



Harlequin® na życzenie

2 POWIEŚCI  
TYTUŁO 14<sup>50</sup>

W szampańskim nastroju

CAROLINE ANDERSON REBECCA WINTERS

HARLEQUIN SPECIAL NR 11 06/11 INDERS 31275X CBIŁA 14 PO ZŁ W TYM DŁ VAT

# W szampańskim nastroju

REBECCA WINTERS  
CAROLINE ANDERSON



HARLEQUIN®

Romans®

NR. 11 03/07 CENA 5,99 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 360325



Caroline Anderson  
*Francuski kaprys*

**CAROLINE ANDERSON**

# **Francuski kaprys**

*A Bride Worth Waiting For*

Tłumaczyła: Halina Kilińska

## PROLOG

– Koniec akcji.

Michael Harding przez kilka sekund stał nieruchomo, po czym spojrzął na swoją asystentkę.

– Złapali go?

Ruth Blake klasnęła w rękę.

– Tak. Zgarnęli go po hucznym przyjęciu w jednym z jego pałaców. Widocznie uznał, że zrezygnowano z pościgu, i stał się mniej ostrożny.

– No to się przeliczył. Zrobił mnóstwo złego i zaprzestanie poszukiwań byłoby zbrodnią. Nareszcie dostanie się w ręce sprawiedliwości. Ma na sumieniu mnóstwo przestępstw, tysiącom młodych ludzi złamał życie, a mnie kosztował dziewięć lat. Musi mi za to zapłacić. Może będę miał okazję cisnąć w niego moją książką, która zdemaskuje jego łajdactwa.

– Nie zemścisz się, bo Gaultier już jest w piekle. Michael zaklął cicho, ale soczyście.

– Jak to?

– Była z nim młodziutka dziewczyna. Nie wiadomo, jak ten potwór ją traktował, ale zapewne niedługo wszystkiego się dowiemy. Kiedy policjanci zakuwali Gaultiera w kajdanki, dziewczyna strzeliła mu w głowę. Zabiła go z jego broni. Zasłużył na surowszą karę...

– Podano to w oficjalnej wersji?

– Skądże. Podczas szarpaniny pistolet wystrzelił, więc to był wypadek. Michael ucieszył się, że dziewczyna uniknie kary. W pełni popierał jej czyn. Zabicie Gaultiera nie było zbrodnią, tylko wymierzeniem sprawiedliwości.

– Szczęśliwie ominie ją sąd, ale żałuję, że nie spędzę z tym bydlakiem choćby dziesięciu minut.

– Nie jesteś sam. Inni mieli z nim jeszcze większe porachunki, jednak wywinął się tanim kosztem. Ale cóż, wreszcie koniec sprawy, i to się liczy.

– Tak, to najważniejsze. Teraz będziemy bezpieczni.

Pomyślał o Ruth, o Annie i synu, którego nareszcie będzie mógł poznać. Po wielu długich latach zniknęło zagrożenie, które stale nad nimi wisiało.

Nadeszła pora na ostatni akt.

Poczuł silne napięcie... jak tuż przed akcją. A nawet jeszcze większe, bo tym razem w grę wchodziły prywatne emocje.

– A jego wspólnicy? – zapytał głosem schrypniętym ze wzruszenia.

– Frank mówił, że już kilku złapali. Przez dwa tygodnie obserwowali ich i zacieśniali pętlę. To była duża operacja, a dzisiaj o świcie rozpoczęto obławę. Jestem pewna, że usłyszymy o tym w najbliższym serwisie.

– Od razu dadzą cokolwiek mediom?

– Coś trzeba rzucić im na żer. Pewnie do ciebie zaraz ktoś przyjedzie. Frank dzwonił do mnie... dziwię się, że nie skontaktował się z tobą.

– Podczas kąpieli ktoś do mnie dzwonił, ale nie zdążyłem odebrać. Zaraz pogadam z Frankiem.

Zamierzał natychmiast działać. Przez osiem, a właściwie dziewięć lat miał związane ręce, ale teraz czekanie się skończyło.

– Mam do ciebie prośbę – powiedział cicho. – Moglibyśmy zamienić się mieszkaniem? Gdybym się znalazł w Ancient House, byłbym blisko Annie.

Zapadło długie milczenie.

– Hm... czy ta cisza oznacza „nie”?

– To nie tak. – Ruth się uśmiechnęła. – Wszystko wskazuje na to, że i tak zamieszkał gdzie indziej.

– Z Timem?

– Tak. Znowu mi się oświadczył. Teraz, gdy mam Gaultiera z głowy, wreszcie poczułam się wolna. Spłaciłam dług i mogę zająć się swoimi sprawami. Kocham Tima.

– To wspaniale. Będzie mi ciebie brakowało, ale nie mam zamiaru stawać na drodze twojego szczęścia. Przecież wiesz, że życzę ci jak najlepiej. Zdaję sobie sprawę, że oczekiwałem od ciebie zbyt wiele.

– Michael, to działało w obie strony. Potrzebowałam twojego wsparcia, a ty potrzebowałeś mojego. Gdy zawalił się mój świat, pomogłeś mi dojść do siebie. Dzięki tobie znów zachciało mi się żyć. Będę ci dozgonnie wdzięczna, ale...

– Dłużej nie jestem ci potrzebny – dokończył Michael, starając się, by nie zabrzmiało to zbyt dramatycznie.

Ruth uśmiechnęła się ciepło.

– Zawsze będzie mi potrzebna twoja przyjaźń i zawsze będziesz miał moją. Wiesz o tym, prawda? Ale teraz ważny jest Tim... Chcę z nim być.

– Ile on wie?

Ruth nieznacznie wzruszyła ramionami.

– Tyle, ile trzeba, żeby mnie rozumiał. Po tamtych strasznych przejściach myślałam, że nigdy nie zaufam żadnemu mężczyźnie. Byłam też pewna, że po śmierci Davida nigdy już się nie zakocham. Lecz tak się stało, że zaufałam Timowi, dzięki niemu uwierzyłam, że mogę odciąć się od przeszłości i zacząć nowe życie.

– Ogromnie się cieszę. Wiesz, jak bardzo pragnę, byś była szczęśliwa.

– Dziękuję. Nadal będę ci pomagać... jeśli zechcesz. Michael uśmiechnął się krzywo.

– Na razie nic nie wiem, bo wszystko się zmieniło. Już nie muszę pisać, żeby zarobić na kawałek chleba. Może popróbuję czegoś innego, na przykład kupię winnicę. Później pomówimy o tym. Musimy mieć trochę czasu, by

spokojnie zastanowić się nad przyszłością. Pół roku urlopu, tego nam trzeba.

- Dobre rozwiązanie.
- Oczywiście będziesz otrzymywać pensję.
- Michael...
- Nie dyskutuj!

Ruth się uśmiechnęła.

- Kiedy mam się wyprowadzić?
- Na pewno możesz to dla mnie zrobić?
- Mogę.

– Zacznę remont w moim domu i pod tym pretekstem się tam przeprowadzę. Dzięki temu będę miał sporo okazji, żeby porozmawiać z Annie. Kiedy najwygodniej byłoby ci się przenieść?

– Pod koniec tygodnia. Im prędzej, tym lepiej, prawda? Zresztą już nie wyobrażam sobie życia bez Tima. Porozmawiam z nim jak najszybciej.

- To znaczy kiedy?
- Pojadę do niego po południu, bo ma wolne.
- Jedź teraz. Spotkajmy się za kilka dni.

Ruth objęła go i po przyjacielsku ucałowała, co bardzo zaskoczyło Michaela. Po traumatycznych przeżyciach zachowywała się z wielką rezerwą nawet wobec Michaela, z którym łączyła ją szczerą przyjaźń. Teraz jednak była już innym człowiekiem.

– Mam nadzieję, że z Annie i Stephenem ułożą ci się, jak tego pragniesz – powiedziała cicho Ruth. – Masz prawo do szczęścia. Tyle lat czekałeś...

- Dla wszystkich to trwało zbyt długo.
- A dla Davida jest za późno...

– Niestety. – Spojrzał na Ruth. – Ale my żyjemy. Trzeba iść naprzód. – Czas uciekał, i to mogła być ostatnia szansa. Od dawna zastanawiał się, jak postąpić, ale odrzucał kolejne plany. Musiał zdać się na improwizację, lecz próba odzyskania Annie musi się udać. Stawka była zbyt wysoka, nie mógł przegrać. – Uważaj na siebie. I powiedz Timowi, że szczęściarz z niego.

- Do widzenia.

Po odjeździe Ruth usiadł przy oknie i zapatrzył się na pola ginące za horyzontem. Lecące w dali ptaki na tle błękitnego nieba wyglądały jak czarne kropki.

Nadchodziła jesień, lecz w ciągu dnia nadal było ciepło i dlatego Michaelowi przypominała się Francja. We wrześniu świeciło tam piękne słońce, a w październiku zachwycali gwiazdziste noce.

Oczyma wyobraźni ujrzał młodziutką, roześmianą, pełną życia Annie. Była urocza, wrażliwa i spontaniczna w emocjach, więc trudno było oprzeć się pokusie. Szczególnie tego wieczoru, gdy wiedział, że koniec jest bliski.

Przeżyli niezapomniane chwile, a dziewięć miesięcy później urodziło się

dziecko, którego nigdy nie widział.

Zacisnął w dłoni pierścionek, który zawsze nosił na piersi na złotym łańcuszku. Przed laty Annie podarowała mu ten klejnocik na szczęście, aby strzegł go przed niebezpieczeństwem. Nigdy go nie zdejmował, był jego bezcennym skarbem i talizmanem. Podświadomie wierzył, że z tym magicznym pierścionkiem przetrwa wszystko i nic złego mu się nie stanie. Teraz jednak będzie musiał go ukryć, żeby Annie przed czasem nie domyśliła się prawdy.

Wsunął pierścionek do portfela. Być może już niedługo będzie mógł wyznać prawdę, lecz najpierw Annie musi znowu go poznać, przekonać się, jaki naprawdę jest Michael Harding.

I on też musi ją poznać.

Oboje są wolni, Annie może go pokochać... jeśli zechce. Czy pokocha? Nie wiedział, lecz nie dopuszczał myśli o porażce.

Podszedł do lustra. Nie przypominał mężczyzny, którego Annie kiedyś obdarzyła uczuciem. Chirurdzy ocalili mu życie, ale operacja plastyczna i czas zrobiły swoje.

Michael zdawał sobie sprawę, że nie jest odpychająco brzydki, za co powinien być lekarzom wdzięczny. Ciekawe, czy rodzice chrzestni go poznają. Całe szczęście, że nie widzieli go w najgorszym stanie, kiedy wyglądał jak potwór.

Podszedł do telefonu i wykręcił dobrze znany numer.

– Dzień dobry. To ja – rzekł lakonicznie.

– Michael? – W głosie matki chrzestnej brzmiała nieopisana radość. – Czy nareszcie wychodzisz z ukrycia?

– Tak.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Annie Miller chciała zamknąć bar, gdy usłyszała, że ktoś ją woła.

– O, zjawiasz się w odpowiednim momencie – powiedziała z uśmiechem.  
– Stęskniłam się za tobą. Jak samopoczucie?

– Nieźle – odparła Ruth. – Ale ty wyglądasz na zmęczoną.

– Też mi nowina. Zawsze jestem zmęczona. Już przywykłam do tego, nie ma się czym przejmować. Kawy czy herbaty?

– Przecież zamykasz.

– Czas na to najwyższy, ale zostało pół dzbanka kawy i jeśli jej nie wypijemy, to się zmarnuje. Więc zapraszam do towarzystwa.

– Naprawdę masz trochę czasu? Gdzie Stephen?

– Poszedł do klubu grać w szachy. – Annie wyjęła filiżanki. – Dawno cię nie widziałam. Co się z tobą działo?

– Gdy Ruth milczała, Annie bacznie się jej przyjrzała i zauważyła zarumienione policzki oraz błyszczące oczy. – No, gadaj, co się z tobą ostatnio działo.

– Chodzi o Tima – odparła nieco speszona Ruth. – Muszę ci coś powiedzieć...

– Bo sama nie zgadnę? – roześmiała się Annie. – Zaraz, zaraz, Tim to przecież ten szaleńczo przystojny policjant, z którym spędziłaś weekend... Więc czym zaowocował ten wasz wypad?

Ruth również się uśmiechnęła, lecz wciąż milczała.

– Czekam – popędziła ją Annie.

– Bo widzisz, ja... wychodzę za mąż.

Annie objęła ją i mocno zacisnęła powieki, aby powstrzymać nieoczekiwane łzy.

– To fantastyczna wiadomość – szepnęła drżącym głosem. – Kiedy ci się oświadczył?

Ruth mocniej się zarumieniła.

– Oświadczał mi się kilka razy, aż wreszcie zgodziłam się zostać jego żoną. Chcę jak najszybciej przeprowadzić się do niego.

– To zrozumiałe. – Annie usłyszała w swym głosie nutę żalu, dlatego nadała mu bardziej entuzjastyczny ton. – Gdzie on mieszka?

– Niedaleko, pięć kilometrów stąd. Od dawna prosił, żebym się do niego przeniosła, ale dopiero teraz się na to zdecydowałam. To dla mnie bardzo ważna decyzja.

– Od kiedy go poznałaś, zmieniłaś się. Wesoła, rozpromieniona...

– Bo jestem szczęśliwa.

– Widać to po tobie. – Annie uśmiechnęła się z przymusem. – Wiesz,



dawniej zastanawiałam się, czy łączy cię coś z szefem.

– Też pomysł! – Ruth roześmiała się beztrzesko. – To po prostu niemożliwe.

– Taki okropny?

– Nie, skąd. Bardzo go lubię, więcej, przyjaźnimy się, nigdy jednak nie iskrzyło między nami. Ale to naprawdę świetny facet. Całkiem możliwe, że wyda ci się atrakcyjny, co wcale by mnie nie zdziwiło. Niedługo będziesz miała okazję go poznać. Już w poniedziałek.

– A co się stanie w poniedziałek?

– Wyprowadzam się, więc on tu zamieszka, bo uznał, że czas wyremontować Ancient House.

– Znany pisarz ma czas, by zajmować się czymś tak prozaicznym?

– Pisarz też człowiek – roześmiała się Ruth. – Na razie odkłada pisanie, więc zaproponował mi półroczny płatny urlop. Myślę jednak, że chodzi o coś więcej. Sądzę, że Michaela mocno coś gryzie, więc chce się zająć czymś innym, by nie zadrećczać się niechcianymi myślami. Zakasze rękawy i popracuje fizycznie.

Annie poczuła, że serce zabiło jej mocniej.

– Więc i ja wreszcie poznam sławnego pisarza. Michael Harding został właścicielem Ancient House przed siedmiu laty, lecz nigdy go nie widziała. Ruth, która zajmowała piętro, służyła za pośrednika między nimi. Dziwny właściciel nie interesował się swym domem, nigdy tu nie zaglądał i Annie wiedziała o nim bardzo mało. Właściwie tylko tyle, że jest autorem wielu bestsellerów.

Ktoś tak sławny i bogaty nie miał czasu zajmować się takimi drobiazgami jak doglądanie domu i rozmawianie z lokatorką. Czynyś wpłacany przez Annie na pewno nic dla niego nie znaczył.

Roger Miller lubił powieści Hardinga, raz nawet go spotkał. Annie akurat była nieobecna i bardzo żałowała, że straciła okazję poznania sławnego pisarza.

– O czym myślisz? – spytała Ruth.

– Zastanawiam się, czy Harding po remoncie skorzysta z pretekstu i podniesie mi komorne.

– Raczej nie, ale sama go o to spytaj. – Ruth skrzywiła się żałośnie. – Smutno mi, bo długo tu mieszkałam...

– Siedem lat! Bez ciebie będzie pusto i głucho. – Zbierało się jej na płacz. – Przepraszam, zachowuję się egoistycznie. Oczywiście cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Naprawdę, ale...

– Będziesz tęsknić. Ja też. – Ruth pogładziła ją po dłoni.

– Prędko się przyzwyczaisz, a poza tym są telefony. Może czasem wybierzemy się gdzieś wieczorem, gdy podrzucisz dziecko znajomym.

Annie była wdzięczna przyjaciółce za propozycję, chociaż zdawała sobie

sprawę, że częste kontakty są mało prawdopodobne.

– Zawsze bardzo chętnie się spotkam. Dziękuję za wszystko, co dla mnie robiłaś. Szczególnie za wsparcie po śmierci Rogera. Jesteś nieoceniona.

– Nic wielkiego nie zrobiłam. Ty też jesteś najlepszą przyjaciółką. Bywały dni, gdy nie poradziłabym sobie bez ciebie, bez twojego wsparcia.

Nieoczekiwane wynurzenie bardzo wzruszyło Annie.

– Po to ma się przyjaciół, żeby nas wspierali. Dobrze, że wreszcie spotkałaś kogoś, z kim będziesz szczęśliwa.

– Tak... Życzę ci, żeby i do ciebie los się uśmiechnął. Wiem, że stanowiliście z Rogerem dobre małżeństwo, ale on nie był pokrewną duszą, prawda? Nigdy nie mówiłaś o ojcu Stephena, coś mi się jednak zdaje, że nadal trochę go kochasz. Czy jest jakaś szansa...

– Nie. On nie żyje – ze smutkiem powiedziała Annie.

– Zmarł dawno temu. Spędziliśmy z sobą jedną jedyną noc... szaloną, cudowną. Czułam się szczęśliwa. Nie wiem, czy to była miłość, ale czułam coś niezwykłego, niepowtarzalnego. Był Francuzem, uroczym czarodziejem, który ujął mnie kulawą angielszczyzną i śpiewnym akcentem. Uwielbiałam go, lecz nie mieliśmy czasu dobrze się poznać i całkiem możliwe, że nasz związek wcale nie byłby udany. Kto wie...

– Gdy pojawi się odpowiedni mężczyzna...

– Dość już przeszłam, Ruth. Nie chcę znów ryzykować. Stephen też sporo wycierpiał. Stracił Rogera, prawdziwego ojca nigdy nie poznał... Wystarczy jak na jego młode lata.

Ruth badawczo przyjrzała się przyjaciółce.

– Myślisz, że Stephen cierpi, bo nie zna biologicznego ojca?

– Chyba nie. Moje małżeństwo było nietypowe, ale Roger był dobrym ojcem dla całej trójki. Stephen przepadał za nim, a ja bez Rogera czułam się zagubiona. Oczywiście nie mogłam konkurować z pierwszą żoną.

– Liz musiała być wyjątkowa, ludzie wciąż o niej mówią, ale z drugiej strony zdarza się, że duchy bywają największą przeszkodą dla żywych.

– Była bardzo lubiana, a jej śmierć zaskoczyła wszystkich. Sama nie mogłam uwierzyć, gdy się dowiedziałam... Liz była moją opiekunką na uczelni, a później stała się przyjaciółką. Gdy zmarła, długo nie mogłam pogodzić się z okrucieństwem losu. Dobrze, że zdążyliśmy urządzić lokal i Liz doczekała urzeczywistnienia swego marzenia. Czas płynie i teraz oni znowu są razem. A ty masz Tima... Na pewno będziecie szczęśliwi.

– Och, będziemy. Czy mogę wpadać do ciebie na kawę?

– Też pytanie! Przecież prowadzę ten lokal po to, żeby znajomi mieli się gdzie spotykać.

– Ale nie chciałabym ci przeszkadzać, zawsze jesteś zajęta...

– Nigdy tak, żeby nie znaleźć dla ciebie czasu. Wpadaj jak najczęściej,

nie zrywajmy kontaktu. Proszę.

– Och, to oczywiste, że nie rozstajemy się na zawsze.

Ruth mocno ją uściskała i poszła na górę spakować najpotrzebniejsze rzeczy. Annie zapamiętała sprzątała, żeby się nie rozpłakać. Ruth, choć bardzo zapracowana, zawsze znajdowała czas dla jeszcze bardziej zapracowanej Annie. Ich przyjaźń była szczerą i głęboką. Ruth podziwiała Annie, która wychowywała trójkę dzieci, zajmowała się domem i prowadziła bar, świetnie sobie radząc.

Annie rozejrzała się, by sprawdzić, czy wszystko zostało przygotowane na rano.

Ciekawe, jak właściciel Ancient House oceni bar i jakie zmiany zechce wprowadzić. Ogarnął ją niepokój, lecz zaraz przypomniała sobie, że dom należy do miejscowych zabytków, więc zmiany mogą być co najwyżej kosmetyczne. A jeśli otrzyma wymówienie najmu, ponieważ Harding zechce mieć dom tylko dla siebie? Taka ewentualność była bardzo prawdopodobna.

Pochodzący z epoki Tudorów dom stał przy niewielkim placu. Duże i ciężkie drzwi prowadziły do małego prostokątnego przedpokoju. Na wprost wejścia znajdowało się dwoje drzwi; jedno wiodły do mieszkania na piętrze, a drugie do baru zajmującego prawą część parteru. Po lewej stronie były drzwi do sklepu z pamiątkami, który przed tygodniem został zlikwidowany.

Rzeczywiście idealna pora, aby właściciel przeprowadził remont.

Annie skrzywiła się, gdy pomyślała, że ostatnio w jej życiu zaszło dużo zmian. Najpierw, w czerwcu poprzedniego roku, zmarł Roger. Spodziewała się takiego końca, lecz i tak śmierć męża była tragedią. Jakoś przebrnęła z dziećmi przez najgorszy okres, choć nie było to łatwe.

Kate, młodsza córka Rogera, po dobrze zdanych egzaminach rozpłakała się z żalu, że ukochany ojciec nie mógł cieszyć się z jej osiągnięć. Annie pocieszała ją, mówiąc, że ojciec widzi ją i na pewno jest szczęśliwy, lecz jej słowa wywołały nowy potok łez.

We wrześniu, gdy dziewczęta pojechały na swe uczelnie, Vicky do Leicesteru, a Kate do Nottinghamu, w domu zrobiło się pusto i zapanowała przynębiająca cisza. Stephen rano wychodził do szkoły, a Annie ratowały obowiązki związane z prowadzeniem baru.

Prędko przyzwyczaiła się do ciszy i gdy dziewczęta przyjeżdżały, zdawało się jej, że w domu jest za głośno. Kochała pasierbice, ale cieszyła się, że studiują, dzięki czemu chaos w domu trwa krótko.

Teraz jednak wystraszyła się, że bez nich i bez Ruth będzie osamotniona i znienawidzi ciszę.

– Jestem przewrotna – szepnęła. – Raz mi za głośno, to znów za cicho. Wszystko źle.

Przypomniała sobie, że od poniedziałku będzie inaczej. Cieszyła się, że

pozna sławnego pisarza.

Łudziła się, że właściciel Ancient House nie ma złych zamiarów i nie wprowadzi wielkich zmian. Lecz było bardzo prawdopodobne, że da wymówienie lub podniesie komorne. Oczywiście miał do tego prawo, ale byłby to przykry cios.

Renta po Rogerze umożliwiała jego córkom studia, a dochody z baru starczały na życie oraz utrzymanie domu. Annie nie miała oszczędności i bała się wszelkich nieprzewidzianych wydatków.

Istniał wprawdzie fundusz powierniczy, lecz nie zamierzała go ruszać, a zresztą nie mogła. Pieniądze należały do Stephena. Otrzymał je jako najmłodszy członek rodziny po dalekim krewnym, który zmarł, nie sporządziwszy testamentu. Annie nie wiedziała, czy mogłaby w razie czego podjąć jakieś kwoty, jednak świadomość, że istnieje żelazny zapas, działała uspokajająco.

To było solidne zabezpieczenie, a nie wiadomo, co przyszłość przyniesie. Może odpowiedź padnie już w najbliższy poniedziałek.

Annie mieszkała niedaleko baru, po drugiej stronie placu. Beech House należał do największych i najładniejszych domów we wsi. Wokół zadbanego ogródka był niski mur. Annie rzadko dostrzegała piękno domu. Dla niej najważniejsze było dogodne położenie. Gdy dzieci były małe, niewielka odległość od Ancient House miała same plusy.

Niestety Annie nigdy nie czuła się tutaj jak u siebie, a po śmierci Rogera i wyjeździe pasierbic miała wręcz wrażenie, że jest jedynie dozorniczką. Często zastanawiała się, co zrobić z domem. Zatrzymać go, aby dziewczęta zawsze miały świadomość, że mogą wrócić do rodzinnego gniazda? A może mieszkać tu jedynie do pełnoletności Stephena?

To jeszcze tyle lat! Straszne! Myśl, że ma spędzić w tym domu tak dużo czasu, działała deprymująco.

Annie weszła do środka, zamknęła drzwi i nadstawiła uszu. Tak, jest stanowczo za cicho. Stephen wróci około ósmej i dopiero wtedy dom ożywi jego radosna paplanina.

– O Boże, jak tu pusto i głucho – szepnęła przygnębiona.

Z filiżanką herbaty poszła do pokoju, aby obejrzeć serwis informacyjny. Usiadła na kanapie, zdjęła buty, podwinęła nogi i włączyła telewizor.

Zobaczyła i usłyszała coś, co ją zmroziło.

„... winnica w dolinie Rodanu, położona na pokrytym tarasami wzgórzu. Stąd pochodzą najbardziej wyszukane wina, jednak ich cena, choć wysoka, ledwie pokrywa koszt ręcznego zbierania winogron. Chyba że wyzyskuje się obcokrajowców, jak to robił Claude Gaultier”.

Reporter szerokim gestem wskazał krzewy winorośli z gronami dojrzałych owoców. Annie doskonale pamiętała ów widok.

„Od jedenastu lat tutejsze winnice przynoszą obfity plon dzięki

niewolniczej pracy. Robotnicy sezonowi mieszkają w skandalicznych warunkach i są zmuszani do ciężkiej, wielogodzinnej harówki na stromych zboczach, z czego Gaultier ciągnął nieprzyzwoity zysk”.

Annie patrzyła na znaną okolicę, po której wieczorami przechadzała się z ukochanym.

„Robotnicy sezonowi to głównie młodzież z biednych krajów, ludzie, których rodzice wyprzedawali się ze wszystkiego, by ich dzieci mogły uciec do bogatej Europy Zachodniej. Zostali jednak w perfidny sposób oszukani i padli ofiarą najbardziej bezwzględnego wyzysku. Młodzi mężczyźni są zmuszani do ciężkiej, niewolniczej pracy, natomiast młode kobiety i nieletnie dziewczęta są sprzedawane do domów publicznych, które znajdują się między innymi w Londynie i Manchesterze! Los tych niewinnych istot jest znacznie gorszy. Dzisiejsza obława stanowiła punkt kulminacyjny dziesięcioletniej współpracy służb specjalnych kilku państw i doprowadziła do aresztowania wielu współników Gaultiera. On zaś, psychopatyczny przestępca i organizator syndykatu zbrodni, zginął w swoim domu podczas dzisiejszej obławy. Wątpię, czy ktoś uroni choć jedną łzę z powodu śmierci tego potwora i od dawna poszukiwanego przestępcy”.

Annie była przerażona, bo i ona pracowała w tamtym majątku! Nie bezpośrednio w winnicach, ale jako pomocnica madame Chevallier. Słyszała, że robotnicy sezonowi mieszkają i pracują w okropnych warunkach, lecz nie przypuszczała, że są nieludzko wyzyskiwani. Handel żywym towarem? Niewolnicza praca? Nie mogła w to uwierzyć, gdyż stykała się jedynie z nadzorcami. Jednym z nich był Etienne, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia.

Przypomniała sobie, jak się poznali.

– *Bonjour*.

Serce zadrzało jej na dźwięk aksamitnego głosu. Oczarował ją też ujmujący uśmiech, chociaż zęby nie były idealnie równe, a jeden nawet złamany. Krzywy nos też pozostawiał co nieco do życzenia. Lecz duże błękitne oczy i ów uśmiech rekompensowały minusy.

Annie z wrażenia niemal upuściła półmisek z pieczenią.

– *Bonjour* – odpowiedziała cicho. – Czy ma pan ochotę na trochę gulaszu?

Roześmiał się.

– „Czy masz ochotę” brzmi lepiej. „Pan” to strasznie oficjalne.

Annie poczuła, że się rumieni.

– Przepraszam, sądziłam, że to odpowiednia forma.

– Oczywiście, ale Anglicy rzadko tak się do siebie zwracają, prawda?

Uśmiechnęła się, chociaż serce biło jej jak szalone.

– Skąd wiesz, że jestem Angielką?

– Poznałem po uroczym akcencie. – Wyciągnął rękę. – Jestem Etienne Dupres. – Skłonił się na staroświecką modłę. – Sługa unizony ślicznej panienki. Zachichotała.

– Annie Shaw.

Ujął jej dłoń w ciepłym, mocnym uścisku, co wywołało u Annie rozkoszny dreszcz.

– Jestem oczarowany. – Pocałował ją w rękę, potem odwrócił dłoń i pocałował każdy palec z osobna. Wyprostował się i uwodzicielsko uśmiechnął.

Nie tylko on był oczarowany. Annie nie mogła zebrać myśli, niezręcznie obsługiwała przybyłych na posiłek. Pracownicy sezonowi jadali osobno, a ona pomagała madame Chevallier gotować dla zarządzających winnicą.

Po obsłużeniu wszystkich nałożyła porcję dla siebie i usiadła na jedynym wolnym krześle, które stało koło Etienne'a.

– Pierwszy raz cię widzę. Jesteś nowy, prawda? – zagadnęła.

– Nie, byłem na wakacjach.

– Zastanawiałam się...

– A więc myślałaś o mnie! Cudownie. Na pewno jesteś nowa.

– Przyjechałam tylko na dwa miesiące. Przepraszam za okropną francuszczyznę.

– Nie jest taka zła, skoro się rozumiemy.

– Kpisz sobie ze mnie. Etienne się zaśmiał.

– Zawsze mówię prawdę.

Mówił po angielsku z pewnym trudem, choć szybko wyczuła, że rozumie wszystko, jak ktoś, kto dużo czyta w obcym języku, lecz od jakiegoś czasu rzadko się nim posługuje. Szybko stworzyli dziwaczny anglo-francuski żargon, który znakomicie im służył. Kiedy jednak wieczorem spacerowali po winnicy i całowali się pod dębem, nie tracili czasu na zbędne rozmowy.

Nigdy nie posunęli się dalej. Etienne przerywał pieszczoty, wzdychał i zawracał w stronę domu. Gdy Annie miała wolne popołudnie, zapraszał ją do kawiarenki w pobliskiej wsi, gdzie godzinami rozmawiali. Przed północą wracali do domu i na pożegnanie znowu całowali się pod rozłożystym dębem.

Etienne kształcił się nie tylko we Francji, ale również w Australii i Kalifornii. Annie skończyła szkołę gastronomiczną. Po powrocie do kraju chciała razem z przyjaciółką otworzyć kawiarnię lub bar w wiosce w hrabstwie Suffolk.

Etienne słuchał jej z zainteresowaniem, więc opowiedziała mu o Liz Miller, o wspólnych planach, o tym, co Liz już osiągnęła i co zamierzają wspólnie zrobić, gdy Annie wróci z Francji.

– Na pewno cię odwiedzę. Chętnie posiedzę w lokalu na prawdziwej angielskiej wsi i napiję się waszej herbaty.

Etienne mówił żartobliwym tonem, a mimo to Annie mu wierzyła. Zdążyła dobrze go poznać i wiedziała, że nie rzuca słów na wiatr.

Pewnego wieczoru wziął ją za rękę i przejechał jej palcem po swym skrzywionym nosie.

- Jak się tego dorobiłeś? – zapytała.
- Było... małe bum bum. – Przyłożył pięść do nosa.
- Biłeś się? – Tak.
- O co poszło? O kobietę?
- Przecież nie warto bić się z innego powodu.
- Wygrałeś?
- Oczywiście. Zawsze zdobywam względy kobiet.
- Czy ona była mężatką? Etienne gwałtownie spowaźniał.
- Oczywiście, że nie. Nie uwodzę mężatek. Jestem dżentelmenem.

Annie też tak uważała. Etienne zachowywał się wspaniale. Zawsze odprowadzał ją do domu, czule całował na pożegnanie, czekał, aż otworzy drzwi i dopiero wtedy odchodził, cicho pogwizdując.

Pewnego wieczoru w połowie października zachowywał się jednak dziwnie. Był roztargniony, słuchał jej nieuważnie, choć dotąd czuła się przy nim najważniejsza na świecie. W drodze powrotnej zbczyli ze ścieżki daleko od zabudowań, do lasu. Tam Etienne porwał Annie w ramiona i obsypał pocałunkami.

Nie mogła pojąć, dlaczego jest taki spięty. Całował ją gwałtownie, jakby od tego zależało jego życie.

Kochali się pod niebem usianym gwiazdami. Pierwszy i ostatni raz. Annie przeżyła chwile szczęścia, o jakich nawet nie śniła.

Etienne odprowadził ją do domu i na pożegnanie raz jeszcze namiętnie pocałował. Nagle ogarnęło ją złe przeczucie, więc zdjęła pierścionek.

– To rodzinna pamiątka po mojej babci. Proszę, weź ją ode mnie. Święty Krzysztof uchroni cię przed każdym niebezpieczeństwem. – Pocałowała go gorąco. – Kochanie, uważaj na siebie.

Etienne mocniej ją objął, ale zaraz się odsunął. I niewyraźnie szepnął coś, czego nie dosłyszała. Zabrzmiało to jak „żegnaj”. Przebiegł ją zimny dreszcz.

Pełna niepokoju, długo nie mogła zasnąć. Tłumaczyła sobie, że się przesłyszała i Etienne powiedział „do zobaczenia”. Na pewno nie było to „żegnaj”. Wszystko dlatego, że mruknął tak niewyraźnie.

Gdy rano zeszła na śniadanie, zastała madame Chevallier, z którą się przyjaźniła, całą we łzach. Wystraszona objęła ją.

- Madame, co się stało?
- Och, maleńka... to takie straszne.
- Co takiego?
- Mój Boże, to potworne. Etienne... nie żyje! I Gerard też. Och, mój

Boże!

Annie stała jak sparaliżowana. Z trudem oddychała; miała wrażenie, że wpadła do głębokiej wody i zaraz utonie – Niemożliwe! – wykrztusiła przez ściśnięte gardło. – To jakaś straszliwa pomyłka. Etienne żyje!

Madame pokręciła głową, jej ciałem wstrząsało łkanie, nie była w stanie mówić. Annie wreszcie zrozumiała, że usłyszała prawdę.

– O Boże, Boże!

Wyrzała przez okno i zobaczyła Gaultiera rozmawiającego z żandarmem. Rzeczywiście musiało stać się coś złego. Pobieгла do lasku, do miejsca, gdzie przed kilkoma godzinami przeżyła chwile szczęścia i rzuciła się na pokrytą liśćmi ziemię, na której leżała w ramionach ukochanego.

– Etienne, to niemożliwe – szeptała. – Ty nie umarłeś. To nieprawda. Nie wierzę w twoją śmierć.

Długo szlochała, nie miała siły ani ochoty wstać. Madame Chevallier znalazła ją i zaprowadziła do domu.

– Muszę go zobaczyć, muszę – powtarzała Annie. Wezwała taksówkę i pojechała na posterunek, lecz żandarm nie chciał z nią rozmawiać. Udała się więc do miasta, w którym zdarzył się tragiczny wypadek i poszła do kostnicy, ale niczego się nie dowiedziała.

Pewne było jedynie to, że Etienne zniknął jak kamfora. Chciała pożegnać się z nim, lecz okazało się to niemożliwe. Powiedziano jej, że krewni zabrali ciało i odjechali, nie podając adresu.

– Serdecznie współczujemy, ale niestety nic nie możemy zrobić. Niech pani wraca do domu.

Do domu? Annie uświadomiła sobie, że dom będzie jedynym oparciem w świecie, który nagle się zawalił. Pojedzie do ludzi, którzy ją kochają i zaopiekują się nią.

Bez namysłu spakowała walizkę i wyruszyła w drogę. Powinna była zadzwonić i uprzedzić Liz, lecz żadne słowo o tym, co się stało, nie przeszłoby jej przez gardło. Dotarła do Calais, przeprawiła się do Dover, a stamtąd ruszyła pociągiem. Na miejsce zajeżdżała o dziesiątej wieczorem.

Drzwi otworzył Roger. Miał poszarzałą twarz i bezdenny smutek w oczach. Annie wzdrygnęła się, przeszył ją zimny dreszcz.

– Stało się coś złego? – szepnęła. Roger wybuchnął płaczem.

– Liz... Liz...

– Gdzie jest?

– Śpi. Nie obudzę jej, bo strasznie bolała ją głowa, Annie, Liz umiera...

Wykryto guz mózgu. Roger nie chciał o tym mówić, ale rano, po wyjściu córek do szkoły, Liz szczegółowo opisała swój stan.

– Jak to operacja nie ma sensu? – zawołała Annie. – A byłeś u dobrego specjalisty?



– U najlepszego. Przeprowadzono wszystkie możliwe badania. – Liz przyjrzała się przyjaciółce i mimo swojej tragedii, dostrzegła jej ból. – Ty też masz jakieś poważne zmartwienie, prawda? Co się stało? Dlaczego wcześniej wróciłaś? Wyglądasz bardzo źle.

Annie przełknęła łzy. Wiedziała, że nie wypada użalać się nad sobą przy umierającej przyjaciółce, mimo to rozplakała się.

– Etienne nie żyje.

– Co takiego? Kiedy umarł? Na co?

– Nie wiem. Powiedziano mi, że został śmiertelnie pobity w jakiejś ciemnej uliczce. Był z kolegą, którego chuligani też zabili. Obu zakatowali na śmierć.

– Potworne. Czy wiadomo, kto popełnił tę zbrodnię?

– Nikt nie chciał mi nic powiedzieć. Wciąż się łudzę... wierzę, że on żyje.

A teraz ty, Liz...

Wybuchnęły gorzkim płaczem.

Dotarł na miejsce, wyłączył silnik, wysiadł i wzruszony spojrzał na dom. Stał przy drzwiach i w tym momencie zza węgła wyszedł stary terier. Powoli zbliżył się do Michaela i go obwąchał.

– Nipper? – Pies zaskomlał i skoczył na pana, radośnie machając ogonem. Michael poczuł jeszcze większy ucisk w gardle. – Jak dobrze, że żyjesz, staruszku. Tyle lat! Aż trudno uwierzyć.

Przykucnął, a wtedy pies energicznie oblizał mu twarz gorącym językiem.

Z domu wyszła starsza pani.

– Nipper, uspokój się! Siad! – zawołała. – Przestań szaleć, bo w twoim wieku to szkodzi. Nipper!

Michael wyprostował się i spojrzał na matkę chrzestną, na której twarzy czas wyłobiał wyraźne ślady. Ze wzruszenia nie mógł wykrztusić ani słowa.

– Proszę się nie bać, ten pies nie gryzie – powiedziała pani Rengyl. – Pan do kogo? – Podeszła bliżej i z wrażenia upuściła sekator. – Michael? – szepnęła. – Przepraszam, nie poznałam cię. Myślałam, że to ktoś obcy.

– A to ja – rzekł nieswoim głosem.

Dużo później, gdy już wyplakali wszystkie łzy radości, usiedli przy kuchennym stole i opowiedzieli sobie wydarzenia minionych dziewięciu lat. Pies co rusz lizał Michaelowi nogę, jakby sprawdzał, czy jego pan na pewno wrócił.

Pani Rengyl wciąż dotykała twarzy chrześniaka, delikatnie ucząc się jego nowych rysów.

– Teraz już nie boli – zapewnił Michael. W duchu dodał, że dzięki silnym środkom przeciwbólowym.

- Ale kiedyś musiało strasznie boleć.
- Dobrze, że wtedy mnie nie widzieliście.
- Powinniśmy być przy tobie.
- To było niemożliwe, zbyt niebezpieczne. Przepraszam, że przysłano wam zawiadomienie o mojej śmierci.
- Wiedziałam, że żyjesz, bo dostawałam kartki z pozdrowieniami i kwiaty na urodziny. Wiedziałam, chociaż napisano nam, że umarłeś.
- A ja jej nie wierzyłem – przyznał się pan Rengyl. – Byłem pewien, że sobie wmawia, a nawet podejrzewałem, że ma cichego wielbiciela w kółku ogrodniczym.

Starsza pani popatrzyła na męża z czułością.

- Wielbiciel w moim wieku? – Spojrzała na Michaela. – Nie możesz wszystkiego mówić, prawda?
- Niestety. Nie pytajcie o nic więcej, bo powiedziałem tyle, ile mogłem. Zresztą o tej sprawie już trąbią w telewizji. Najważniejsze, że akcja wreszcie się skończyła, a ja żyję... Tylko przykre, że gorzej wyglądam.
- Czy mogę wyrazić swoją opinię? – zapytał pan Rengyl.
- Oczywiście.
- Według mnie masz lepszy nos. Michael wybuchnął śmiechem.
- Nos to moja premia. Wolałbym jednak żyć bez bólu głowy i mieć lepsze zęby. Ale nie muszę wyciągać ich na noc, a to duży plus.
- Rozumiem, że dali ci nową tożsamość. Jak nazywałeś się przez te lata?
- Michael Harding.
- Jak ten autor dreszczowców? Co za zbieg okoliczności! Wiesz, przeczytałem wszystkie książki Hardinga. Są pasjonujące, bardzo mnie wciągały. Jakie to dziwne, że tak samo się nazywacie.
- Wcale nie takie dziwne, bo to ja je napisałem. – Michael wzruszył ramionami. – Musiałem coś robić, żeby nie umrzeć z nudów, więc wykorzystałem własne doświadczenia, tworząc te wszystkie fabułki. Nie liczyłem na sukces, nie przypuszczałem też, że pisanie okaże się tak wielką przyjemnością.

Matce chrzestnej zaszkliły się oczy.

- Wiesz, czasem się zastanawiałam, czy to możesz być ty. W różnych słowach i zwrotach słyszałam twój głos. Michaelu, jestem z ciebie dumna.
- Pan Rengyl położył dłoń na ramieniu chrześniaka.
- Mnie też rozpiera duma. Twoi rodzice również byliby z ciebie dumni.
- Dziękuję – rzekł wzruszony Michael. – Może lepiej, że nie musieli przejść przez to, co wy.
- Amen. – Starszy pan głośno wytarł nos. – Musimy uczcić twój powrót. Przyniósł butelkę szampana i kieliszki.
- Jest jeszcze coś, co muszę wam powiedzieć. – Michael wyjął z kieszeni

fotografię. – Oto mój syn.

Pani Rengyl zaczęła płakać, a jej mąż wlepił oczy w chrześniaka i nie zauważył, że szampan leje się na podłogę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Dzień dobry.

Annie spojrzała w stronę drzwi i jej serce zamarło. Lecz gdy mężczyzna wszedł do środka i wyraźnie ujrzała jego twarz, poczuła, że serce znowu zaczyna bić, a złudna nadzieja pryska. Aby czymś się zająć, sięgnęła po ręcznik i starannie wytarła ręce. Uległa złudzeniu, że widzi ukochanego sprzed lat, a przecież on nie żyje. Niemądre złudzenie.

– Słabo pani? – Nieznajomy mówił głosem niskim, ochrypłym, ale dziwnie urzekającym. – Wygląda pani, jakby zobaczyła ducha.

Annie z trudem oderwała wzrok od jego twarzy i popatrzyła na swe drżące dłonie. Po tylu latach powinna przestać chwytać się okruchów nadziei, przestać widzieć ukochanego w obcych ludziach. Lecz w tym człowieku było coś takiego...

– Przepraszam. Przypomniał mi pan kogoś. Co panu podać?

– Na razie nic. Pani Annie Miller, prawda? – Tak.

– Jestem Michael Harding. Miło mi panią poznać. Szczerze żałuję, że robię to tak późno.

Wyciągnął rękę, więc Annie odłożyła ręcznik. Uścisk był ciepły, mocny. Ogarnęło ją niepojęte pragnienie...

Wypadało coś powiedzieć.

– Jest pan bardzo zajęty. Ruth uprzedziła mnie, że przybędzie tu pan w tych dniach.

Cofnęła rękę i zdawkowo się uśmiechnęła. Michael też się uśmiechnął, ale tak jakoś krzywo, jakby połowa ust odmawiała mu posłuszeństwa. O dziwo, nie był przy tym brzydki. Miał w twarzy coś nieodparcie pociągającego.

– Czy może pani poświęcić mi kilka minut? Chciałbym z panią porozmawiać.

Jego cichy, lekko schrypnięty głos przedziwnie na nią działał. Nie rozumiała, dlaczego tak się denerwuje. Ze strachu, że pan Harding wymówi jej lokal? Podwyższy czynsz? Lub oznajmi, że sprzedaje dom?

Usiłowała zwalczyć strach i zapanować nad głosem.

– Już zdążyłam sprzątać po śniadaniu, a o tej porze zwykle jest spokojnie, więc możemy porozmawiać.

– Jeśli można. Właściwie chciałbym tylko pogawędzić i obejrzeć dom. Powinienem już dawno tu przyjechać, ale Ruth zapewniała mnie, że wszystko jest w najlepszym porządku. Budynek jest w dobrym stanie, bar ma powodzenie. Przyjechałem się dowiedzieć, czy jest pani zadowolona z naszej umowy.

Annie odetchnęła z ulgą, zarazem jednak pomyślała, czy nie była zbyt ufna. To jej największa wada, za którą przyszło jej nieraz zapłacić.

– Oczywiście, że tak. Jak się domyślam, chciałby pan wszystko obejrzeć. Tu jest sala dla gości, kuchnię widać stąd, szatnia i toaleta są tam, magazyn trochę dalej.

Michael się rozejrzył.

– Hm, część kuchenna wydzielona na środku...

– To był pomysł Liz. Uznałyśmy, że bufet powinien być pośrodku tej dłuższej ściany, bo dzięki temu atmosfera będzie bardziej domowa, jakby siedziało się w kuchni u znajomych, którzy przy nas coś szykują do jedzenia. Wszyscy wszystko widzą, nie ma ciemnych kątów. Widać, w jakich warunkach jest przygotowywane jedzenie, a nasi goście to lubią.

– Rzeczywiście dobry pomysł. Czy można wiedzieć, kto to Liz?

– Założycielka baru i pierwsza żona mojego męża. Była śliczna...

– Była?

– Zmarła dziewięć lat temu.

– Bardzo mi przykro.

Zabrzmiało to jak szczere współczucie, nie jak zdawkowa uwaga. Annie była wdzięczna Michaelowi, że nie dopytuje się o Liz, lecz idzie dalej, ciekawie się rozglądając. Odpowiadała na pytania, a jednocześnie zastanawiała się, jak pan Harding ocenia jej gospodarowanie.

Michael zamknął drzwi toalety i gdy się odwrócił, niemal zderzył się z Annie. Stał tak blisko, że straciła głowę. Musiała przyznać Ruth rację, że słynny pisarz jest niebezpiecznie pociągający.

– Mikroskopijne pomieszczenie – zauważył krytycznie.

– Przyznaję.

– Stanowczo za małe.

– Tutaj taka toaleta wystarczy.

– Pani wie lepiej.

Annie patrzyła w duże błękitne oczy i czuła, że na policzki wypływa jej rumieniec. Intrygowało ją, dlaczego Ruth nie zakochała się w swym przystojnym szefie. Przecież taki mężczyzna uchodzi wśród kobiet za ideał.

Odwróciła się i piskliwym głosem zapytała:

– Napije się pan kawy?

– Z przyjemnością.

Postawiła dwie napełnione filiżanki na okrągłym stoliku przy oknie. Stąd widziała wchodzących i mogła natychmiast się nimi zająć. Usiadła na krześle bliżej kuchni.

– Ruth wspomniała, że zamierza pan przeprowadzić remont.

– Rzeczywiście noszę się z takim zamiarem. Remont trochę potrwa... Myślę, że byłoby przyjemniej, gdybyśmy przeszli na ty. Pozwoli pani?

– Tak.

– Dom jest stary, co niestety widać, ale na nic nie narzekałaś, podobnie

jak Ruth. Nie zdawałem sobie sprawy, że wypada zająć się swoją własnością... Na piętrze konieczny jest remont w kuchni i łazience. Skoro sklep zlikwidowano, może warto powiększyć twój lokal. Odświeży się cały parter i będzie więcej miejsca. Oczywiście, jeśli ci to odpowiada.

Annie usiłowała skupić uwagę na jego słowach, a nie na intrygującej twarzy.

– Czasami jest u mnie tłok, szczególnie w porze lunchu, ale większy lokal nie ściągnie do mnie aż tylu nowych klientów, by zwróciła mi się podwyżka czynszu. Po prostu mnie na to nie stać.

Michael wzruszył ramionami.

– Mniejsza o pieniądze. Możesz zająć cały parter. Annie z powątpiewaniem pokręciła głową.

– Schody będą przeszkadzać, a wolałabym nie dzielić lokalu na dwie części, bo to już nie będzie to samo. Natomiast jeśli ci to nie będzie przeszkadzać, to chętnie zagospodarowałabym kawałek ogrodu.

– Jak sobie życzysz.

Spuścił wzrok i długo mieszał kawę, dzięki czemu Annie mogła dokładnie mu się przyjrzeć.

Miał włosy przyprószone siwizną. Ciekawe, w jakim jest wieku. Czterdzieści lat, czterdzieści pięć? Może mniej, a może więcej. Nieważne. Był bardzo pociągający, chociaż nie miał klasycznych rysów twarzy. Było w nim coś osobliwego, nieregularnego, broda zniekształcona, zęby krzywe. Z lewej strony asymetrycznej zuchwy widniały blizny tworzące białe linie wśród ciemnego zarostu. Mimo wszystko twarz była wyjątkowo atrakcyjna. I bardzo interesująca.

Annie chciałyby poznać historię tego intrygującego mężczyzny, lecz nie wypadało pytać.

Przynajmniej nie od razu. Może w przyszłości, gdy bliżej się poznają. W tej chwili powinna pamiętać, że ma do czynienia z właścicielem Ancient House. To ich pierwsze spotkanie w ciągu siedmiu lat, a po zakończeniu remontu prawdopodobnie znowu upłynie sporo czasu, zanim się ponownie spotkają. W takim tempie zestarzeją się, nim pozna Michaela na tyle, że ośmieli się zapytać...

– O czym myślisz? Poczzerwieniała.

– O niczym specjalnym... Zastanawiałam się nad składnikami...

– Mikstury czarownicy?

– Słucham?

– Patrzyłaś na mnie bardzo groźnie, więc napar na pewno by mi zaszkodził.

Annie jeszcze mocniej się zaczerwieniła.

– Przepraszam.

Była zła na siebie, nie rozumiała, co się z nią dzieje. Od lat nie marzyła na

jawie i dawno nie czuła tak potężnej siły przyciągania. Jedynie Etienne miał na nią taki wpływ.

Może to zwykła fizyczna fascynacja, bo Michael bardzo go przypominał. Obaj byli szczupli, muskularni, wysocy, a wyraz błękitnych oczu był podobny.

Lecz było jeszcze coś więcej, coś niezupełnie fizycznego, jakaś tajemna siła poruszająca serce i wprowadzająca zamęt w uczuciach. Etienne tak samo na nią działał. Był jednak pogodny i wesoły, wręcz słoneczny, natomiast Michael przywodził na myśl mroczną głębię oceanu. W takich oczach kobieta może zatonać, zatracić się.

Podniósł głowę, spojrział przenikliwie i drgnęły mu usta.

Annie poczuła jeszcze większy zamęt w głowie i niepokój w sercu.

Michael patrzył na nią zachwycony. Była piękna, wrażliwa, uroczo się rumieniła... jak wtedy we Francji. Miała bujne kasztanowate włosy, zielone oczy, białą karnację i piegi. Z trudem oderwał od niej oczy, opanował podniecenie. Stalowe nerwy go nie zawiodły, serce się uspokoiło. Kochał Annie, lecz nie chciał przedwcześnie się zdradzić. Pokonał dopiero pierwszą przeszkodę, ale poczuł się bardziej zdenerwowany niż przed niebezpieczną akcją. Jednak już panował nad sobą.

Słusznie bał się pierwszego spotkania. Annie też robiła wrażenie, jakby się przestraszyła. Wyglądało na to, że go poznała, lecz potem uznała to za pomyłkę.

Bacznie go obserwowała. Ogromnym wysiłkiem woli opanował chęć, by wstać i wyjść. Nienawidził swego wyglądu, a jeszcze bardziej tych, którzy go oszpecili. Był zły, że sam siebie nie poznaje, cierpiał katusze, gdy ludzie oglądali go z niezdrową ciekawością. Zwykle odchodził albo patrzył tak, że natręt odwracał wzrok. Lecz Annie musi przyzwyczaić się do jego wyglądu, oswoić się z nim. Dlatego pozwolił jej patrzeć do woli. Miał nadzieję, że nie ucieknie ze strachu.

Wreszcie uznał, że już dosyć patrzenia.

– Czyli interesuje cię ogród? Zaskoczona Annie zamrugnęła.

– Owszem, ale wiem, że jest przypisany do mieszkania na piętrze.

– Nie na wieki, a zresztą można go podzielić. Coś mi się zdaje, że od dawna masz na niego chrapkę. Jak długo tu jesteś?

– Dziewięć lat.

Niepotrzebnie zapytał, bo przecież doskonale wiedział. Zachował jednak obojętną minę, choć nie przyszło mu to łatwo.

– Na pewno w myślach już zagospodarowałaś ogród.

– Problem w tym, że jeśli zrobię przejście na zewnątrz, będę musiała zrezygnować z jednego stolika w środku lokalu. Lato jest krótkie i pogoda niepewna, a ten stół służy cały rok. Strata sześciu miejsc to mniejsze zyski.

– Gdyby oszkląć część...

– Odpada, bo koszt przerasta moje możliwości. Przeróbka pochłonięłaby fortunę, a moje zyski wystarczają tylko na bieżące potrzeby. Nie narzekam, bo inni mają gorzej, ale nie stać mnie na rozrzutność.

– A mnie stać.

Annie zrobiła wielkie oczy.

– Dlaczego chcesz wyrzucać pieniądze?

– A czemu nie? – Wzruszył ramionami. – Mam dużo i mogę wydawać. Zresztą zmiany na lepsze podnoszą wartość domu.

– No, jeśli chcesz go sprzedać... Michael dostrzegł strach w jej oczach.

– Nie mam najmniejszego zamiaru – stwierdził pośpiesznie – ale w związku z remontem rozpatruję różne warianty. Przejście do szatni przez magazyn jest bardzo wąskie, zresztą to w ogóle niezbyt szczęśliwe rozwiązanie. Z planu domu wynika, że za schodami kiedyś były drzwi. Można je przywrócić, przenieść magazyn, wykorzystać część zlikwidowanego sklepu. Jest kilka możliwości, a koszt nie ma znaczenia. Zastanów się nad tym.

Annie się zamyśliła. Michael miał ogromną ochotę ją pocałować, lecz w porę przypomniał sobie, po co przyjechał. Zamierzał cierpliwie czekać i wyłącznie pomagać. Nie będzie przeszkadzał, flirtował ani zmuszał do czegokolwiek.

Przed laty postąpił egoistycznie i źle się to skończyło. Tym razem zachowa się inaczej, bez pośpiechu. Oboje muszą mieć czas, by lepiej się poznać. Stawka jest zbyt wysoka, by przez nierozważne działania wszystko zniszczyć.

Wstał i wziął marynarkę.

– Ile płacę za kawę?

– Obrażasz mnie! Nie wezmę od ciebie żadnych pieniędzy.

– Musisz wziąć. Usuwam wszystko z kuchni, więc zamierzam się u ciebie stołować. A nie będę mógł, jeśli nie wezmiesz pieniędzy.

Annie uśmiechnęła się filuternie.

– Będę zapisywać, co zjesz i wypijesz, a potem odbiorę z nawiązką. Nie zapominaj, że ostrzę sobie zęby na ogród.

Michael pokręcił głową.

– Na razie nie będę dyskutował o rachunku. Pomyśl o zmianach, które chciałabyś wprowadzić.

– Dobrze.

Miał coraz większą ochotę ją pocałować. Prędko włożył marynarkę i wybiegł, by nie popełnić głupstwa.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, Annie odetchnęła głęboko. Dlaczego Michael tak ją pociąga? Czy jedynie dlatego, że bardzo przypomina Etienne'a?



Przecież to Michael Harding, Anglik z krwi i kości, a nie Etienne Dupres, Francuz, jedyna miłość w jej życiu.

Zarazem jednak był jak Etienne. Nie chodziło tylko o wygląd. Podobnie jak Etienne słuchał jej uważnie, w skupieniu, jakby była najważniejszą osobą na świecie.

– Czyste szaleństwo – mruknęła poirytowana. Michael chciał jedynie poznać jej plany dotyczące baru.

To zrozumiałe, że z zainteresowaniem słuchał propozycji, które podniosą wartość jego domu.

Lepiej odrzucić wszelkie złudzenia, nie warto snuć marzeń. Im prędzej skupi uwagę na czymś konkretnym, tym lepiej.

Na piętrze spadło coś na podłogę i Annie natychmiast pomyślała o Michaelu. Nie wytrzymała więc nawet minuty.

Fatalnie!

Znowu coś spadło; widocznie Michael energicznie zabrał się do rozkręcania szafek. Może będzie zbyt zapracowany, by przychodzić do baru i dzięki temu przestanie wprowadzać zamęt w jej uczuciach.

– Kobieto, weź się w garść! – syknęła. – Ledwie zjawił się przystojny mężczyzna, od razu tracisz głowę.

Włożyła bułki do piekarnika, wyprostowała się i zobaczyła, że na płac zajechał autokar. Jęknęła w duchu, ale natychmiast przykleiła do ust uprzejmy uśmiech i poszła przyjąć zamówienie.

Romans we Francji trwał krótko, a upływ czasu zaciera wspomnienia, lecz mimo to Michael był zaskoczony, że pierwsze spotkanie przebiegło tak spokojnie. Nie powinno go to jednak dziwić, ponieważ Francuz Etienne Dupres od dawna nie żył, więc co mógł mieć wspólnego z angielskim pisarzem Michaeliem Hardingiem, nawet jeśli fizycznie trochę go przypominał. Oczywiście przyglądała mu się z ciekawością, lecz go nie poznała. W jej oczach była zwykła ciekawość, ale i odrobina fascynacji. Nie chciał, aby była nim zafascynowana, a w każdym razie nie w ten sposób, lecz nie miał do niej żalu. Wiedział, że nie jest adonisem.

Zmasakrowano mu twarz, połamano mnóstwo kości, w wyniku uszkodzenia nerwu miał zmartwiałe wargi i zniekształcony uśmiech. Sam wciąż ze wstrętem patrzył na swą podobiznę w lustrze. Wyglądał odpychająco i staro. Wiedział, że ludzie dają mu o wiele więcej niż trzydzieści osiem lat. Jednak głupia męska próżność kazała mu ludzić się, że Annie go pozna. Podczas pierwszego spotkania poczuł panikę i rozczarowanie. Doznał zawodu, ale resztki zdrowego rozsądku kazały mu wierzyć, że tak jest lepiej. Trzeba trochę czasu, by obcy sobie ludzie, których nie łączy żadna przeszłość, stworzyli związek.

Mieli wyłącznie terażniejszość. I być może przyszłość.

By zyskać czas, mógł przeciągać remont domu w nieskończoność. Jak na razie był to jedyny plan.

Nie żartował, że chce stołować się w barze. O wpół do jedenastej przyszedł na kawę, a drugi raz zjawił się po pierwszej.

– Marzy mi się lunch – stwierdził.

– A na początek kawa?

– Duża i mocna, a potem zjem coś solidnego, bo umieram z głodu.

– Proponuję zapiekankę i sałatkę.

– Plus pół bochenka chleba. Annie się uśmiechnęła.

– Lubisz sobie dogadzać.

– Kuchnia mi dogodziła. Patrz! – Wyciągnął przed siebie skaleczoną rękę.

– Ojej! – Po chwili Annie oczyściła ranę i przylepiła plaster.

– Dziękuję, ale idź już, bo nie chcę długo czekać na jedzenie. – Rozejrzał się w poszukiwaniu wolnego stolika. – Widzę, że masz powodzenie.

– O tej porze zawsze jest pełno. Siądź przy oknie, razem z moimi stałymi gośćmi, bo już się do nich zaliczasz. Ale uprzedzam, że rzucam cię na pożarcie piraniom.

– Aż tak źle?

– Zaraz się przekonasz.

Podszedł do wskazanego stolika, przedstawił się i usiadł na ostatnim wolnym krześle. Po chwili włączył się do dyskusji na temat parkingu na placu.

Annie wstawiła zapiekankę do mikrofalówki, przycupnęła na wysokim stołku i w milczeniu słuchała ożywionej rozmowy. W pewnej chwili Michael zapytał ją:

– Jaka jest twoja opinia?

– Nie mam żadnej. A raczej dwie, które się znoszą, więc wychodzi na zero. Gdy jestem w barze, chcę, żeby ludzie do mnie przyjeżdżali i wygodnie parkowali. Ale u siebie – palcem wskazała dom naprzeciwko – nie lubię samochodów pod oknem. Dlatego się nie wypowiadam. Zresztą nasze zdanie się nie liczy, bo urzędnicy i tak zawsze robią, co chcą, a nami się nie przejmują.

Przerwała jej Grace, zajadła obrończyni środowiska, a jej z kolei Chris, która narzekała, że nigdy nie może zaparkować na tyle blisko, by zostawić dziecko w samochodzie i spędzić choćby kwadrans z przyjaciółkami.

Michael cierpliwie słuchał burzliwej wymiany zdań. W pewnej chwili uśmiechnął się do Annie, która pomyślała, że w lokalu ten uśmiech wygląda zbyt intymnie. Zaraz też poszła przygotować sałatkę i pokroić chleb. Po obsłużeniu Michaela zajęła się klientem, który chciał uregulować rachunek, potem sprzątnęła z kilku stolików i włożyła do zmywarki brudne talerze. Michael skończył jeść i przyszedł do kuchni.

– Tutaj wstęp wzbroniony – oświadczyła Annie. Spojrzał na nią groźnie.

– Zapominasz, że jestem właścicielem domu. A nawet gdybym nie był, nie będziesz po mnie sprzątać.

– Sprzątam po innych, mogę i po tobie.

Włożył talerz do zmywarki, nalał sobie kawy i rozejrzał się uważnie.

– Ciasno tu.

– Wszystko mam pod ręką.

– Wyposażenie dość przestarzałe. Krytyka zaboląla Annie.

– Tylko na takie mogłyśmy sobie pozwolić.

– Lokal jest bardzo popularny, co mnie wcale nie dziwi – rzekł Michael pojednawczo. – A jedzenie było wyśmienite. Dziękuję.

– Bardzo proszę.

– Niestety szafki czekają. – Westchnął. – Trzeba wracać do roboty, ale najpierw zapraszam cię na pogawędkę.

Annie nie zdołała wymyślić pretekstu, by odmówić. Usiadła więc przy stoliku, odsunęła brudne talerze i wypła łyk kawy.

– Chwila oddechu dobrze mi robi.

– Duży dziś ruch?

– Tak, od samego rana. Chciałam poszukać nowych przepisów na zupy, ale nie miałam czasu.

– Gotujesz zupy?

– Głównie w zimie, bo wtedy mają największe powodzenie, szczególnie te tradycyjne. Mimo to wciąż wprowadzam nowe. Testowałam je na mężu, a po jego śmierci na Ruth, lecz teraz muszę na gościach, a to ryzykowna praktyka.

– Teraz ja mogę być królikiem doświadczalnym. Oddaję się w twoje ręce.

Annie poczuła, że serce trzepoce się jak oszalałe. Dlaczego? Przecież rozmawiają o jedzeniu. Aby rozładować atmosferę, zapytała lekkim tonem:

– Jesteś smakoszem czy żarłokiem?

– Jednym i drugim. – Roześmiał się. – Jeśli dobrze rozegram tę partię, nie będę musiał sam gotować.

Annie zabrakło konceptu, by dowcipnie zareagować, lecz uratowało ją wejście trzech osób. Zajęła się nimi, a Michael z daleka skinął głową i wyszedł.

Na piętrze spadło coś ciężkiego, Annie usłyszała brzęk szkła oraz słowa, których na szczęście nie zrozumiała. Po chwili na schodach rozległ się tupot.

– Masz jeszcze plaster? – zawołał Michael. Podążyła mu podręczną apteczkę, – Weź, bo pewnie wszystko się przyda – rzekła rozbawiona.

Zranione palce niezbyt dokuczały, ale utrudniały pracę. Wreszcie Michael dał za wygraną, odłożył narzędzia, zostawił cały bałagan i szedł na dół.

Chciał napić się mocnej herbaty i zjeść kilka ciastek, dzięki którym dotrwa do kolacji. Poza tym była to okazja, by zbliżyć się do kobiety, o której od lat wciąż myśli i marzy. Zdawał sobie sprawę, że postępuje nieostrożnie, lecz

jego silna wola dziwnie osłabła. Annie uśmiechnęła się, na co zareagował gwałtownie, jak przed laty. Prędko zjadł podwieczerek i wstał.

– Mam dość na dziś, więc jadę do domu. Do zobaczenia jutro.

Oparł się pokusie, by zostać dłużej. Dochodził do drzwi, gdy wbiegł chłopiec z tornistrem.

– Cześć, mamusiu.

Annie czule się uśmiechnęła.

– Witaj, synku. Jak było w szkole?

Michael bardzo żałował, że nie wypada mu zostać, ale przez osiem lat czekał na spotkanie z synem, więc jeden czy dwa dni dłużej nie sprawią różnicy. Zmusił się, by wyjść.

– Wcale nie słuchasz!

Annie drgnęła, wyłączyła żelazko i oderwała myśli od człowieka, który od rana stanowczo za bardzo ją absorbował. Czy naprawdę pojawił się dopiero przed dziesięcioma godzinami?

– Mamo!

– Przepraszam cię, kochanie. O co chodzi?

– Nie umiem odrobić lekcji z francuskiego.

Annie zaśmiała się gorzko. Znała francuski bardzo słabo. Tyle, że wystarczyło, aby wpędzić ją w kłopoty, ale nie wystarczyło, by ją z nich wyciągnąć.

– Niestety mój francuski jest raczej kiepski. – Zajrzała do książki. – Chyba że masz coś łatwego do zrobienia.

– Gdyby było łatwo, to bym nie potrzebował pomocy – rzekł Stephen tonem, jakim dzieci mówią do niezbyt inteligentnych dorosłych. – Ojciec na pewno by mi pomógł – dodał z głośnym westchnieniem.

– Tatuś też słabo znał francuski.

– Nie tatuś, ale ten tata, który nie żyje. Etienne!

– Tak, on by ci pomógł – powiedziała nieswoim głosem.

– Przykro mi, że jestem nieprzydatna.

– Jesteś przydatna – łaskawie rzekł Stephen. – Tylko z francuskiego kiepska. Ale i tak cię kocham. Pieczesz pyszne ciastka.

Annie pogłaskała go po głowie.

– Jak po francusku jest okno?

– *La fenetre.*

– A drzwi?

– *La porte.*

W tym momencie zadzwonił telefon.

– Słucham?

– Mówi Ruth.

– Bardzo się cieszę, że cię słyszę. Co dobrego powiesz?  
– Wszystko układa się fantastycznie. Żałuję, że wcześniej nie przeprowadziłam się do Tima.

Annie cieszyła się, że przyjaciółka jest szczęśliwa, ale w głębi duszy była odrobinę zazdrosna.

– Zasługujesz na dobrego męża.

– Czy Michael już przyjechał? – Tak.

– Kiedy zacznie remont?

– Sądząc po hałasie, jaki robi, i słownictwie, jakiego używa, chyba zdemolował kuchnię.

– Podniósł czynsz?

– Wręcz przeciwnie, proponuje, żebym zagospodarowała dalszą część parteru.

– To ładnie z jego strony, bo rzeczywiście przyda ci się więcej przestrzeni.

– Ale nie większe opłaty. O pieniądzach na razie nie chce mówić. Twierdzi, że tu ciasno i dość prymitywnie. Zaczynam się zastanawiać, czy ma rację.

– Pewnie tak, lecz z drugiej strony ciasnota stanowi urok lokalu, więc powiedz, że tobie tak się podoba. Mogłabyś powiększyć magazyn, ale nie zgadzaj się na nic, co ci nie odpowiada. Nie pozwól Michaelowi rządzić. Bądź stanowcza, bo inaczej wmówi ci wszystko, co tylko zechce. Dobrze go znam i wiem, jak trudno mu się sprzeciwić. Potrafi zadreńczyć dobrocią.

– Będę o tym pamiętać. Jak twój francuski?

– Beznadziejny. Czemu pytasz?

– Bo Stephen się uczy i na razie potrafię mu pomóc, ale niedługo niewiele zdołam. Wiesz, przez ciebie mam dodatkowy kłopot, bo brak mi kogoś do sprawdzania nowych zup. Jesteś pewna, że zrobiłaś dobrą zamianę?

– Najzupełniej. Jeśli potrzebujesz królika doświadczalnego, wykorzystaj Michaela. Jak zacznie cię na coś namawiać, wspomnij o jedzeniu, bo to najlepszy sposób, żeby odwrócić jego uwagę. Mój szef zawsze jest głodny.

– Dzisiaj faktycznie był wygłodniały. Zjadł całą furę i sam się zgłosił do eksperymentów z zupami.

– Czyli nie marnuje czasu. Uważaj, żebyś go nie utuczyła. Annie wybuchnęła śmiechem.

– Powiem mu to. Kochana, kiedy wpadniesz?

– Może w sobotę.

– Zapraszam.

Annie odłożyła słuchawkę i spojrzała na syna, który czytał książkę.

– Zapomniałaś o francuskim?

– Już skończyłem.

- Naprawdę?
- Naprawdę. Dostanę lody?
- Najpierw przygotuj książki i zeszyty na jutro. Na pewno odrobiłeś wszystkie lekcje?

Chłopiec zrobił taką minę, że Annie ścisnęło się serce. Wykapany Etienne. To niepojęte, że przez cały dzień wciąż myśli o dawno zmarłym ukochanym.

I o ledwie co poznanym właścicielu Ancient House.

W nocy przyśnił się jej Etienne. Zaprowadził ją pod rozłożysty dąb i namiętnie całował. Lecz gdy księżyc oświetlił mu twarz, okazało się, że to był Michael.

Obudziła się, marząc o uczuciu, o którego istnieniu prawie zapomniała.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Michael już hałasował na piętrze, gdy Annie otworzyła bar o wpół do dziewiątej. Przed dziewiątą przyszła Grace, a chwilę później Chris i Jackie.

– Co to za historia z tym właścicielem? – zapytała Chris.

– Jaka historia? – zdziwiła się Annie. – Po prostu zabrał się do demolowania mieszkania.

– Nie jesteśmy ślepe, to i owo zauważyliśmy – powiedziała Grace.

– Rozmawialiśmy na ten temat – dodała Jackie. Annie głośno westchnęła.

– Muszę wam przypomnieć, że Michael jest właścicielem Ancient House.

– Byłaś dla niego wyjątkowo miła.

– A jaka mam być? Czy to dziwne, że dobrze go traktuję? Trudno, żebym się na niego boczyła.

– Można wiedzieć, o kogo chodzi?

Michael, który wszedł niezauważony, miał minę świadczącą o tym, że słyszał ostatnie zdania, dlatego Annie uznała, że wypada odpowiedzieć zgodnie z prawdą.

– O ciebie. Te trzy gracze uważają, że między nami coś się kroi. Nudzą się, dlatego szukają sensacji i robią z igły widły, żeby mieć temat do plotek.

– Miłe panie, Annie ma rację, bo nic się nie zaczyna. – Zrobił znaczącą pauzę. – W sekrecie wyznam wam jednak, że bardzo tego żałuję, choć zarazem mówię sobie, że póki człowiek żyje... – Spojrzał na Annie z łobuzerskim błyskiem w oku. – Czy zaprzepaściłem szansę na śniadanie?

Miała ochotę go uderzyć, a jednocześnie pocałować. Ostatecznie wybrała trzecie wyjście i uśmiechnęła się wyrozumiale.

– To zależy, czy będziesz cicho siedział, czy też zaczniesz tu mieszać. Te „miłe panie” nie potrzebują szczególnej zachęty, by rozpuścić swe języki.

– Jakżebym śmiał podburzać.

– Można wiedzieć, co pan robi na piętrze? – Jackie pochyliła się ku niemu, ukazując obfity biust, co bardzo zirykowało Annie. – Chodzi panu o to, żeby całe okolicy imponować hałasem?

– Nie. Ale cieszy mnie, że chociaż czymś zaimponowałem, bo ta kuchnia drwi sobie ze mnie.

Gdy wyciągnął pokaleczone ręce, trzy miłe panie zaczęły się nad nim użalać, co Annie doprowadziło do cichej furii. Postawiła na stoliku półmisek z kanapkami, dzbanek z kawą, drugi z herbatą oraz talerze i filiżanki.

– Proszę, wasze śniadanie.

Kanapki błyskawicznie zniknęły, głównie w brzuchu Michaela.

– Ruth radziła, żeby cię nie przekarmiać, bo się roztyjesz – mruknęła Annie.

– Wiem, że bywa perfidna – westchnął Michael.

– Nie chce mieć szefa grubasa.

Michael się roześmiał, ale nie tak radośnie jak Etienne, tylko z tłumionym smutkiem. Annie pomyślała, że pewnie rzadko się śmieje.

– Jak postępuje remont? – zainteresowała się Grace.

– Jak po grudzie. Chyba porąbię wszystko siekierą. – Wypił resztę kawy i wstał. – Do widzenia.

– Też muszę już iść – powiedziała Chris z żalem. – Czeka mnie bój z oporną pralką. Też zasłużyła na siekierę. Miałabym problem z głową i mogłabym siedzieć z wami do południa.

Annie wstawiła talerze do zmywarki, wytarła stół, dołała kawy do dzbanka i usiadła. Postanowiła nie dopuścić, by wścibskie przyjaciółki zaczęły ją wypytywać o Michaela.

– Zamierzam przetestować nowe zupy, ale najpierw powiedzcie, które z mojej kuchni najbardziej wam smakują.

– Pasternakowa jest super – powiedziała Grace. Jackie skrzywiła się z niesmakiem.

– Eee tam, wygląda jak rzadkie piure z ziemniaków. Wolę warzywną, bo coś w niej pływa.

– Minestrone, którą podawałaś w ubiegłym roku, niezbyt mi podchodziła – ciągnęła Grace. – Za to brokułowa zagęszczana stiltonem bardzo smaczna.

– A co myślicie o zupie z marchwi i pomarańczy?

– Chcesz coś takiego podawać w naszej zapadłej dziurze? Nikt nie zamówi takiego dziwactwa – orzekła Jackie.

Grace oburzyła się na ostrą krytykę rodzinnej wioski.

– A to wyskoczyła z tą zapadłą dziurą! Zresztą nie widzę nic złego w zamiłowaniu do tradycji. Lepiej trzymać się tego, co znane, niż wypróbować nowości dla samego próbowania.

– Ale się rozjuszyła. Patrzcie, wielbicielka tradycji wytoczyła armatę.

– I zaraz cię ustrzelę – zagroziła Grace. – Annie, jeśli masz ochotę, ugotuj marchew z pomarańczami. I wypróbuj na Michaelu.

– A jeśli już mowa o panu Hardingu...

– Rozmawiamy o zupach – przypomniała Annie.

– Ciekawe, czyj to był pomysł – mruknęła Grace.

– Nie mój – zapewniła Jackie. – Potrafię znaleźć ciekawsze tematy do rozmowy. Dołać wam kawy?

Michael z przyjemnością słuchał śmiechu. Był zadowolony, że Annie ma trochę radości, że jej życie nie jest jedynie zabieganiem o to, aby związać koniec z końcem. Jej znajome były trochę wścibskie, ale bardzo miłe, serdeczne i życzliwe. Na pewno stanowią oparcie, dbają o nią. Był pewien, że będą go



bacznie obserwować. Nie szkodzi. Nie zamierzał robić nic złego, lecz nie przewidział, że oboje będą pod ścisłą kontrolą. Najpewniej, gdy wyzna już Annie prawdę, cała wieś zbiegnie się, żeby go osądzić.

Zaklął pod nosem.

Zapomniał o jedzeniu i zamiast zrobić przerwę na posiłek, uparcie rozkręcał szafki i zdejmował wykładziny. Zamówił kontener, do którego przez całe popołudnie znosił wszystko, co było do wyrzucenia. Pod wieczór osłabł z głodu i rozbolała go głowa.

Jednak zwlekał z pójściem do baru, ponieważ chciał trafić na powrót Stephena ze szkoły. Gdy wreszcie zaczął zbierać narzędzia, usłyszał kroki na schodach, a po chwili w drzwiach ukazała się Annie.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Usiadł na podłodze i wyciągnął nogi przed siebie.

– Ani trochę. Zapraszam.

– Nie pokazałeś się od śniadania. Chyba nie obraziłeś się za to, co powiedziałam o tuczeniu?

Michael uśmiechnął się krzywo. Zawsze krzywo się uśmiechał, lecz tym razem uśmiech miał być właśnie taki.

– Chciałem wszystko rozkręcić i nie patrzyłem na zegarek – skłamał.

– Ruth mówiła, że choć smakosz z ciebie, często zapominasz o jedzeniu. Stephen będzie w klubie do siódmej, a potem idzie do kolegi i wróci koło ósmej. Pomyślałam... chcę wypróbować nową zupę. I zostało trochę quiche. Na drugi dzień zawsze jest do wyrzucenia, a nie lubię marnotrawstwa. Dasz się skusić?

– Czemu nie idziesz do domu?

Nie chciał się przyznać nawet przed sobą, że bardzo chętnie da się skusić.

– Widocznie niejasno się wyraziłam. Chciałam zaprosić cię do siebie na kolację... ale pewnie zaplanowałeś coś lepszego.

Michael zerwał się na równe nogi i otrzepał spodnie. Bezskutecznie starał się ukryć entuzjazm.

– A co może być lepszego?

– Wobec tego wykorzystam cię i poniesiesz torbę z resztkami dla kota.

– Żeby zarobić na kolację?

– Oczywiście.

Jak na skrzydłach zbiegł na dół.

– Prowadź.

Gdy doszli do Beech House, zauważył leżącego na parapecie dużego rudego kota.

– Dorodne stworzenie.

– Ale nieznośne. Uznaje tylko Stephena i jemu pozwala na wszystko, a gdy ja chcę go pogłaskać, od razu wysuwa pazury. Daj mu jeść, ale uważaj.

W kuchni Annie wskazała mu miejsce przy stole i nastawiła wodę na

herbatę.

– Jaką zupę dostanę? – zapytał Michael, aby coś powiedzieć.

– Jeszcze nie wiem. Zaraz sprawdzę, co mam w lodówce. Najchętniej gotuję na wywarze ze świeżych warzyw, ale to nie zawsze jest możliwe, dlatego dodaję różne przyprawy. Zupa brokułowa zagęszczana serem stilton jest niezawodna i wszystkim smakuje, ale dzisiaj mam ochotę na coś nowego.

– Proponuję zupę z karczochów.

– Za dużo fatygi z obieraniem.

– Moja matka chrzestna wcale nie obiera, tylko dokładnie myje i gotuje z cebulą i czymś jeszcze. Nie pamiętam, co dodaje, ale zupa jest pyszna. Kolor ma zielony, więc może jest ze szpinakiem. Czy przy okazji spytać o przepis?

– Będę wdzięczna.

Podawała mu herbatę i zabrała się do krojenia warzyw.

– Co mam robić?

– Zabawiać mnie rozmową.

– Dobrze, postaram się.

Lecz od czego zacząć? Chciał wszystko o niej wiedzieć, mnóstwo pytań cisnęło się na usta. Znał odpowiedź na jedno z nich, ale właśnie od niego postanowił zacząć. Może dzięki temu uzyska odpowiedzi na pytania, których nie wypadało zadawać.

– Dlaczego zdecydowałaś się prowadzić bar?

– Ta historia zaczęła się przed wielu laty. Pierwsza żona Rogera, Liz... mówiłam ci o niej. A Rogera kiedyś widziałeś, ale pewnie go nie pamiętasz.

– Pamiętam. Choćby dlatego, że bardzo chwalił moje książki. Ruth mówiła mi o jego chorobie.

– Polubił cię. Żałowałam, że mnie akurat nie było w domu. Czy przyjechałeś, bo od Ruth wiedziałeś, że Roger lubił twoje powieści? Dałeś mu egzemplarz z autografem. Stał w gabinecie na honorowym miejscu.

Michaelowi zrobiło się wstyd, gdyż przyjechał wyłącznie po to, aby zobaczyć męża Annie, porozmawiać z nim i zorientować się, kto wychowuje jego syna. Przekonał się, że Roger jest bezpośrednim, dobrym, serdecznym człowiekiem. Ulżyło mu, a jednocześnie czuł się winny. I piekielnie zazdrosny.

– Mówiłaś o Liz.

– Pracowała na uczelni i podczas studiów dobrze ją poznałam. Gdy się zaprzyjaźniłyśmy, zwierzyła się, że prowadzenie zajęć ze studentami ją nuży. Córki dorastały, nie potrzebowała już letnich wakacji, dlatego postanowiła otworzyć bar.

– Razem z tobą?

– Zaproponowała mi spółkę, zaczęłyśmy omawiać warunki i rozglądać się za odpowiednim miejscem. Dowiedziałyśmy się o Ancient House. Lokalizacja okazała się idealna. Kiedyś była tu kawiarnia, bardzo zaniedbana, z podejrzaną

klientelą, lecz postanowiliśmy zaryzykować. Wyburzyliśmy dwie ściany, wprowadziliśmy niezbędne zmiany, odnowiliśmy całość. Zamierzałyśmy otworzyć lokal na jesieni.

– Niezbyt dobra pora.

– Faktycznie nie najlepsza, ale było tyle roboty, że wcześniej byśmy nie zdążyły. Poza tym planowałam spędzić wrzesień i październik we Francji, by zarobić trochę pieniędzy w dużym majątku w dolinie Rodanu, a przy okazji poznać francuską kuchnię. Na studiach uczyliśmy się gotować różne wyszukane potrawy, mnie jednak interesowało zwykłe francuskie jedzenie. Liz to się spodobało, poza tym uważałyśmy, że pod koniec roku będzie mniejszy ruch, powoli rozkręcimy się, sprawdzimy... – I sprawdziłyście?

– Okrutny los pokrzyżował nam plany. Ustaliłyśmy, że Liz otworzy bar po rozpoczęciu roku szkolnego. Wiedziałyśmy, że trochę potrwa, zanim ludzie przekonają się do nowego lokalu. Sądziłyśmy, że do mojego powrotu ruch będzie niezbyt duży i Liz da sobie radę. Chciała spędzić jeszcze jedne wakacje z córkami, bo potem zamierzała pracować również latem. Kto mógł przewidzieć, że to będzie jej ostatnie lato?

Annie urwała i długo milczała.

– Co było potem? – zapytał wreszcie cicho Michael.

– Guz mózgu... Liz zmarła w lutym. Otworzyła bar zgodnie z planem, podczas mojego pobytu we Francji. Po powrocie zajęłam jej miejsce. Opiekowałam się nią i jej rodziną. Nie było mi łatwo, bo okazało się, że jestem w ciąży.

Michaelowi boleśnie ścisnęło się serce.

– Tego chyba nie planowałaś? – spytał półgłosem.

– Pobyt we Francji okazał się... niewypałem. Zakochałam się w jednym z nadzorców... nazywał się Etienne Dupres. Strasznie głupio postąpiłam, ale byłam młoda, wrażliwa, a on przystojny, czarujący. Zupełnie straciłam głowę.

– Stephen nie jest synem Rogera?

– Nie. Roger bardzo kochał Liz...

– Przepraszam. Myślałam, że Stephen urodził się rok po waszym ślubie – skłamał bez zająknięcia.

– Stephen jest synem Etienne'a.

Wiedział o tym, lecz wypowiedziane przez Annie słowa sprawiły mu ogromną satysfakcję.

– Dlaczego nie wyszłaś za tego Francuza?

Z wrażenia wstrzymał oddech. Co Annie odpowie? Co wie? Sam dowiedział się o niej jedynie tego, że wróciła do Anglii i urodziła dziecko. Jego dziecko! Wpatrywał się w nią, a mimo to umknął mu przelotny wyraz bólu w jej oczach.

– Bo umarł. Jego i jeszcze jednego nadzorcę pobito na śmierć. Ciała

znaleziono w pobliskim miasteczku. Musiał być powód, pewnie jakieś porachunki, ale niczego się nie dowiedziałam. Czułam, że na posterunku i w szpitalu coś wiedzą, lecz odesłano mnie z kwitkiem. Przedwczoraj mówiono w telewizji o tej winnicy... o niewolnictwie i handlu żywym towarem. Pokazano zdjęcia. Widziałaś?

– Tylko migawki. Pamiętasz, co mówiono?

– Dowiedziałam się, że Claude Gaultier, właściciel winnicy, straszliwie wyzyskiwał sezonowych robotników, a największy majątek zbił na handlu kobietami. Był szefem wielkiego międzynarodowego gangu. Podejrzewam, że Etienne i ten drugi byli jakoś w to zamieszani.

– Może przypadkowo.

– Albo nie mieli z tym nic wspólnego, a mnie ponosi fantazja. Nie widziałam ciała, bo powiedziano mi, że rodzina natychmiast je zabrała. Przez pewien czas myślałam, że umrę, ale człowiek tak prędko nie umiera. Życie jest silniejsze... Kiedy wróciłam do Anglii, okazało się, że Liz jest śmiertelnie chora. Zaczęłam prowadzić bar.

– Potem poślubiłaś Rogera.

– Tak. Był wspaniałym człowiekiem i cudownym ojcem. Byłam pewna, że nie przeboleję śmierci Etienne'a, ale dzięki Rogerowi zrozumiałam, że miłość niejedno ma imię.

– Tęsknisz za nim.

– Bardzo mi go brak. Kiedy szczególnie mocno dokucza mi samotność, zastanawiam się, czy to już wszystko. Czy los nie ma dla mnie nic więcej do... – Urwała i zarumieniła się speszona.

– Na pewno jeszcze coś ma – rzekł Michael cicho.

– Wątpię.

Wróciła do przerwanej pracy. Energicznie pokroiła warzywa, wrzuciła do dużego garnka, naląła oliwy, wsypała trochę przypraw i zamieszała.

Michael pogрузił się w myślach. Trudno mu było pogodzić się z faktem, że Annie tęskniła za mężczyzną, który zajął jego miejsce.

Dolała wody, wrzuciła kostkę rosółową i znowu usiadła przy stole.

– Nie rozumiem, czemu ci to wszystko mówię, bo rzadko zbiera mi się na zwierzenia – rzekła, nie patrząc mu w oczy.

Michael głośno westchnął, ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrziała.

– Przeżyłaś ciężkie chwile, a człowiek czasem musi się wygadać. Na szczęście ja nie plotkuję.

– Dziękuję...

– Ile masz lat? Pewnie nie masz jeszcze trzydziestki.

– Równe trzydzieści.

– Wielka szkoda, że jesteś sama – rzekł przytłumionym głosem. – Nie

powinnaś spędzać nocy samotnie.

Annie spąsowiała, ale spojrzała mu w oczy.

– Można wiedzieć, z kim ty spędzasz noc? Nie przypominam sobie, żeby Ruth mówiła o pani Harding.

Michael zaśmiał się niewesoło. W marzeniach spędzał noc z kobietą, która siedziała tuż obok, lecz tego nie mógł jeszcze wyznać.

– Ja to co innego. Przyzwyczailem się do samotności. To mój wybór.

– Naprawdę? A może czujesz się samotny jak inni?

– Nie. – Z trudem wytrzymał jej badawczy wzrok i dalej kłamał: – Nie myślę o sobie w taki sposób. Jestem nie tyle samotny, co wolny i niezależny, a to pomaga przy pisaniu.

Annie nie wierzyła mu, lecz nic nie powiedziała, tylko zajrzała do garnka.

– Czy zastanowiłaś się już, jakie zmiany chciałabyś wprowadzić?

– Nie. – Spojrzała przez ramię. – Natomiast zastanawiam się nad motywami, którymi się kierujesz.

Michael bardzo żałował, że nie może wyznać prawdy.

– Są całkiem niewinne – rzekł spokojnie. – Po prostu chcę, żeby moi lokatorzy byli zadowoleni. Teraz zostałaś tylko ty, a góra i pomieszczenie po sklepie są puste, więc to najlepszy moment, żeby coś zmienić i ulepszyć.

Annie popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

– Przyda się większy magazyn.

– A widzisz.

– I kawałek ogrodu, jeśli wymyślę dogodne dojście.

– Mogłabyś przenieść bar do sklepu. Jest tam spory magazyn, świetnie by się nadawał na kuchnię, zyskałabyś też miejsce na kilka nowych stołów dla gości. Miałabyś i więcej miejsca, i wyjście do ogrodu.

Annie bezsilnie opadła na krzesło.

– Mam się przeprowadzić?

– Jeśli chcesz. W tej chwili wszystko jest możliwe. Radzę, żebyś dobrze się zastanowiła.

– Nie stać mnie na taką operację.

– Ale mnie stać. Mogę być współnikiem.

– Co takiego? Chcesz gotować zupy, piec ciastka i zmywać naczynia? Nie wierzę.

– Mógłbym być komandytariuszem.

– Nie potrzebuję nikogo do podziału zysku, bo za mało zarabiam.

– Jak będzie więcej przestrzeni, może więcej utargujesz.

– Ale zniknie tutejsza specyficzna atmosfera. Mam stałych klientów, znamy się i lubimy, a tak wszystko by się zmieniło. Być może udałoby się przyciągnąć więcej ludzi, to już jednak nie byłoby to samo. Poza tym i tak mam pełne ręce roboty. Tylko trzy razy w tygodniu przychodzi pomoc na kilka

godzin. Nie stać mnie na większy lokal.

– Bo się nie cenisz. Powinnaś podnieść ceny, nawet o połowę...

– I stracić wszystkich stałych bywalców? Nie chcę. Michael przez chwilę ją namawiał, lecz jedynie po to, aby podtrzymać rozmowę. Nie interesowało go, co Annie robi. Miał nadzieję, że jeśli pomyślnie przeprowadzi swój plan, za kilka tygodni cała sprawa będzie nieaktualna.

Annie sprawdziła, jak smakuje zupa, zmiksowała ją, ponownie spróbowała, dodała śmietany i wlała do wazy.

– Można wiedzieć, co to jest?

– Zimowa mieszanka o wiosennym smaku – roześmiała się.

– Czyli poezja?

– Najczystsza. Wsypałam trzy nowe przyprawy. Jeśli zupa zyska twoje uznanie, będziesz mógł ją nazwać.

Michael zwlekał, więc popatrzyła na niego wyczekująco.

– Dlaczego nie próbujesz?

– Panie mają pierwszeństwo – odparł prawie szeptem. Był wzruszony. Dziwił się, że w ogóle jakieś słowa przeszły przez ściśnięte gardło. Nie mógł jeść, nie byłby w stanie nic przełknąć.

Annie wydawało się dziwne, że w jej kuchni znowu siedzi mężczyzna. Od czasu śmierci męża nigdy się to nie zdarzyło.

Lecz przy Rogerze też nigdy tak się nie czuła.

Bardzo dziwne, bo przecież Michael nie robił nic, aby wywołać jej podniecenie. Nie musiał. Wystarczyło, że siedział naprzeciw niej.

Tylko raz, dawno temu, przytrafiło się jej coś podobnego. Wtedy miała dwadzieścia jeden lat i niewiele wiedziała o życiu. Obecnie miała trzydzieści lat i zebrała mnóstwo doświadczeń. W barze często umizgali się do niej różni mężczyźni, ale z takimi podrywaczami świetnie sobie radziła. Natomiast Michael wcale jej nie podrywał, nawet nie próbował delikatnie flirtować. Po prostu rozmawiał z nią i uważnie słuchał. Miał wyjątkowy dar prowokowania jej do zwierzeń.

Nie mogła sobie darować, że tyle mu opowiedziała. Wystraszyła się, że zniechęci go do siebie gadulstwem i jednocześnie uświadomiła sobie, że chce się podobać.

– Jak smakuje? – zapytała głucho.

– Wyśmienita zupa.

Zabrał się do jedzenia z oporami, lecz potem z apetytem zjadł dwie porcje.

– Pyszna. Bardzo dziękuję.

– Jak ją nazwiesz?

Roześmiał się tak, że Annie przeszył dreszcz.

- Daj mi trochę czasu do namysłu.
- Boję się, że zapomnę, co tu namieszałam.
- Dobre potrawy są warte przemyślanej nazwy.

Annie była zadowolona, że zupa się udała, choć gotowała ją bez większej uwagi.

- Zjesz kawałek quiche? – spytała przekonana, że Michael odmówi.
- Bardzo chętnie. Jestem głodny jak wilk.
- Wciąż jesteś głodny?
- Oczywiście. Przez cały dzień ciężko pracowałem, a poza tym nie jestem mikrusem.
- Zauważyłam. – Podała dużą porcję quiche.
- Proszę. – A ty?
- Najadłam się wcześniej. Muszę przygotować coś na jutro, więc wybacz, że nie będę ci towarzyszyć.

Miała nadzieję, że z dala od Michaela zdoła uspokoić szalejące serce.

Obserwował Annie, która pracowała z niezwykłą wprawą. Nadal była piękna; trochę szczuplejsza, lecz zaokrąglona, gdzie trzeba. Mogłaby trochę przytyć, ale zapewne i ona czasem zapominała o jedzeniu, mimo że gotowała dla innych.

Rozległ się tupot i drzwi otworzyły się na oścież.

- Mamusiu, wiesz... Dobry wieczór. Kim pan jest?

Michael poczuł przyspieszone bicie serca. Powoli odłożył widelec i wstał.

- Jestem Michael Harding. A ty na pewno Stephen. Dużo o tobie słyszałem.

Wyciągnął dłoń i czekał z zapartym tchem. Gdy chłopiec ufnie podał rączkę, wzruszenie odebrało Michaelowi mowę. Pomyślał, że to dziecko ma jego oczy, jest do niego podobne jak dwie krople wody. Co będzie, jeśli Annie zauważy?

Nie zauważyła.

Wytarła rękę, ucałowała syna, powiesiła jego marynarkę na oparciu krzesła.

- Jak było w klubie? Stephen posmutniał.
- Źle, bo nie umiem grać. Tatuś miał mnie nauczyć, ale...

Michael poczuł klucie w sercu, bo malec też odczuwał brak Rogera. No cóż, ojcostwo to nie tylko kwestia biologii. Uświadomienie sobie tego faktu sprawiło mu przejmujący ból.

- Wiesz, synku, co zrobimy? Wypożyczymy z biblioteki książkę o szachach i...

– Ja mógłbym cię poduczyć. – Michael chrząknął zakłopotany. – Jeśli mama pozwoli.

Gdy spojrzał Annie w oczy, dostrzegł w nich niedowierzenie.

– Chcesz go uczyć? Kiedy? Przecież jesteś zajęty.

– Nie zamierzam harować od rana do wieczora. – Miałby nie znaleźć czasu dla syna?

– Wobec tego z góry dziękuję. Uzgodnimy termin i...

– Zagramy teraz? – ucieszył się Stephen.

– Nie. Już jest po ósmej, pora myć się i iść spać. Jadłeś kolację?

– Tak Annie pocałowała syna i kazała iść do łazienki. Michael nagle poczuł, że mu duszno. Wyjął z kieszeni kluczyki.

– Czas na mnie... Nie chcę przeszkadzać.

Zdawało mu się, że w zielonych oczach mignęło rozczarowanie.

– Wcale nie przeszkadzasz. Już nie jesteś głodny? Odczuwał głód, lecz innego rodzaju. Głód związany z Annie i synem. Emocje dławily go w gardle.

– Dziękuję za doskonałą kolację, ale naprawdę muszę już iść.

– Zostań. Napijemy się herbaty, pomówimy o szachach.

– Kiedy indziej. Tak się naharowałem, że powinienem wcześniej się położyć. Do zobaczenia jutro.

Annie stała blisko, na wyciągnięcie ręki. Mógłby przytulić ją i pocałować.

Jeszcze raz podziękował za kolację, pożegnał się i pojechał do domu.

– Na pewno mnie nauczy? – dopytywał się Stephen.

– Nie wiem, dziecino. Obiecał, ale jest bardzo zajęty.

– Tatuś też mi obiecał, ale umarł.

– Kochanie, tatuś na pewno wolałby być z nami, uczyć cię nie tylko gry w szachy. Jednak nie zawsze jest tak, jak planujemy. Bardzo trudno się z tym pogodzić.

– Tęsknię za nim.

– Wiem, synku. Ja też tęsknię.

– Pan Michael jest miły.

– Bo powiedział, że chce cię uczyć?

– Nie tylko. Czemu ma taką dziwną twarz?

– Pewnie miał wypadek. To przykra sprawa, nie wypada pytać.

– Ma krzywe usta.

– Nie jego wina.

Annie właściwie nic o Michaelu nie wiedziała, a mimo to myślami stale krążyła wokół niego. Już raz, dawno temu tak było. Wtedy też miała wrażenie, że jest dla kogoś najważniejsza na świecie. A to niebezpieczne, wiadomo, do czego prowadzi.

Przykryła Stephena i pocałowała.

– Śpij, synku. Dobranoc.

– Zapytaj jutro, kiedy będzie lekcja.



– Dobrze. A teraz śpij.

Nie była pewna, czy postępuje rozsądnie. Czy dobrze zrobiła, godząc się, aby Michael uczył Stephena? Przecież to oznaczało częstsze kontakty.

Rozmyślała o nim tuż przed zaśnięciem i pomyślała zaraz po przebudzeniu. Co to znaczy?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Czuł się fatalnie, bolały go wszystkie mięśnie. Ostrożnie przewrócił się na plecy, lecz to nie przyniosło ulgi, więc usiadł, jęcząc z bólu.

Kuchnia solidnie dała mu w kość. To przykry skutek wysiłku fizycznego, a chyba także napięcia nerwowego, w jakim ostatnio żył.

Robiło mu się niedobrze. Ostrożnie poszedł do kuchni po lekarstwo. Przez chwilę stał z głową opartą o drzwi lodówki i zbierał siły, aby połknąć pastylki. Liczył na to, że lek prędko zadziała, dzięki czemu uniknie migreny.

Przełknął lekarstwo i zrezygnowany machnął ręką. Pigułki nie pomogą, trzeba pojechać do specjalisty, tej ostatniej deski ratunku.

Dochodziła dziewiąta, więc Annie już jest w pracy. Ciekawe, czy czeka na niego. Usiadł przy stole i zacisnął pięści, lecz zaraz najwyższym wysiłkiem woli rozluźnił mięśnie. Musiał to zrobić, aby głowa nie pękała.

Wyprostował się, poruszył barkami i skrzywił się z bólu; pastylki jeszcze nie zadziałały. Położył się. Może uda się nie myśleć o Annie?

Niestety. Oczyma wyobraźni widział jej pełne usta, piegi na zgrabnym nosie...

– Cholera!

Wyskoczył z łóżka, nie zważając na przeszywający ból głowy. Poszedł do łazienki i wziął gorący prysznic, po którym poczuł się odrobinę lepiej. Zdecydował, że pojedzie do Ancient House i będzie udawał, że robi coś pożytecznego. A jeśli okaże się niezdolny do pracy, przynajmniej ustali godzinę pierwszej lekcji szachów. Nie chciał sprawić zawodu swemu synowi. Był pewien, że nawet największy ból nie przeszkodzi mu dotrzymać słowa.

Zadzwoił do gabinetu osteopaty, zapisał się na wizytę i pojechał do Ancient House. Miał nadzieję, że po solidnej porcji kawy ból nieco zelżeje.

I że uśmiech Annie podziała jak lekarstwo.

– Marnie wyglądasz.

– Po takim komplementcie człowiek zaraz lepiej się czuje.

Powiedział to z miłym uśmiechem, który wprowadził Annie w podniecenie.

– Źle spałeś, prawda?

– Zawsze współczujesz bliźnim?

– A zasługujesz na współczucie?

Michael pokręcił głową i skrzywił się z bólu.

– Nic mi nie jest i na nic nie zasługuję. Annie popatrzyła na niego uważnie.

– Na pewno dobrze się czujesz? – spytała z niepokojem.

– Bywało gorzej, więc przeżyję. Nie przejmuj się, nie padnę tu trupem i

nie zepsuję ci opinii.

Wystraszyła się nie na żarty.

– Zaszkoziła ci kolacja?

– Skądże. Kolacja była wspaniała. Czasami miewam migreny, ale to drobiazg.

– Według mnie to nie drobiazg. Usiądź, bo za chwilę się przewrócisz. Co ci podać?

– Potrzebny mi spokój... z dala od piranii.

– Powiem im to.

– Nie fatyguj się. Poproszę dużą, mocną kawę. Musimy porozmawiać o rachunku.

– Nie gadaj głupstw. Przecież uprzedziłam cię, co zrobię. Michael popatrzył na nią z troską.

– Czy dlatego ledwie wiązesz koniec z końcem? – zapytał cicho. – Ilu masz darmozjadów?

– Ani jednego! – Aż poczerwieniała ze złości. – Nikogo nie karmię za darmo.

– Pięć osób, dziesięć?

– To moje przyjaciółki, znajomi.

– Wszyscy?

– Przyznaję, że mam miękkie serce, ale to mój wybór, moja decyzja...

– Chętnie matkowałabyś całemu światu, co?

Annie odwróciła się obrażona. Michael miał trochę racji, lecz nie zamierzała o tym dyskutować. Jeśli nie chce, żeby i nad nim roztoczyła opiekę, jego sprawa. Nie będzie się narzucać, ponieważ miała dość podopiecznych. Najpierw była Liz, potem Roger i jego córki. I oczywiście Stephen.

A oprócz tego połowa stałych bywalców to pechowcy, którym się nie wiedzie.

Michael ma rację, że zachowuje się jak kwoka. Od dziś skończy z tym, będzie matkować jedynie własnemu synowi, a inni niech sami sobie radzą. Łącznie z Michałem, który jest bogaty i na wszystko go stać.

Podawała mu kawę i wyzywająco spojrzała w oczy.

– Półtora funta.

– To mi się podoba – pochwalił.

Zapłacił, wziął kawę i usiadł w głębi sali, przy stoliku, który zostanie usunięty, jeżeli tu będzie przejście do ogrodu. Mimo obaw Annie, strata nie będzie wielka, bo goście niechętnie zajmowali stolik ustawiony przy przejściu do toalety.

Cały czas czuła wzrok Michaela. No tak, z tamtego miejsca widać całą kuchnię. Pomyślała, że warto natychmiast usunąć stolik.

Opróżniła zmywarę i wstawiła kolejną porcję brudnych naczyń. Tego dnia był wyjątkowo duży ruch. Ledwie pierwsi goście zjedli śniadanie, zajechał autokar z wycieczką. Annie nie miała chwili wytchnienia, więc chciała maksymalnie wykorzystać krótki przestój.

– Dzień dobry!

– Witam – rzekła z wymuszonym uśmiechem.

– Czemu dziś nie cieszy cię nasz widok? Co się stało? Michael nie przyszedł?

– Już jest. O, tam siedzi. Zostawcie go w spokoju, bo ma migrenę.

– Biedak. – Grace natychmiast podeszła do niego. – Ból zelżał?

– Już trochę lepiej.

– Jeśli tęsknisz za towarzystwem, zapraszamy do nas.

– Tu mi dobrze, zresztą zaraz idę do roboty. Grace wróciła do Annie i Jackie.

– Co dzisiaj zamówimy? Jakies kanapki czy coś bardziej wyszukanego?

– Podam wam bułki i kawę i nie wchodźcie mi w drogę, póki nie posprzątam – rzuciła Annie przez ramię.

Przyjaciółki na chwilę oniemiały.

– Co cię ugryzło?

– Nic, ale już były dwie duże wycieczki i gonię w piętę. Zaraz zrobię wam kanapki.

– Daj spokój. Chętnie zjem kawałek sernika.

– A ja owoce. Nie zawracaj sobie nami głowy. Usiadły przy swoim stoliku i z niepokojem obserwowały przyjaciółkę.

Annie przyniosła kawę i uśmiechnęła się przeproszająco.

– Wybaczcie mój nastrój, ale biegam od samego rana i niepotrzebnie się wściekam.

– Zaraz, pracujesz tak każdego dnia i nic się nie dzieje. Co się stało?

– Pokłóciłam się z Michałem. – O co?

Nie mogła im powiedzieć, ponieważ między innymi chodziło o to, że na nich nie zarabia.

– Wtrąciłem się w nie swoje sprawy – odezwał się Michael, który podszedł niepostrzeżenie. – Annie, przepraszam cię. Nie mam prawa robić ci uwag. Jadę do osteopatki. Mam nadzieję, że usunie ból głowy, a wtedy przypomnę sobie, jak należy się zachowywać.

– Ja też zapomniałam o dobrym wychowaniu, więc przepraszam.

Nieoczekiwanie pocałował ją w policzek.

– Nie ma za co. Do widzenia Annie o mało nie zemdląca, a Jackie i Grace znacząco patrzyły w ślad za Michałem.

– Zanosz się na romans – stwierdziła Grace.

– Też wymyśliłaś! – Annie wstała ociężale. – Zaraz was obsłużę.

– Lepiej?

– Znacznie lepiej. Ale przeholowałem z kuchnią i muszę trochę odpocząć. Dzięki temu będę mógł opracować plan remontu. Wiesz już, jak chcesz przerobić parter?

– Nie miałam czasu pomyśleć, a poza tym naprawdę nie stać mnie na wprowadzenie dużych zmian.

– Sądziłem, że już to uzgodniliśmy.

– Kto teraz jest nadopiekuńczy?

– Dom należy do mnie i mogę robić, co mi się żywnie podoba.

– Powiedz mi, dlaczego tak postępujesz? Michael lekko wzruszył ramionami.

– Urodziłem się perfekcjonistą i nie lubię, gdy coś jest poniżej moich wymagań.

– Co konkretnie?

– Na przykład magazyn. Stanowczo za mały. Annie nie mogła zaprzeczyć oczywistej prawdzie.

– Kuchnia też jest za mała i przez to niezbyt funkcjonalna – ciągnął Michael.

– Nie stać mnie na powiększenie kuchni – stwierdziła z uporem.

– To już uzgodniliśmy – powiedział cierpliwie, jak do dziecka.

Annie zrozumiała, że przegrywa batalię i ze złością odrzuciła ręcznik, który nerwowo miętoszyła.

– Poddajesz się?

– Teraz nie mam czasu na dyskusję.

– Więc poczekamy na bardziej stosowną chwilę. Annie zmełła w ustach jakieś słowo, na co Michael wybuchnął śmiechem.

– Mieliśmy lepiej się zachowywać. Pamiętasz?

Akurat weszły trzy osoby, więc Annie skorzystała z okazji i prędko odeszła. Starła się zapomnieć o Michaelu.

Nie udało się. Czują go całym ciałem, jakby stał tuż przy niej. Przyjęła zamówienie i przechodząc obok Michaela, zapytała oschle:

– Ty jeszcze tutaj?

– Jak widzisz. Liczyłem, że dostanę herbatę, ciastko albo kawałek placka i że poświęcisz mi parę minut, lecz skoro to niemożliwe...

– Przepraszam, zachowuję się dziecinnie. Nawet nie wiem, o co nam poszło.

– Zaraz ci powiem – stwierdził z powagą. – Przyzwyczyłaś się do dawania, do tego, że wszyscy tylko od ciebie biorą, a sama tego nie umiesz. Ja nie chcę nic od ciebie. Nic a nic. – Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Był przerażony, bo niewiele brakowało, a wyznałby, jak wiele pragnie *jej* dać. Przede wszystkim serce.

– Idiota! – mruknął pod nosem.

Powoli wszedł na piętro, usiadł w kuchni na podłodze, oparł się plecami o ścianę i zamyślił. Nie rozumiał, dlaczego się sprzeczą. We Francji nie było najmniejszych nieporozumień; tam wyłącznie żartowali, śmiali się, flirtowali...

Lecz wtedy nie był właścicielem domu, w którym Annie wynajmuje pomieszczenie na bar. Wtedy odgrywał rolę czarującego uwodziciela, który chce zdobyć jej serce.

Obecnie oboje byli inni. On był sobą, czyli człowiekiem nieskorym do żartów, a nawet ponurym. Annie była poważniejsza, obarczona licznymi obowiązkami. Namawiał ją na wprowadzenie zmian, a ona pewnie miała już dość nieplanowanych zmian w życiu.

– Osioł ze mnie! – warknął ze złością.

Podkurczył nogi, oparł bolącą głowę na kolanach. Miał ochotę jechać do domu, ale nie wypadało zostawiać bałaganu.

– Michael? Zdziwiony uniósł głowę.

– Jednak udało ci się wymknąć. Annie roześmiała się perliście.

– Tylko na chwilę. – Usiadła obok niego na brudnej podłodze. – Przepraszam za moje zachowanie. Nie wiem, co mnie napadło. Zaczniemy od nowa? – Gdy wyciągnął rękę, Annie podała mu swoją. – Zawieramy pokój?

– Tak.

Delikatnie przyciągnął ją i pocałował w usta.

– Och!

Uśmiechnęła się i nagle odmłodziła, wyglądała jak przed laty. Michaela ogarnęło pożądanie. Pocałował ją jeszcze raz i odsunął się, aby nie popełnić głupstwa, które wszystko popsuje. Wstał, pomógł wstać Annie i natychmiast się odsunął.

Popatrzyła na niego niepewnie.

– Widzę, że już nie masz ochoty rozmawiać ze mną.

– Co za atrakcja siedzieć na brudnej podłodze i patrzeć na dokonane zniszczenie. Idziemy! – Gdy się odwróciła, zobaczył, jak wyglądają jej spodnie. – Pobrudziłaś się.

Annie się otrzepała.

– Czyste?

– Nie bardzo. Ja poprawię. – Przeciągnął ręką po zgrabnych pośladkach. – Teraz już lepiej.

Wsunął ręce do kieszeni, by ustrzec się przed następnym niewskazany gestem.

– Podać herbatę i ciastka?

- Bardzo proszę. Kto to? – zapytał półgłosem.
- Jude. Zastępuje mnie w środy, żebym mogła przygotować ciasto na drugą część tygodnia. Powinnam pomóc jej przy sprzątanii.
- Czyli nie masz czasu na rozmowę?
- Nie bardzo. – Spojrzała na zegarek. – Lepiej będzie wieczorem, na przykład o wpół do szóstej.
- Oczywiście.
- Więc do zobaczenia.

Annie długo patrzyła w ślad za nim.

- O czym myślisz? – zapytała Jude.
- O pracy. – Rozejrzała się. Było prawie pusto. – Wiesz co, pójdę do domu i zabiorę się do pieczenia słodkich bułek. Czego jeszcze brak?
- Skończyła się szarlotka, przed chwilą sprzedalam ostatnie dwa kawałki.
- Jeśli zdążę, upiekę i szarlotkę. Gdy Stephen przyjdzie, a wraca ze szkoły o czwartej, przyślij go do domu. Ja zjawię się tu o wpół do szóstej. Gdyby Michael przyszedł wcześniej, daj mu kawę i poproś, żeby poczekał.
- Dobrze.

Annie była zajęta wyrabianiem ciasta, gdy przyszedł Stephen.

- Jude dała mi ciastko morelowe – pochwalił się. Pocałowała go w czubek głowy. Przelotnie, bo uchylił się i zaraz wymknął z kuchni.
- Idę do łazienki.
- Nie siedź tam godzinami, bo trzeba odrobić lekcje – zawołała.

Wiedziała, że pójdzie z książką, ale pomyślała, że może odrobić pracę domową podczas wizyty Michaela. To nawet lepsze rozwiązanie, ponieważ nie będzie przeszkadzał.

- Co nowego?
- Trochę się pokłóciliśmy. – Michael zdobył się na wymuszony uśmiech.
- O co? – Ruth usiadła na kanapie.
- Właściwie o nic. Annie ma kilku darmozjadów...
- Grupa wsparcia. Grace, Jackie, Chris.
- Między innymi.
- Chyba nie nazwałeś ich darmozjadami?
- A jeśli nazwałem?
- To jej przyjaciółki. Annie bardzo je lubi, i to z wzajemnością. Są jej potrzebne.
- Ale mogłyby płacić.
- Płacą, tyle że mniej niż inni. Właściwie nic jej nie kosztują, po prostu nie dają zysku. O ile wiem, prawo tego nie zabrania. Wolno przecież nie zarabiać na przyjaciółkach, prawda?

Michael zobaczył całą sprawę z punktu widzenia Annie i z jękiem opadł

na kanapę.

– Ty zawsze masz rację – powiedział z wyrzutem.

– A ty uparcie się mylisz.

– Jak układa ci się z Timem?

– Cudownie. – Ruth przyjrzała mu się bacznie. – Annie już wie?

– Nie. Ale niedługo się dowie.

– Lubi cię?

Pomyślał o pocałunku i lekko się zarumienił.

– Nie wiem, ale mam nadzieję, że lubi. Wiesz, tym razem to nie takie łatwe.

– Bo jesteś sobą, a straszny z siebie ponurak.

– Jesteś nieocenioną przyjaciółką. Bardzo podniosłaś mnie na duchu – rzekł z ironią.

– Ktoś musi pomóc ci trzeźwo spojrzeć na siebie. Kiedy zamierzasz powiedzieć prawdę?

– Nie wiem. Jeszcze za wcześnie. Sprawa jest skomplikowana.

– Uważaj, nie przeciągaj struny. – Ruth zamyśliła się na chwilę. – Rozumiem twoje argumenty, ale musisz patrzeć na sprawę również oczami Annie.

– Nie będę niepotrzebnie zwlekał. Gdy uznam, że nadszedł odpowiedni moment, wszystko wyznam.

– Oby jak najprędzej. Jak podoba ci się Stephen?

– Krótco go widziałem. Bardzo miłe dziecko.

– Urocze, prawda? Ale ma charakterek.

– Nie zauważyłem.

– Annie świetnie go wychowuje, więc widziałeś grzecznego chłopczyka, ale jest uparty jak osioł.

– Ciekawe po kim?

– Oboje jesteście winni, bo straszne z was uparciuchy – odparła Ruth. – Kiedy znów się z nimi spotkasz?

– Dziś, o wpół do szóstej. Będę uczył Stephena gry w szachy.

– On to bardzo lubi. Roger zaczął go uczyć krótko przed śmiercią. No, czas na mnie. Pamiętaj, żeby nie zwlekać za długo.

Po jej wyjściu Michael zamyślił się nad tym, co usłyszał. Miał nadzieję, że Annie go zrozumie. Przecież nie mógł zjawić się jak upiór i stwierdzić, że jest zmarłym przed laty Etienne'em. Poza tym nie przypominał przystojnego i pogodnego Francuza, którego pokochała. Nie mógł tak od razu oświadczyć się jej i liczyć, że Stephen potraktuje go jak ojca.

Był jeszcze inny problem. Annie go polubiła, to fakt, ale to bardzo niewiele znaczy. Być może zgodziłaby się za niego wyjść jedynie dla dobra synka. Nie chciał, by zawarła małżeństwo bez miłości.



Nawet jeśli to on miałby być jej mężem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Gdzie Annie?

– Poszła do domu piec ciasto, ale wróci o wpół do szóstej. Prosiła, żeby pan tu zaczekał.

– Pójdę do niej. Do widzenia.

Ledwie nacisnął dzwonek, rozległ się tupot, a zaraz potem drzwi otworzył Stephen.

– Nauczy mnie pan grać? – zapytał uradowany.

– Decyzja zależy od twojej mamy. Odrobiłeś lekcje? W głębi przedpokoju ukazała się uśmiechnięta Annie.

– Dobrze, że przyszedłeś. Zapraszam do kuchni, chociaż jest okropny bałagan.

Michael rozglądał się z ciekawością. Terakota była ładna, meble stylowe, obrazy bardzo dobre. Wystrój wnętrza tradycyjny, elegancki, lecz nie pasował do Annie.

Natomiast kuchnia pasowała jak najbardziej. Uroczy rozgardiasz, wszędzie stały garnki oraz blachy z ciastem. Pachniało cynamonem i jabłkami.

Annie bez pytania ukroiła duży kawałek szarlotki i położyła na talerzyku.

– Proszę. Ciasto jeszcze ciepłe. Polać śmietaną?

– Nie, dziękuję.

– Zaraz zrobię herbatę.

– Chętnie się napiję. Stephen nie dostanie ciasta?

– Nie lubię szarlotki. Wolę coś innego.

– Nic nie dostaniesz, bo dopiero co zjadłeś dwa ciastka, a niedługo kolacja.

– Ale już jestem głodny.

– Odrobiłeś lekcje?

– Częściowo.

– Skończyłeś pracę domową?

– Częściowo.

– Czyli nic nie zrobiłeś. Marsz do lekcji.

– A szachy? Pan przyszedł mnie uczyć.

– Powiedziałem, że najpierw zapytam mamę i jeśli pozwoli, zagramy.

– Najpierw praca domowa – stanowczo oświadczyła Annie.

Chłopiec wybiegł, zbyt głośno zamykając drzwi.

– Nieznośny.

– Sprawdza, jak daleko może się posunąć.

– Bywa bardzo nieposłuszny. Boję się, że nim dorośnie, czeka mnie droga przez mękę. – Postawiła na stole dzbanek herbaty. – O czym chciałeś

rozmawiać?

Michael uśmiechnął się z zażenowaniem. Widział, że jest bardzo zajęta, a pragnął jedynie jej towarzystwa. Dlatego znowu skłamał.

– Głównie o szachach.

Annie popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – Ciekawe...

Urwała speszona. Michael wolałby wyznać prawdę, ale wciąż się bał, więc jedynie zapytał:

– Co jest ciekawe?

– Sama nie wiem. To niemądre.

– Ale co?

– Nic, nic. Jestem śmieszna.

Odwróciła się, a Michael podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach. Drgnęła nerwowo.

– Przestraszyłeś mnie...

– Co jest ciekawe? – zapytał cicho. – Miałaś nadzieję, że chcę być z tobą, prawda?

Annie popatrzyła na niego wielkimi oczami.

– A chcesz?

– Tak. Szachy są pretekstem. Obiecałem Stephenowi, że go poduczę i z przyjemnością dotrzymam słowa, ale to nie powód, dla którego prosiłem o spotkanie. – Patrzył rozpalonym wzrokiem, miał ogromną ochotę pocałować Annie i...

– Skończyłem!

Annie gwałtownie się odsunęła. Co mignęło w jej rozszerzonych oczach? Michaela intrygowało pytanie, co by się stało, gdyby ją objął. Czy ogarnęłoby ich pożądanie? Odwrócił się i spojrzał na Stephena.

– Na pewno odrobiłeś wszystkie lekcje? Nie chcę być odpowiedzialny za złe stopnie i kłopoty w szkole.

– Naprawdę odrobiłem całą pracę domową. Chłopiec patrzył prosto w oczy Michaelowi, który nie wiedział, czy jego syn mówi prawdę, czy kłamie tak dobrze jak tata.

– Mamo, gdzie są szachy?

– W gabinecie, na dolnej półce po lewej stronie. Stephen wybiegł, błyskawicznie wrócił i zaczął zapelniać szachownicę.

– Widzę, że co nieco umiesz, bo prawidłowo ustawiasz pionki – pochwalił Michael.

– Już długo się uczę.

Annie spojrzała na zegar.

– Czas zamknąć bar. Czy mogę zostawić was na parę minut?

– Oczywiście. Nie musisz się śpieszyć. Będziemy grzecznie grać, prawda, szachisto?

– Tak.

Gdy wymienili porozumiewawcze spojrzenia, coś ścisnęło Michaela w piersi.

– Zaczynamy – rzekł głucho. – Grasz białymi, młodzi mają pierwszeństwo.

Annie wróciła, gdy byli w połowie gry. Stephen wyraźnie przegrywał. Miała nadzieję, że następnym razem Michael pozwoli dziecku wygrać.

– Ten ruch cię pograży – ostrzegł Michael.

– Przegrywam? – spytał Stephen ze smutkiem.

– Przykro mi, synu, ale tak. Synu?

Annie pomyślała, że jej dziecko potrzebuje ojca. Nie inwalidy, jakim był Roger, lecz silnego, wysportowanego mężczyzny, który potrafi zagrać w piłkę i zaspokoić ciekawość dociekliwego umysłu. Wolała nie zastanawiać się nad tym, czy sama potrzebuje męża.

– Szach mat. Koniec gry. – Już?

Stephen się nadał.

– Musisz uzbroić się w cierpliwość. Ustaw pionki jeszcze raz. Nauczę cię kilku ruchów i pomogę inaczej rozegrać partię, bo już wiem, jakim torem idą twoje myśli.

– Co chcecie na kolację? – zapytała Annie.

– Ja lasagne – powiedział Stephen.

– A ty na co masz apetyt?

– Zapraszasz mnie na kolację?

– Jeśli chcesz zostać. Pewnie masz dużo zajęć, ale jeżeli akurat nic cię nie goni...

– Wcale nie jestem zapracowany.

– To dobrze. – Annie uśmiechnęła się promiennie. – Zjesz lasagne?

– Chętnie.

Annie ukroiła trzy porcje, włożyła do piekarnika i zabrała się do krojenia sałatki.

– Mamo, muszę jeść sałatkę? – zapytał Stephen zbolalym głosem.

– Tak. Jest bardzo zdrowa.

– Ale obrzydliwa. Nie cierpię...

– Jak będziesz niegrzeczny, każę odnieść szachy. Chłopiec cicho westchnął.

– Dobrze, zjem sałatkę. Pokaże mi pan, jak wygrać?

– Oj, jesteś w gorącej wodzie kąpany. Najpierw nauczę cię kilku podstawowych ruchów.

Przygotowując kolację, Annie obserwowała graczy. Michael miał dobry kontakt z chłopcem, był cierpliwy, tłumaczył zrozumiale, bez tonu wyższości.

Prowadził Stephena tak, by go nie zniechęcić i nauczyć myśleć.

Zarządził przerwę, gdy Annie zamierzała zaprosić ich do stołu, więc uświadomiła sobie, że nieznacznie ją obserwował. Była mu bardzo wdzięczna. Dzięki niemu nie musiała upominać syna, gderać. Nawet taki drobiazg odciąża.

Kolacja we troje okazała się bardzo przyjemna. Zawsze podczas posiłków wesoło gawędzili, omawiali wydarzenia dnia, lecz w towarzystwie Michaela rozmowa była ciekawsza.

Stephen poszedł spać, a Annie włożyła ciasta do zamrażarki i zaproponowała wypicie herbaty w bawialni. Michael spojrzął na zegarek i westchnął.

– Niestety muszę się pożegnać. Mam kilka ważnych telefonów.

Annie odprowadziła go do drzwi.

– Przepraszam, że tak długo cię zatrzymałam.

– Jesteś bardzo gościnna.

– Już nie nadopiekuńcza?

– Widzę, że cię uraziłem. Przepraszam.

– Nie ma za co, bo masz rację. Szukam ludzi, którym się nie wiedzie. Zawsze taka byłam, ale dobrze jest spotkać kogoś, kto nie potrzebuje wsparcia.

– Wspomniałem, że nic od ciebie nie chcę, lecz to nieprawda – rzekł cicho. – Widzisz, ja nie chcę nic, czego nie chciałabyś dać, ale to nie znaczy, że nie pragnę ciebie.

Zdumiona spojrzała mu w oczy. Były rozpalone pożądaniem, lecz płomień natychmiast zgasł, więc pomyślała, że jej się przywidziało.

– Dobranoc. – Delikatnie musnął ustami jej usta. – Do jutra.

Gdy Annie też go pocałowała, objął ją i zaczął całować namiętnie, zachłannie. Po dłuższym czasie z trudem odsunął się od niej.

– Śpij dobrze. Do zobaczenia rano.

Zamknęła drzwi, nakarmiła kota, naląła sobie herbaty i usiadła na kanapie. Rozmarzona rozpamiętywała gorące pocałunki i żar w oczach Michaela.

Tej nocy nie mogła zasnąć, do rana przewracała się z boku na bok.

Nazajutrz Michael jej unikał, ponieważ uznał, że sprawy toczą się zbyt szybko. Był zły, że stracił panowanie nad sobą.

Podczas przestawiania wanny skaleczył się.

– Cholera!

Gniewnie popatrzył na płynącą krew. Wypadałoby umyć rękę, a już odkręcił umywalkę. Musiał więc zejść na dół, a to oznaczało, że zobaczy Annie. Rozum podpowiadał, że powinien omijać ją z daleka, ale ciało mówiło coś innego.

Ledwie zszedł, natknął się na Annie, która z figlarnym uśmiechem

zapytała:

- Potrzebny plaster?
- Raczej pielęgniarka.
- Już idę.

W malutkiej toalecie stali tuż koło siebie. Michael raz i drugi syknął z bólu.

- Spokojnie, spokojnie. Muszę przemyć ranę.
- Przecież już czysta.

Annie nakleiła plaster i wytarła umywalkę.

– Przepraszam, że nabrudziłem.

– Co za problem. Widzę, że przy takim zużyciu niedługo zabraknie plastra.

– Kupię ci nową apteczkę. Dla siebie też. Może warto ubezpieczyć się od nieszczęśliwych wypadków... – Mówił, aby mówić, ale rozbawił ją.

Gdy wyszli z toalety, zapytała:

- Czego się napijesz?
- Herbaty.

Postawiła na stoliku dzbanek z parującym napojem, dzbanuszek mleka, dwie filiżanki oraz szarlotkę i usiadła.

- Trochę kalorii dobrze ci zrobi.
- Dziękuję. Zapomniałem o lunchu.
- Wczoraj wieczorem... – zaczęła Annie, rumieniąc się.
- Wiem i przepraszam. Zapomniałem się.
- To raczej ja. Ty mnie lekko pocałowałeś, a ja...
- Dokończ.
- Przeze mnie pożegnalny całus zmienił się w... w coś, czym nie miał być.
- Nie oponowałem.
- Ale nie wypada, żeby kobieta narzucała się mężczyźnie. Po prostu byłeś uprzejmy.

Michael się roześmiał.

- Uważasz, że postąpiłem tak z uprzejmości? Przysięgam, że się mylisz.

Annie odetchnęła z ulgą.

– Zastanawiałam się, czy dlatego nie przyszedłeś na lunch.

– W pewnym sensie tak. Było mi wstyd, że się tobie narzuciłem.

– Ty mnie? Skądże. To było... bardzo miłe. Czy naprawdę tak uważała?

– Stephen prosił, żeby podziękować ci za lekcję. Przy śniadaniu mówił tylko o tobie i szachach.

– Kiedy pozwolisz na następną lekcję? Annie patrzyła mu w oczy długo i badawczo.

- Naprawdę chcesz go uczyć?
- Za dobrą kolację jestem gotów na wszystko. Roześmiała się.

– Jutro?  
– Dobrze. O tej samej porze?  
– Trochę później. O wpół do siódmej, bo wtedy zdążę tu posprzątać. Nie, przepraszam, jutro Stephen idzie do kolegi. Może być sobota?  
– Oczywiście.  
– Przyjdź od kuchni, drzwi będą otwarte.

– Kochanie, już jestem! – zawołał.  
Wszedł do kuchni, stanął jak wryty i zawstydzony ukłonił się dwóm dziewczętom siedzącym przy stole.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że Annie ma gości. Jestem Michael.  
Młodsza, rozbawiona jego zażenowaniem, uśmiechnęła się życzliwie.  
– Ja jestem Kate, a to Vicky. Pasierbice Annie.  
– Gdzie ona jest?  
– Poszła pościelić nam łóżka.  
Miał ochotę im powiedzieć, że same powinny to zrobić, ale ugryzł się w język.

Dziewczyny bacznie mu się przyglądały.  
– Pan zawsze tak bezczelnie wchodzi do cudzego domu? – zapytała ostro Vicky.  
– Vicky! – skarciła ją Kate.

Michael chciał odciąć się równie ostro, lecz nie był to jego dom, więc się opanował dla świętego spokoju.

– Nigdy, ale Annie powiedziała, że drzwi od kuchni zostawi otwarte. Przyszedłem na lekcję szachów ze Stephenem.

– Naprawdę?  
– Naprawdę. Czy ci to przeszkadza?  
– Przeszkadza, jeśli to podstęp... żeby zaciągnąć Annie do łóżka.

Michaela zaszokował i zarzut, i dobór słów. Kate zaczerwieniła się jak piwonie. Zapadło długie milczenie. Michael podszedł do Vicky i powoli, dobitnie rzekł:

– Przepraszam, ale to nie twoja sprawa. Gdybym jednak miał taki zamiar, nie zniżyłbym się, żeby wykorzystać do tego celu syna Annie.

Ruszył ku drzwiom, ale w tym momencie weszła Annie.  
– O, już jesteś. Nie słyszałam samochodu. Czy dziewczęta...?  
– Jedna ostro mnie potraktowała – rzekł półgłosem.  
– Starsza, prawda?

Objęła go i pocałowała. Pocałunek był przelotny, lecz Michael chętnie krzyczałby z radości. Annie uśmiechnęła się filuternie i go wyminęła.

– Nastawiłyście wodę na herbatę dla gościa? – zapytała spokojnie.  
Kate naląła wody do czajnika.

– Przyniosę torby z samochodu – mruknęła Vicky i prędko wyszła.

Annie spojrzała na Michaela.

– Stephen jest w gabinecie. Idź do niego, a ja za chwilę przyniosę herbatę. Michael pomyślał, że nie chciałby być w skórze Vicky.

– Nie bądź dla niej zbyt surowa.

– Ja surowa? Dostanie tylko to, na co zasłużyła.

– Ona cię kocha.

– Wobec tego może jej nie zamorduję.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. – Uśmiechnęła się. – Idź już.

Był przekonany, że usłyszy krzyki i płacz, ale panowała cisza. Pięć minut później zjawiała się Annie z herbatą.

– Straciłeś już dwa piony i wieżę – rzekła zdziwiona.

– Stephen prędko się uczy.

Chłopiec uśmiechnął się od ucha do ucha.

– No, mówcie prawdę – zażądała Annie. Kate spuściła oczy, a Vicky westchnęła.

– Facet wszedł jak do siebie i głupawym głosem zawołał: „Kochanie, już jestem”. To co miałam myśleć?

Annie roześmiała się, bo wyobraziła sobie zakłopotanie Michaela.

– Jak zwykle wyciągasz pochopne wnioski. Dodałaś dwa i dwa, wyszło ci dwadzieścia i ostro potraktowałaś niewinnego człowieka.

– Poskarżył się na mnie? Annie wzięła Vicky za rękę.

– Michael jest właścicielem Ancient House i dobrym znajomym Ruth. A zresztą, gdybym chciała uciąć sobie z kimś romans, nie ma powodu, dla którego nie mogłabym tego zrobić, prawda?

Vicky miała bardzo nieszczęśliwą minę.

– Przepraszam cię, ale...

– Ale co?

– Tatuś...

– Nie żyje, a poza tym wiesz, że nasz związek był nietypowy. Dla niego wasza matka była jedyną kobietą. Na pewno nie chciałby, żebym opłakiwała go do końca życia.

– Jeszcze raz przepraszam – szepnęła Vicky. – Ale ten Michael jest taki...

– Jaki?

– Czy ja wiem? Męski, niebezpieczny.

– Michael niebezpieczny? Chyba dlatego, że gdybym mu pozwoliła, zadreńczyłby mnie dobrocią. Zaproponował, żebym powiększyła bar, a opłaty zostaną te same.

– Jaki z niego właściciel Ancient House! – zawołała Kate. – Przecież to



słynny Michael Harding.

Vicky zrobiła się blada jak płótno.

– Cooo? Znanemu pisarzowi powiedziałam, żeby odczepił się od Annie?  
Nie wierzę, to niemożliwe. Chyba się zabiję.

W tym momencie wszedł Michael.

– Nie warto. Może poprawi wam humor wiadomość, że Stephen mnie ograł.

– Nie pozwalaj mu za często wygrywać – poprosiła Annie. – Zrobi się niemożliwy.

– Nie ma obawy. Mam swój honor. Zaraz się odegram. Po jego wyjściu Vicky załamała rękę.

– Muszę go przeprosić, prawda?

– Byłoby wskazane. Wyłożyłam czystą pościel, więc idź przygotować łóżka. Kate, pomożesz mi przy kolacji?

– Oczywiście.

Annie miała nadzieję, że limit na przykre incydenty został wyczerpany.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Strasznie mi przykro. Bardzo przepraszam. Michaelowi zrobiło się żal speszonej, zawstydzonej dziewczyny.

– Uznajmy, że nie ma sprawy.

– Nie. Zachowałam się skandalicznie. Wprost nie mogę uwierzyć, że z czymś takim wyskoczyłam.

– Przyznaję, że ogarnęła mnie wściekłość i chętnie skróciłbym cię o głowę. Zaraz jednak spojrzałem na sprawę z twojego punktu widzenia. Zrozumiałem, co przeżywasz i twój wybryk stał się mniej szokujący.

– Nie chodzi o tatusia...

– Wiem. Chodzi o to, czym Annie jest dla was i o to, by się nic nie zmieniło w waszym życiu. A tu nagle pojawił się obcy facet, więc poczułaś się zagrożona. Taka sama panika ogarnęła mnie po śmierci matki. Mój ojciec długo chorował, mama opiekowała się nim i pewnie to podkopało jej zdrowie.

– Szczerze współczuję, bo z własnego doświadczenia wiem, jak to jest. Ile pan miał lat?

– Osiemnaście. Ojciec zmarł dwa lata później i zostałem sam jak palec. Rozpaczałem, nie chciało mi się żyć.

– To straszne.

– Ledwie zacząłem studia, a tu trzeba było likwidować dom rodzinny. Na szczęście mam wspaniałych rodziców chrzestnych. Tylko dzięki nim przetrwałem najgorszy okres. Wspierali mnie, podtrzymywali na duchu, pomagali. Po latach przestałem cierpieć, że nie mogę pojechać do rodzinnego domu i spać w swoim pokoju. Annie ma prawo do własnego życia, ale to nie znaczy, że was opuści. Na pewno będzie dla was tym, czym dla mnie byli rodzice chrzestni. Bardzo was kocha i tego nic nie zmieni. Wiesz o tym, prawda?

Vicky miała oczy pełne łez.

– Tak. Bardzo mi brak rodziców. Nigdy nie przeboleję śmierci mamy. Miałam zaledwie dwanaście lat, to zbyt mało, by ogarnąć rozumem, co się stało. Tatuś zmarł w ubiegłym roku. Niby wiedzieliśmy, że jest ciężko chory, ale...

Michael delikatnie pogładził jej dłoń.

– Śmierć rodziców zawsze jest tragedią. Nawet gdy człowiek spodziewa się końca, to jednak ma nadzieję. Tak trudno pogodzić się z odejściem najbliższych.

Vicky otarła łzy.

– Kate szybciej doszła do siebie.

– Może nie czuje się odpowiedzialna za ciebie i za dom rodzinny. A jeśli Annie wyjdzie za mąż...

– Pobierzecie się? – zawołała Vicky.

– Mówiłem teoretycznie. Przyjechałem dopiero w poniedziałek, więc tempo byłoby wprost zabójcze – próbował żartować. – Jeśli Annie wyjdzie za mąż, Kate najpewniej uzna, że w tobie znajdzie oparcie. Dla niej dom będzie tam, gdzie ty. Chyba że mąż Annie przyjmie was do siebie.

– A jeśli nie zechce? Co stanie się z naszym domem?

– Omówicie to w trójkę, gdy zajdzie taka potrzeba. Nie wierzę, żeby Annie usunęła was ze swego życia. To nie leży w jej naturze. Przypuszczam, że prędzej zrezygnuje z własnego szczęścia, byle wam było dobrze.

Uważał, że Annie już teraz tak postępuje, lecz tego nie mógł powiedzieć.

Zastanowił się, czy przyjąłby dwie dziewczyny pod swój dach i ze zdumieniem stwierdził, że jest gotów to zrobić, gdyż w przeciwnym razie Annie byłaby nieszczęśliwa. Jest jednak i druga strona medalu. W nowej sytuacji Vicky i Kate będą miały twarde orzechy do zgryzienia, bo stanie się dla nich kimś w rodzaju ojczyzna.

– Coś mi się zdaje, że celowo zostawiono nas samych, żebyśmy mogli porozmawiać.

– Zgadł pan. Prosiłam o to, bo chciałam pana przeprosić.

– Nie pan, lecz Michael. I już przeprosiłaś, więc zapomnijmy o tym incydencie.

– Trudno będzie zapomnieć.

Michael wstał i pomasażował bolący kark.

– Muszę jechać do domu, bo czeka mnie trochę pracy. Do zobaczenia.

– Jest pan... jesteś wyjątkowy. Bardzo się cieszę ze względu na Annie. Zmieniła się, cała promienieje. Dawno jej takiej nie widziałam... nigdy. Jeśli to twoja zasługa, bardzo ci dziękuję. I życzę urzeczywistnienia planów.

– Dziękuję.

Wyszedł do przedpokoju i zaskoczony popatrzył na Annie, której oczy szklily się od łez.

– Czemu płaczesz?

– To łzy radości. Jestem ci bardzo wdzięczna i podziwiam twoją wyrozumiałość.

– Czasami sam się sobie dziwię.

Zaprowadził ją do kuchni, przycisnął do piersi i pocałował. Całował długo, namiętnie, ale wreszcie odsunął się i z żalem szepnął:

– Muszę jechać do domu.

– A ja muszę wypocząć, bo jutro czeka mnie ciężki dzień. Dziękuję, że pozwoliłeś Stephenowi wygrać.

– Niech mały szachista się cieszy, chociaż następnym razem dam mu ostrą szkołę. Do zobaczenia w poniedziałek. O, do licha! W poniedziałek muszę być w Norfolk. Zatem do wtorku. Co robisz we wtorek wieczorem?

- Będę gotować i piec, bo Stephen jak zwykle zostanie w klubie do ósmej.
- Zamieńmy się rolami. Tym razem ja coś dla ciebie ugotuję.
- Ale...
- Przyjadę o szóstej. Bądź gotowa... i głodna. Pocałował ją w czubek nosa i wyszedł.

Dni okropnie się wlokły, ale wreszcie nadszedł wtorek. Grace i Jackie przyszły na lunch, a chwilę później zjawiła się Chris z dzieckiem.

– Co ciekawego nam powiesz? Umówiliście się na randkę? – zapytała Jackie bez ogródek.

– Jeśli Michael zwleka, przejmij inicjatywę – odpowiedziała Chris. – Ja bym nie ryzykowała.

– W pewnym sensie już zrobiłam to, co radzisz, bo Michael był u mnie trzy razy na kolacji. Oczywiście z powodu szachów.

– I co?

– Nic.

– Jak to? Nie zrewanżował się?

– Dzisiaj chce coś ugotować.

– Gdzie? W zdemolowanej kuchni?

– Jackie, nie wygłupiaj się.

– Chyba przygotuje kolację u siebie – rzekła Annie z wahaniem.

– Czyli gdzie?

– Nie mam pojęcia.

Ogarnął ją niepokój, gdy uświadomiła sobie, że zgodziła się spędzić wieczór z człowiekiem, którego bardzo słabo zna, nie wie, gdzie mieszka, a mężczyźni bywają różni. Czuła jednak, że Michaelowi można ufać. Zresztą Ruth od dawna go znała i twierdziła, że jest dobry i zyczliwy. Dowiódł tego swym postępowaniem ze Stephenem i Vicky.

– O której się umówiliście?

– O szóstej.

– Tak wcześnie? Chcesz jechać prosto stąd?

– Oczywiście.

– Zwariowałaś? Musisz iść do domu, umyć się, przebrać, włożyć najlepszą bieliznę...

– Grace! – Zawstydzona Annie rozejrzała się, by sprawdzić, czy ktoś nie podsłuchiwał.

– Ja cię zastąpię w barze – ciągnęła niezrażona Grace. – O której przyjść? Wystarczy o czwartej?

– Za dużo czasu.

– Przyda się. A teraz uradzimy, w czym wystąpisz.

– Najpierw powiedzcie, co będziecie jadły.

– Daj spokój. Teraz liczy się tylko to, co włożysz, żeby olśnić Michaela. Trzeba odpowiednio zaplanować podbój.

– Nie było mowy o wystawnej kolacji – broniła się Annie. – Może dostanę grzankę z serem albo coś równie wykwintnego.

Przyjaciółki jakby całkiem ogłuchły. Wzięły od niej klucze, zostawiły pod jej opieką dziecko i poszły wybrać stosowny strój.

Po kwadransie wróciły bardzo zadowolone.

– Wybrałyśmy z twoich rzeczy najodpowiedniejsze – oznajmiła Grace. – I pamiętaj, żadnych numerów, bo sprawdzę, w co się ubierzesz. Na razie znikam.

– A lunch?

– Nie mam czasu. Muszę załatwić swoje sprawy, ale zjawię się punktualnie o czwartej. Do widzenia.

– Nie wypada się stroić! – Annie nerwowo się zaśmiała i ponownie obejrzała rzeczy wybrane przez życzliwe przyjaciółki. Na łóżku leżała długa suknia, króciutka spódniczka, wieczorowe spodnie, wydekoltowana bluzka, obcisły ażurowy sweter, buty na tak wysokich obcasach, że trudno było w nich stać, a jeszcze trudniej chodzić. – Co wybrać? Co wybrać?

Włożyła spodnie i sweter, lecz wyglądała, jakby szła do pracy. Chciała być elegancka, ale bez przesady. Zależało jej jednak, żeby wyglądać atrakcyjnie.

Pragnęła podobać się Michaelowi.

Kolejny raz popatrzyła na suknię, której nigdy nie miała okazji nosić. Kupiła ją przed dwoma laty, przed Bożym Narodzeniem, lecz nie poszła z Rogerem na przyjęcie noworoczne.

Włożyła suknię i buty i spojrzała w lustro.

Nie do wiary!

Kim jest ta kobieta o błyszczących oczach, zarumienionych policzkach i czerwonych ustach?

Drgnęła nerwowo, gdy usłyszała dzwonek. Kto to może być? Na Michaela za wcześnie. Wyrzała przez okno i zobaczyła, że to jednak on. Rozmawiał z Grace, która rzeczywiście przyszła na kontrolę.

Nie wypadało zbyt długo trzymać Michaela pod drzwiami. Annie pomalowała usta, wciągnęła brzuch, wyprostowała się i wyszła z sypialni.

– Już idę! – zawołała.

Pośpiesznie włożyła płaszcz i otworzyła drzwi.

Grace popatrzyła na nią i uśmiechnęła się z aprobatą. Annie podziękowała za zastępstwo, a przyjaciółka puściła perskie oko, życzyła udanego wieczoru i pożegnała się.

Annie odwróciła się do Michaela.

– Gdzie zostawiłeś auto?

– Na parkingu, obok auta Grace.

Dotychczas miał volvo, a teraz na wskazanym miejscu stał aston martin.

– Wiem, że to rozrzutność, ale nie mogłem się oprzeć pokusie – rzekł Michael. – Mam nadzieję, że ci się podoba.

– Bardzo.

Pomyślała, że przyjaciółki jednak miały rację. Była elegancko ubrana, ale nie czuła się zanadto wystrojona.

Po opuszczeniu parkingu Michael nacisnął pedał gazu, lecz wkrótce skręcił w boczną drogę, przejechał kawałek wzdłuż gęstego żywopłotu, minął dwa zakręty i stanął.

– Jesteśmy na miejscu.

– Dawna stodoła! – zawołała Annie. – Nie wiedziałam, że właśnie tu mieszkasz. Zazdroszczę ci.

– Dlaczego? Masz piękny dom.

– Nie jest mój. To był wymarzony dom Liz i Rogera, a ja czasem czuję się w nim jak w muzeum.

Gdy weszli do dawnej stodoły, przerobionej na nowoczesny dom, Michael zapalił światło. Wnętrze, pośrodku przedzielone schodami, zdawało się nie mieć końca. Sufit był z imponujących dębowych belek, a jedna ściana ze szkła od podłogi do sufitu.

Annie dostrzegła światełka migocące daleko za szklaną taflą.

– Czy to możliwe, że widzę kościół? – Tak.

– Za dnia widok musi być piękny.

– Jest. Rozbierz się.

Annie podała płaszcz i z zapartym tchem czekała na reakcję Michaela.

– Ślicznie wyglądasz – rzekł przytłumionym głosem. – Muszę zabrać się to gotowania, a ty zabawiaj mnie rozmową. Na kolację będzie boeuf Strogonow.

Po krótkiej obserwacji zdumiona Annie stwierdziła, że Michael potrafi gotować.

Podał jej kieliszek czerwonego wina.

– Spróbuj.

– Nie znam się na winach.

– Ale to na pewno będzie ci smakować. Wczoraj dostałem od ojca chrzestnego, a on od przyjaciela, którego rodzina od kilku pokoleń ma wspaniałą winnicę.

– Pierwszy raz piję taki nektar – powiedziała, gdy upiła łyczek.

– A widzisz, mówiłem. To wino jest tylko dla rodziny i przyjaciół, w sprzedaży go nie ma.

– Szkoda marnować je dla ignorantki. Sam nie możesz pić, bo obiecałeś mnie odwieźć.

– Rzadko piję, a i to niewiele, lecz jeśli coś zostanie, wykończę po

powrocie.

– Jeśli coś zostanie? – roześmiała się Annie. – Nie zamierzam opróżnić butelki. Wypiję kieliszek, najwyżej dwa.

– Wobec tego dla mnie będzie więcej. Zresztą ważna jest jakość, a nie ilość. – Zamieszał cebulę, by się nie przypaliła. – Jak samopoczucie?

– Doskonałe, ale nie lubię siedzieć beczynnie, więc chętnie zrobię coś pożytecznego.

– Rozmawiaj ze mną.

– Och, to przyjemność, nie praca.

Z podziwem obserwowała jego wprawne, precyzyjne ruchy. Michael nabrał na palec trochę sosu do sałatki i podał do spróbowania. Gdy Annie wzięła jego palec do ust, ogarnęło ją podniecenie. Zerknęła na niego i zobaczyła, że oczy mu płoną, więc prędko odwróciła wzrok.

– Dobrze poprawiłeś – wykrztusiła.

– Oliwa pochodzi z tej samej winnicy.

Podczas niedawnej rozmowy z Ruth twierdziła, że żyje pełnią życia i nikogo do szczęścia nie potrzebuje, lecz dwa tygodnie później zjawił się mężczyzna, bez którego już nie wyobrażała sobie życia.

Michael delikatnie odwrócił ją ku sobie i znalazła się w jego ramionach.

– Dlaczego jesteś taka spięta? Chcę cię tylko przytulić – szepnęła głosem pełnym hamowanego uczucia.

Annie oparła głowę na jego szerokiej piersi i posłuchała bicia serca. Odprężyła się, ponieważ postanowiła nie sprzeciwiać się temu, co nieuniknione.

– Już dobrze?

– Tak. Przepraszam... Nie jestem przyzwyczajona, od dawna z nikim się nie umawiałam. Michael mocniej ją objął.

– Ja też, czyli jesteśmy podobni.

Po chwili odszedł, długo mieszał cebulę z grzybami, a potem wsypał ryż do wrzącej wody.

– Mogę nakryć do stołu? – zapytała Annie.

– Już nakryty.

Obejrzała się. We wnęce stał długi drewniany stół i krzesła z wysokimi oparciami. Na stole leżały gustowne maty, lśniące sztuce oraz świeczniki z białymi świecami. Czyli prostota i elegancja.

Przy jednym nakryciu stał wąski wazon z białą różą.

Annie ze wzruszenia zaszklily się oczy. Ucieszyła się, że włożyła elegancką suknię. Przestała się zastanawiać, czy wypadki toczą się zbyt szybko.

– Zawrócisz mi w głowie – szepnęła.

– O to mi chodzi. Między innymi...

Czuła się zupełnie bezpieczna, co było o tyle dziwne, że przecież właściwie stała na skraju przepaści i patrzyła w otchłań.

Michael włączył cichą, romantyczną muzykę i głęboko się skłonił.

– Madame, podano do stołu.

Annie przebiegł dreszcz. Dawno temu Etienne w podobnej sytuacji nazwał ją mademoiselle. Czowała, że zakochuje się nieostrożnie i bez pamięci, jak dawno temu. Czy miłość zawsze tak się zaczyna?

Wyciągnęła rękę. Michael poprowadził ją do stołu i zapalił świece.

Annie zjadła wszystko z apetytem i uśmiechnęła się.

– Zjesz jeszcze trochę? – zapytał Michael.

– Bardzo chętnie. Wiem, że przytyję, ale co tam.

– Potraktuję to jako komplement.

Nałożył solidną porcję.

– Dziękuję. Kto by przypuszczał, że potrafisz tak świetnie gotować! Nie rozumiem, czemu stołujesz się w moim skromnym barze.

– Ponieważ jedzenie jest wyśmienite.

– Twoje jest wyśmienite, a moje tylko pożywne.

– I o to chodzi, bo człowiek powinien dobrze się odżywiać. Gdybym stale jadł takie potrawy jak ta, pewnie przed czterdziestką wysiadłoby mi serce.

Jego słowa sprawiły, że Annie odwróciła wzrok.

– Nie zawsze serce wysiada z powodu obżarstwa – rzekła ze smutkiem.

Michael odstawił szklanę.

– Przepraszam cię za bezmyślność.

Annie spojrzała na niego i blado się uśmiechnęła.

– Nie masz za co przepraszać. Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia, bo będąc z tobą, nawet nie pomyślałam o Rogerze.

Tak naprawdę wystraszyła się, że mogłaby stracić Michaela. Może i była to głupia reakcja na żartobliwą uwagę kulinarną, lecz Annie miała tak gorzkie doświadczenia...

Uznała, że nie wypada ukrywać prawdy.

– Okłamałam cię, Michael. Nie chodziło mi o Rogera. Wystraszyłam się, że możesz umrzeć. Jesteś mi coraz bliższy, a tego nie przewidziałam. Wiem, że żartowałeś, ale straciłam i ojca Stephena, i męża. Przepraszam, zachowuję się niemądrze, psuję nastrój...

Michael pochylił się i ujął jej zimną dłoń.

– Zapewniam cię, że nie wybieram się na tamten świat. Na tym mam zamiar pozostać jeszcze przez wiele lat.

– A migreny?

– To skutek wypadku. – Uśmiechnął się krzywo. – Odniosłem poważne rany twarzy i karku. Czasem zapominam się i po nadmiernym wysiłku lub w wyniku silnego stresu dopada mnie migrena. Na szczęście mam dobrego osteopatę i odpowiednie leki, więc nie ma problemu.

– Liz miała straszne bóle głowy. Michael głośno westchnął.



– Przepraszam. Nie pomyślałem o tym.

– Dlaczego miałbyś pamiętać o kimś, kogo nie znałeś? Tamto przeszło, minęło. Porozmawiajmy o czymś innym.

– Na przykład?

– O tobie. Ile masz lat?

Machinalnie obracając w palcach kieliszek, obserwowała Michaela, który zaśmiał się niewesoło.

– Trzydzieści osiem.

Pomyślała, że ma przedwcześnie postarzałą twarz. Zwykle wyglądał na więcej, ale czasami młodziej. Dziwne. Może z powodu tego, co mu się przytrafiło albo przez te srebrne nitki we włosach.

Był niebezpieczny... jedynie dla serca.

Długo patrzyli sobie w oczy. Annie nie potrafiła sklecić prostego zdania.

Michael wstał i wyciągnął rękę.

– Zatańcz ze mną.

Gdy znalazła się w jego ramionach, usłyszała ostrzegawczy głos rozsądku.

– To szaleństwo – szepnęła. – Muszę wracać do domu.

– Dopiero dochodzi siódma, a starczy, jeśli wyjedziemy za kwadrans ósma. Nic ci nie grozi, bo kiedy będziemy się kochać, pół godziny nam nie wystarczy.

Kiedy będziemy się kochać?! Nie jeżeli, a kiedy?!

Ich ciała zdawały się zlewać w jedno, jakby były dla siebie stworzone. Annie poczuła usta Michaela na czole, skroni, policzku. Gdy lekko ugryzł ją w ucho, jęknęła.

– Cicho, cicho.

Delikatnie kołysał ją w ramionach, potem powoli pochylił głowę i pocałował w usta. Zdała sobie sprawę, że dotąd nikt naprawdę jej nie całował. Ani Etienne, ani Roger, ani nawet Michael w sobotni wieczór.

Taki pocałunek był obietnicą, przysięgą, całkowitym oddaniem się.

Wreszcie Michael uniósł głowę i spojrzał rozpalonymi oczami, w których Annie dostrzegła żal.

– Czas jechać – rzekł ochryple.

– Jeszcze nie.

– Muszę cię odwiedzić, bo Stephen... To wystarczyło.

Annie za nic nie chciałyby sprawić zawodu synkowi, lecz była wstrząśnięta, że tak niewiele brakowało, aby to zrobiła.

– Dobrze, jedźmy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Michael zdawał sobie sprawę, że posunął się niebezpiecznie daleko i zatrzymał w ostatniej chwili. Po powrocie do domu rzucił się na kanapę, zamknął oczy i oddał się marzeniom. Annie miała usta słodkie jak miód, a smukłe ciało uroczo zaokrąglone. Przez dziewięć lat niewiele się zmieniła. Coraz gwałtowniej jej pragnął, była mu potrzebna do życia jak powietrze. Tyle lat czekał, od tak dawna ją kochał...

Chwilami zdawało mu się, że ona też darzy go miłością. Zdradziła się podczas pocałunków. Był przekonany, że nadal łączy ich głębokie uczucie i dlatego po dziewięcioletniej udźce ośmielił się mieć nadzieję.

Nadeszła pora wyznania prawdy. Łudził się, że Annie wybaczy mu dawne i obecne kłamstwa.

– Kocham cię – rzekł półgłosem. – Zawsze cię kochałem i będę kochał do końca życia. Cokolwiek los nam przyniesie.

Otworzył oczy i zapatrzył się w dal. Gdyby spojrział przez lornetkę, wiedziałby, w którym pokoju jest Annie.

Nie wziął jednak lornetki i po prostu czekał, aż w Beech House zgaśnie ostatnie światło.

– Najdroższa, śpij dobrze – szepnął. Wypił resztę wina i poszedł do sypialni.

Stephen od progu zawołał:

– Jestem głodny! – Zauważył Michaela, więc podbiegł do niego i bez wstępu zapytał: – Zagramy?

Annie podeszła do stolika, przy którym jej syn się sadowił.

– Szachy później – rzekła stanowczo. – Najpierw odrobisz lekcje, bo chyba masz coś zadane.

– Nie mam. Pan Greaves jest chory i mieliśmy zastępstwo. Nowa pani jest lepsza, bo nie zadała pracy domowej i wcześniej puściła nas do domu.

– Jak długo pływaliście?

– Wcale. – Skrzywił się. – Nie mogliśmy, bo pani nie jest ratownikiem. Mówiłem, że nie potrzebujemy ratownika, a przynajmniej ja nie potrzebuję, ale pani jest uparta.

– Stephen wyraźnie posmutniał.

Michael wcześniej postanowił, że przed przeprowadzeniem zasadniczej rozmowy z Annie nie będzie zajmował się synem, lecz zaczął się wahać.

– Dobrze pływasz? – zapytał. – Tak.

– Pływa jak ryba – dodała Annie. – Ma stanowczo za dużo energii. Co robiliście na wuefie?

– Pani kazała nam bawić się w park i udawaliśmy drzewa – odparł z pogardą chłopiec.

Annie zdołała zachować powagę, lecz Michael prędko odwrócił głowę i mocno przygryzł wargę, aby zdławić niewczesny śmiech.

– Mówiłeś, że pani jest dobra.

– Bo nie zadała nic do domu.

Michael wymownie spojrział na Annie, która w lot zrozumiała, o co chodzi.

– Synku, idź umyć ręce.

Stephen bez sprzeciwu pobiegł do toalety.

– Czemu chciałeś, żebym się go pozbyła? – spytała zaintrygowana.

– Bo mam basen – odparł Michael. – A poza tym, w przeciwieństwie do nauczycielki, jestem ratownikiem. Mogę zabrać Stephena, trochę popływamy, a potem zagramy w szachy. Ty przyjedziesz do nas po pracy i u mnie zjemy kolację. Pod warunkiem, że przywieziesz coś na ząb, bo mam tylko resztkę sałatki. No i wino, które tak ci smakowało.

Michael wyczuł, że Annie się waha i jest prawie gotowa ustąpić.

– No, co powiesz?

– Będziesz go pilnował?

– Jak oka w głowie. Obiecuję, że pod moją opieką nic mu się nie stanie.

Wrócił Stephen.

– Synku, chcesz pojechać do pana Michaela i u niego popływać?

– Pan ma basen?

– Owszem. Annie, czy otrzymujemy pozwolenie?

– Tak. Stephen musi wziąć kąpielówki i ręcznik.

– Ty też zabierz strój kąpielowy, to wieczorem razem popływamy.

Annie była wyraźnie zakłopotana.

– Mam obowiązki. Muszę ugotować coś i upiec, bo zabraknie jedzenia i goście odejdą głodni.

– Ja ci pomogę.

– Nadal chcesz być moim współnikiem?

– Jeśli pozwolisz. Już wiesz, że potrafię gotować.

Potrafił nie tylko to... Annie poczuła, że się czerwieni i odwróciła głowę.

– Wobec tego do zobaczenia po szóstej.

– Pamiętasz drogę? – Tak..

Michael pogładził Stephena po głowie i wstał.

– Idziemy.

Annie przez okno obserwowała mężczyznę, który zajmował coraz więcej miejsca w jej sercu i myślach. Umiał postępować z dziećmi, a chłopcom jest potrzebny męski autorytet. Michael wyraźnie imponował jej synowi.

Przy krawężniku nagle złapał Stephena, który widocznie zamierzał wyskoczyć na jezdnię. Annie zdenerwowała się, chciała wybiec i zabrać dziecko, lecz Michael spokojnie coś powiedział, a chłopiec zwiesił głowę. Michael położył mu dłoń na ramieniu i przeprowadził przez jezdnię.

– Dokąd oni idą?

Annie odwróciła się i zobaczyła, że Grace przygląda się jej z ciekawością.

– Do domu, po kąpielówki. Stephen będzie pływać u Michaela.

– O, to ciekawe.

– Dlaczego jesteś sama?

– Bo Jackie szuka miejsca na parkingu. Chris też zaraz przyjdzie. – Grace puściła perskie oko. – Jak udała się kolacja? Samochód był pierwsza klasa.

– Jaki model? – zainteresowała się Chris, która akurat weszła.

– Aston martin DB9. Chris głośno gwizdnęła.

– Proszę, proszę. Czy wielbiciel umie gotować?

– Tak. – Annie była zła, że się rumieni. – Czego się napijecie? Jak zwykle herbaty?

– Ja chętnie – odparła Grace. – Ale jeszcze chętniej posłucham, jak spędziłaś wieczór. Nie wykręcisz się sianem.

Annie westchnęła zrezygnowana. Wiedziała, że musi zdać sprawozdanie, bo inaczej nie będzie miała życia. Nadeszła Jackie i nim usiadła, zarządziła:

– Opowiadaj, jak było. Co Michael ugotował?

– Jedzenie jest najmniej ciekawe. Wolę się dowiedzieć, jaki ma dom – powiedziała Chris.

– Też macie zainteresowania. – Grace pogardliwie prychnęła i pochyliła się ku Annie. – Umie całować?

– Odpowiem kolejno. Na kolację był boeuf Strogonow, ryż, sałatka i wytrawne wino produkowane przez znajomych specjalnie dla przyjaciół. Dom jest w genialnie przerobionej stodole. Pocałunek był cudowny.

Grace głośno westchnęła.

– Tak myślałam.

– Co myślałaś? – spytała Jackie.

– Że umie całować.

Przyjaciółki Wybuchnęły śmiechem, a Annie spiekła raka.

Chris spojrzała przez okno. Z parkingu wyjeżdżał samochód, w którym z tyłu siedział przypięty pasem Stephen.

– Interesujące.

– Co takiego?

– Posadził Stephena z tyłu – wyjaśniła Chris. – Ciekawe, skąd wie, że na przednim siedzeniu pas sięga dziecku do szyi. Przecież jest kawalerem.

Grace od razu zapomniła o pocałunkach.

– Wiesz, trochę się dziwię, że pozwoliłaś Michaelowi zabrać Stephena.

– A miałam wyjście? I tak podrzucam go znajomym, bo codziennie tkwię w barze do wieczora. Tutaj mam dziecko pod okiem, ale nudzi się jak mops, więc korzystam, gdy ktoś chce je zabrać.

Mimo zaufania do znajomych zawsze niepokoiła się o syna.

– Michael jest delikatny i ostrożny. Stephenowi nic złego się nie stanie – orzekła Chris.

– Wyjątkowy facet – dodała Jackie. – Nie pali, umie całować i gotować, ma poczucie humoru, mieszka w oryginalnym domu... Kiedy nastąpi wielki dzień?

Annie zaśmiała się i żartobliwie uderzyła przyjaciółkę w rękę.

– Daj mi trochę czasu, bo przecież znamy się zaledwie od tygodnia.

– Minęło dziewięć dni i siedem godzin – powiedziała Grace.

Annie doskonale o tym pamiętała. Czy to jednak stanowi dowód, że jest nieszczęśliwą, spragnioną miłości wdową?

– Co radzicie mi zabrać na kolację? – spytała, aby zmienić temat.

– Znowu kolacja u niego? – zawołała Chris.

– Dwa razy pod rząd? – zdziwiła się Jackie.

– No, no! – mruknęła Grace.

Michael podał Stephenowi ręcznik – Idź się umyć i ubrać. Mamy trochę czasu, więc zdążymy zagrać jedną partię. Jeśli mama się zgodzi, później znowu popływamy.

– Dobrze.

Zaprowadził Stephena do kabiny, pokazał, jak działa prysznic i zostawił samego, lecz czuwał w pobliżu. Obiecał Annie, że jej synowi nic się nie stanie, więc pilnował go jak kwoka pisklęcia, aż wydawał się sobie śmieszny.

Wątpił, czy dotrzyma obietnicy, że jeszcze raz popływają. Po godzinnym ściganiu się z niezmordowanym malcem był zmęczony. Miał ochotę napić się wina i poleżeć na kanapie.

Przekonał się teraz na własnej skórze, że zajmowanie się ośmioletnim chłopcem wymaga sporo wysiłku. Był zadowolony, że jeszcze miał siły na partię szachów.

Stephen przyszedł z mokrymi, potarganymi włosami.

– Umyłeś się?

– Tak. – Z ciekawością popatrzył za okno. – O, widać naszą wioskę.

– Tam jest wieża kościoła, a wasz dom trochę dalej, z lewej strony.

– Nie widzę.

– Bo zapadł zmrok, a mama widocznie jeszcze jest w barze i dlatego w oknach ciemno. Wasz dom dobrze widać w ciągu dnia i późnym wieczorem.

– Czy mogę u pana popływać w sobotę? Nie, w sobotę jadę do Bristolu na urodziny Toma. Rano zawiezie nas tata Eda, bo ma tam konferencję. Na lunch

będzie pizza, a potem pójdziemy do kina. Mamusia przyjedzie po nas w niedzielę.

– Byłeś już w Bristolu?

– Raz. Tom przeprowadził się w zeszłym roku po moich urodzinach. Bardzo dawno go nie widziałem.

Michael pomyślał, że minęło zaledwie kilka miesięcy, lecz dla małego dziecka to wieczność.

– Zagramy?

– Chętnie. Ciekawe, czy znowu pana pokonam.

– Nie pozwolę drugi raz się ograć – stwierdził Michael. – Jedna przegrana z ośmiolatkiem jest trudna do przełknięcia, ale dwie to prawdziwa klęska.

– Może jestem mistrzem?

– Miałeś trochę szczęścia.

– Zaraz zobaczymy – rzekł Stephen, szelmowsko się uśmiechając.

Nie ulegało wątpliwości, że uczeń robi postępy, lecz jeszcze dużo musi się nauczyć. Michael zamyślił się. Stephen go nie dogoni, ponieważ on ma za sobą długie miesiące, a nawet lata spędzone nad szachownicą lub przy komputerze, gdy czekał, aż zagoi się twarz i zrosną żebra, aż z rąk i nóg zostanie zdjęty gips. Bardzo długo leczył bestialsko skopane gardło, aby znowu normalnie mówić.

Przez wiele miesięcy leżał unieruchomiony, oglądał telewizję lub rozmyślał o Davidzie i zastanawiał się, w którym momencie popełnili błąd. To był trudny czas, bo gnębiły go wyrzuty sumienia z powodu śmierci Davida i pogrążonej w depresji Ruth. Dręczyło go wspomnienie łez Annie, gdy przed rozstaniem wyznał jej miłość.

– Szach – zawołał Stephen.

Michael oprzytomniał i w duchu zaklął ze złości, że przegrywa z powodu roztargnienia. Parę minut wpatrywał się w szachownicę, po czym wykonał dobrze przemyślany ruch. Przewidział, co Stephen zrobi, a wtedy on wykona decydujące posunięcie i pokona zdolnego malca. Męski honor zostanie uratowany.

– Teraz twoja kolej.

Po pewnym czasie usłyszał warkot samochodu. Wyszedł przed dom i oparty o framugę obserwował Annie.

– Stephen cały i zdrowy?

– A jaki miałby być? Przyjemnie spędziliśmy czas. Za chwilę go pokonam. Jak się czujesz?

– Dziękuję, teraz już dobrze.

Michaelowi zdawało się, że serce mu rośnie i za moment w piersi zabraknie miejsca. Nogą przytrzymał drzwi i pocałował Annie, ale prędko się

odsunął, bo poczuł, że Stephen napiera z drugiej strony.

– Przywiozłaś kolację? Jestem głodny.

– Mamusiu, musisz zobaczyć basen.

Stephen złapał ją za rękę i pociągnął. Przechodząc przez jadalnię, Annie pomyślała o romantycznym wieczorze, tańcu i pocałunkach.

W olbrzymiej sali z basenem woda połyskiwała w świetle reflektorów z zewnątrz. Michael przekreślił kontakt i powódź światła zalała całe pomieszczenie.

– Basen czeka na ciebie. Mam nadzieję, że popływasz. Bardzo chciała. Lecz nie zawsze człowiek może robić to, na co ma ochotę. Pływanie razem z Michałem nie znajdowało się na liście pilnych spraw, choć na liście marzeń widniało na pierwszym miejscu. Annie spojrzała na syna.

– Było ci dobrze?

– Jeszcze jak. Pan Michael pozwolił mi znowu przyjechać, ale w sobotę nie mogę, bo jadę do Bristolu. Popływam kiedy indziej, może w...

– Hola, hola, zapędziłeś się. Pan Michael na pewno nie chce, żebyś stale plątał mu się pod nogami. Zaraz po kolacji wracamy do domu. Widzę, że lekcje wyleciały ci z głowy.

– Daj mu spokój. Chłopak ma prawo od czasu do czasu zapomnieć o szkole. Jesteś pewna, że nie warto popływać? – Gdy Annie się wahała, Michael uśmiechnął się i objął ją na sekundę. – Nie namawiam, ale radzę się zastanowić. Przywiozłaś coś do jedzenia?

– Same resztki. Jest zupa, quiche i kawałek sernika. To będzie bardzo skromna kolacja w porównaniu z twoją, ale nic innego nie zostało.

– Bardzo dobre jedzenie. Dostanę też kawałek razowego chleba?

Annie chciała zaprzeczyć, ale zdradził ją uśmiech.

– Co sądzisz o mojej pamięci?

Gdyby byli sami, wziąłby ją w ramiona i odpowiedział pocałunkiem, lecz ze względu na Stephena pozwolił sobie jedynie na wymowne mrugnięcie.

– Poproszę trzy talerze – rzekła zarumieniona. Przyniósł talerze i sztućce.

– Czy zostało trochę sosu?

– Tak. Jest w lodówce.

Annie otworzyła lodówkę i roześmiała się na widok pustych półek. Na najwyższej leżały resztki sera, kawałek melona i kiść winogron. W szufladzie były zwiędnięte warzywa oraz garstka ryżu, pozostałość po eleganckiej kolacji.

– Nie za mała ta lodówka? – zażartowała.

– Kupiłem trochę na wyrost.

– Mamusiu, też taką kupisz? – zapytał Stephen.

Annie spojrzała na Michaela i lekko się nachmurzyła.

– Imponujesz mojemu synowi. Wszystko go zachwyca.

– Staram się – Odwrócił się, lecz Annie zauważyła mroczny cień na jego twarzy.

– Co ci jest? – spytała zaniepokojona.

– Boli mnie głowa. Pewnie za długo pływaliliśmy i trochę się przeforsowałem.

Annie czuła, że skłamał, lecz nie zamierzała robić mu wyrzutów. Podczas kolacji dorośli byli raczej małomówni, natomiast chłopiec gadał jak najęty, dzięki czemu nie zapadało krępujące milczenie. Po posiłku Stephen od razu chciał pływać, lecz Michael przecząco pokręcił głową.

– Zdaje się, że mama nie ma ochoty, bo jest późno, a zostało jej coś do zrobienia.

Annie zrozumiała to jako zawołowaną krytykę, że zbyt długo u niego siedzą.

– Przepraszam – powiedziała zażenowana. – Nadużywamy twojej gościnności i...

– Nic podobnego. Nie to miałem na myśli. Po prostu nie chcę, żebyś zmuszała się, by wszystkim dogodzić. Zawsze jesteście oboje mile widziani. – Spojrzał na Stephena. – Musimy dokończyć grę. Twoja kolej, prawda?

– Nie, teraz pan.

– Dobrze. Już idę. Potem posprzątam, a ty obmyślisz kolejne posunięcie. Jeśli mama zechce pływać, w tym czasie się przebierze. A jeśli nie zechce, napijemy się kawy.

Wziął Stephena za rękę, zaprowadził do szachownicy i po chwili wrócił.

– Chciałbym, żebyś została – rzekł półgłosem. – Wcale nie nadużywasz mojej gościnności i wcale nie próbuję imponować Stephenowi, żeby wkraść się w twoje łaski.

– Nie posądzałam cię o coś takiego, ale bałam się, że masz go dość.

W oczach Michaela mignął dziwny blask – Mylisz się. Wzięłaś strój kąpielowy? – Tak.

– Popływasz?

– A jaka jest woda?

– Ciepła. Dobrze ci zrobi, jeśli sobie w takiej poleżysz. Przyjdę po pokonaniu groźnego przeciwnika.

Annie rozejrzała się i dopiero teraz sobie uświadomiła, jak bardzo bogatym człowiekiem jest Michael.

– Za wysokie progi na moje nogi – szepnęła.

Coraz bardziej intrygowało ją, dlaczego Michael zainteresował się właśnie nią. Był atrakcyjnym mężczyzną, świetną partią, na pewno miał duże powodzenie. Dlaczego wybrał akurat ją?

Włożyła skromny jednoczęściowy kostium, owinęła się ręcznikiem i przez chwilę stała koło basenu. Potem z błogim westchnieniem zanurzyła się w



wodzie, zamknęła oczy i oddała się marzeniom.

Stephenowi kleiły się już oczy, ale koniecznie chciał jeszcze obejrzeć film rysunkowy. Michael włączył telewizor i wyszedł, zabierając tacę z kawą i czekoladkami. Zachwycony długo patrzył na Annie, po czym ostrożnie wszedł do wody.

– Witaj, piękna – szepnął. Annie otworzyła oczy.

– Chyba się zdrzemnęłam.

– Przyniosłem kawę.

Podał filiżankę i usiadł naprzeciw Annie, przy czym przelotnie dotknął jej nogi. Annie odsunęła się, lecz nie dał za wygraną i objął jej nogi swoimi. Przez cały czas ją obserwował, więc widział ogień w jej oczach.

Zaczął delikatnie masować wąskie stopy, aby usunąć z nich całodzienne zmęczenie.

– Och, jak mi dobrze.

Annie odstawiła filiżankę i znowu wyciągnęła się w wodzie. Michael usiłował opanować rosnące pożądanie myślami o małym szachiście. Starał się pamiętać, że syn Annie... ich syn... jest niedaleko.

– Kto wygrał? – spytała.

– A jak sądzisz? Dwa razy nie dam się ograć.

– Co robi Stephen?

– Chciał obejrzeć film dla dzieci, ale pewno już śpi.

– To dobrze, bo dzięki temu nie mam wyrzutów sumienia, że przeze mnie pójdzie późno spać.

– Przenocujcie tutaj.

– Nie wypada. Co za dużo, to niezdrowo. Poza tym kot będzie niezadowolony.

– Koty zawsze są niezadowolone.

– Nasz jest okropny. Zjawił się znikąd pięć lat temu i natychmiast uznał się za pana domu.

Michael pomasaował pięty i palce.

– Lepiej?

– Cudownie. Po całym dniu biegania bardzo bolą mnie nogi.

– Spotkamy się w sobotę?

– Stephen jedzie do Bristolu na urodziny kolegi i w niedzielę muszę go odebrać, a w sobotę pracuję. Stale brak mi czasu.

– Nawet na kolację w sobotę?

– Niestety. W niedzielę muszę wyjechać wcześniej rano, bo wracam tego samego dnia.

– Tak przypuszczałem. Gdyby w sobotę po południu ktoś cię zastąpił, moglibyśmy spędzić noc bliżej Bristolu i rano zabrać dzieci. W Cardiff znam

hotel, w którym jest pyszne jedzenie oraz fantastyczny widok na miasto i zatokę. O tej porze roku na pewno znajdą się dwa wolne pokoje.

– Dwa?

– Tak. Weźmiemy osobne pokoje, bo nie chcę stawiać cię w niezręcznej sytuacji. Annie, zgódź się. Potrzebny ci mały relaks, oderwanie się od codzienności. Pojedziemy volvo, bo jest wygodne.

– Roger też miał takie auto. Annie zamilkła na dłuższą chwilę.

– O czym myślisz?

Spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała coś, czego się nie spodziewał.

– Dlaczego ja?

Odpowiedź na pytanie była łatwa i prosta. Michael nie lubił kłamać i teraz na szczęście nie musiał. Mógł powiedzieć szczerą prawdę.

– Bo sprawiasz, że życie nabiera sensu. Od pierwszego spotkania nie mogę o tobie zapomnieć. Pragnę cię i marzę o poważnym związku na długie lata. Chcę, żebyśmy dobrze się poznali i przekonali, czy chcemy tego samego. Jeśli o mnie chodzi, uczucie jest szczerze i głębokie. Nic tego nie zmieni. Kocham cię.

Annie spuściła wzrok, a po chwili spojrzała rozświetlonymi oczami.

– To najpiękniejsze wyznanie, jakie słyszałam... ale nie odpowiedziałeś na pytanie.

– Nie potrafię. Nie wiem, dlaczego właśnie ty wzięłaś w posiadanie moje serce. Żadna inna kobieta nie wzbudziła we mnie takich uczuć i żadnej nie wyznałem miłości.

Z oczu Annie popłynęły łzy.

– Za szybkie tempo – szepnęła.

Za szybko? – pomyślał Michael. Przecież minęło dziewięć lat... Lecz jednak Annie ma rację. I wtedy, i teraz wszystko działo się zbyt szybko.

Tylko jedno się nie zmieniło: Annie wciąż nie wie, kim on jest.

Co zrobi, gdy się dowie?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jechali bocznymi drogami przez malownicze okolice, lecz zmęczona Annie przysypiała. Stanęli przed hotelem, gdy zachodzące słońce barwiło już chmury różowymi pasmami.

– Och, jak tu pięknie – zachwyciła się. Michael się uśmiechnął.

– Z okien będzie jeszcze ładniejszy widok – Skąd wiesz?

– Bo wiem, jakie mamy pokoje.

Annie wysiadła i popatrzyła na niego pytająco.

– Byłeś tu już?

– Kilkakrotnie, razem z Ruth. Tutaj pracowałem nad powieścią, której akcja rozgrywa się w Walii.

Annie czytała tę książkę i pamiętała bohaterów, których uczucia nieoczekiwanie wybuchały z niezwykłą siłą. Czy w życiu bywa podobnie?

Recepcjonistka serdecznie się uśmiechnęła.

– Witam pana. Jak miło, że pan znowu do nas przyjechał. Proszę, oto klucze. Życzę udanego pobytu.

– Dziękuję.

Michael prowadził Annie w dół, w prawo, w lewo, więc zaczęła się zastanawiać, dlaczego pokazuje jej suterенę. Wreszcie zatrzymał się przy końcu szerokiego korytarza.

– Tu są nasze pokoje.

Otworzył drzwi, a Annie z wrażenia zaniemówiła. To nie była suterena, lecz parter w hotelu zbudowanym na stoku wzgórza. W dużym pokoju pod jedną ścianą stało łóżko, pod drugą sofa i dwa fotele, a trzecia ściana była zabudowana szafą i półkami. Jedne drzwi prowadziły do łazienki, drugie, balkonowe, na taras.

Rozległy widok zapierał dech w piersi.

– To chyba bajka. Znalazłam się w zaczarowanej krainie – szepnęła Annie.

Michael podprowadził ją do okna. Słońce już zniknęło za horyzontem, zapadał zmrok, więc w mieście tu i ówdzie paliły się światła.

– Dziękuję, że mnie tu przywozisz. Dawno nigdzie nie wyjeżdżałam.

Michael objął ją i przytulił.

– Kiedy ostatnio spędziłaś wieczór poza domem?

– Raz wybraliśmy się z Rogerem do Londynu, do teatru. Stephen był małutki, czyli jakieś pięć lat temu.

– Trzeba częściej odrywać się od pracy. Teraz zostawię cię, żebyś się rozpakowała. Ile czasu potrzebujesz? Chcesz się przespać?

– Nie. Przepraszam, że spałam w samochodzie. Powinniśmy prowadzić na

zmianę.

- Byłaś zmęczona. O której wstałaś?
- O czwartej, bo w nocy przypomniało mi się, że zabraknie ciastek.
- Stanowczo za dużo pracujesz. Kiedy mam przyjść?
- Wystarczy mi pół godziny.
- Niech będzie godzina. Zamówię stół na siódmą.
- Dobrze.
- No, już idę. – Pocałował ją w policzek. – Do zobaczenia, Annie.

Wyjęła z torby suknię, w której we wtorek była na kolacji. Miała ograniczony wybór eleganckich toalet, a suknia podobała się Michaelowi.

Rozejrzała się i pomyślała, że nie lubi dużych pokoi hotelowych i znacznie przyjemniej byłoby mieszkać we dwoje. Lecz Michael postąpił jak dżentelmen, nie oczekiwał, że skoro tyle dla niej zrobił i tak się wykosztował, spędzą noc razem. Traktował ją z szacunkiem, za co powinna być mu wdzięczna.

Lecz czuła się samotna i opuszczona.

Michael od lat nie nosił krawata ze strachu, że się udusi, lecz chciał podobać się Annie, dlatego złamał swe obyczaje. Przed siódmą zapukał do sąsiedniego numeru.

– Idę.

Annie otworzyła drzwi, a on z zachwytu oniemiał. Ubrała się w znaną mu suknię, lecz wyglądała jeszcze bardziej uwodzicielsko. Poczłł perfumy, których zapach zachował w pamięci przez dziewięć lat.

– Jesteś gotowa? – wykrztusił przez ściśnięte gardło. – Tak.

Zniknęła na sekundę i wróciła z torebką oraz azurowym kremowym szalem.

– Czy szal będzie mi potrzebny?

– Lepiej weź. Nie chcę, żebyś zmarzła.

Wiedział, że jemu będzie za gorąco od samego patrzenia na ukochaną. Przy stoliku zapytał:

– Czym uczymy twoje wagary? Może szampanem?

Annie uśmiechnęła się promiennie.

– Bardzo chętnie. Michael uniósł kieliszek.

– Zdrowie niezwyklej kobiety, którą mam zaszczyt znać. Jesteś dzielna, życzliwa, uczynna. Jednym słowem – wyjątkowa.

Annie patrzyła na niego rozświetlonymi oczami.

– Wypijmy nasze zdrowie. Za nas.

Po jej policzkach spłynęły dwie łzy, które Michael delikatnie otarł.

– Kocham cię – rzekł półgłosem. – A ja...

Urwała, bo podeszła kelnerka.

Michael pocieszył się, że zdarzy się jeszcze niejedna okazja. Zresztą wolałby usłyszeć wyznanie, gdy Annie będzie wiedziała, do kogo mówi. Zdawał sobie sprawę, że nieuchronnie zbliża się decydująca chwila, a bał się wyznania prawdy.

Kiedy to zrobić? Chyba lepiej nazajutrz wieczorem, po powrocie do domu. Annie będzie musiała oswoić się z szokującym wyznaniem, wszystko przemyśleć i zrozumieć, a trudno to zrobić, mając w perspektywie długą podróż z chłopcami.

Jutro ostateczny termin – rzekł w duchu. – Boże, miej mnie w swej opiece.

Dyplomowana kucharka zauważyła nawet drobne szczegóły eleganckiej kolacji, lecz jako zakochana kobieta Annie nie miałaby nic przeciwko temu, by zjedli byle jakie danie w podrzędnym lokalu. Z wolna przyjmowała do wiadomości, że zakochała się i pragnie być z Michaeliem.

Rozmawiali na różne tematy, śmiali się, żartowali, lecz Annie wciąż myślała o tym, że niebawem zostanie sam na sam z ukochanym. Będzie go całować, kochać do rana...

– Mam nadzieję, że kolacja państwu smakowała – powiedziała kelnerka.

Michael się uśmiechnął.

– Wyśmienita. Dziękuję. Czy może pani podać nam kawę przy kominku?

– Oczywiście. Zaraz tam zaniosę. Co oprócz kawy państwo wypiją?

– Masz ochotę na likier? – Michael spojrzał na Annie.

– Nie, dziękuję.

– Wobec tego proszę tylko dwie kawy.

Pomógł Annie wstać i poprowadził ją w stronę kominka.

– Jesteś zadowolona?

– Nigdy nie było mi lepiej.

– Cieszę się.

Mówił spokojnie, ale był spięty i oczy miał rozpalone pożądaniem. Annie wolałaby już być w pokoju, chociaż obawiała się, że nie będzie umiała powiedzieć Michaelowi, co czuje.

– Jesteś zmęczona, prawda? Chcesz już iść? – Tak.

Szła za nim podenerwowana. Nie była pewna, czy zdobędzie się na to, by poprosić go o... Michael wyciągnął rękę.

– Dostanę klucz?

– Oczywiście. Proszę. Szeroko otworzył drzwi.

– Wejdiesz? – zapytała ledwie dosłyszalnie.

– Nie kuś mnie – rzekł namiętym szeptem. – Już i tak mi trudno.

Dobranoc.

Musnął wargami jej usta i odszedł, a Annie bezsilnie oparła się o ścianę.

Zbierało się jej na płacz.

– Dobranoc, ukochana – szepnął Michael za drzwiami. Lecz ona usłyszała tylko, że wszedł do swego pokoju...

Michael długo stał pod strumieniem wody. Wreszcie wytarł się, włożył płaszcz kąpielowy i poszedł do sypialni. Miał wrażenie, że olbrzymie puste łóżko drwi z niego. Podczas ostatniego pobytu w tym hotelu marzył, że niebawem przyjedzie tu z Annie. Śnił o pieszczotach i pocałunkach. Pod wpływem tamtych snów zakończenie powieści stało się hymnem na cześć miłości.

Nawet pozornie chłodna Ruth, która nigdy nie okazywała wzruszeń, rozpląkała się podczas lektury. A teraz on prawie płakał ze złości.

– Jeszcze tylko jeden dzień – rzekł głośno. – Jeden dzień! Wyciągnął się na łóżku. Powinien się wyspać, ponieważ jako kierowca będzie odpowiedzialny za cztery osoby. Po kilku ćwiczeniach relaksujących udało mu się zasnąć.

Zawsze spał czujnie, więc przez sen usłyszał niewyraźny dźwięk. Obudził się, otworzył jedno oko i powoli omiół spojrzeniem pokój. Nic nie zauważył; widocznie źródło dźwięku znajdowało się na zewnątrz.

Wstał, narzucił płaszcz kąpielowy, cichutko podszedł do okna i ujrzał Annie. Stała zapatrzona w dal. Niewiele myśląc, wyszedł na taras.

– Przepraszam, że cię obudziłam.

– Nie szkodzi. Dopiero zasypiałem. Położyła mu dłoń na sercu i spojrzała w oczy.

– Chcę być z tobą – wyznała.

– Niemożliwe.

– Dlaczego?

– Za wcześnie... za prędko...

– Nie, to nie tak.

– Niestety tak.. – Zacisnęła jej dłoń. – Musimy poważnie porozmawiać.

Wiesz o mnie bardzo mało...

– Jesteś żonaty? – Nie.

– Czyli nie mam rywalki?

– Nigdy nie miałaś.

– Mogę ci ufać?

– Absolutnie.

– Tylko to chciałam wiedzieć. – Była zdenerwowana, ale patrzyła mu prosto w oczy. – Pragnę cię i dlatego proszę... kochaj mnie dzisiaj...

Michael jęknął głucho, porwał ją w ramiona i zaczął całować tak, jakby od pocałunków zależało jego życie. Nie był już w stanie myśleć ani mówić. Bez słowa zaniósł Annie do łóżka.

Pieścił ją za wszystkie lata rozłąki. Całował jedwabistą skórę, o której tak

długo marzył. Rozkosz, jakiej zaznali, przewyższyła najśmielsze marzenia.

– Kocham cię, kocham nad życie – powtarzał Michael.

– Ja też cię kocham.

Gdy minął pierwszy szal, Michael chciał się odsunąć, lecz Annie go przytrzymała. Po pewnym czasie usnęła, ufnie do niego przytulona.

Michael leżał bezsennie i przeklinał siebie za brak silnej woli i opanowania, za głupotę i tchórzostwo. Powinien był najpierw wyznać prawdę. Postąpił źle, bo dzieliły ich kłamstwa.

– Ukochana, wybacz mi – szepnął. – Mam nadzieję, że mi przebaczysz.

Annie przebudziła się z twarzą na piersi Michaela i przez chwilę słuchała bicia jego serca. Potem ostrożnie się przesunęła, ale Michael natychmiast otworzył oczy.

– Dzień dobry – szepnęła.

– Dzień dobry – rzekł ochryple.

Pogładziła go po zarośniętym policzku, a wtedy oczy rozjarzyło mu pożądanie. Znowu długo się kochali.

– Możesz codziennie tak mnie budzić – rzekła, leniwie się przeciągając. – Do końca życia.

– Mam nadzieję, że dasz mi szansę. – Michael spojrział na zegarek. – Niestety czas na nas. Zapowiadano bardzo silny wiatr, a jeśli zamkną most, będziemy musieli jechać okrężną drogą.

Annie odniosła wrażenie, że Michael odsuwa się od niej nie tylko fizycznie, ale – co gorsza – również uczuciowo. Ogarnął ją niepokój, przebiegł zimny dreszcz.

– Mieliśmy porozmawiać – przypomniwała.

– Później, bo potrzebuję dużo czasu. Porozmawiamy wieczorem, ale musimy być sami.

– Stephen na pewno będzie zmęczony po wycieczce i szybko uśnie.

– Dobrze. Za pół godziny idziemy na śniadanie.

Po jego wyjściu Annie znowu przebiegł zimny dreszcz. Czy dowie się czegoś strasznego?

O trzeciej zajęchali na miejsce. Michael natychmiast się pożegnał, gdyż chciał przygotować się do decydującej rozmowy. Musiał ustalić, co, w jakiej kolejności i jak powiedzieć.

Długo leżał w ciepłej wodzie. Napięcie ostatnich tygodni mocno dało mu się we znaki i czuł nadchodzącą migrenę. Po kąpieli połknął kilka pastylek.

Zamyślony patrzył z oddali na dom Annie. Wiatr wzrastał się, przyginał drzewa do ziemi. Zanosiło się na huragan. Poczul ostre klucie w karku i zaniepokoił się. Podobny znak kilkakrotnie ocalił mu życie...

Zadzwoił telefon.

– Słucham?

– Mówi Annie. Stephen wszedł na drzewo, żeby zabrać kota, i utkwił na gałęzi. Buk trzeszczy, boję się, że wiatr go przewróci. Nie wiem, co robić.

– Powiedz Stephenowi, żeby się nie ruszał, a sama stój daleko od drzewa. Zaraz przyjadę.

Gnał jak wariat i po kilku minutach był już w ogrodzie Annie.

– Gdzie on jest? – Tam.

Na gałęzi siedział przerażony chłopiec. Stary buk w gwałtownych podmuchach wiatru złowrogo trzeszczał. Nie było ani sekundy do stracenia.

– Błagam cię, idź po niego – poprosiła Annie.

– Zaraz będzie na ziemi. Odsuń się.

Przywiązał do gałęzi sznurkową drabinę i błyskawicznie wspiął się po niej.

– Już po ciebie idę! – zawołał, przekrzykując wiatr. – Trzymaj się mocno.

– Tam jest Tigger.

Michael przelotnie spojrział na siedzącego na samym końcu gałęzi rudego kocura, ale podszedł do dygocącego chłopca i mocno schwycił go za sweter.

– Już dobrze, synu. Powoli obejmij mnie rękoma za szyję, a nogami w pasie.

– A Tigger?

– On później. Najpierw zniosę ciebie. – Ale...

– Trzymaj się mocno, bo schodzimy.

Zerknął w dół i zobaczył, że przerażona Annie zakryła usta.

Podmuch wiatru zgiął drzewo, lecz Michael przywarł do pnia. Stary buk kołysał się i jęczał, jakby wiedział, że nadchodzi jego ostatnie chwile. Ledwie wiatr nieco zelżał, Michael wysunął nogę w poszukiwaniu gałęzi z drabiną.

– Trochę w lewo! – krzyknęła Annie. Wymacał gałąź i zszedł po drabinie na ziemię.

– A Tigger? – zaszlochał Stephen.

– Zaraz go przyniosę.

– Niech sam się ratuje – zawołała Annie. – Zostaw go i uciekaj!

– Nic mi nie będzie. Stephen, idź do mamy.

Podmuchy wiatru nasiliły się, olbrzymie drzewo złowieszczo zatrzeszczało i zaczęło niebezpiecznie się pochylać. Przerażony Michael podbiegł do Annie i Stephena, by osłonić ich własnym ciałem. Gdy drzewo się zwaliło, poczuł uderzenie w nogę i straszny ból w głowie.

Stracił przytomność.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Pani Harding?

Annie chciała podać swoje nazwisko, ale zamiast tego zapytała:

– W jakim stanie jest Michael?

– Uderzenie w głowę było bardzo silne, więc jest oszołomiony. Lecz nie byłoby to tak poważne, gdyby nie poprzednie uszkodzenie czaszki.

– Chyba nie... – Urwała, bo straszne słowo nie chciało przejść jej przez gardło.

– Jeśli nie nastąpi nagłe pogorszenie, pan Harding przeżyje. Wciąż pyta, czy Stephenowi nic się nie stało. I mówi o Annie. Czy to pani?

– Tak. Mogę iść do niego?

– Oczywiście. Proszę za mną.

Kilkakrotnie była tutaj z Rogerem i dlatego ogarnęły ją złe przeczucia. Przeraziła się na widok Michaela, który został podłączony do różnych aparatów. Gorąco modliła się o jego ocalenie. Była przekonana, że śmierć jeszcze jednej ukochanej osoby będzie ciosem, którego nie przeżyje.

– Annie?

Głos był schrypnięty, ale szeroko otwarte oczy przytomne i przenikliwe.

– Kochanie... – Urwała wzruszona i wzięła Michaela za rękę. – Martwię się o ciebie. Jak się czujesz?

– Nieźle. A Stephen?

– Nic mu się nie stało, ma tylko parę sińców. – A ty?

– Jestem cała i zdrowa.

– Na pewno?

– Tak. Po co miałabym kłamać? Michael zamknął oczy. – Niedobrze mi...

Długo wymiotował, a pielęgniarka podtrzymywała mu głowę, ocierała usta i poprawiała zakrwawioną poduszkę. Lekarka odprowadziła przerażoną Annie pod okno.

– Proszę się nie denerwować – rzekła uspokajająco. – Tacy pacjenci zawsze tracą sporo krwi, to najmniejszy problem. Wezwałam chirurga, żeby obejrzał zdjęcia rentgenowskie, które budzą moje wątpliwości. W jakim szpitalu pan Harding był operowany i przeprowadzono mu rekonstrukcję twarzy? Chcielibyśmy skontaktować się z tamtejszymi chirurgami, żeby uzyskać dane potrzebne do odczytania zdjęć.

– Rekonstrukcja twarzy? – powtórzyła Annie głucho. – Niestety nic o tym nie wiem. Jesteśmy razem od niedawna. Prędzej Ruth coś wie.

– Kto to taki?

– Przyjaciółka. Dzwoniłam do niej, obiecała, że zaraz przyjedzie.

Gdy przyszedł drugi lekarz i podświetlono zdjęcia, nawet Annie

wydawały się dziwne. Michael musiał mieć straszny wypadek i z tego się wzięły liczne uszkodzenia kości. Tu i ówdzie widniały kawałki metalu.

Lekarze rozmawiali przyciszonymi głosami, więc Annie nie wszystko słyszała, a jeszcze mniej rozumiała.

– Wymienione kości policzkowe... część szczęki albo cała szczęka... protezy... uszkodzony wzrok... okulary lub szkła kontaktowe...

– Raczej to drugie.

Annie popatrzyła na Michaela. Nosił szkła kontaktowe?

– Mistrzowska robota. – Drugi lekarz spojrział na pacjenta. – Fenomenalny rezultat, bo obrażenia musiały być potworne. Miał szczęście, że przeżył, ale długo musiał strasznie cierpieć. Pewno własna matka go nie poznała. Muszę z nim porozmawiać. – Podeszedł do łóżka. – Dzień dobry. Jak się pan nazywa?

– Michael... Harding.

– Może pan opowiedzieć mi o wypadku?

– Spadło na mnie drzewo.

– To wiem, ale interesuje mnie poprzedni wypadek. Chodzi mi o uszkodzenia twarzy. Panie Harding...

– Armstrong... jestem Michael Armstrong.

Annie zamrugnęła, a lekarze wymienili znaczące spojrzenia.

Michael mówił coś niewyraźnie, zaczął majaczyć, więc chirurg poświecił mu prosto w oczy. Michael jęknął, odwrócił głowę i znowu dostał torsji.

– Reakcja źrenic normalna, nie widzę żadnych uszkodzeń, ale lepiej wziąć go na obserwację – rzekł chirurg. – Chciałbym porozmawiać z nim, gdy oprzytomnieje, zbadać kark i szyję. Teraz majaczy, ale prawidłowo reaguje na światło. Całkiem prawdopodobne, że cierpi jedynie z powodu migreny. Dostał jakieś środki przeciwbólowe?

– Jeszcze nie.

– Radzę podać morfinę...

– Tylko nie morfinę – szepnęła Michael. – Nie chcę powtórki. Zgaście światło.

Gdy spełniono jego prośbę, odprężył się. Do Annie podeszła pielęgniarka.

– W związku z tym, że pacjent zostaje w szpitalu, zrobiłam listę rzeczy, które wyjęłam z jego kieszeni. Proszę panią o podpis.

Annie otworzyła usta, by podać swe nazwisko.

– Jest tego niewiele – ciągnęła pielęgniarka. – Telefon, klucze, w portfelu dwadzieścia sześć funtów, trzy karty, pierścionek na łańcuszku i zdjęcie...

– Pierścionek mojej babci – szepnęła zdumiona Annie. Przebiegł ją zimny dreszcz. Dlaczego Michael ma pierścionek, który podarowała Etienne'owi? Pobladała, bo przypomniała sobie słowa chirurga, że nawet rodzona matka nie poznałaby Michaela.

To Etienne!

Lub Michael Harding.

Albo Michael Armstrong.

– Przepraszam... duszno mi.

Wybiegła przed szpital. Kim jest człowiek, którego pokochała?

– Słabo ci?

Za nią stała Ruth.

– Kim on jest? – zapytała Annie straszonym głosem. – Nie wiem, kim jest ani jak się naprawdę nazywa. Co to wszystko znaczy?

Ruth zakłęła pod nosem.

– Wiedziałam, że tak będzie.

– Co wiedziałas?

– Najpierw powiedz, co mu jest.

– Ma uraz głowy. Zrobiono prześwietlenie i wezwano specjalistę, który twierdzi, że pierwszy raz widzi podobny przypadek.

Ruth położyła dłoń na jej ramieniu.

– Idiota. Radziłam, żeby ci powiedział.

– Co miał mi powiedzieć? I co ty wiesz?

Ruth milczała, ale zdradził ją wyraz twarzy. Annie odsunęła się od niej.

– Wiesz bardzo dużo, prawda? A może wszystko? Jak długo się znacie? Dziewięć lat czy więcej?

W oczach Ruth zalśniły łzy.

– Nie potępiaj go, bo on cię kocha.

– Kocha? Ale który z nich: Etienne Dupres, Michael Harding czy Michael Armstrong? Nie wiem, kim on jest.

Wybuchnęła płaczem, odwróciła się i pobiegła przed siebie. Po chwili ktoś ją zatrzymał i przycisnął do twardej piersi.

– Odwieźć panią do domu?

Przez łzy spojrzała na życzliwą twarz nieznajomego.

– Jestem Tim Warren, narzeczony Ruth. Odwieźć panią?

– Tak... byłabym wdzięczna.

Gdy zawiózł ją do domu, nie zaprosił go do środka. Zamknęła drzwi, podniosła rękę do ust, aby zdusić szloch, i uświadomiła sobie, że coś trzyma. Pierścionek, który miał chronić ukochanego przed nieszczęściem!

– Kim on jest? – szepnęła. – Czego ode mnie chce? I czego chce od mojego dziecka?

Zaczęła trząść się ze strachu.

– Ty głupcze – powtórzyła Ruth.

– Miej nade mną litość. – Michael skrzywił się z bólu. – Głowa mi pęka.

– Bardzo dobrze. Masz to, na co zasłużyłeś. – Odwróciła się do lekarki. –

Wygrzebie się z tego?

– Mam nadzieję. Gdzie jest pani Harding? Chciałam ją o coś zapytać.

– Pojechała do domu.

Nie było żadnej pani Harding. Michael nie rozumiał, o kim mowa. I dlaczego Ruth twierdzi, że sam jest sobie winien? Przecież ratował Stephena...

– To mój brat – skłamała Ruth. – Czy mogę przy nim zostać?

– Oczywiście.

– Pod warunkiem, że nie będziesz mnie dręczyć – wykrztusił Michael. –

Gdzie Annie?

– Ona już wie.

Michael zamknął oczy i zaklął po francusku.

– Idź do niej.

– Tim ją odwiózł. Na pewno są w domu.

– Ja też chcę być w domu.

– Niestety musimy pana zatrzymać – rzekła lekarka. – Musi pan być pod obserwacją.

– Jadę do domu – stwierdził stanowczo. – Proszę mnie wypisać.

– Panie Harding, to niemożliwe.

– Dlaczego? – Usiadł, chociaż kręciło mu się w głowie. – Proszę natychmiast mnie wypisać! Nie mam urazu głowy, lecz migrenę, a w domu skuteczne leki. Cholera, znowu mi niedobrze. – Zwymiotował, po czym rzucił lekarce ponure spojrzenie. – Czy pani doktor mnie wypisze?

– Nie mogę. Proszę się położyć.

– Wracam do domu z pozwoleniem albo bez. Ruth, podjedź samochodem.

– Ani mi się śni. Zresztą i tak bym nie mogła, bo Tim odwiózł Annie.

Bądź rozsądny i zostań do jutra.

Michael nie słuchał rozsądnych rad, ponieważ chciał natychmiast rozmówić się z Annie. Poza tym bał się, że dostanie dużą dawkę morfiny i znowu się uzależni.

– Błagam cię, wezwij taksówkę i zabierz mnie stąd.

Annie ogarnął paniczny strach, ponieważ była przekonana, że wpadła w niebezpieczną pułapkę. Nadal nie wiedziała, kim Michael jest ani czego chce, ale podejrzewała, że miał coś wspólnego z Gaultierem. A Ruth? Chyba też była zamieszana w tamtą sprawę, a teraz związała się z policjantem. Jaka jest naprawdę: dobra czy zła? A Michael? Jest człowiekiem dobrym czy złym?

Pomyślała o synu i przerażenie niemal ją sparaliżowało. Michael od lat coś knuł. Dlatego kupił Ancient House i wynajął mieszkanie Ruth, żeby mu o wszystkim donosiła. Udawała przyjaciółkę, a była szpiegiem. Zdobyła zaufanie Annie, która zostawiała Stephena pod jej opieką, a nawet powiedziała, czym jest synem.

Stephen był dzieckiem Etienne'a... lub Michaela.

Właściwie na jedno wychodzi, z tą jednak różnicą, że Etienne był skorym do żartów i uwodzicielskim lekkoduchem, którego nie traktowała poważnie, a mimo to pokochała.

Lecz jakim człowiekiem jest Michael? A najważniejsze – kim jest. Czy współdziałał z Gaultierem? Raczej nie, ponieważ Gaultiera zamordowano, a on żyje. Lecz jeżeli to nie Gaultier był głównym szefem? Wzdrygnęła się. Ile podejrzanych typów interesowało się nią i śledziło przez dziewięć lat? Czy chodzi jedynie o Stephena?

Wiatr wzmagął się, więc poszła sprawdzić, czy wszystkie okna są zamknięte. W gabinecie coś chrzęściło pod nogami. Zapaliła światło i załamała rękę na widok pobojuwiska. Wiatr wypchnął futrynę, podłoga była zasypana szkłem, dziurę po oknie wypełniały gałęzie złamanego drzewa. Wśród rozrzuconych książek jedna była otwarta na stronie z dedykacją: „Dla Rogera z najlepszymi życzeniami od Michaela”.

Annie trzęsa się ze strachu.

Michael był w jej domu, rozmawiał z Rogerem, szpiegował rodzinę podczas jej nieobecności. Czy Ruth była współniczką i ułatwiła mu zadanie? Ile razy Michael przyjeżdżał tutaj, gdy ona przebywała gdzie indziej, i ile razy widział Stephena? Czy miał dobre intencje? Poważnie w to wątpiła. Głowiła się, gdzie szukać ratunku.

Jeśli zadzwoni na posterunek, usłyszy kłopotliwe pytania, na które nie zna odpowiedzi. Jediną osobą mogącą udzielić odpowiedzi był Michael, a jego nie zamierzała pytać.

Zadzwoniła do Grace.

– Pomóż mi, bo oszaleję.

– Co się stało? Gdzie jesteś?

– W domu. Zwaliło się drzewo. Michael leży w szpitalu, ale nie o to chodzi. On nie jest...

– Zaraz do ciebie przyjadę.

Annie kurczowo trzymała słuchawkę i zastanawiała się, czy zadzwonić do pasierbic. Po namyśle uznała, że nie ma sensu ich niepokoić, bo chyba są bezpieczne. A jeżeli Michael jest zamieszany w handel żywym towarem?

Nie, to niemożliwe, wykluczone.

Przyjechała Grace.

– Kochana, mów, co się stało.

Annie nie wiedziała, od czego zacząć, więc od razu powiedziała to, co najważniejsze.

– Michael jest ojcem Stephena.

Grace patrzyła na nią, jakby postradała zmysły.

- Cooo? Przecież mówiłaś, że ten Francuz zginął...
- Okazuje się, że przeżył. I to jest Michael. Nic o tym nie wiedziałam. Ma inną twarz i głos. Był ciężko ranny...
- Wzdrygnęła się na wspomnienie zdjęć rentgenowskich. Lepiej nie myśleć o tym, przez co Michael przeszedł. Nie warto litować się nad nim przed poznaniem prawdy.
- Rozległo się natarczywe pukanie, lecz Annie nie ruszyła się z miejsca.
- Wpuść mnie! Musimy porozmawiać!
- To Ruth. Nie wiem, czy mogę jej ufać. Ona o wszystkim wiedziała.
- Ja z nią pogadam. – Grace otworzyła drzwi i ostro zapytała: – O co chodzi?
- Muszę zobaczyć się z Annie.
- Nie chce cię widzieć.
- Błagam cię, nie rób trudności. Muszę coś wyjaśnić.
- Byle to była prawda. Między innymi o tym, kim jesteś. A ten pan to kto?
- Mężczyzna powiedział coś, czego Annie nie dosłyszała.
- Dobrze, wpuszczę was – zdecydowała Grace. – Mam nadzieję, że pan jest uczciwy i przyzwoity.
- Nie jestem czarnym charakterem. – Tim wszedł i spojrzał Annie prosto w oczy. – Proszę wysłuchać Ruth, bo ma coś ważnego do powiedzenia.
- Wystarczy pięć minut? – rzuciła oschle Annie.
- Gdzie Stephen? – zapytała Ruth.
- W bezpiecznym miejscu.
- Lepiej, żeby nie słyszał naszej rozmowy. Tim, obejdz dom i zobacz, czy drzewo wyrządziło poważne szkody.
- Radzę zacząć od gabinetu, bo w środku jest pól drzewa – rzekła Annie z ironicznym grymasem. – Ruth, mów, co masz do powiedzenia.
- Mogłybyśmy zostać same?
- Będę obok. – Grace wyszła, lecz nie zamknęła drzwi.
- Kim on jest? – zapytała Annie. – Dlaczego mnie szpieguje? I dlaczego ty mnie śledzisz? Przez tyle lat udawałaś moją przyjaciółkę, ufałam ci, powierzałam dziecko. Jak mogłaś tak mnie oszukiwać?
- Michael mnie o to prosił. Miałam pilnować, żeby nie stało ci się nic złego, żebyś była bezpieczna.
- Byłam... do jego przyjazdu.
- Jesteś niesprawiedliwa.
- Dlaczego? Przecież nie wiem, kim on jest, a jeśli chodzi o poczucie bezpieczeństwa... – Zaśmiała się gorzko. – Nigdy bardziej się nie bałam. Kim on jest? I kim ty jesteś?
- Ja? Przecież mnie znasz.

– Wątpię. Co łączy cię z Michaeliem? Czy to jego prawdziwe imię?

– Tak. Nazywa się Michael Armstrong i pracował w wywiadzie wojskowym. Gdy go poznałaś, współpracował z Davidem. Zlecono im ściśle tajne, bardzo niebezpieczne zadanie zdobycia dowodów na to, że Gaultier, właściciel...

– Wiem, kim on był. Interesuje mnie Michael i twój związek z nim. Kto to David?

– Znałaś go jako Gerarda.

– Jego wtedy zabito.

W oczach Ruth mignął ból.

– Kochałam go... Pracowaliśmy razem w policji, zajmowaliśmy się sprawami imigrantów. David biegle mówił po francusku, więc przydzielono mu zadanie razem z Michaeliem. Ja zostałam w Londynie, zajmowałam się prostytutkami. Zostałam zgwałcona, leżałam w szpitalu, gdy zdarzyła się tragedia we Francji. Dowiedziałam się wtedy, że David umarł z ran, a Michael walczy o życie. Jakoś go poskładali, dali nową tożsamość i wysłali na wojskową emeryturę.

Annie zrozumiała, dlaczego przed laty niczego się nie dowiedziała. Ogarnęło ją współczucie dla przyjaciółki, lecz przypomniła sobie, że Ruth ją okłamywała.

– Dlaczego teraz wrócił? – zapytała oschle. – Dlaczego kupił Ancient House, tobie wynajął mieszkanie, a sam zamieszkał w pobliżu? Zrobił to celowo, prawda?

– Tak. Wykorzystał znajomości, żeby pozwolono mu pracować ze mną i pilnować ciebie. Nie wiem, jak tego dopiął ani czemu mnie zaangażował.

– Chciał być blisko mnie tylko z powodu Stephena?

– O to jego musisz zapytać. Powiedziałam ci wszystko, co mogłam i co nie jest cudzą tajemnicą. Wierz mi, że on jest gotów oddać życie za ciebie i syna.

Annie pomyślała, że dowiódł tego, gdy własnym ciałem osłonił ich przed walącym się drzewem. Lecz to nie wyjaśniało jego wieloletniego postępowania.

– Dlaczego nie powiedział mi, kim jest?

– Bo wiąże go przysięga. Mnie też. Do chwili aresztowania Gaultiera i jego współników nie mógł nic zrobić.

– Akcja zakończyła się przed dwoma tygodniami – rzekła Annie po namyśle. – Wtedy ty się wyprowadziłaś, a Michael się ujawnił.

– Wreszcie mógł to zrobić.

– Ale nie powiedział mi, kim jest. Czemu od razu nie wyznał prawdy? Chciał zebrać dowody, żeby przejąć opiekę nad Stephenem?

– Mój Boże, nie! Przysięgam.

– Więc co?

– Jego zapytaj. Ostrzegałam go, radziłam, żeby ci powiedział. Rozmów się z nim. To szlachetny i uczciwy człowiek. Twoje dobro i bezpieczeństwo zawsze leżało mu na sercu.

– A dobro syna?

– Michael kocha Stephena. Bardzo cierpiał, że mógł jedynie z daleka roztaczać nad nim opiekę.

– Przecież nie wiedział, że to jego syn. Ruth spuściła głowę.

– Skąd wiedział? – zapytała Annie lodowatym tonem.

– DNA – odparła Ruth cicho. – Prosił mnie o włosy Stephena.

Annie wstała i wycedziła przez zaciśnięte zęby:

– Wynoś się. I to już!

– Błagam, porozmawiaj z nim. Przynajmniej pozwól, by wyjaśnił powody, jakimi się kierował.

– Nie ma co wyjaśniać – powiedziała z przeraźliwym spokojem Annie. – Okłamał mnie, oszukał, podstępnie wkradł się do mojego serca. Nienawidzę go. I niech nie waży zbliżać się do mojego syna.

Ruth spojrzała na nią zbolalymi oczami.

– A ja? Mnie też nie wybaczysz?

– Precz!

Gdy Ruth wyszła, w mieszkaniu rozległ się rozdzierający szloch.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tim okazał się nieoceniony. Odwiózł Ruth, po czym wrócił z piłą, młotkiem i gwoździami. Pociął gałęzie, płachtami plastiku i starymi deskami zabezpieczył dom przed deszczem i włamaniem. Usunął z podłogi rozbite szkło i pozbierał książki. Jednak Annie nie czuła się bezpieczna, ponieważ spróchniałe deski stanowiły słabą przeszkodę dla złodzieja.

– Zostanę na noc – zaproponował Tim.

– Dziękuję za życzliwość, ale nie mogę bardziej pana wykorzystywać. Zresztą boję się głównie Michaela, a on jest za słaby, żeby stanowić zagrożenie.

– Wiem, co pani teraz przeżywa, ale proszę mnie wysłuchać. – Tim westchnął cicho. – Michael na pewno nikomu nie robi krzywdy. Uratował Ruth, która po śmierci Davida usiłowała popełnić samobójstwo. Dał jej zajęcie, opiekował się nią, dzięki niemu odzyskała poczucie bezpieczeństwa. Bez jego pomocy nie byłoby ani jej, ani wielu innych osób. Michael sam przeszedł piekło, a to dobry, przyzwoity człowiek. Warto dać mu szansę.

Tim pożegnał się i odjechał.

– Ja z tobą zostanę – oświadczyła Grace.

– Nie trzeba. Nic mi nie będzie.

– Marnie wyglądasz.

Annie wybuchnęła płaczem.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że tak mnie oszukiwał. To niebezpieczny człowiek.

– Sądząc z tego, co mówiła Ruth, a teraz Tim...

– A wywiad wojskowy i tajne misje? Podczas nich zabija się ludzi... on też na pewno zabijał. Nie mogę żyć u boku mordercy. Nieważne, jakie motywy nim kierowały.

– Jest ojcem Stephena i ma prawo widywać syna, a każde dziecko ma prawo spotykać się z ojcem. Sama widziałam, że doskonale się rozumieją. Nawet jeśli Michael zabił kogoś, to na pewno był to ktoś, kto zagrażał naszemu bezpieczeństwu. Wykonywał tylko rozkazy i wcale przez to nie stał się złym człowiekiem.

– Muszę zadzwonić do Stephena.

– Po co?

– Żeby go usłyszeć i mieć pewność, że jest bezpieczny. Chłopiec oczywiście zapytał o Michaela.

– Już wrócił ze szpitala. Ma niewielką ranę na głowie.

– Odwiedzimy go?

– Na razie nie, bo musi mieć spokój. Może w przyszłym tygodniu. Synku, wolałabym, żebyś został u Eda przez kilka dni. Rano przywiozę ci książki i

zeszyty.

- Chcę wrócić do domu.
- Najpierw trzeba usunąć szkody, wstawić szyby w twoim pokoju.
- Będę spać z tobą – upierał się Stephen.
- Kochanie, zostań u Eda.
- Pan Michael jest chory przeze mnie.
- Raczej przez kota.
- Czy Tigger żyje?

Annie nie wiedziała, lecz odparła twierdząco i w duchu przeklęła Michaela za to, że pierwszy raz okłamuje swe dziecko.

- Dobranoc, synku. Przyjadę po ciebie rano.

Pościeliła łóżko dla Grace i poszła do siebie. Nie chciało się jej spać, więc z torby wyjęła suknię, w której była na kolacji w Cardiff. Przypomniała sobie toast: „Wypijmy za nas”. Za kogo pili? Za nią i za tajnego agenta, który bezczelnie ją okłamywał.

Otuliła się szalem i usiadła przy oknie. Około czwartej dostrzegła Tiggera, więc go wpuściła.

– Wszystko przez ciebie – syknęła z wyrzutem. Poszła do gabinetu, aby sprawdzić zabezpieczenie okna i niechcący obudziła Grace.

- Nie możesz spać? Czy już coś postanowiłaś? – zapytała przyjaciółka.

Annie wzruszyła ramionami.

– Najchętniej uciekłabym na kraj świata, ale nie mogę. Mam na głowie syna, pasierbice, dom, bar. Nie wiem, od czego zacząć.

– Zaczynj od Michaela, porozmawiaj z nim. Przy świadkach, jeśli uważasz to za konieczne. Jestem do twojej dyspozycji. Albo poproś Tima lub Ruth. Możemy jechać wszyscy razem.

– Tylko tobie ufam. Tima nie znam, nie wiem, czy rzeczywiście jest policjantem.

– Pokazał mi legitymację, ale skoro masz wątpliwości, zadzwoń na posterunek.

- Słusznie.

Dowiedziała się, że Tim jest dobry, odważny i ma pozytywne wyniki w pracy z ofiarami przemocy. W Internecie znalazła potwierdzenie tych informacji.

Skoro Tim ma tak dobrą opinię o Michaelu, warto posłuchać jego rady. Zresztą zdawała sobie sprawę, że musi odwiedzić Michaela i podziękować za ocalenie syna. Na razie jednak nie była w stanie podjąć decyzji.

Stephen wiedział, że mama nigdy nie kłamie, ale czasem coś ukrywa. Na przykład nigdy nie powiedziała mu wyraźnie, że ojciec umiera. Teraz w jej

głosie usłyszał podobną nutę. Malec wciąż myślał o Michaelu i postanowił przekonać się na własne oczy, czy żyje.

We wtorek, gdy koledzy szli na lunch, niepostrzeżenie wymknął się ze szkoły.

Pamiętał drogę do domu Michaela, ale pieszo było dużo dalej, a poza tym padał deszcz. Dotarł na miejsce zasapany i przemoknięty. Zadzwoił, lecz długo nie było odpowiedzi. Przerażony chłopiec nabierał pewności, że znowu umarł ktoś, kogo kochał.

Michael otworzył drzwi i przez chwilę z niedowierzaniem patrzył na nieszczęśliwe dziecko. Gdy wyciągnął ręce, Stephen mocno przytulił się do niego i wybuchnął płaczem.

– Cicho, cicho! Co się stało?

– Myślałem, że pan nie żyje. Mamusia nie pozwoliła mi pana odwiedzić i bałem się, że pan umarł.

– Nic mi nie jest. – Wzruszony Michael mocniej przytulił chłopca. – Bardzo bolała mnie głowa, ale to minęło. Chodź, zadzwonimy do mamy i powiemy, gdzie jesteś.

– Boję się, że mnie ukarze.

– Na pewno tego nie zrobi, a niepokoi się o ciebie. Jesteś mokry, więc idź się wytrzeć, a ja zadzwonię.

– Stephen jest u ciebie? – krzyknęła Annie. – Tak.

W pobliżu rozległo się wycie syreny.

– Czego od niego chcesz? Możesz mieć wszystko, zrobię, co każesz, ale nie zabieraj mi dziecka!

– Co ty wygadujesz? Nie jestem potworem. Stephen sam tu przyszedł...

Urwał na widok dwóch policjantów. Jednocześnie wszedł Stephen, więc Michael podał mu słuchawkę.

– Powiedz mamie, jak było.

– Przepraszam, że się martwisz, ale myślałem, że pan Michael umarł... jak mój pierwszy i drugi tata. Nie chciałem, żeby umarł.

Wzruszony Michael zacisnął powieki, aby powstrzymać łzy. Poczul dłoń na ramieniu.

– Jedziemy na posterunek.

Zaskoczony otworzył oczy i spojrzał na policjanta.

– Dlaczego? Nie zrobiłem nic złego. Proszę zapytać...

– Przykro mi.

– Proszę zadzwonić do Warrenna. On za mnie poręczy.

– Spytamy go na posterunku.

Michaela ogarnęła wściekłość, ale nie chciał przeklinać przy dziecku.

– A co ze Stephenem?

– My się nim zajmiemy.

– Nie zostawię go z obcymi, bo i tak najadł się strachu. Gdy drzewo się zwaliło...

Stephen skończył rozmowę i od razu podbiegł do niego. Michael wziął go na rękę i przytulił.

– Muszę iść z tymi panami, ale mama zaraz tu będzie.

Przed dom zajechał samochód i do pokoju wbiegła Annie. Na widok Michaela ze Stephenem stanęła jak wryta. Dostrzegł w jej oczach strach i nieufność, oskarżenie o zdradę. Wiedział, że sam jest temu winien. Zaryzykował i przegrał.

Bez słowa podał Annie syna i odwrócił się do policjanta.

– Jestem gotów.

– Czemu go zabrali?

– Wszędzie cię szukałam... Pomyślałam, że może jesteś tutaj.

Oczywiście sądziła, że Michael porwał Stephena.

– Czemu dzwoniłaś na policję?

– Bo bałam się o ciebie.

– Pan Michael mnie lubi i nic złego mi nie zrobi.

– Kochanie, obiecaj, że więcej tak nie postąpisz. Obiecujesz?

– Tak – rzekł niechętnie chłopiec. – Pan Michael mówił, że mogę u niego pływać.

– Powiedział ci dzisiaj?

– Nie, w zeszłym tygodniu. Pozwolisz mi? Annie odetchnęła z ulgą.

– Zastanowię się. Musisz jednak obiecać, że więcej nie uciekniesz ze szkoły.

– Już obiecałem.

– Pamiętaj, że gdy Michael przyjdzie do szkoły, nie wolno ci z nim iść.

– Po co ma przyjść?

– Trudno powiedzieć. Nie wolno ci z nikim iść, gdy ja o tym nie wiem. Rozumiesz?

– Będzie awantura w szkole?

– Nie, ale wszyscy niepotrzebnie się denerwowali.

– Co pan Michael zrobił złego? Czemu tak się go boisz?

– Bo kłamie.

– Ale mnie nie robi krzywdy.

– Porozmawiam z nim.

– Dzisiaj?

– Może... Jeśli mama Eda zatrzyma cię do jutra.

– Powiedziała, że mogę zostać parę dni.

– Wobec tego wieczorem spotkam się z Michaelem. Wcale nie była

pewna, czy dotrzyma słowa.

Michael leżał w basenie.

– Dobry wieczór! – zawołała speszona.

Michael otworzył oczy i przez kilka sekund zastanawiał się, czy widzi żywą osobę, czy wyobraźnia płata mu figła. Wreszcie usiadł i wyłączył muzykę.

– Dzwoniłam parę razy – tłumaczyła się Annie.

– Słuchałem głośnej muzyki. Już wychodzę. Aby sięgnąć po ręcznik, odwrócił się plecami.

– Och – wyrwało się Annie.

Michael zapomniał o okropnych bliznach na plecach.

– Przepraszam. Wiem, że wyglądam nieciekawie.

– Drzewo mogło cię zabić – wykrztusiła Annie.

Nie mówiła o starych bliznach, lecz o świeżych ranach i sińcach.

– Ale nie zabiło.

– Przyszłam podziękować za uratowanie nam życia. Zaryzykowałeś własnym.

– Dziękujesz za to, że ocaliłem mojego syna? Później, gdy usiedli przy stoliku, powiedziała:

– Ruth nalegała, żebym wysłuchała tego, co masz do powiedzenia, a Tim, żebym dała ci szansę. Ale potwornie się ciebie boję. Michael... Etienne... nie wiem, kim jesteś. Nic o tobie nie wiem.

– Trochę wiesz – zaczął bezbarwnym głosem. – Nazywam się Armstrong, a Harding jako pisarz. Mam trzydzieści osiem lat. Po studiach wstąpiłem do wojska. Moja matka zmarła, gdy miałem osiemnaście lat, a ojciec dwa lata później. Pracowałem w wywiadzie wojskowym. Biegle mówię po francusku, bo mama była Francuzką. Wino, które piliśmy, pochodzi z winnicy jej brata. Jako chłopak każde wakacje spędzałem u wuja Antoine'a. Rodzice chrzestni są najbliższymi mi ludźmi, lecz nawet oni jeszcze trzy tygodnie temu byli przekonani, że umarłem.

– Czy nadal pracujesz dla wojska, wykonujesz tajne misje?

– Nie.

– Dlaczego tu przyjechałeś?

– Chciałem mieć pewność, że jesteś zdrowa i nic ci nie grozi. We Francji mówiłaś, gdzie chcesz zamieszkać i co robić, więc bez trudu cię odszukałem.

– A więc przez dziewięć lat byłam pod obserwacją... Michael, czy we Francji wykorzystałeś mnie, żeby być bardziej wiarygodnym?

– Nie, chociaż wiedziałem, że w razie czego nasza znajomość może mi się przydać. Typowe w tej robocie.

– Ach tak...

– Kręciłem się koło ciebie, bo nie podobały mi się spojrzenia, jakie

Gaultier ci rzucał. Wiedziałem, do czego jest zdolny, a zależało mi na twoim bezpieczeństwie. No i wreszcie zakochałem się w tobie, a lepiej by było, gdybym uniknął tej komplikacji.

Brutalna szczerłość ostatniego zdania bardzo zaboląła Annie.

– Zaraz po wyjściu ze szpitala przyjechałem tutaj, ale miałaś męża i dziecko. Stephen był zarejestrowany bez nazwiska ojca, więc doszedłem do wniosku, że nie jest synem Rogera. Poza tym Stephen to angielski odpowiednik Etienne'a. Wierzyłem, że dałaś mu imię po mnie. – Przerwał, jakby czekał na potwierdzenie, lecz Annie milczała. – Praca fizyczna przy przerabianiu stodoły na dom uspokajała mnie, a nawet pomagała w pisaniu. Najważniejsze jednak, że mogłem czuwać nad tobą. Często przejeżdżałem motorem koło baru, żeby choć zerknąć na ciebie. Ancient House wystawiono na sprzedaż akurat wtedy, gdy otrzymałem honorarium za pierwszą książkę, więc skorzystałem z okazji. Dałem Ruth lokum, żeby przestała mieszkać ze mną i trochę się usamodzielniała. Po strasznych przejściach długo nie mogła wrócić do równowagi. Mówiła ci, co ją spotkało?

– Tak.

– Dawano jej bardzo ryzykowne misje. Gdy sytuacja stawała się niebezpieczna, pagerem wzywała policjanta, który udawał klienta. Niestety pewnej nocy pomoc nie nadeszła w porę, bo policjant utknął w korku. Wprawdzie zostawił samochód i przybiegł na ratunek, ale było za późno. Z daleka zobaczył, jak kilku mężczyzn wciąga Ruth do samochodu. – Przerwał na chwilę. – Dziesięciu mężczyzn... Ruth była bliska śmierci. Uratowano ją, ale nie może mieć dzieci. Cud, że znowu się zakochała i chce wyjść za męża. To najlepiej świadczy o tym, jaki jest Tim.

Annie miała oczy pełne łez, bo zrozumiała, że Ruth i Michael przeżyli piekło na ziemi. A mimo to nadal miała żal, że ją oszukał.

– Czemu nie powiedziałaś mi, kim jesteś, gdy już mogłaś? Czemu tak długo kłamałaś?

– Bo chciałem wiedzieć, czy możesz mnie pokochać. Michaela, nie Etienne'a. Nie ojca swego dziecka, lecz mnie, i to takiego, jakim jestem teraz. Poza tym chciałem się przekonać, czy kocham kobietę, jaką się stałaś. We Francji byłaś młodziutką dziewczyną i po latach mogłaś się zmienić. Lecz nie zmieniłaś się, nadal jesteś tą samą Annie. Kochałem cię wtedy i teraz kocham. Nawet bardziej. Szkoda, że cię utraciłem.

Annie zadumała się na chwilę. Nie chciała przebaczyć przed uzyskaniem odpowiedzi na wszystkie pytania.

– Szpiegowałaś mnie przez dziewięć lat! Czy wiesz, co czuje tropiona zwierzyna?

– Nie śledziłem cię, lecz dbałem o twoje bezpieczeństwo. Było bardzo prawdopodobne, że Gaultier będzie próbował wyciągnąć od ciebie informację o

mnie. Wpadłaś mu w oko, byłaś zagrożona. Sam nie mogłem cię chronić, więc robiła to Ruth.

– A ukartowane spotkanie z Rogerem? Wiedziałaś, kiedy mnie nie będzie, prawda? Czemu zależało ci na spotkaniu z nim?

– Bo był twoim mężem i wychowywał mojego syna. Chciałem się zorientować, jakim jest człowiekiem. Podczas leczenia i rekonwalescencji miałem nadzieję, że jesteś sama, a sprawa Gaultiera zostanie zakończona w ciągu kilku miesięcy, lecz okazało się, że jesteś mężatką i masz dziecko, a z miesięcy zrobiły się lata. Wyglądało na to, że nigdy nie będziemy razem. Gdy Roger umarł...

– A gdyby żył?

– Wtedy zaczekałbym, aż złapią Gaultiera i powiedziałbym wam prawdę. Prosiłbym o to, żebyście pozwolili mi widywać Stephena, mieć jakiś udział w jego życiu. Przysięgam, że nie zrobiłbym nic bez porozumienia z tobą. Nigdy nie zamierzałem wyrządzić wam krzywdy. Chcę, żebyście byli bezpieczni i szczęśliwi.

– Ale okłamywałaś mnie. Ruth też. Gdybyś miał do mnie zaufanie, wiedziałbyś, że cię pokocham.

– Ufałem ci, ale skąd mogłem wiedzieć, że mnie pokochasz? Ruth mówiła, że litujesz się nad ludźmi, którym nie wiedzie się w życiu, a ja nie chcę twojej litości. – Odwrócił się, aby nie dostrzegła wyrazu jego twarzy. – Musiałem się upewnić, że pragniesz mnie dla mnie samego, a nie ze względu na Stephena albo z litości...

– Z litości? Dlaczego miałabym się nad tobą litować? Jesteś znany i bogaty, możesz mieć wszystko, co chcesz. Gdzie tu miejsce na litość?

– Bo mnie nie poznałaś. Sam często siebie nie poznaję. Z powodu mojej twarzy...

– Czego od niej chcesz? Wprawdzie jest trochę inna niż poprzednia, ale całkiem dobra. Czego jej brakuje?

– Niby niczego, ale nie jestem sobą. Mam inne nazwisko, inaczej wyglądam. Znam twoje dobre serce, ale nie chciałem, żebyś wyszła za mnie, kierując się niewłaściwymi pobudkami. Pragnąłem widzieć w twoich oczach miłość, a nie litość. Kłamałem, żebyś miała czas mnie pokochać, ale przegrałem. Ruth ostrzegła, że zwłoka źle się skończy i miała rację. – Odwrócił się, aby ukryć wzruszenie. – Zrobiłem już wszystko i nic więcej nie mogę zdziałać. Jesteście bezpieczni i zaopatrzeni na przyszłość. Stephen ma pieniądze, ty masz dom...

– Jakie pieniądze? Jaki dom?

– Spadek po nieistniejącym kuzynie.

– To ty zapisałaś Stephenowi pół miliona funtów?

– Chciałem, żebyś była finansowo niezależna, gdyby twoje małżeństwo

się rozpadło. Ten dom jest na twoje nazwisko i możesz zrobić z nim, co zechcesz. Tylko daj mi trochę czasu, żebym się spakował i wyprowadził. Urządziłem dom dla ciebie, bo we Francji podobała ci się przerobiona stodoła.

– Daleko wśród wzgórz – szepnęła Annie. – Pamiętałeś...

– Wszystko pamiętam. – Spojrzał na nią oczami pełnymi bólu i żalu. – Pamiętam wszystkie spędzone z tobą chwile. Oczywiście nie powinienem był kochać się z tobą ani wtedy, ani teraz. Ale nie żałuję, bo wieczór we Francji dał nam syna, a noc w Cardiff była najpiękniejszą w moim życiu. – Wyciągnął rękę. – Proszę. Daję ci klucze razem z moją miłością. Przykro mi, że nie wyszło tak, jak chciałem, ale życzę wam szczęścia.

Annie nareszcie pozbyła się wszystkich wątpliwości.

– Wtedy cię poznałam – rzekła bardzo cicho. – Gdy wszedłeś, z wrażenia przestało mi bić serce, a ty powiedziałeś, że wyglądam, jakbym zobaczyła ducha. Zobaczyłam Etienne'a, ale wyperswadowałam to sobie, bo przecież nie żył. Przepraszam cię za moją głupotę. – Rozplakała się.

– Teraz przeraziło mnie to, że przed laty zostałam zamieszana w międzynarodową aferę. Nie wiedziałam, do kogo się zwrócić, bałam się o bezpieczeństwo Stephena. Przepraszam cię i błagam o wybaczenie. Zapewniałeś, że mogę ci ufać... nie powinnam była wątpić w twoją prawość.

Przez długą chwilę Michael stał nieporuszony, a potem porwał Annie w ramiona.

– O, Boże, Boże – szepnął. – Myślałem, że cię utraciłem. Proszę cię, pozwól mi być z sobą. Będziemy mieszkać, gdzie zechcesz i robić, co zechcesz. Nie musisz brać ze mną ślubu, tylko bądź ze mną. Powiedz, że wszyscy będziemy razem.

– Nawet Vicky?

– Ona też. Jeśli trzeba, cierpliwie zniosę nawet humory waszego piekielnego kota. Miej nade mną litość i daj odpowiedź.

– Kocham cię i wyjdę za ciebie.

– Dzięki Bogu! – Mocno ją przytulił. – Co powiemy Stephenowi?

– Prawdę. Zostałeś pobity, byłam przekonana, że nie żyjesz, a ty czekałeś, aż wszyscy będziemy bezpieczni. Stephen cię kocha i wie, że nie zrobiłbyś mu krzywdy. Dziś mi to powiedział.

– Zaraz po niego jedziemy.

– Może najpierw się ubierzesz?

– Oczywiście. Będę gotów za pięć minut.

– Pan jest moim prawdziwym ojcem? – Tak...

– Mamo, czemu mówiłaś, że mój pierwszy tata nie żyje?

– Bo tak mi powiedziano. Ale okazuje się, że tatuś przeżył wypadek, tylko nie mógł nas zawiadomić.



– Czemu?  
– W wojsku są sprawy objęte ścisłą tajemnicą. – Michael mocno przytulił syna. – Nie można nic zdradzić nawet ludziom, których się kocha.  
– Teraz już nie ma tych spraw?  
– Nie ma. I dlatego jestem z wami.  
– Czemu mamusia pana nie poznała?  
– Bo inaczej wyglądam. Ale mam takie oczy jak twoje. Zobacz. Podeszli do lustra i spojrzeli na swoje odbicia.  
– Takie same – przyznał chłopiec. – Czy mogę mówić „tatusiu”?  
Michael skinął głową, ponieważ ze wzruszenia nie był w stanie odpowiedzieć.

Wiele godzin później, gdy leżeli w łóżku, Annie dotknęła blizny wzdłuż żeber.

– Co to?  
– Ślad po ranie postrzałowej, rok przed wyjazdem do Francji.  
– A tutaj?  
– To pamiątka z Francji. Miałem pękniętą nerkę, więc trzeba było usunąć.  
– A to?  
– Blizna po leczeniu uszkodzonej wątroby.  
– Miałeś dużo szczęścia.  
– Wtedy tak nie uważałem.  
– W szpitalu mówiłeś coś o morfinie.  
– Omal nie zostałem morfinistą. – Wzdrygnął się. – Cholernie trudno z tego wyjść, a uzależnienie na całe życie jest straszne.

Annie delikatnie go pocałowała.

– Dużo przeszedłeś i wycierpiałeś.  
– Ryzyko zawodowe. Wszyscy wiedzieliśmy, na co się narażamy, ale mieliśmy nadzieję, że najgorsze nas ominie. Dobrze, że z tym skończyłem.

Annie przytuliła się do niego.

– Opowiedz o tamtej strasznej nocy – poprosiła.  
– Wpadliśmy przez głupi przypadek, jak to zwykle bywa. Dotarła do nas wiadomość, co spotkało Ruth. David ledwie się trzymał i w nieodpowiednim miejscu zaklął po angielsku. Należało natychmiast się ulotnić, ale David uparł się, że coś jeszcze sprawdzi, a poza tym dzięki zwłoce mogłem pożegnać się z tobą. Wiedziałem, że igram ze swoim życiem, lecz chciałem choć raz kochać się z tobą przed rozstaniem.

– Żegnaj...

– Usłyszałaś?

– Tak... Dlatego domyśliłam się, że coś wiedziałeś, ale nie miałam pojęcia, co to było.

– Całe szczęście. Gdybyś wiedziała, twoje życie też byłoby zagrożone. Rozstanie z tobą było tragedią, bo naprawdę wierzyłem, że za parę godzin umrę.

– Czułam, że coś ci grozi, i dlatego dałam ci pierścionek.

– Zawsze miałem go przy sobie, dopiero w niedzielę zgubiłem.

– Nie zgubiłeś. Miałeś go w szpitalu i dzięki niemu prawda wyszła na jaw.

– Zastanawiałem się...

– Podałeś też inne nazwisko. Trochę się więc wygadałeś.

– Nie wierzę.

– Miałeś uraz głowy. Co się stało tamtej nocy we Francji?

– Pojechaliśmy do miasta, bo David chciał zadzwonić do Ruth. Wyciągnięto nas z budki, zbito i skopano. Nie wiem, czemu mnie nie wykończyli. Nim straciłem przytomność, zdążyłem wystukać szyfr.

– Uratował cię ktoś z waszych ludzi?

– Tak. Obudziłem się w angielskim szpitalu, w którym leżałem przez wiele tygodni. Potem odszukałem Ruth.

– Tim mówił, że chciała się zabić.

– Zadręczała się. Nie wiem, skąd wiedziała, że David usłyszał o gwałcie. Uważała, że jest winna jego śmierci, a to ja zawiniłem. Powinienem był zarządzić natychmiastowy wyjazd.

– David był dorosły i zawinił, bo się zdradził. Nie zapominaj, że przez niego ty też prawie straciłeś życie.

– Ja byłem szefem.

– Już spłaciłeś dług. – Musnęła palcami jego twarz. – Żał mi ciebie.

– Mnie było żal, że straciłem ciebie, a gdy cię odnalazłem, byłaś mężatką.

– Biedny Roger. Miły, dobry człowiek, który do śmierci był wierny Liz.

Nasze małżeństwo było w pewnym sensie fikcyjne.

Michael zajął jej głęboko w oczy.

– Co to znaczy?

– Mieliśmy osobne sypialnie.

– A ja leżałem tu i wyobrażałem sobie...

– Przez te wszystkie lata byłeś tylko ty.

– Cooo?

– Byłeś jedynym mężczyzną w moim życiu.

– Nie jestem ciebie wart.

– Jesteś. Ale od dziś chcę zawsze znać prawdę.

– Przysięgam, że tak będzie. – Uśmiechnął się niepewnie. – Czy teraz mi ufasz?

– Tak, najdroższy. Będę ci ufać do końca życia. – Pocałowała go gorąco.

– Każdą chwilę poświęcę tobie.

– A co z barem?

- Nie rozumiem.
- Nadal chcesz go prowadzić? Mamy dużo pieniędzy i nie musisz pracować. Możesz sprzedać bar, a stałych gości zapraszać na kawę tutaj.
- Mówisz o darmozjadach?
- Przepraszam za to słowo. Mówię o twoich wspaniałych, choć trochę wścibskich przyjaciółkach.
- Nie wiem, co zrobić. To zależy.
- Od czego?
- Jeżeli w niedzielę zaszłam w ciążę...
- A to możliwe?
- Tak. Ale jeśli nie, będziemy dalej próbować. Chcesz?
- Też pytanie. Nie było mnie, gdy urodził się Stephen, nie widziałem, jak rośnie. Tego już nie zobaczę, ale drugie dziecko... Może Stephen będzie miał siostrzyczkę.
- Albo dwie.
- Ile chcesz. Kocham dzieci, więc możemy mieć dużą rodzinę. Och, jaki jestem szczęśliwy.



Rebecca Winters

*Oświadczenia w Paryżu*





## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mężczyźni skończyli jeść i starszy z nich zapalił cygaro.

- Mój drogi, powiem ci coś bez ogródek - powiedziała, wypuszczając kłąb dymu. - Uważam, że zwariowałeś.

- Jestem przytomny jak nigdy. - Gabriel Corbin przemilczał, że decyzję o sprzedaży firmy podjął dużo wcześniej. - Na razie wtajemniczyłem tylko Sama Poona, który przejął już większość obowiązków naczelnego dyrektora. Teraz mówię panu, bo może zechce pan mnie wykupić. Poczekać pięć dni, a potem zwrócę się do kogoś innego.

- Skąd ten pośpiech? Masz dopiero trzydzieści sześć lat.

- W moim wypadku to dużo.

Zapadło milczenie i Saul Karsh zrozumiał, że nie usłyszy nic więcej.

- Hmm... Sprzedajesz firmę wartą miliony, w dodatku jej zyski stale rosną... Podejrzewam, że robisz to z jakiegoś osobistego powodu. - W oczach starszego mężczyzny mignął niepokój. - Czyżbyś był chory?

- Nie. - Gabriel dopił wino. - Jeżeli chce pan zapoznać się ze stanem firmy, proszę kogoś do nas przysłać. Phil Rosen, główny księgowy, wszystko mu pokaże. Ja wkrótce wyjeżdżam, więc jeśli do poniedziałku nie podejmie pan decyzji, dalsze rozmowy będzie mógł pan prowadzić tylko z Samem.

Saul Karsh był współwłaścicielem Karsh Technologies,

firmy specjalizującej się w produkcji komputerów najnowszej generacji, stosowanych głównie w medycynie. Przejęcie firmy Gabriela z innego typu komputerami oznaczałoby powiększenie pola działania.

Saul Karsh był bezwzględny i agresywny, ale miał opinię człowieka uczciwego w interesach. Gabriel znał zaledwie pięć osób, którym chciałby sprzedać swą firmę, a z tej piątki Saul Karsh był najpoważniejszym kandydatem. Gabriel miał nadzieję, że nowy właściciel będzie dobrze traktował pracowników i nie zmieni profilu firmy.

- Jutro o dziewiątej przyślę do was Stana Abramsa - oznajmił pan Karsh.

Gabriel był bardzo zadowolony z takiego obrotu sprawy. Położył na stoliku czterdzieści dolarów.

- Doskonale. Cieszę się, że mieliśmy okazję do spotkania i mam nadzieję, że pozostaniemy w kontakcie.

- Mój syn jest niewiele młodszy od ciebie i gdyby on zamierzał postąpić podobnie, bardzo bym się zmartwił. Czy jesteś pewien, że wiesz, co robisz?

- Najzupełniej. Do widzenia.

Gabriel pożegnał zamyślonego Karsha i wszedł do czekającej na niego limuzyny.

- Jedź prosto do biura - polecił kierowcy.

Skoro znalazł już potencjalnego kupca, chciał od razu uporządkować najpilniejsze sprawy. Telefonicznie polecił swemu zastępcy oraz księgowemu, by jak najprędzej wrócili do biura. Upowiedział, że praca może potrwać do północy.

Przez czternaście lat rozwijał firmę, wprowadził ją na światowe rynki. Ostatnio jednak doszedł do wniosku, że powinien zmienić tryb życia. Wiedział, że nie pożałuje

swojej decyzji, a dzięki Saulowi Karshowi ujrział światło na końcu tunelu.

Biura firmy znajdowały się na trzydziestym pięttrze jednego z wieżowców na Manhattanie. Z windy wysiadł właśnie Bret Weyland. Wyjątkowo był sam, bez Andrei Bauer. To zaskakujące, niedawno zwierzył się szefowi, że atrakcyjna pani inżynier mieszka z nim od kilku miesięcy.

Zazdrosny Bret zachowywał się wobec Andrei wladczo, nie odstępował jej nawet na krok, jakby jej pilnował. Aż dziw, że znajdował czas, by wzorowo wywiązywać się z obowiązków służbowych.

- A gdzie Andrea?
- Przygotowuje kolację.

Nagle Gabriel wyobraził sobie tych dwoje przy stole i nie tylko... Ten obraz popsuł mu humor.

A więc najwyższy czas rozstać się z firmą!

- Szczęściar z ciebie - mruknął Gabriel, wchodząc do windy.

- Nawet nie wiesz, jak wielki - powiedział uśmiechnięty Bret.

Gabriela ogarnęła zazdrość. Miał ochotę rozkwasić Bretowi nos.

Andrea weszła do sekretariatu.

- Dzień dobry. Szef już jest?

Sekretarka spojrzała na nią zdziwiona.

-Tak.

- Muszę z nim porozmawiać.

- Zapytam, czy teraz cię przyjmie.

-Dziękuję.

Andrea była poprzedniego dnia u ginekologa i po wy-

słuchaniu diagnozy zrozumiała, że nie ma sensu dłużej odkładać nieuniknionej decyzji.

- Pan dyrektor czeka.

-Dziękuję.

Andrea weszła do gabinetu.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam.

Gabriel obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Od kiedy musisz przeproszać za to, że chcesz ze mną porozmawiać? Dlaczego jesteś przygnębiona? Stało się coś złego?

Andrea nie lubiła mówić o osobistych sprawach, ale w tej sytuacji nie miała wyboru.

- Wczoraj byłam u lekarza i wygląda na to, że mam nawrót endometriozy.

- Co to takiego?

- Choroba będąca plagą współczesnych kobiet, która w dużej mierze jest wynikiem stresu.

- Czy to właśnie z tego powodu brałaś ostatnio wolne?

Andrea zarumieniła się zażenowana, że szef zapamiętał jej nieobecności.

- Tak. Do tej pory miałam już sześć laparoskopii; pierwszą jako licealistka, drugą jako studentka, trzecią w poprzedniej pracy. Najgorszemu wrogowi nie życzyłabym takiego bólu i tylu przykrości

- Nie wiedziałem... - W oczach Gabriela pojawiło się szczere współczucie. - Jak to się leczy?

- Trzeba usunąć macicę. Postanowiłam poddać się operacji jak najprędzej i dlatego przyszłam zapytać, kiedy mogę znów wziąć wolne.

- Masz dopiero dwadzieścia osiem lat. To chyba stanowczo za wcześnie na taką operację.



Andrea bała się, że wybuchnie płaczem.

- Nie w moim stanie. Walczę z chorobą od dziesięciu lat i mam już dość. Podjęłam decyzję. Lekarz uprzedził mnie, że najkrótszy okres rekonwalescencji wynosi sześć tygodni i dopiero potem można wrócić do pracy. Zdaję sobie sprawę, że to bardzo długa nieobecność, ale Darrell z powodzeniem mnie zastąpi.

- Czy wiesz, że to przekreśla wszystkie szanse na posiadanie dziecka? Naprawdę nie można nic zrobić?

-Teoretycznie istnieje pewne wyjście... natychmiastowa ciąża - odparła z wahaniem Andrea. - Zanim dojdzie do stanu krytycznego. No cóż, w moim wypadku to rozwiązanie odpada.

-Dlaczego?

Andrea była zaskoczona, że szef zasypuje ją osobistymi pytaniami.

Od pół roku pracowała u Gabriela na stanowisku głównego inżyniera. Prawie codziennie część godzin pracy spędzała z szefem, ale ich kontakty miały czysto służbowy charakter. Nigdy nie poruszali osobistych tematów, więc właściwie nic o sobie nie wiedzieli.

- Decyzja o operacji zawsze jest bardzo trudna. Wybacz, że zadam niedyskretne pytanie, ale czy możesz mieć dzieci?

Andrea wzdrygnęła się. Tak, obawiała się, że może być bezpłodna, że nie będzie mogła zająć w ciążę z powodu złego funkcjonowania jajników. Nie miała jednak pewności. Teraz już nigdy się tego nie dowie.

- Nie wiem. Nie jestem mężatką.

-To żadna przeszkoda. Przecież nie mieszkasz sama. Dotarły do mnie wieści, że ty i Bret...

- Wyssane z palca plotki - przerwała poirytowana.

Żałowała, że w ogóle spotykała się z Bretem. Zgodziła się na jedną i drugą randkę, by udowodnić sobie, że wyleczyła się z miłości do przystojnego szefa. Niestety, randki okazały się niewypałem, a przy tym niechcący zraniła uczucia Breta.

- Hm, dziwne - mruknął Gabriel. - Wczoraj zamieniłem z nim parę słów. Wynikało z nich coś zupełnie innego.

- Wobec tego Bret kłamał. Już dawno z nim zerwałam.

- Dlaczego miałyby zmyślać?

- Niektórzy ludzie kłamią, gdy coś ich boli. Jeśli już musisz wiedzieć, nigdy nie mieszkałam z żadnym mężczyzną pod jednym dachem.

Gabriel zrobił zdumioną minę.

- Nie rozumiem, czemu cię to dziwi - ciągnęła Andrea. - Większość kobiet najpierw chce wziąć ślub. Ale ze mnie los zakpił, bo okazuje się, że na własną szkodę postanowiłam czekać, aż spotkam odpowiedniego kandydata na męża.

Głos jej zadrżał, więc wstała. Należało prędko powiedzieć, o co chodzi i wyjść.

- Co postanowiłaś?

- Lekarz radził mi zgłosić się w przyszłym tygodniu, więc zaraz wprowadzę we wszystko Darrella, żeby mógł mnie zastąpić. On świetnie się nadaje na moje miejsce.

- Co to wszystko znaczy? - ostro zapytał Gabriel.

Chodzi o ciebie, odparła Andrea w duchu, a głośno powiedziała:

- Rodzice prowadzą sklep z upominkami w Scarsdale i zawsze chcieli, żebym pracowała razem z nimi. Wreszcie się doczekają. Obsługiwanie klientów coraz bardziej ich męczy, więc moja pomoc się przyda. Nadszedł czas...

- Do diabła! - zaklął Gabriel. - Podobno przyszedł poprosić o urlop, a tymczasem okazuje się, że zamierzasz całkiem odejść z firmy. Zanim na to pozwolę, zwolnię Breta.

- Nie zrobisz tego. - Popatrzyła na niego błagalnie. - Zerwałam z nim, bo nalegał, żebym się do niego wprowadziła. Ale ja go nie kocham. Teraz on stara się tylko zachować twarz.

Szef wpatrywał się w nią świdrującym wzrokiem. Nie umiała rozszyfrować osobliwego wyrazu jego oczu.

-I co z tego? - bąknął.

- Nie możesz zarzucić Bretowi, że odchodzę przez niego.

- Nie zarzucę.

-Dziękuję.

- Bardzo proszę. Muszę przyznać, że twoja troska o jego uczucia jest wzruszająca. Szkoda, że na świecie jest tak mało równie przyzwoitych ludzi.

- Daleko mi do ideału. Powinnam mieć więcej rozumu i wiedzieć, że kolegów z pracy należy trzymać na dystans, bo inaczej na pewno pojawią się kłopoty.

A prawda była taka, że Andrea zakochała się w Gabrielu. Żaden mężczyzna mu nie dorównywał, nie widziała poza nim świata. Właśnie dlatego nie myślała o uczuciach Breta i za późno zorientowała się, że wyrządza mu krzywdę.

Bret zarzucił jej, że podkochuje się w szefie, ale stanowczo zaprzeczyła. Nie przypuszczała nawet, że zazdrość skłoni Breta do rozprowadzania kłamstw.

Sytuacja stała się nie do zniesienia.

- Na okres rekonwalescencji pojedę do rodziców i to będzie dobry moment, żeby zrezygnować z pracy w firmie. W razie potrzeby Darrell może do mnie dzwonić, więc wszystko pójdzie normalnym trybem.

- Czy brałaś pod uwagę jakieś inne rozwiązanie?

Andrea zaczynała tracić cierpliwość.

- Jeśli masz na myśli sztuczne zapłodnienie, to mnie to nie interesuje. Dziecko potrzebuje obojga rodziców, a ja chcę mieć normalną rodzinę.

- Bardzo słusznie. - Gabriel przesunął dłonią po czole.

- Jeśli postanowiłaś poddać się operacji natychmiast, nie mogę cię powstrzymać.

Lekarz powiedział, że nie powinna zwlekać dłużej niż pół roku. Z każdym dniem ból będzie się nasilał. Andrea wolałaby uniknąć operacji, wiedziała jednak, że im wcześniej się zdecyduje, w tym lepszej kondycji pójdzie do szpitala i tym łatwiej przetrwa to, co ją czeka.

Mimo to zrobiło się jej przykro, że szef nie namawia jej, by pozostała w firmie.

- Cieszę się, że mnie rozumiesz.

- Czy teraz coś cię boli?

-Nie.

- Wobec tego polecimy do Paryża dziś, a nie za tydzień. Chciałbym, żeby ludzie Emila popracowali z moim najlepszym inżynierem, dopóki to jeszcze możliwe.

- Do Paryża?

Andrea pierwszy raz usłyszała o tym wyjeździe. Wprawdzie byli już służbowo w Ameryce Południowej i w Azji, ale jeszcze nigdy w Europie. Zawsze marzyła, że na Starym Kontynencie spędzi kiedyś miodowy miesiąc...

- Popracujemy tam do poniedziałku. Ile czasu potrzebujesz, żeby się przygotować?

Ostatnia podróż z ukochanym! Takiej okazji nie można zaprzepaścić.

- Spakuję się w ciągu pół godziny.

Znała zwyczaję Gabriela, więc była pewna, że będą zajęci do późnego popołudnia w niedzielę, a może jeszcze w poniedziałek rano.

- Benny podrzuci cię do domu, a potem zawiezie na lotnisko. Spotkamy się w samolocie.

Gabriel polecił telefonicznie kierowcy, żeby czekał przed biurowcem.

Andrea wyszła z gabinetu szefa półprzytomna, bez słowa minęła sekretarkę i chwiejnym krokiem skierowała się do windy.

Automatyczne drzwi rozsunęły się bezszelestnie i z windy wysiadł Bret.

- Dzień dobry - pozdrowił ją na pozór obojętnie.

Oby tylko nie wsiadł z powrotem do windy, pomyślała Andrea. Na szczęście Bret został, ale patrzył na nią tak zbolalym wzrokiem, że ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Była przekonana, że jej odejście z firmy będzie dla wszystkich korzystne. Lecz czy na pewno dobre dla niej?

Siedem godzin później prosto z lotniska pojechali nad rzekę i zdumiona Andrea weszła na prom. Podświadomie zakładała, że zatrzymają się w jakimś słynnym hotelu w centrum Paryża, a tymczasem Gabriel oznajmił, że zarezerwował pokoje w niewielkim pensjonacie na wyspie. Zabrał ją do uroczonego zakątka, gdzie zachował się dawny urok Starego Świata. Przyglądając się okolicy, Andrea przypomniała sobie ulubiony obraz Renoira.

Właścicielka hoteliku „Vieux Pecheur” mogłaby być modelką słynnego malarza.

- *Bonsoir, Madame, Monsieur.*

- *Bonsoir.* - Gabriel postawił walizki. - *Je m'appelle Ga-*

*briel Corbin. Vous m'avez reserve deux chambres, n'est-ce pas?*

- *Oui, oui.*

Andrea słuchała z podziwem. Nie wiedziała, że Gabriel mówi po francusku tak płynnie i bez obcego akcentu. Ma śniadą cerę i kruczoczarne włosy; czyżby jego rodzice pochodzili z południa Francji?

Krętymi schodami weszli na piętro i Gabriel otworzył pierwsze drzwi po lewej stronie.

Pokój był niewielki, łóżko nakryte zieloną kapą, toaletka i komoda staroświeckie, tapeta w lilie, a zasłony w biało-zieloną kratkę. Nie było telefonu ani telewizora. Okno wychodziło na cichą uliczkę.

Andrea rozglądała się zachwycona.

- Mój nauczyciel plastyki orzekłby, że to prawdziwa Francja - powiedziała rozpromieniona. - Bardzo się cieszę, że tutaj przyjechaliśmy.

- Miałem nadzieję, że ci się spodoba. Łazienka jest na końcu korytarza, a mój pokój naprzeciwko.

Andrea zerknęła na szefa spod rzęs i ogarnęło ją podniecenie.

- Spotkamy się za dziesięć minut. Pójdziemy na krótki spacer, bo muszę rozprostować nogi. Ty chyba też.

- O której przyjedzie Emil?

- Dziś wcale nie przyjedzie.

Andrei wydało się to bardzo dziwne, ale podekscytowana faktem, że jest w Paryżu, zupełnie nie paliła się do pracy.

Po wyjściu Gabriela podeszła do okna. Zapadał już zmierzch, a nieliczni przechodnie zupełnie nie wyglądali na turystów.

Pod hotelik podjechał młodziutki rowerzysta. Zauważył Andreeę, gwizdnął przeciągle i zawołał coś po francusku. Andrea uśmiechnęła się.

Poszła do łazienki, żeby się trochę odświeżyć. Jak się okazało, staroświecki zamek w drzwiach nie działał, ale jej to nie przeszkadzało.

Uczesała się, umalowała, wygładziła spódnicę i bluzkę. Była zadowolona, że zabrała wygodne sandały.

Ledwo zeszła na dół, usłyszała:

- Liczyłem na to, że prędko zapoznam się z piękną Amerykanką.

To rowerzysta, którego widziała przez okno. Z bliska wyglądał na dwadzieścia, dwadzieścia jeden lat i jak się okazało, był synem właścicieli hoteliku.

- Powiem moim znajomym, że jeśli są spragnione komplementów, koniecznie muszą tu przyjechać - odpowiedziała żartobliwym tonem.

- Jestem Pierre. Państwo śpią w osobnych pokojach, a to znaczy, że pani jest wolna i może spędzić wieczór ze mną. Obiecuję dobrą zabawę.

-Kusząca propozycja, ale niestety, przyjechałam do Francji służbowo.

- Pani pracuje u tego pana czy on u pani?

- Pan Corbin jest moim szefem.

- Czego mu brak?

- Nie rozumiem.

- Przywiózł panią do Paryża, a będzie spał w oddzielnym pokoju. Ja tego nie pojmuję.

- Nikt panu nie każe - rozległo się za ich plecami.

Gabriel przebrał się w szare spodnie i czarną koszulę. Andrea pierwszy raz widziała go bez garnituru i oczywiście

bardzo jej się podobał. Nie rozumiała tylko ostrego tonu, jakim mówił do młodego Francuza.

- On nie miał nic złego na myśli - szepnęła. - Chodźmy.

Gabriel położył rękę na jej plecach i lekko popchnął w stronę wyjścia. Jego gorący dotyk palił przez bluzkę.

- Przepraszam, że spotkała cię przykrość. Więcej nie zostawię cię samej.

- Przecież nic się nie stało. Wszędzie można spotkać zalotnych chłopców.

- On już nie jest chłopcem - syknął Gabriel. - I gotów jest uwieść każdą chętną kobietę.

- Jak większość mężczyzn.

- No cóż, po tym, jak broniłaś Breta, nie powinno mnie dziwić, że tego fircyka też bronisz.

- Wcale go nie bronię. - Andrea uśmiechnęła się. - Sądzę, że podobnie traktuje wszystkie kobiety, młode i stare. To pewnie należy do jego obowiązków, żeby panie były zadowolone.

- Czy i ty dzięki niemu jesteś bardziej zadowolona?

- Poniekąd. To będzie przyjemne wspomnienie.

- Muszę o tym pamiętać - powiedział Gabriel po chwili milczenia.

Ale już niebawem wrócił mu dobry humor.

Przez pół godziny spacerowali leniwie pod zieloną kopułą drzew. Gdy Andrea raz i drugi przypadkowo dotknęła ramienia swego towarzysza, przez jej ciało przepływał przyjemny dreszcz.

W pewnym momencie Gabriel wdał się w rozmowę z siedzącym nad rzeką starszym mężczyzną, który chyba poskarżył się, że nic nie złowił. Gabriel powiedział coś, co rybaka ucieszyło. Czym prędzej założył nową



przynętę, zarzucił wędkę i po chwili złowił sporą rybę. Uśmiechnięty od ucha do ucha serdecznie poklepał Gabriela po plecach.

- Co złapał? - zapytała Andrea, gdy odeszli.

-Karpia.

- Nigdy nie jadłam karpia.

- Wędzony karp to rarytas.

- Wciąż mnie zaskakujesz. Powiedz, czy dlatego mówisz płynnie po francusku, bo urodziłeś się we Francji? Skąd wiesz, jaka ryba bierze tu na jaką przynętę?

Gabriel rzucił jej osobliwe spojrzenie.

- Pochodzę z St. Pierre et Miquelon.

- To w Belgii czy w Szwajcarii?

- Ani tu, ani tu. St. Pierre to francuska wyspa leżąca u wybrzeży Nowej Fundlandii.

Andrea aż przystanąła.

- Prawda! Nauczyciel geografii mówił nam o kilku wyspach w Ameryce Północnej, które wciąż należą do Francji. Na St. Pierre jest rozwinięte rybołówstwo i przemysł rybny, prawda? O ile dobrze pamiętam, Al Capone ukrywał się tam w czasach prohibicji.

Gabrielowi drgnęły kąciki ust.

- Masz dobrą pamięć i wiesz o tej wyspie więcej niż część jej mieszkańców. Imponujesz mi.

- Pierwszy raz spotykam kogoś stamtąd. Dziwne, że mówisz po angielsku bez akcentu.

- Moja matka jest Amerykanką.

- Czy twoja rodzina nadal mieszka na wyspie?

Przez moment zdawało się jej, że po twarzy Gabriela przemknął mroczny cień, lecz nie była pewna.

-Tak.

- Czemu stamtąd wyjechałeś?
- Bo chciałem podbić świat.
- I podbiłeś. - Uśmiechnęła się. - Wyrwałeś wszystkie swoje rybackie korzenie?
- Nie. Jestem w zarządzie French Fisheries. Dzięki temu znam lokalne problemy. Na przykład w ubiegłym roku ulewę zmyły do rzeki nie tylko wyłoki, ale także mnóstwo winogron. Usunięcie martwych ryb sporo kosztowało. Cieszę się, że ten człowiek cokolwiek złowił.

Andrea zrozumiała, że rozmowa z rybakiem nie była częścią gadaniną.

- Można wiedzieć, jaką funkcję pełnisz w zarządzie?
- Pomagam rozwiązywać sporne kwestie dotyczące granic morskich między Francją a Kanadą.

Andrea pomyślała, że to chyba praca na pełnym etacie i jedynie wyjątkowo zdolny człowiek może pogodzić tak wiele czasochłonnych funkcji.

- Czy przemysł rybny na wyspie jest zagrożony? \_
- Jeśli naprawdę chcesz coś wiedzieć, opowiem ci podczas kolacji.

Objął ją i poprowadził do kawiarni naprzeciw pensjonatu. Niewielki lokal był wymarzony dla zakochanych. Kilka par tańczyło w takt starych francuskich piosenek granych przez młodego akordeonistę.

Ledwo usiedli, jeden kelner przyniósł im białe wino, a drugi podał jeszcze ciepły chleb.

- Serwują tu tylko jedno danie, więc nie ma jadłospisu - wyjaśnił Gabriel. - Smażone małże są wyśmienite.

Andrea miała wrażenie, że śni bajkowy sen. Pragnęła, aby trwał jak najdłużej.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Andrea rzucała szefowi ukradkowe, pełne zachwytu spojrzenia, bo światło świec podkreślało zdumiewający kolor jego oczu. Dotychczas była przekonana, że są jednolicie szare, ale teraz brzeg tęczówki połyskiwał srebrzyście. Czarny ślad zarostu dodawał uroku wybitnie męskiej twarzy.

Wkrótce kelner przyniósł frytki i małże.

- *Bon appetit* - rzekł, kłaniając się.

Gabriel od razu zabrał się do jedzenia.

- Dla mnie to rarytas. Uwielbiam sos z białym winem, czosnkiem i śmietaną. Ciekawe, czy tobie będzie smakował.

Zapach potrawy zbyt mocno drażnił nozdrza, więc Andrea niepewnie zaczęła jeść.

- Moja babcia też tak przyrządzała małże - ciągnął Gabriel. - Szliśmy z braćmi w zawody, kto zje najwięcej. To było bezwstydne obżarstwo.

- Wcale się nie dziwię. Pierwszy raz jem coś tak pysznego. Czy twoja babcia żyje?

Pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o rodzinie szefa i o nim samym. Chciała poznać bliżej człowieka, którego znała jedynie służbowo. Podejrzawała, że Gabriel nie lubi mówić o sobie, a mimo to coraz śmielej zadawała pytania.

- Nie, zmarła dwa lata temu.

- O, to całkiem niedawno. Serdecznie ci współczuję. Czy twoja rodzina jest duża?

- Mam trzech braci. Dwóch to bliźniaki.

- Zazdroszczę ci. Ja jestem jedynaczką.

- Bracia już dawno się pożenili i mają dzieci, więc mam bratanice i bratanków. No i sporo kuzynów i kuzynek. Ze starszej generacji żyje mój dziadek, ojciec i dwie jego siostry. Najszczęśliwszy jest chyba dziadek, bo ma dużo wnucząt, tak jak chciał.

O matce Gabriel nie wspomniał ani słowem,

- Piękna rodzina.

- Tak. Wszyscy mieszkają w St. Pierre i żyją z morza. Pierwszy Corbin, o którym coś wiadomo, przybył na wyspę z Bretanii i zajął się rybołówstwem. To było w połowie szesnastego wieku.

- A krewni po kądzieli?

- Mieszkają w Chicago.

- A jak poznali się twoi rodzice?

- Mama wracała wtedy z Europy. Ze względu na złą pogodę samolot musiał zmienić trasę i skierowano go do Halifaxu. W tym samym czasie ojciec wracał właśnie z Halifaxu do domu. Ponieważ rozszalała się straszna wichura, podróżni tkwili na lotnisku przez tydzień. Młodzi tak się sobie spodobali, że ojciec przywiózł nową znajomą do domu i przedstawił rodzicom. Pobrali się z miłości, ale... Mama zostawiła nas, gdy miałem osiemnaście lat.

Ostatnie zdanie Gabriel powiedział takim tonem, że Andree zabołało serce. Pomyślała, że rozpad rodziny mocno zaważył na jego życiu. Być może przykrości sprzed lat stanowiły siłę napędową, dzięki której rozwinął firmę na światową skalę.

- Straszna tragedia, ale jakoś się pozbieraliśmy. Często widuję matkę, jesteśmy nawet dość zżyci, a mimo to nigdy ani słowem nie wspomniała o rozwodzie. Pracuje w agencji lotniczej, co miesiąc odwiedza St. Pierre i widuje się z moimi braćmi.

Podszedł jeden kelner, aby zabrać talerze, a drugi przyniósł pokrojone melony. Deser wyglądał wprawdzie skromnie, ale okazał się wyrafinowany.

- Och, to czysta poezja - zawołała Andrea.

Towarzystwo Gabriela oraz wypite wino sprawiły, że czuła się lekko i beztrąsko. Niebezpiecznie lekko. Jakby unosiła się w powietrzu.

- Obiecałeś, że opowiesz mi o kłopotach trapiących mieszkańców St. Pierre - przypomniała.

- Później. Teraz chcę zatańczyć.

Wstał i wziął ją w ramiona, a jej zakochane serce zaczęło bić jak szalone.

Wiele razy słyszała „La Vie en Rose”, lecz pierwszy raz tańczyła przy dźwiękach tej melodii granej przez francuskiego akordeonistę. Ciało Gabriela zdawało się stapiać z jej ciałem. Oparła głowę na ramieniu ukochanego.

- Dobrze ci? - szepnął Gabriel.

Czuła się cudownie, ale nie mogła przecież tego otwarcie powiedzieć.

- Dzięki tobie przeżywam niezapomniane chwile.

- Spójrz na mnie.

- Boję się.

- Dlaczego?

- Bo czuć mnie czosnkiem.

Gabriel wybuchnął zduszonym śmiechem.

- Mnie też, więc nie widzę problemu.

Andrea powoli uniosła głowę i spojrzała Gabrielowi prosto w oczy.

- Szkoda, że nie mam gumy.

- Wolę smak szampana.

Poczuła jego usta na swoich.

Pocałunek był czuły i gorący.

Bezwiednie rozchyliła wargi.

Akordeonista grał bez przerwy. Andrea straciła poczucie czasu. Nie wiedziała, jak długo tańczy i całuje Gabriela. Zupełnie zapomniała, że nie są sami. Oprzytomniała, gdy muzyka ucichła, a oni znieruchomieli.

Zaczerwieniła się zawstydzona, że straciła panowanie nad sobą. Odsunęła się od Gabriela i niepewnym krokiem podeszła do stolika. Wypiła niewiele szampana, więc to nie alkohol spowodował nietypowe zachowanie.

To wina Gabriela! On sprawił, że się zapomniała!

Nie czekając na niego, wzięła torebkę i wyszła z kawiarni.

W recepcji siedział ojciec Pierre'a. Uśmiechnęła się do niego i bez słowa poszła dalej.

Gabriel dogonił ją na schodach. Gdy usłyszała jego kroki, przyspieszyła.

- Czemu tak pędzisz?

Oboje jednocześnie znaleźli się przy drzwiach do jej pokoju. Andrei brakowało tchu.

- W tańcu trochę się zapomniałam... Tuż dawno oowinam leżeć w łóżku.

Gabriel zaśmiał się gardłowo.

- Szkoda, że wcześniej nie zabrałem cię do Paryża. Twoja reakcja na tutejszą specyficzną atmosferę jest cudowna.

— Jestem ci bardzo wdzięczna za dzisiejszy dzień. Nigdy go nie zapomnę - wyznała drżącym głosem. - Dobranoc.

Włożyła klucz do zamka.

- Andreo!

- Słucham?

- Dziękuję ci. Dałaś mi coś, co długo będę wspominał.

- Co takiego?

- Na razie to tajemnica. Zapukam o wpół do dziewiątej. Zjemy śniadanie i zobaczymy, co dalej. Śpij dobrze.

-Ty też.

Ale czy w taką zaczarowaną noc można spać?

Andrea wzięła przybory toaletowe i poszła do łazienki, lecz niepotrzebnie się śpieszyła, doskonale wiedziała, że i tak nie zaśnie. Na pewno do rana nie zmruży oka, wciąż od nowa będzie przeżywać chwile spędzone z Gabrielem.

Z przyzwyczajenia obudziła się o wpół do siódmej. Chętnie pospałaby dłużej, ale nie lubiła leżeć beczynn timer. Woląta nie rozmyślać o ukochanym, któremu nie mogła wyznać miłości. Ubrała się i z walizką zesłała na dół.

- *Bonjour, Madame.*

- *Bonjour, Monsieur.*

- *Monsieur* Corbin poszedł na śniadanie, tuż obok. Proszę zostawić walizkę tutaj.

- Dziękuję.

Andrea wyszła przed hotelik i rozejrzała się. Gabriel siedział w ogródku przed cukiernią, jadł bułkę i czytał gazetę.

Był w obcisłych dzinsach i wiśniowej koszuli. Dlaczego nie w garniturze?

Niepojęte!

Od poprzedniego dnia wszystko przebiegało niezgodnie z jej przewidywaniami. Gabriel zaskakiwał ją, co jedynie dodawało mu uroku.

Gdy podeszła do stolika, wstał i obrzucił ją przenikli-

wym spojrzeniem. Ciekawe, co ten badawczy wzrok oznacza? Andrea poczuła dziwną słabość w nogach. Spuściła głowę, bo bała się, że jej uczucia są wypisane na twarzy.

- Witaj. Ja też nie mogłem długo spać - powiedział cicho Gabriel.

- Dobrze się składa, bo Emil pewnie chce jak najszybciej zabrać się do pracy. Jeśli wszystko pójdzie gładko, będziemy mieli wolną niedzielę.

Gabriel nie skomentował jej słów.

W tej samej chwili podano złociste bułeczki.

- Polecam. Są wyborne, ze szpinakiem i serem.

Andrea była podniecona, więc nie czuła smaku. W ogóle nie miała apetytu. W przeciwieństwie do niej, Gabriel był bardzo opanowany, jakby zupełnie zapomniał o tym, co zaszło wczoraj między nimi.

- Chyba zanoszą się na deszcz.

- Dziś na pewno nie będzie padać.

- O której mamy spotkanie z Emilem?

- Wcale nie mamy.

Andrea zakrztusiła się.

- Nie rozumiem.

- Zaraz ci wyjaśnię. - Gabriel pochylił się do przodu i popatrzył na nią dziwnym wzrokiem. - Przywiozłem cię do Paryża w innym celu.

- Jeśli zamierzasz mnie uwieść, sprzyjającą okazję miałeś wczoraj - zażartowała.

Gabriel zignorował żart.

- Jest pani na złym tropie.

Kolejne zaskoczenie. Tak oficjalnie zwracał się do niej tylko podczas wstępnej rozmowy pierwszego dnia, kiedy przyjmował ją do pracy.



Andrea zaczerwieniła się zażenowana.

- Oczywiście, wiem.

- Żadnej kobiecie nie proponowałem małżeństwa, ale pomyślałem, że tutaj będzie idealna sceneria do oświadczenia. Tak, jestem pewien.

Andrea z wrażenia rozlała kawę.

- Och, ależ ze mnie niezdara. Przepraszam. - Wytarła płamę serwetką. - Chyba się przesłyszałam.

- Nie. - Gabriel ujął jej dłoń w swoje ręce. - Proszę cię, żebyś została moją żoną.

Pieszczotliwy dotyk spotęgował zmieszanie.

- Teraz kpisz.

- Nigdy nie żartuję.

O tym też wiedziała. Był człowiekiem bardzo poważnym, chwilami nawet ponurym. Andrea podejrzewała, że jest melancholikiem. Po wczorajszej rozmowie w kawiarni zrozumiała przynajmniej część przyczyn takiego usposobienia.

- Ludzie powinni pobierać się z miłości, nie uważasz? - szepnęła.

- Lubimy się, a to już coś - odparł Gabriel takim tonem, jakim zwykle przemawiał na zebraniach. - Chyba przynasz, że łączy nas mocna nić sympatii. Wczorajszy wieczór był udany, prawda?

Dla niej bardzo. Nie potrafiła myśleć o niczym innym. Marzyła o Gabrielu na jawie i śniła o nim, gdy na krótko zasypiała. Miała ochotę iść do niego i spędzić z nim noc.

- Szczera sympatia bywa lepszą podstawą małżeństwa niż miłość, która może stać się przyczyną udreki.

Te słowa świadczyły, że rozwód rodziców pozostawił w sercu Gabriela niezabliźnioną ranę.

- Musisz przyznać, że współpraca układa się nam doskonale - ciągnął. - Nie przypominam sobie żadnej poważniejszej różnicy zdań. Dość dobrze się poznaliśmy i nie ulega wątpliwości, że pociągamy się fizycznie.

- Zwariowałaś! - Andrea wyrwała rękę. - Rzeczywiście dość dobrze cię znam i dlatego wiem, że nie robisz nic, co nie jest elementem jakiegoś większego planu.

- Masz rację.

- A widzisz! - Wbiła w niego podejrzliwy wzrok. - Więc bądź ze mną szczerzy. Jaki jest prawdziwy powód tego, że akurat mnie wybrałaś na partnerkę do małżeństwa bez miłości?

Gabriel miał nieodgadniony wyraz twarzy.

- Jeśli jest w mojej mocy, by temu zapobiec, nie pozwolę, żebyś zaprzepała szansę na posiadanie dziecka. Cięża będzie najważniejszą kwestią w naszym związku.

Andrea zirytowała się. Nie chciała, żeby znowu wypytywał ją o problemy zdrowotne.

- Masz ochotę przysłużyć mi się w tej dziedzinie? - spytała z ironią.

- Tak. Chcę, żebyśmy się pobrali i żebyś urodziła nasze dziecko.

Andrea zerwała się na równe nogi, zacisnęła pięści, pochyliła się nad Gabrielem i syknęła:

- O co ci chodzi? Nie wmówisz mi, że robisz to z dobrego serca. Co na tym zyskasz?

- Między innymi okazję, żeby odpokutować za grzechy - odparł grobowym głosem.

Na bezpośrednie pytania często dawał nieoczekiwane odpowiedzi, które zazwyczaj peszyły Andree. Ta poruszyła ją do głębi.

- Jakie grzechy? - zapytała, bezsilnie opadając na krzesło.  
- Sprzed lat. Chciałem studiować, więc pojechałem do Nowego Jorku. Pewnego dnia odwiedziła mnie Jeanne-Marie, koleżanka z St. Pierre.

Andrea słyszała plotki o Jeanne-Marie.

- Oświadczyła, że chce, bym wrócił do domu i ma nadzieję, że się pobierzemy.

Andrea wiedziała, co znaczy pokochać Gabriela. Rozumiała więc, że dziewczyna wpadła w rozpacz, gdy zorientowała się, że ukochany ją porzuca.

- Jej pretensje były o tyle śmieszne, że nic nas nie łączyło i nigdy nie mówiliśmy o wspólnej przyszłości. Spędziliśmy ze sobą jedną jedyną noc. Nie jestem dumny z mojego postępków. .. Ale nie miałem najmniejszego zamiaru żenić się z Jeanne-Marie ani z żadną inną dziewczyną. Powiedziałem jej to wyraźnie i radziłem wracać do domu. Po pewnym czasie ojciec zawiadomił mnie, że Jeanne-Marie wychodzi za Yvesa, mojego brata.

Dla Andrei sytuacja była jasna: dziewczyna nie mogła zostać żoną Gabriela, więc zadowolona się jego bratem.

- Wyrzucałem sobie, że przespałem się z dziewczyną, którą mój brat tak kochał, że chciał ją poślubić. Uważałem, że Yves powinien znać prawdę, więc zamierzałem z nim porozmawiać. Jednak ojciec powiedział mi coś, co zmieniło moje plany... zmieniło całe moje życie.

Andrea przeraziła się, że usłyszy jakiegoś wyjątkowo przykre wyznanie.

- Jeanne-Marie poroniła. Wszyscy sądzili, że było to dziecko Yvesa, ale on chyba znał prawdę. Ojciec oświadczył mi, że dla dobra brata mam nie pokazywać się w domu.

- Niemożliwe! Czy to znaczy, że przez tyle lat ani razu

nie odwiedziłeś najbliższej rodziny, nie widziałeś krewnych? Nie wierzę...

Oczy Gabriela pociemniały.

- Niezupełnie. Pojechałem do St. Pierre w dniu pogrzebu babci, ale na cmentarz poszedłem dopiero o zmroku. Przy grobie spotkałem dziadka. Długo rozmawialiśmy. Wyjechałem przed świtem.

Andrea zawsze współczuła ludziom, którzy zerwali kontakt z rodziną.

- Dlaczego Jeanne-Marie nie powiedziała ci, że jest w ciąży? - spytała nieśmiało.

- Bo wiedziała, że nie chciałem komplikacji. Pewnie bała się przyznać, że zaszła w ciążę.

- To było twoje dziecko. Miałeś prawo wiedzieć.

- Ale tak się nie stało.

- Gdybyś wiedział, że zostaniesz ojcem, na pewno wróciłbyś do St. Pierre.

- Wątpię. Wyjechałem, bo nie mogłem patrzeć, jak ojciec cierpi po rozwodzie.

Andrea wierzyła mu, lecz sądziła, że musiały też istnieć inne przyczyny.

- Jest mi naprawdę przykro. - Żałowała, że nie zna stosowniejszych słów na wyrażenie współczucia. - Ale nie pojmuję, jak... małżeństwo ze mną... pomoże ci odpokutować za grzechy.

- Nie wiesz, co znaczy żyć z poczuciem winy. Jeanne-Marie potrzebowała mnie, a ja opuściłem ją w potrzebie.

- Postąpiłbyś inaczej, gdyby była z tobą szczerą.

Gabriel pokręcił głową.

- Dziękuję, że mnie bronisz, ale to nie uwalnia mnie od winy. Przespałem się z nią, chociaż jej nie kochałem.

- Ona też tego chciała, więc oboje w równym stopniu ponosicie winę.

- Możliwe. Ale gdybyśmy wzięli ślub, nie poroniłaby.

- Nie wiadomo. Biczujesz się za błąd, który trudno naprawić, jeśli się nie zna wszystkich okoliczności.

- Teraz to bez znaczenia. Nasze dziecko nie urodziło się i w żaden sposób nie zmazałem swojej winy. Ale wczoraj nagłe uświadomiłem sobie, że mogę dla ciebie coś zrobić. Zanim będzie za późno.

Andrea odwróciła wzrok.

- Podziwiam twoją uczciwość. Znalazłaś się w podbramkowej sytuacji, a jednak nie wykorzystałaś Breta, choć on chętnie by się z tobą ożenił. - Gabriel urwał na chwilę. - Wierzę, że mamy szansę na udane małżeństwo. Jesteśmy ze sobą szczerzy i obojgu nam zależy, żebyś zaszła w ciążę.

Andrea spojrzała w jego oczy lśniące dziwnym blaskiem. Uznała, że Gabriel po prostu chce mieć dziecko, które zastąpi mu tamto, dawno utracone.

Nienawidziła kłamstwa, a przecież jeśli nie wyzna Gabrielowi, że go kocha, oszuka go. Lecz jak otworzyć się przed nim, skoro on sam nie mówi o miłości?

- Daleko mi do ideału.

Gabriel lekko wzruszył ramionami.

- Nie szukamy ideałów, prawda? Nasz związek będzie się opierał na szczerości. Proponuję, żebyśmy jak najszybciej się pobrali i postarali o dziecko.

Takie chłodne podejście do małżeństwa irytowało Andreeę.

- A jeśli nie zajdę w ciążę?

- Tę kwestię rozwiążemy w stosownym czasie.

- Czyli weźmiemy rozwód?

- Jeżeli oboje będziemy tego chcieli - odparł Gabriel po chwili wahania.

Rozgoryczona Andrea pomyślała, że przezorny Gabriel zostawia sobie furtkę.

- Jest jeden warunek, na który musisz się zgodzić za to, że zostanę twoim mężem i zapiszę coś tobie oraz dziecku.

Andrea spodziewała się jakichś warunków. Od początku czekała na odkrycie kart. Czy po ewentualnym rozpadzie małżeństwa Gabriel zechce pozbyć się połowy majątku, który prawdopodobnie sięga miliarda?

Takie bogactwo przerastało jej wyobrażenia.

- Jestem pełna podziwu, że własną przedsiębiorczością dorobiłeś się ogromnych pieniędzy, ale nie chcę mieć dużego majątku. Odpowiedzialność byłaby... przerażająca.

- Zdaję sobie z tego sprawę - padła zaskakująca odpowiedź. - W czasach, gdy ledwo starczało mi na życie, wyrobiłem w sobie szósty zmysł i umiem oceniać ludzi. Bardzo starannie dobieram sobie znajomych i współpracowników.  
- Patrzył na nią świdrującym wzrokiem. - Gdyby zależało ci tylko na pieniądzach, przepadłabyś po rozmowie pierwszego dnia.

Andreę przebiegł zimny dreszcz. Ile kobiet usiłowało przebić zbroję tego człowieka? Na pewno żadna nie przypuszczała, że ten młody, przystojny i bogaty mężczyzna ma mocno zranioną duszę.

- Nie interesuje cię, jaki to warunek?

Andrea drgnęła. Bret twierdził, że Gabriel musiał być dawniej bezwzględny, bo inaczej nie dorobiłby się tak prędko wielkiego majątku. Ona sama nie zauważyła nigdy bezwzględności w zachowaniu szefa. Wprawdzie Gabriel był wyniosły i nie spoufalał się z personelem, ale wszyscy

darzyli go sympatią, a wielu podziwiała. Traktował pracowników dobrze, troszczył się o nich, a wśród konkurentów cieszył się powszechnym szacunkiem.

Teraz, w ciągu jednego dnia, poznała go z innej strony. Wystraszyła się, bo czuła, że mu ulegnie, chociaż był człowiekiem niezdołnym do miłości.

- Jaki to warunek?

- Jadę do St. Pierre.

- Do rodzinnego domu? - Zrobiła wielkie oczy. - Chcesz, żebym złożyła wizytę twojej rodzinie?

- Nie. Chcę cię tam zabrać na zawsze. Yves i Jeanne-Marie mają duże dzieci, więc nie stanowią już zagrożenia dla ich małżeństwa. Tęsknię za morzem... i rodziną.

- A co z firmą?

- Sprzedam ją, a pieniądze przekażę na fundusz wsparcia dla wyspy, która od lat przeżywa kryzys.

Andrei trudno było uwierzyć, że można tak bez mrugnięcia okiem oddać miliony.

- Kiedy podjąłeś tę decyzję?

- Dość dawno. Wiedziałem, że krewni nic ode mnie nie przyjmą, więc musiałem znaleźć inny sposób, żeby ich wesprzeć. Zawsze marzyłem o powrocie w rodzinne strony. Jestem w stałym kontakcie z dziadkiem. Biedak po śmierci babci był bardzo przybity, a jego depresję pogłębił zgon przyjaciela, który mieszkał obok. Żona Gorki Zubeldiego postanowiła przeprowadzić się do syna, więc dziadek zostanie bez bliskich sąsiadów.

- Nie rozumiem związku.

- Kupiłem dom Zubeldiego, chociaż wiem, że jest w kiepskim stanie.

- Innymi słowy, wymaga generalnego remontu?

- Tak, ale na razie jest jeszcze zajęty, więc na początek zamieszkamy u dziadka. Mam nadzieję, że moja obecność podniesie staruszka na duchu i pomoże mu cieszyć się resztą życia. Corbinowie są długowieczni. Dziadek ma dopiero osiemdziesiąt jeden lat.

Andrea wpatrywała się w Gabriela wielkimi oczami.

- Dziadek wie, że wracasz?

- Nie. Ale gdy opuszczałem St. Pierre, dziadkowie powiedzieli, że ich dom zawsze stoi dla mnie otworem. I to się nie zmieniło. Z ich domem wiąże się wiele ciepłych wspomnień.

- Te z dzieciństwa są najcenniejsze.

- Uprowadzam cię, że St. Pierre to świat zamknięty i... pod pewnymi względami trudny.

- Dla obcych?

- Tak. Część pieniędzy zapiszę tobie i dziecku, żebyś was zabezpieczył. Na wypadek, gdyby coś mi się stało.

- Nic nie mów, bo jeszcze wypowiesz w złą godzinę.

- W St. Pierre zimy są długie, a ziemia skuta lodem. Nie wiele osób z zewnątrz wytrzymuje w zamkniętej społeczności ludzi, którzy żyją w swoim kręgu. Ale to moje rodzinne strony. Chciałbym, żeby moje dzieci też tam dorastały. Wychowam je tak, jak sam byłem wychowywany.

- Jesteś bardzo tradycyjny.

- Przyznaję. Tylko ojciec i dziadek znają prawdziwy powód tego, że przez wiele lat nie byłem w domu. Pozostali członkowie rodziny uważają mnie za zdrajcę, bo uciekłem, gdy nastały ciężkie czasy. Mają mi za złe, że porzuciłem życie, do którego byłem stworzony. Uważają to za grzech śmiertelny. I prawdopodobnie swoją niechęć do mnie przeleją na ciebie. Być może nigdy cię nie zaakceptują. Uprze-



dzam cię o tym, żeby nie było niespodzianek, jeśli zdecydujesz się za mnie wyjść.

Andrea milczała.

- Chciałbym wieczorem usłyszeć odpowiedź, a tymczasem zwiedzimy Paryż - zakończył Gabriel.

Andrea pomyślała, że jest jedyną kobietą na świecie, która usłyszała takie osobliwe oświadczenia.

Miała twardy orzech do zgryzienia: albo rozstać się z ukochanym na zawsze, albo żyć z nim w trudnych, może nieznośnych warunkach. Tak źle, i tak niedobrze.

- Dałeś mi tyle do myślenia, że zwiedzanie będzie bezcelowe. I tak nic nie zapamiętam. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolę wrócić do Nowego Jorku.

- Jak sobie życzysz. Wezwę taksówkę i zawiadomię pilota, że jedziesz na lotnisko.

- A ty zostajesz?

- Tak. Mam tu drobną sprawę do załatwienia. Wrócę służbowym samolotem.-- Gabriel przekrzywił głowę. — Nie namyślaj się za długo. Szkoda zwlekać, jeśli masz tylko pięć miesięcy, żeby zająć w ciążę. Z Jeanne-Marie efekt był natychmiastowy, ale nie ma gwarancji, że tym razem też tak będzie. Jestem gotów próbować do skutku.

Czy taka brutalna szczerota jest konieczna? Andrea wołałaby drobne kłamstwo w rodzaju: „Już dawno wpadłaś mi w oko, ale byłaś związana z Bretem.”

Oboje wstali.

- Zaraz po powrocie zadzwonię do ciebie. Życzę szczęśliwej podróży.

- Ja tobie też.

Ranek upłynął Andrei jak we śnie. Czyżby romantyczna przeprawa promem i taniec przy dźwiękach akordeonu zo-

stały zaaranżowane tylko po to, by Gabriel mógł się przekonać, czy kandydatka na żonę go pociąga? Ciekawe, jak ocenił jej zachowanie...

Kilka godzin później Andrea wysiadła z odrzutowca Gabriela i zobaczyła jego kierowcę. Kandydat na męża o wszystkim pamiętał.

- Witam panią.

- Dzień dobry.

- Pan Corbin polecił mi zawieźć panią do domu. Bardzo pani zmęczona?

- Trochę. Wyprawa była dość wyczerpująca, jestem wdzięczna, że pan po mnie przyjechał.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Po drodze nie rozmawiali.

- Jesteśmy na miejscu.

Andrea była tak pogrążona w myślach, że nie zauważyła, kiedy zajechali przed jej blok. Wysiadła i podziękowała Benny'emu, który podał jej walizkę.

- Zawsze do usług.

- Jeszcze raz dziękuję. Do widzenia.

W domu włączyła automatyczną sekretarkę.

Matka pytała, czy przyjedzie w sobotę lub niedzielę, sąsiadka zapraszała na kolację, a potem rozległ się głos Breta:

- Bardzo mi przykro, że nie mogliśmy porozmawiać, gdy spotkaliśmy się przy windzie. Strasznie za tobą tęsknię. Wybacz mi nieuzasadnione zarzuty że podkochujesz się w szefie. Zaprzeczyłaś, ale nie chciałem cię słuchać, bo jestem zazdrosny. Wyczuwam jego zainteresowanie tobą.

Andrea pokręciła głową. Uważała, że Bret myli się w ocenie Gabriela.

- Zazdrość nie ma najmniejszego sensu, bo z Gabrielem żaden przeciętny facet nie wygra. Czy możemy zacząć od nowa? Obiecuję, że nie.

Andrea skasowała wszystkie nagrania. Musiała podjąć trudną decyzję i była bardzo zdenerwowana.

Stała zatopiona w myślach, gdy odezwał się telefon komórkowy.

-Słucham?

- Cieszę się, że szczęśliwie dojechałaś.

Gabriel! Pod Andrea ugięły się nogi.

- Miałaś dość czasu, by przemyśleć moje oświadczenia. Chciałbym wiedzieć, co postanowiłaś.

Telefon upadł na podłogę. Andrea przycisnęła dłoń do oszalałego serca. Spodziewała się, że Gabriel zadzwoni wieczorem, a tymczasem on już teraz chce usłyszeć, jaką decyzję podjęła. Podniosła telefon.

- Jesteś w Paryżu? - wykrztusiła.

- Nie, tutaj, na lotnisku. Jeśli zdecydowałaś się wyjść za mnie, zacznę działać. A jeśli moja propozycja ci nie odpowiada, lecę prosto do St. Pierre.

Andrei zabrakło tchu.

- Jak... długo... tam będziesz?

- Przenoszę się na stałe. Sądziłem, że jasno to powiedziałem.

-Ale...

- Coś mi się zdaje, że podjęłaś decyzję - przerwał Gabriel. - Myślałem, że moja propozycja cię ucieszy, bo da ci szansę zajścia w ciążę. Ale rozumiem cię... i mam nadzieję, że operacja się uda, że nie będziesz cierpieć.

- Przecież...

- Nie martw się o sprawy służbowe. Zadzwonię do Sa-

ma i powiem, żeby zreorganizował twój dział. Pieniądze odbierzesz u Karen.

- Chwileczkę! - zawołała przerażona.

- Jeśli nie jesteś pewna, czy zrezygnujesz z pracy, tym lepiej dla firmy. Weź urlop zdrowotny. Potem będziesz.

- Nie - przerwała mu.

- Co, nie?

- Nie rozumiesz mnie. Ja... chciałabym spróbować... mieć dziecko.

- Właśnie to chciałem usłyszeć - odparł zadowolony Gabriel. - Wobec tego spotkamy się o trzeciej w ratuszu. Benny przyjedzie po ciebie o wpół do trzeciej. Do zobaczenia.

Gabriel rozłączył się.

- O, Boże! - jęknęła Andrea. - Co ja najlepszego zrobiłam?

Bała się zadzwonić do rodziców. Uznała, że lepiej, jeśli na razie nic nie będą wiedzieli. W dodatku bardzo prawdopodobne, że nie zdąży do ratusza na wyznaczoną godzinę i Gabriel się obrazi.



### ROZDZIAŁ TRZECI

„Eidelweiss Chalet” w Scarsdale przypominał urocze sklepiki w sercu Schwarzwaldu.

Gabriel wszedł do środka, gdy kukułka oznajmiała godzinę dwunastą. Na wprost wejścia znajdowały się półki i gabloty z najróżniejszymi dziadkami do orzechów oraz wykonanymi z drewna, ręcznie malowanymi domkami dla lalek. Z prawej strony sklepu ułożono świąteczne ozdóbki, katarynki, fajki, kufle do piwa, dzwonki dla krów. Pod przeciwległą ścianą wystawiono tradycyjne bawarskie stroje.

Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna z jasnymi włosami i krótką brodką przedstawiał coś na najwyższej półce. Przy kasie siedziała atrakcyjna brunetka w bawarskim stroju ludowym.

Gabriel pomyślał, że właściciele sklepu wyglądają bardzo dobrze, więc to nieprawda, że posunęli się w latach i potrzebują pomocy.

Obserwując ich, doszedł do wniosku, że Andrea odziedziczyła cechy po obojgu rodzicach. Po matce miała błękitne oczy i brzoskwiniową cerę, po ojcu bujne jasne włosy.

Zaczekał, aż jedyny klient wyjdzie i dopiero wtedy podszedł do kasy.

- Pani Bauer, prawda?

Kasjerka patrzyła na niego, jakby starała się przypomnieć sobie, czy kiedyś go widziała.

-Tak.

-Jestem Gabriel Corbin, szef pani córki.

Starsza pani mocno zbladła, Z twarzy znikł uprzejmy uśmiech, a pojawił się niepokój.

- Karl, chodź tu szybko! Przyjechał pan Corbin. O, Boże, na pewno Andrea...

- Proszę się nie denerwować, córka państwa jest zdrowa - uspokoił kobietę Gabriel i spojrzał na zbliżającego się pana Bauera. - Przykro mi, że moja wizyta państwa wystraszyła. Proszę nie uważać mnie za zwiastuna złych wieści. Jest wręcz przeciwnie.

Rodzice Andrei odetchnęli z ulgą.

- Byliśmy z Andrea we Francji i dziś wróciliśmy. Podczas pobytu w Paryżu oświadczyłem się i zostałem przyjęty. Wiem, powinienem był najpierw przedstawić się rodzicom i poprosić o rękę córki, ale okoliczności nie pozwoliły mi na to.

Starsi państwo patrzyli oniemiałi.

- Przepraszam na chwilę - szepnęła pani Bauer. - Wywieszę tabliczkę, że sklep zamknięty.

Pan Bauer opanował się pierwszy i wyciągnął rękę do Gabriela.

- Witam. Córka dużo nam o panu mówiła, ale nigdy się nie przyznała, że łączą was nie tylko służbowe stosunki.

Gabriel ucieszył się.

- Cztery miesiące temu dowiedziałem się, że Andrea spotyka się z jednym z pracowników naszej firmy. Musiałem poczekać, aż oczyści się pole. Dopiero gdy zniknął mój rywal, mogłem coś przedsięwziąć.

Pani Bauer miała uszczęśliwioną minę, ale oczy zdradzały powątpiewanie.

- Gdzie Andrea?

- Kierowca odwiózł ją do domu.

- Dziwne. Dzwoniłam do niej kilkakrotnie i prosiłam o telefon, ale jeszcze się nie odezwała.

Gabriel nie zdradził, że Andrea jest w szoku.

- Umówiliśmy się o trzeciej, żeby wziąć z ratusza zezwolenie na ślub. Andrea na pewno potrzebuje trochę czasu, żeby się przygotować... - Chrząknął zakłopotany. - Nie wie, że do państwa przyjechałem. A ośmieliłem się to zrobić, bo chciałem porozmawiać o jej chorobie.

- Dobrze, że pan wie - powiedział pan Bauer.

- Biedne dziecko, tyle się już naciерpiała - dodała jego żona.

- Dopiero niedawno powiedziała mi o stanie swego zdrowia. Ponieważ z operacją nie można zwlekać dłużej niż pół roku, nie powinniśmy obstawać przy długim narzeczeństwie. No i w związku z tym nie mamy dość czasu, by przygotować wesele.

-Rzeczywiście.

- W naszej sytuacji trzeba wykorzystać każdą chwilę. Dlatego też chciałem, żebyśmy się pobrali zaraz, jeszcze dzisiaj. To możliwe, jeśli państwo zechcą wystąpić jako nasi świadkowie.

Rodzice Andrei popatrzyli na siebie pytająco.

- Znam sędziego, którego wstawiennictwo pozwoli skrócić przepisowy okres oczekiwania.

- Jakie to romantyczne - szepnęła pani Bauer.

Jej mąż dość długo przyglądał się Gabrielowi w milczeniu, targany wątpliwościami.

- Nasza córka jest rozsądna i poważna - odezwał się wreszcie. - Skoro ona wybrała sobie pana na męża, my przyjmujemy pana do rodziny.

- Witaj, synu! - Pani Bauer objęła przyszłego zięcia.

Gabriel czuł się zaszczycony, że rodzice Andrei tak prędko go zaakceptowali.

- Bardzo dziękuję - powiedział wzruszony. - Mam do państwa jeszcze jedną wielką prośbę.

- Mianowicie?

- Czy zgodzą się państwo, żebyśmy po ślubie spędzili z państwem cały tydzień? Chciałbym poznać moją nową rodzinę i wiem, że to uszczęśliwi Andreę.

- Dla nas to też będzie szczęście - powiedział pan Bauer przytłumionym głosem. - Ale teraz powinniśmy się chyba przebrać...

- Chętnie zawiozę państwa do domu - zaproponował Gabriel. - A po drodze opowiem, jakie mamy plany.

- Pani Bauer, czekam przed blokiem.

- Dobrze. Zaraz przyjdę.

Andrea postanowiła, że nie będzie tchórzem. Nie wykorzysta Benny'ego jako posłańca. Pojedzie z nim i osobiście powie Gabrielowi, że się rozmyśliła.

Bardzo pragnęła zająć w ciąży, zanim będzie za późno, ale uważała, że bez wzajemnej miłości małżeństwo nie może być udane i ich plan się nie powiedzie.

A jeśli jednak zajdzie w ciążę? Czy ma prawo urodzić dziecko, wiedząc, że nie będzie mogła wychować go w kochającej rodzinie? Bo przecież brak miłości prowadzi nieuchronnie do rozpadu rodziny.

Zajechali na miejsce z niewielkim opóźnieniem. Po dro-



dze Andrea powtarzała w myślach, co powie Gabrielowi. Zaaferowana niemal minęła rodziców. Dopiero w ostatniej chwili uświadomiła sobie ich obecność i stanęła jak wryta. Wystraszyła się, że ma halucynacje. Nie, to nie przywidzenie. To naprawdę jej rodzice, odświętnie ubrani i uśmiechnięci.

- Wy tutaj? - wyjąkała. - Co tu robicie?

Pani Bauer objęła ją i ucałowała.

- Tak się cieszę, córeczko. Powiem ci w sekrecie, że Gabriel jest szalenie przystojny i tylko twój ojciec bardziej mi się podoba.

Zanim Andrea zdążyła skomentować słowa matki, znalazła się w ramionach ojca.

- Podoba mi się mój przyszły zięć. Będziesz miała wspańskiego męża. Ma dobrze poukładane w głowie, skoro wraca na rodzinną wyspę i chce tam zamieszkać na stałe. Jestem pełen podziwu, że na taką decyzję zdobył się człowiek, który osiągnął niebywały sukces. Jak widać, nie przewróciło mu się w głowie. No, chodźmy już.

- Chwileczkę - wykrztusiła Andrea. - Umówiliśmy się tu z Gabrielem tylko po to, żeby wziąć formularze.

Na wszelki wypadek ani słowem nie wspomniała, że zamierzała dać Gabrielowi kosza.

- Wiemy - odparła pani Bauer. - Ale Gabriel mówił, że ze względu na stan twojego zdrowia chce wziąć ślub jak najprędzej. Dzięki znajomemu sędziemu udało mu się już załatwić wstępne formalności. Musimy się pośpieszyć. Czekają na nas na drugim piętrze.

Andrea była zaskoczona. Nie bardzo wiedziała, co się dzieje.

- Mamo, po co takie tempo?

- Jakie tempo? Ja czułam, że już pierwszego dnia zakochałaś się w swoim szefie.

- Ale...

- Nie przejmuj się, że nie będzie wesela - ciągnęła matka.  
-. Jeśli zdecydowałaś się urodzić dziecko, musisz jak najprędzej zająć w ciążę.

- Ja wcale...

- Nic dziwnego, że się śpieszycie. Czasem nie udaje się to tak od razu, a tu czas nagli, nie ma na co czekać. Nie będę ukrywać, że chciałabym mieć wnuki. Twój ojciec też marzy o tym, żeby zostać dziadkiem.

- Mamo, zrozum, że...

Andrea nie dokończyła, ponieważ drzwi się otworzyły i ujrzała Gabriela, który patrzył na nią oczami jak najczystsze srebro. W głowie miała pustkę, nie mogła wykrztusić ani jednego słowa.

Gabriel ubrany był w stalowy garnitur i białą koszulę. W kłapie marynarki miał wpiętą gardenię. Drugą, taką samą, trzymał w ręce.

Elegancki pan młody.

A panna młoda? W codziennej bluzce i spodniach!

- Gab... - zaczęła drżącym głosem.

- Jeszcze nie jest za późno, jeszcze możesz się wycofać - szepnął Gabriel, nachylając się, by przypiąć gardenię do jej bluzki, a przy okazji lekko ugryzł ją w koniuszek ucha. Andrea poczuła rozkoszny dreszcz w całym ciele.

- Nie mogę iść do ślubu w takim stroju - zaprotestowała.

Gabriel objął ją i przyciągnął do siebie.

- Możesz, we wszystkim wyglądasz ślicznie. Zechcesz podpisać ten dokument? Sędzia Rivers już czeka.

- Ale...

- Twoi rodzice zgodzili się być naszymi świadkami.

Andrea z trudem przełknęła ślinę.

— Nie ma nikogo z twojej rodziny.

- Nie szkodzi.

Urzędnik podał jej pióro i pokazał, gdzie należy złożyć podpis.

- Próbowałem skontaktować się z matką, ale nie zastałem jej w domu. A ojciec dowie się o ślubie, gdy pojedziemy do St. Pierre. - Oczy Gabriela pociemniały. - Teraz ty będziesz moją najbliższą rodziną. I to jest najważniejsze.

. - Nieprawda. Dobrze o tym wiesz.

- Witam panią.

Andrea spojrzała na wysokiego siwowłosego mężczyznę w czarnej todze.

- Dzień dobry.

- Miło mi poznać kobietę, dzięki której Gabriel podjął mądrą decyzję. Proszę rodziców panny młodej, aby stanęli tutaj, a nowożeńców, by wzięli się za rękę.

Dłoń Andrei znalazła się w dłoni Gabriela.

Mocny, ciepły uścisk przekonał Andreeę, że nie śni. Naprawdę brała ślub z ukochanym mężczyzną.

- Ludzie pracujący w jednej firmie zapewne dużo o sobie wiedzą - zaczął sędzia. - Lecz dopiero w małżeństwie rzeczywiście poznamy drugą osobę. Moi drodzy, cieszę się, że wstępujecie w związek małżeński, zamiast po prostu zamieszkać razem, jak to zazwyczaj czynią w dzisiejszych czasach młodzi ludzie. A to oznacza, że budujecie na mocnym fundamencie. Niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, Gabriel nie obawia się złożyć przysięgi przed Bogiem i ludźmi. Oznacza to, że pragnie opiekować się żoną, zaspokajać jej potrzeby, dać jej wszystko, by uczynić ją

szczęśliwą. Nie tylko miłość fizyczną, która wprawdzie jest bardzo istotna, ale nie najważniejsza.

Wszyscy słuchali w skupieniu.

- Andreo, cieszę się, że pragniesz zostać towarzyszką życia Gabriela i jego podporą. Urodzisz i wychowasz dzieci, jeśli Bóg was nimi pobłogosławi.

Andrea poczuła, że Gabriel mocniej uściskał jej dłoń.

- Wszyscy miewamy w życiu ciężkie chwile, więc zapewne i was one czekają, ale po nich na pewno nastąpią jaśniejsze dni, ponieważ łączy was miłość i wzajemne zaufanie. Przez każdą próbę przejdziecie zwycięsko, każda wzmocni wasze małżeństwo. Andreo, czy bierzesz Gabriela za męża? Czy będziesz kochać go i szanować aż do śmierci?

Andrea miała wrażenie, że się dusi, że jej płucom brak powietrza.

- Tak - powiedziała ledwo dosłyszalnie.

- Gabrielu, czy bierzesz Andreę za żonę? Czy będziesz kochać ją i szanować aż do śmierci?

- Tak - powiedział Gabriel głośno.

- Mocą mego urzędu ogłaszam, że jesteście mężem i żoną. Włóżcie sobie obrączki.

Gabriel wsunął na palec żony grubą złotą obrączkę. Andrea nie miała obrączki dla męża. Speszona spojrzała mu w oczy.

- Nic nie szkodzi - pocieszył ją Gabriel. - Dla mnie najważniejsze, że mam ciebie.

- Gabrielu, pocałuj żonę. Tę część ceremonii lubię najbardziej - rzekł sędzia.

Gabriel ochoczo spełnił polecenie.

Pocałunek był taki, o jakim Andrea zawsze marzyła.

Świadkowie nie mogli mieć najmniejszych wątpliwości co do tego, że Gabriel i Andrea pobrali się z miłości. Gdy Gabriel wreszcie się odsunął, sędzia powiedział:

- Czy mogę jako pierwszy złożyć gratulacje pani Corbin?  
Pani Corbin!

Zaledwie dwa dni wcześniej Andrea oświadczyła szefowi, że rezygnuje z pracy w jego firmie, a dziś została jego żoną! Nieprawdopodobne! Takie rzeczy zdarzają się jedynie w bajkach.

- Dziękuję.

Starszy pan pocałował pannę młodą w policzek, po czym pożegnał państwa Bauerów. Kiedy Gabriel poszedł odprowadzić sędziego, szczęśliwi rodzice uściskali córkę.

Gabriel wrócił i mocno objął żonę.

- Pani Corbin, nie wiem, jak pani, ale ja jestem gotów rozpocząć podróż poślubną.

Andrea oblała się rumieńcem.

- Dokąd jedziemy?

- Do nas - odparła uradowana pani Bauer. - Gabriel powiedział, że przez tydzień chętnie podzieli się tobą z nami. Mój zięć jest wyjątkowym człowiekiem.

Oczywista prawda! Nikt nie mógł równać się z Gabrielem.

Niestety, prawdziwe było również to, że jego serce obumarło dawno temu. A żadna kobieta nie zdoła przywrócić martwego serca do życia.

Może dziecko da Gabrielowi nowy cel w życiu. Jego wymarzone dziecko...

Nie, to będzie ich dziecko. Andrea powtarzała sobie, że musi o tym pamiętać, bo dzięki tej nadziei przynajmniej przez kilka miesięcy jej małżeństwo będzie udane.

Wieczór był ciepły, więc kolację zjedli na werandzie. W pewnym momencie Andrea przestała walczyć ze zmęczeniem i zamknęła oczy. Wprawdzie wciąż słyszała głosy, ale straciła wątek rozmowy.

Gabriel znacząco spojrzał na teścia.

- Moja żona gotowa tutaj zasnąć. Chyba czas się położyć spać.

- Tak - przyznał pan Bauer. - Wcale się nie dziwię, że biedaczka jest zmęczona. Przelot z Europy i ślub to za dużo jak na jeden dzień.

Gabriel pomógł żonie wstać. Gdy zachwiała się, objął ją wpół. Chciał ją podtrzymać, a osiągnął to, że podniecona jeszcze mocniej się zachwiała.

- Mamo, dziękuję za kolację - powiedziała. - Sznyceł był doskonały.

- To specjalność naszego domu. Andrea zna przepis.

Pan Bauer też wstał.

- Rano jak zwykle idziemy do sklepu, ale wrócimy, żeby wspólnie z wami zjeść lunch.

Gabriel musnął ustami skroń Andrei.

- Chodź, kochanie.

Kochanie! To słowo ją otrzeźwiło. Odsunęła się od męża i pocałowała rodziców.

- Dobranoc.

Prędko weszła do domu.

Gdy zamknęli drzwi jej dawnej sypialni, poczuła pewniejszy grunt pod nogami. Postanowiła natychmiast ustalić podstawowe zasady. Odwróciła się do Gabriela, ale stał tak blisko, że odruchowo się cofnęła. Jego potężna sylwetka sprawiła, że sypialnia wydała się jej za ciasna, za mała i bardzo duszna.

Czuła, że wpada w panikę.

- Oboje znamy prawdziwy powód naszego małżeństwa - zaczęła. - Dlatego proszę cię, żebyś nie mówił do mnie „kochanie”.

Gabriel patrzył na nią przymrużonymi oczami, więc nie mogła nic z nich wyczytać.

— Coś jeszcze? - spytał zmienionym głosem.

- Jakie jeszcze? - Nerwowo oblizwała suche wargi. - Co masz na myśli?

- Poroszę od razu pełną listę zakazów. Postaram się o nich pamiętać.

Zachował się rozsądnie, a ona nie wiedziała, co powiedzieć. Ze złości zacisnęła pięści.

- Wprawdzie zostałem twoim mężem, ale przysięgam, że nie zrobię nic wbrew twojej woli. Szczerze mówiąc, jestem zmęczony i marzę, żeby się wyspać. Jeśli pozwolisz, pierwszy się umyję. Ty się położysz, kiedy zechcesz, to chyba oczywiste.

Andrea bezradnie patrzyła, jak ukochany znika za drzwiami łazienki. Takie rozwiązanie nie przyniosło jej ulgi. Wręcz przeciwnie. Zabolało ją, że Gabriel chce spać i nie jest dziś tak uwodzicielski jak we Francji. Ponaglał ją i rodziców, załatwił ślub bez wymaganych formalności, a teraz mówi, że jest zmęczony.

Nie będzie nocy poślubnej!

Wolała, żeby rodzice nie domyślili się prawdy i dlatego nie poszła do pokoju gościnnego. Poza tym nie chciała, by Gabriel podejrzewał, że ogarnął ją strach.

Rozebrała się, włożyła nocną koszulę i szlafrok i zaczęła szciotkować włosy, ale nagle to zajęcie wydało się jej śmieszne.

-Jestem dojrzałą kobietą - mruknęła pod nosem. -  
Mam już dwadzieścia osiem lat

Rzuciła szlafrok na łóżko, zgasiła światło i wsunęła się pod kołdrę. Niech mąż myśli sobie, co chce, gdy zobaczy, że zasnęła.

Kilka minut później światło znów się zapaliło i Andrea ujrzała półnagiego Gabriela podchodzącego do łóżka. W dłoniach trzymał niewielkie podłużne pudełko.

Czy to ślubny prezent?

Gabriel przysiadł na łóżku.

- Kupiłem termometr, żebyś zaraz od jutra zaczęła mierzyć temperaturę. Przed wstaniem z łóżka. - Położył pudełeczko na nocnym stoliku. - Tu jest kartka do robienia wykresu.

- O!

- Kupiłem też testy ciążowe. Są w łazience.

Kiedy on to wszystko zdążył załatwić? - zastanawiała się Andrea. Poza tym intrygowało ją, dlaczego Gabriel patrzy na nią ze smutkiem.

-Proszę cię, nie potępiaj mnie - powiedział chrapliwym głosem. - Znasz mnie nie od dziś i chyba wiesz, jaki jestem. Jeśli tylko mogę, nie zostawiam nic przypadkowi. Nie wolno nam zmarnować tych dni, kiedy możesz zajść w ciążę.

Chciał wstać, lecz Andrea schwyciła go za rękę.

- Nie potępiam cię. Wiem, że postępujesz tak dla naszego dobra. Jestem ci bardzo wdzięczna za to, że... wszystko mi ułatwiasz.

Gabriel miał kamienną twarz, więc trudno było odgadnąć, co myśli.

- Kiedy powinnaś dostać okres?



- Za jakieś dwa tygodnie. Na ogół miesiączkuję regularnie, ale czasami zdarzają się przesunięcia.

Oczy Gabriela pojaśniały.

- A zatem mamy szansę jeszcze w tym miesiącu. - Lekko pocałował ją w usta. - Śpij dobrze. Jutro poczujemy się jak nowo narodzeni.

Po chwili pokój zatonął w ciemności. Materac ugiął się pod Gabrielem i wkrótce dał się słyszeć jego miarowy i spokojny oddech.

A więc pan młody zasnął. Wystarczyłoby trochę się przesunąć, a mogłabym go dotknąć, pomyślała Andrea.

Przez dłuższą chwilę walczyła z pokusą. W końcu jednak nie starczyło jej odwagi. Postanowiła wstać i wziąć prysznic, ale gdy usiadła na łóżku, poczuła, że przytrzymuje ją silne ramię.

- Och!

Gabriel przyciągnął ją do piersi.

- Ja... wybacz... nie chciałam cię obudzić.

- Wybaczam. - Pocałował ją w szyję. - Ja też nie mogę spać. Gdybyś lepiej mnie знаła, wiedziałabyś, co czuję. Nie mogę obojętnie leżeć koło ciebie.

Dotyk jego rąk budził pożądanie, o jakie Andrea nigdy się nie podejrzewała.

- Jesteś śliczna, kobieca... Pragnę cię. Obojgu nam zależy na ciąży i przynajmniej dla mnie jest to rozkoszne zadanie, które bardzo chętnie wykonam.

Andrea nie wiedziała, jak to się stało, że opletli się rękoma i nogami.

- Dzisiaj nie czuć nas czosnkiem.

Zaśmiała się nerwowo. Gabriel przerwał jej śmiech pocałunkami; początkowo delikatnymi, później coraz gorę-

szymi i gwałtowniejszymi. Jak człowiek zgłodniały, który nie może się nasycić.

Pod wpływem pieszczot Andrea pozbyła się zahamowań, choć wciąż pamiętała, że Gabriel jej nie kocha. Trudno. Oboje pragnęli dziecka, więc jeśli przy okazji ofiarują sobie rozkosz, tym lepiej.

Rano Gabriel zbudził się pierwszy i lekko pociągnął żonę za rękę.

- Dzień dobry, pani Corbin. Czas zmierzyć temperaturę.

Andrea wzięła termometr, a Gabriel poszedł do łazienki. Po powrocie zapisał temperaturę i przytulił żonę.

Andrea pocałowała go, nie kryjąc pożądaniami.

Dużo później znowu zasnęli uszczęśliwieni, a obudził ich odgłos nadjeżdżającego samochodu. Andrea spojrzała na zegarek i zaczerwieniła się, gdy obliczyła, że jej noc poślubna trwała szesnaście godzin.

- Gabe, wstawaj! Rodzice przyjechali na lunch.

Gabriel ujął jej zarumienioną twarz w dłonie.

- Spokojnie. Przecież wiemy, że staramy się o dziecko.

Po upojnej nocy Andrea miała nadzieję, że wzbudziła w mężu cieplejsze uczucia, jednak teraz, pod wpływem jego słów, pozbyła się złudzeń.

Przeżyta rozkosz sprawiła, że zapomniała, dlaczego Gabriel jest takim namiętym kochankiem. Teraz ogarnęło ją rozczarowanie.

Czy on zawsze wszystko planuje?

Przekonała się już, że drobiazgowo zaplanował wycieczkę do Francji, oświadczyzny, ślub. Czy równie dokładnie przewidział przebieg nocy poślubnej? Nawet jęki rozkoszy? A może udawał, by myślała, że go zadowala?

Nie rozumiała, dlaczego jest taka rozczarowana. Prze-

cięż wiedziała, jaką cenę przyjdzie zapłacić za to, że pokochała człowieka, który nie darzy jej miłością. Była naiwna i nie zdawała sobie sprawy, że fizyczna miłość jest pięknym aktem. A mogłoby być jeszcze piękniej, gdyby Gabriel ją kochał.

- Co się stało?

Nie odpowiedziała. Wyrwała się i rozejrzała w poszukiwaniu szlafroka. Włożyła go i mocno zawiązała pasek.

- Mąż dzielnie wywiązujący się z małżeńskich obowiązków musi też coś jeść. Pozwól więc, niech i żona spełni swój obowiązek i przygotuje śniadanie.

Gabriel przeciągnął się leniwie.

- O tak, przygotuj solidne śniadanko, bo dzięki tobie mam wilczy apetyt.

- Dobrze.

W łazience od razu zauważyła testy, kolejny dowód na to, jak bardzo Gabriel pragnie zostać ojcem.

Jej oczy zaszczyły łzami.

Dziecko wypełni pustkę w sercu Gabriela, lecz nigdy nie zmaże winy. Jeśli przez te wszystkie lata Yves uważał, że Jeanne-Marie poroniła jego dziecko, to znaczy, że Gabriel nie boi się brata czy bratowej. Pozostaje strach przed ojcem.

Czy Gabriel łudzi się, że zdobędzie aprobatę ojca, gdy wróci do domu z żoną, z którą spłodzi dziecko? Czy dlatego pozbył się firmy? Dla uznania?

Żaden ojciec nie powinien zmuszać syna do takiego poświęcenia.

Z drugiej strony, stosunki rodzinne zawsze są złożone, a tym bardziej w rodzinie, która przeszła przez rozwód rodziców.

Jaka w tym wszystkim jest rola matki Gabriela? Na ile przyczyniła się do poczucia winy syna? Czy zna jego tajemnicę? Czy zdaje sobie sprawę, ile Gabriel wycierpiał? A może ona także radziła mu trzymać się z dala od St. Pierre, by uniknąć skandalu?

Andrea pamiętała ostrzeżenie, że niektórzy Corbinowie mogą jej nie zaakceptować. Wprawdzie Gabriel zapewniał, że ona jest jego jedyną rodziną, ale to przecież nieprawda. Inaczej nie sprzedałby firmy, którą stworzył z niczego, i nie podjąłby decyzji o powrocie.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Dziesięć dni później Andrea znów znalazła się na pokładzie samolotu. Tym razem jednak odczuwała silny niepokój. Nie siedziała obok szefa w jego prywatnym odrzutowcu, lecz obok męża w zwykłym samolocie pasażerskim. Złączeni na dobre i na złe zmierzali ku niepewnej przyszłości. Każda chwila przybliżała moment spotkania z ludźmi, na których przychyłość nie mogą liczyć.

Podczas pobytu u teściów Gabriel codziennie jeździł na Manhattan, by rozporządzić swym olbrzymim majątkiem i zlecić sprzedaż mieszkań. Rzeczy, które postanowili zabrać ze sobą, na razie zostawili w Scarsdale.

Andrea nie dopytywała się, dlaczego Gabriel wraca w rodzinne strony jak przeciętny człowiek. Jej zdaniem był nieprzeciętny pod każdym względem. Dowiódł tego choćby decyzją przekazania majątku na rzecz rodziny i mieszkańców St. Pierre.

Ale Corbinowie z St. Pierre et Miquelon oraz ich przyjaciele znali tylko jedną prawdę o Gabrielu. Dla nich był zdrajcą, który porzucił ubogą wyspę, by dorobić się majątku w wielkim świecie.

Andrea rozumiała, dlaczego Gabriel nie wraca w rodzinne strony jako milioner. Nie chciał kłuć w oczy swoim

bogactwem. Był niewinny, nie on zdecydował o wykluczeniu z rodziny. Mimo to, jeżeli pragnie naprawić szkodę i doprowadzić do zgody, będzie musiał postępować bardzo ostrożnie,

Andrea postanowiła pomóc mu w tym w miarę swych możliwości. Nie powiedziała rodzicom wszystkiego o przyczynach banicji męża. Państwo Bauerowie wiedzieli jedynie, że krewni mają za złe Gabrielowi, że porzucił rodziną wyspę i dlatego nowożeńców czekają prawdopodobnie przykre chwile.

Rodzice Andrei przywiązali się do zięcia i serdecznie mu współczuli. Andrea cieszyła się, że pokochali Gabrielę jak syna.

Przez tydzień małżeństwa zmieniała się. Nie była już tą samą zrozpaczoną, zdesperowaną kobietą, która wyznała szefowi, że musi poddać się operacji niweczącej marzenia o posiadaniu dziecka.

Teraz była żoną zakochaną w mężu. I nie wyobrażała sobie bardziej namiętnego i czułego kochanka. Chwilami zapominała nawet, że jego dowody namiętności nie są szczerze. Tak bardzo potrzebowała złudzeń. Wmawiała sobie, że to ułatwi poczęcie dziecka.

Co noc przeżywała chwile niewypowiedzianej rozkoszy, lecz nawet po największych uniesieniach Gabriel skrupulatnie pilnował porannego mierzenia temperatury. Tym samym przypominał im obojgu, czym w istocie są te wszystkie dowody małżeńskiej miłości.

Każdego ranka jego trzeźwe podejście raniło Andreeę do głębi. Wieczorem jednak nie mogła doczekać się chwili, kiedy pożegnają rodziców i pójda do siebie.

Nie miała wątpliwości, że pierwsza noc w St. Pierre bę-

dzie zupełnie inna. Bała się, że po powrocie w rodzinne strony Gabriel zmieni się. Czy na gorsze?

Wprawdzie zapewniał ją, że jego dziadek przyjmie żonę wnuka z otwartymi ramionami i nie będzie zadawał krępujących pytań. Wiedziała jednak, że to niemożliwe.

Dla rodziny Gabriela będzie zawsze inna, obca. Nie pochodzi z wyspy, nie zna francuskiego. Jest przeciwieństwem tych kobiet, które poślubiają Corbinowie.

Matka Gabriela była wyjątkiem potwierdzającym regułę. Tym gorzej dla Andrei!

Krewni Gabriela są uprzedzeni do Amerykanek. Jeden rzut oka na nową panią Corbin wystarczy, by utwierdzić ich w przekonaniu, że to tylko kwestia czasu i historia się powtórzy. Na pewno uznają, że Andrea znudzi się trudnym życiem na wyspie i też ucieknie.

- Wkrótce będziemy na miejscu - odezwał się Gabriel.

Andrea usłyszała w jego głosie skrywane wzruszenie, ale wyczuła też nerwowe napięcie. Bardzo przeżywał powrót na wyspę. Widok, który dla innych pasażerów był jedynie interesujący, dla niego oznaczał rodzinne strony, które przed laty musiał porzucić. Uszanował apodyktyczną decyzję ojca. Bez względu, z jaką go potraktowano, była niepojęta.

Andrea poczuła przejmujący ból serca, jakby ktoś wbił w nie ostry nóż. Przygryzła wargę i starała się nie myśleć o niesprawiedliwości, jaka spotkała ukochanego.

Skupiła uwagę na widoku. Pierzaste obłoczki przywodziły na myśl kłębki bawełny ułożone na niewidocznych półkach. Wiedziała, że w dole powinno być siedem wysp, lecz widziała jedynie trzy skrawki ziemi otoczone kobaltowymi wodami Atlantyku. Francja, ojczyzna tutejszych mieszkańców, leżała daleko stąd.

Gabriel urodził się tu i wychował, więc był dzieckiem morza. Czy nieodparcie przyciągały go zdradliwe brzegi? Z tej wysokości wyglądały łagodnie, lecz tam, w dole nikt nie mógł czuć się całkowicie bezpieczny.

Andrea wzdrygnęła się na myśl o ewentualnych szyskach. Aby chronić ukochanego, była gotowa zrobić wszystko. A tak niewiele mogła.

Gabriel położył rękę na jej dłoni.

- Nie martw się. Dziadek na pewno cię polubi.

Co za ironia! Gabriel stara się ją pocieszyć, a przecież powinno być na odwrót. Andrea milczała przez chwilę z obawy, że zadrży jej głos.

- Wcale się nie martwię - powiedziała w końcu.

- Chyba nie zastaniemy go w domu. Jest piękna pogoda, więc jak go znam, na pewno wyruszył na połów. To by się nawet dobrze składało, dzięki temu będziemy mieli czas, żeby się rozpakować.

- Ja na twoim miejscu wołałabym nie ryzykować. Dziadek może dostać zawału, gdy nagle nas zobaczy.

- Nie ma obawy.

- Ale...

- Naprawdę niepotrzebnie się przejmujesz - przerwał Gabriel. - Dziadek od dawna czeka na tę chwilę i liczy czas do mojego powrotu. Pewno nie udało mu się przewidzieć dokładnego dnia, ale wiedział, że prędzej czy później to nastąpi.

Gabriel mówił przytłumionym głosem, z trudem nad sobą panował. Andrea prędko zmieniła temat.

- Nie mogę się nadziwić, że zaledwie dwadzieścia pięć mil od wybrzeży Fundlandii leży kawałek Francji.

- Świat jest pełen niespodzianek.



Wreszcie ukazało się Saint Pierre i malownicza zatoka. Znaczną część wyspy pokrywały skaliste wzgórza.

Samolot zaczął schodzić do lądowania i widok z każdą chwilą stawał się wyraźniejszy. Wszystkie budynki na wyspie były kolorowe: żółte, niebieskie, zielone. Przy słonecznej pogodzie trudno uwierzyć, że w tak uroczym miejscu życie bywa nieprzyjemne i ciężkie.

Większość pasażerów samolotu stanowiły nauczycielki francuskiego ze Stanów, które przyjechały tutaj na kurs. W Halifaksie Andrea rozmawiała z jedną z nich i dowiedziała się, że prawie wszystkie pierwszy raz jadą do St. Pierre et Miquelon.

Czekając na bagaż, przysłuchiwali się podnieconym kobietom pragnącym natychmiast sprawdzić swą znajomość francuskiego. Głośno cieszyły się, że potrafią przeczytać napisy i wymienić dolary na euro. Jedne radziły sobie lepiej, inne gorzej.

Andrea natychmiast postanowiła nauczyć się francuskiego. Kiedy chodziła do szkoły i studiowała, rodzice nalegali, żeby uczyła się niemieckiego. Zależało im, by mogła swobodnie rozmawiać z krewnymi podczas wakacji spędzanych w Heidelbergu.

Zdawała sobie sprawę, że znajomość języka stanowi pierwszy i niezbędny warunek, by zyskać aprobatę krewnych męża.

- Idziemy - odezwał się Gabriel, biorąc walizki.

Andrea niosła swoją torebkę i neseser. Wyszli przed budynek i rozejrzeli się. Na postoju stały trzy taksówki.

Jeden taksówkarz, mniej więcej w wieku Gabriela, opierał się niedbale o drzwi auta i palił papierosa. Obrzucił przybyłych uważnym spojrzeniem i papieros wypadł mu z ust.

- Kogo ja widzę! Gabriel Corbin? - zawołał, podchodząc do nich. - *C'est vraiment toi?*

- *Oui, Fabrice. C'est moi.*

- *Incroyable!*

Taksówkarz uśmiechnął się szeroko. Uściskał Gabriela i ucałował go w oba policzki.

A więc nie wszyscy w St. Pierre odwrócili się od mojego męża, ucieszyła się Andrea.

Mężczyźni rozmawiali przez chwilę po francusku, po czym Gabriel odwrócił się do Andrei.

- *Mon coeur* - zaczął po francusku, ale zaraz przeszedł na angielski. - Przedstawiam ci Fabrice'a Palmentiera, mojego najlepszego przyjaciela sprzed lat. Rozsadzała nas energia, często broiliśmy. Nie raz wpadaliśmy w niezłe tarapaty. Fabrice, to moja żona, Andrea.

- Miło mi pana poznać.

Fabrice popatrzył na nią z nieukrywanym podziwem, a potem spojrział na Gabriela.

- *Mon ami*, tutaj nie znalazłbyś takiej pięknej żony. Widząc kobietę, która zawładnęła twoim sercem, wybaczam ci dezercję.

Andrea pomyślała, że Fabrice bardzo się myli. Nie tylko nie zawładnęła sercem Gabriela, ale nie zajęła w nim nawet skromnego kącika.

- Lise zawsze wołała ciebie, a mnie ledwo tolerowała. Zresztą nie tylko ona - ciągnął Fabrice. - Nie daruje mi, jeśli nie zaproszę was na kolację. Jak długo tu zostanieiecie?

- Dziękujemy za zaproszenie - powiedział Gabriel. - A jak tylko jako tako urządzimy nasz dom, zaprosimy was do nas. Zgoda?

- Jaki dom? - zdziwił się Fabrice.

- Kupiłem ten koło dziadka, ale wiem, że jest jeszcze zajęty. Dlatego na razie zamieszkamy u dziadka.

Fabrice stanął jak wryty.

- Żartujesz, *n'est-ce pas?* - wykrztusił.

- *Non, mon vieux.* Wróciłem na stałe.

Fabrice wybuchnął śmiechem, a potem uściskał mocno przyjaciela.

Na twarzy Gabriela pojawił się wyraz ulgi. Widocznie naprawdę obawiał się, że wszyscy w St. Pierre są wrogo do niego usposobieni i życie w takich warunkach może stać się udręką. Tymczasem ledwo postawił stopę na rodzinnej ziemi, przekonał się, że wcale nie musi tak być.

Andrea uważała, że nie wypada ścisnąć nieznanego. Postanowiła, że gdy pozna Fabrice'a bliżej, ucałuje go i powie mu, ile jego serdeczne powitanie znaczyło dla jej męża. Fabrice na pewno nie ma pojęcia, w jakim nastroju Gabriel wrócił na wyspę.

Wygnaniec bardzo potrzebował sprzymierzeńca. Serdeczny przyjaciel z dawnych lat nadawał się do tej roli najlepiej. Fakt, że Gabriel spotkał przyjaciela zaraz po wyjściu z lotniska, dobrze wróżył na przyszłość.

- Chodźcie. - Fabrice wziął walizki. - Odwiozę was, a po drodze przypomnimy sobie dawne dobre czasy. A jest co wspominać...

Fabrice mówił ze szczerą sympatią, nie ukrywał wzruszenia. Wprawdzie Gabriel był bardziej powściągliwy, ale Andrea dostrzegła w nim zmianę. Gdy wsiedli do taksówki, nie był już tak spięty jak w samolocie.

Przyjaciele mówili jeden przez drugiego, oczywiście po francusku. Uśmiechy, półsłówka, pomruki i głośny śmiech świadczyły, że wspominają przygody, które były udziałem tyl-

ko ich dwóch. Gabriel był tak odmieniony, że Andrea prawie go nie poznawała. Odmłodził, zdawał się beztrzeski.

Pragnęła, by trwało to jak najdłużej.

Mężczyźni jakby o niej zapomnieli. Choć nic nie rozumiała, czekała cierpliwie na odpowiedni moment, by przypomnieć o swojej obecności. Gdy potok słów ustał na chwilę, zapytała Fabrice'a, ile ma dzieci.

- Dwoje i pół - odparł ze śmiechem.

Gabriel, który przez cały czas trzymał żonę za rękę, pieszczotliwie pogładził jej dłoń. Andrea zadrżała. Oboje pomyśleli o dziecku, którego tak bardzo pragnęli.

Do tej pory dobrze się między nimi układało. A jak będzie teraz? Czy w St. Pierre Gabriela będą prześladować wspomnienia nocy spędzonej z Jeanne-Marie? Czy nie będzie się zadręczał z powodu tamtej ciąży i poronienia? Andrea wołała nie myśleć o spotkaniu dawnych kochanków. Jak Gabriel zachowa się przy powitaniu z bratową? Jak ona zareaguje na widok szwagra?

W obecności brata Gabriel będzie musiał umiejętnie grać, by nie zdradzić się, że Jeanne-Marie wpłynęła na jego decyzję o opuszczeniu St. Pierre i że ze względu na nią przez tyle lat nie pokazywał się w domu.

Tutaj ludzie żyli blisko siebie, więc tym bardziej jest przykre, że ojciec Gabriela pozostał nieugięty, nie ustąpił i nie pozwolił synowi wrócić. Nigdy nie zaprosił go nawet na krótką wizytę.

- *Mon ami*, jak czuje się człowiek wracający do domu po tylu latach? - zapytał Fabrice.

- Niewiele się tu zmieniło - odparł Gabriel wymijająco.

Andrea rozglądała się po okolicy. Wszędzie panował porządek, było czysto i ładnie. Tu i ówdzie rosły kępy drzew.

Przed domami stały samochody, gdzieniegdzie sterczały anteny satelitarne.

Fabrice skręcił w ulicę biegnącą wzdłuż nabrzeża. Po lewej stronie ciągnęły się wzgórza pokryte niską roślinnością. Tuż nad wodą stało kilka domów, a na wodzie kołysały się przycumowane do kamiennego mola kutry.

Fabrice zatrzymał się przed dwoma drewnianymi domami. Jeden był ładny, niebiesko-biały, z dużą werandą i przypominał szwajcarską chatę. Wokół rosły niskie krzewy, a z prawej strony wysokie sosny.

Za sosnami stał drugi dom. Ten był brudnoróżowy, na liliowej podmurówce. Przypominał wiejskie kościółki, jakie widuje się daleko na prerii.

- Natychmiast przemaalujemy go na inny kolor - powiedział Gabriel. - I postaramy się, żeby tu było ładnie.

Andrea skrzywiła się lekko.

- Trzeba będzie zakasać rękawy i zabrać się do ciężkiej roboty.

- Dla mnie to miła perspektywa - powiedział Gabriel z pełnym przekonaniem.

Andrea zastanawiała się, czy on rzeczywiście chce własnoręcznie remontować dom, kopać ziemię, sadzić rośliny. Dotychczas prowadził tryb życia, w którym brakowało miejsca na pracę fizyczną. Jeszcze niedawno otaczał go świat elektroniki i komputerów, a teraz miałby chwycić za łopatę?

Przeskok był tak ogromny, jakby przybyli z innej planety. Andrea miała wrażenie, że wędruje po nieznanym lądzie, którego nie wymyśliłaby, nawet gdyby bardzo się starała.

- Jak czułeś się po wyjeździe stąd, sam w Nowym Jorku?  
- spytała. - Czy trochę jak Mały Książę Saint-Exupery'ego?

*Przynajmniej nie* miałeś wulkanów do oczyszczania i ró:

do podlewania.

Gabrielowi wyrwało się głośne westchnienie.

- Czarodziejko, jak ty to robisz?

- Co takiego? - zdziwiła się.

- Masz niesamowite zdolności i chwilami chyba czytasz w moich myślach. Na przykład teraz.

Słowa Gabriela brzmiały szczerze i sprawiły Andrei ogromną przyjemność. Teraz jej mąż nie odgrywał żadnej roli, niczego nie udawał. Czego nie mogła powiedzieć o chwilach, kiedy obsypywał ją pieścizotami.

- Patrzcie, kto wyszedł na werandę - zawołał Fabrice. - Pomogę wam zanieść walizki i zamienię z Jacquesem kilka słów. Dawno go nie odwiedzałem.

Senior rodziny Corbinów poznał taksówkarza i przyjaźnię machnął ręką.

Gabriel już wcześniej zauważył staroświecką łódź. Spodziewał się, że dziadek jest w domu, a mimo to poczuł ucisk w gardle.

Przed dwoma laty Jacques Corbin miał jeszcze trochę ciemnych włosów. Teraz był już całkiem siwy. Nawet z daleka było widać, że na jego ogorzałej twarzy przybyło zmarszczek, ale ciało miał nadal sprężyste. Zszedł po schodach pewnym krokiem.

- Ja tu zostanę - powiedziała Andrea, niemal wypychając Gabriela z samochodu. - Wsiądź pierwszy i przywitaj się z dziadkiem.

- Dobrze.

- Mój wnuk? - zawołał zdumiony pan Corbin.

Gabriel podbiegł i objął dziadka.

- *Grand-pere*, wreszcie przyjechałem do domu.

Wzruszony kilkakrotnie ucałował pomarszczone policzki.

Staruszek rozpłakał się.

- *Dieu mera, Dieu merci.*

- Nie przyjechałem sam.

Gabriel odwrócił się do Andrei. Zachodzące słońce oświetliło jej oczy, lśniące niby błękitne klejnoty.

- *Grand-pere*, pozwól, że przedstawię ci moją żonę, Andreę. Andreo, to mój ukochany dziadek, Jean-Jacques. Wszyscy zwracają się do niego po imieniu.

Pan Corbin zazwyczaj dużo mówił, lecz teraz zabrakło mu słów. Gabriel widział, że Andrea spodobała się mu.

- *Monsieur Corbin*, od dawna pragnęłam pana poznać.

- Żona mojego wnuka musi zwracać się do mnie po imieniu - poważnie oświadczył stary pan. - *Tu compris?*

Andrea skinęła głową.

- *Bon. Sois la bienvenue, ma fille* - rzekł staruszek i czule pocałował ją w policzek.

Gabriel pomyślał rozbawiony, że dziadek natychmiast znalazł się pod urokiem Andrei, tak samo jak jego wnuk. Ta wyjątkowa kobieta promieniowała ciepłem, które ogrzewało wszystkich. Pod tym względem była podobna do babci Corbin. Gabriel miał nadzieję, że okaże się eliksirem życia, tak potrzebnym dziadkowi.

- Chodźmy do domu. - Dziadek zaprosił wszystkich szerokim gestem. - Wypijemy toast za powrót Gabriela.

- Bardzo chętnie bym został, ale niestety, muszę wracać do roboty - odezwał się Fabrice. - Dziękuję za zaproszenie. Co się odwlecze, to nie uciecze. Wkrótce przyjadę, żeby powetować sobie stratę,

- Pamiętaj o obietnicy.

Gabriel odprowadził przyjaciela do samochodu.

- Szkoda, że się możesz zostać. Zadzwoń do ciebie... Umówimy się na wyprawę łódką i wtedy pogadamy od serca. Nadrobimy stracony czas.

Wsunął rękę do kieszeni, ale Fabrice oburzył się.

- Chcesz mnie obrazić? Widocznie nie wiesz, ile lat czekałem na to spotkanie.

- Wiem, bo ja też czekałem - szepnął Gabriel.

- Więc czemu tak długo nie wracałeś?

Przyjaciele zmierzli się wzrokiem.

- Kiedy się spotkamy bez świadków, wszystko ci opowiem — obiecał Gabriel.

- Przysięgnij - zażądał Fabrice.

- Przysięgam, *mon ami*.

- Trzymam cię za słowo. - Fabrice przyjaźnie klepnął go w plecy i wsiadł do samochodu, ale wychylił się jeszcze przez okno i zapytał: - Kto wiedział, że przyjeżdżasz?

- Nikt.

- Chcesz, żeby to była tajemnica?

- Już za późno. Rene widział mnie, gdy czekaliśmy na bagaże.

Fabrice uderzył się w czoło.

- Zapomniałem, że on teraz pracuje na lotnisku.

- Moja tajemnica od razu się wydała. Zauważyłem, jak w pewnej chwili Rene odszedł na bok i do kogoś dzwonił. Pewno zawiadomił swoją matkę. Założę się, że już cała rodzina została poinformowana o moim powrocie.

- A jak cię przywitał?

- Wcale.

- Cooo?

- Udawał, że mnie nie widzi.

- Szczyt bezczelności!



Reakcja przyjaciela podziałała na Gabriela jak balsam.

Ciotka Cecile była najbardziej ze wszystkich nieprzejednana i chwilami okrutna w stosunku do matki Gabriela. Niestety, zaraziła swoją niechęcią męża i dzieci.

Ciotka Helene początkowo też zachowywała się oschle, jednak z czasem zaczęła lepiej traktować matkę Gabriela. Za to jej mąż pozostał nieugięty.

- *Mon Dieu...* Dlaczego tak się dzieje?

- Teraz nie pora na wyjaśnienia. Obiecałem, że opowiem ci wszystko, gdy będziemy sami.

Po odjeździe przyjaciela Gabriel wbiegł na werandę, przeskakując po dwa stopnie. Zastał dziadka i Andreę w salonie. Pan domu pokazywał właśnie żonie wnuka rodzinne fotografie. Bezwłocznie przystąpił do udzielenia jej pierwszej lekcji historii rodziny, nie pytając wcale, czy ma na to ochotę.

Andrea uważnie słuchała i zadawała pytania, których nie ośmieliła się zadać mężowi. Oboje byli tak pogrążeni w rozmowie, że nie zauważyli powrotu Gabriela.

Naraz zadzwonił telefon w kuchni. Gabriel stał najbliżej, więc poszedł odebrać.

-*Allo?*

Odpowiedzią była cisza, a potem odgłos odkładanej słuchawki. Jednak po chwili telefon ponownie zadzwonił.

- *Gabriel Corbin ici.*

-A więc to prawda. Przyjechałeś.

Gabriel rozpoznał głos najstarszej siostry ojca.

- *Oui, tante Helene.*

- Przed paroma minutami dzwoniła do mnie Cecile. Rene widział cię na lotnisku. Dobrze się domyśliłam, że najpierw pojedziesz przywitać się z dziadkiem. Zawsze go wyróżniałeś.

Gabriela zaskoczyło, że w głosie ciotki słyszy jakby pretensję lub żal.

- Ale rozumiem cię - ciągnęła - bo Jacques i Marguerite nigdy nie występowali przeciwko twojej matce, często nawet trzymali jej stronę. Mnie od dawna wstyd, że ją krytykowałam. Byłam głupia...

Gabriel milczał.

- Rene mówił, że przyjechałeś w towarzystwie jakiejś pięknej blondynki.

- To moja żona.

- Ojciec wie, że się ożeniłeś? - zawołała ciotka.

- Jeszcze nie.

- Coś podobnego! Jak długo zostaniesz na wyspie?

- Na stałe.

- Nie rozumiem.

- Więc powtórzę: przyjechałem do St. Pierre na dobre. Zostanę tu do końca życia.

- Kpisz sobie ze starej ciotki. Jak zamierzasz prowadzić stąd interesy?

- Nie zamierzam. Sprzedałem firmę, bo postanowiłem zarabiać na kawałek chleba w taki sam sposób, jak robi to reszta rodziny.

- Człowiek z twoim majątkiem nie musi pracować w poście czoła - ironizowała ciotka.

- Niestety, będę musiał, wszystko, co miałem, przekazałem na cele dobroczynne.

W słuchawce zapadła długa cisza.

- Przysięgnij, że mówisz prawdę.

- Przysięgam.

Już po raz drugi w ciągu kwadransa składał poważną przysięgę.

- Chłopcze, co ci się stało? - zawołała zaniepokojona ciotka. - Wytłumacz.

- Spotkałem kobietę mego życia i to pozwoliło mi zobaczyć wszystko w odpowiedniej perspektywie.

- Dawno nie słyszałam czegoś tak niewiarygodnego. Twoi bracia nie uwierzą, że słynny Corbin wrócił na łono rodziny. Oni cię idealizują.

- Ależ, ciociu, nie znają mnie.

- Znają, znają. Od dawna stanowisz stały temat rozmów w kręgu rodziny. Wszyscy jesteśmy dumni z ciebie, z tego, że tak daleko zaszedłeś.

- Wszyscy?

- Tak. Chociaż niektórzy nie powiedzą ci tego w oczy:

- Ma ciocia na myśli ojca?

- Szczególnie mojego brata. Wyobraź sobie, że przechowuje gazety z artykułami o tobie. Podczas rodzinnych spotkań zawsze nam je pokazuje i przechwala się synem, który ma rozum geniusza. Często widuję łzy w jego oczach. Nawet gdy jest trzeźwy, co ostatnimi czasy zdarza się bardzo rzadko.

Ostatnia wiadomość nieprzyjemnie zaskoczyła Gabriela.

- Dobrze, że wróciłeś - ciągnęła ciotka. - Jesteś potrzebny rodzinie. A ojcu najbardziej.

- On nigdy mnie nie potrzebował.

- Mylisz się. Ojciec chciał być dla ciebie wszystkim. Bał się, że może cię stracić, szczególnie po odejściu Carol. Po twoim wyjeździe zaczął pić. Za często zagląda do kieliszka.

Gabriel pierwszy raz o tym słyszał. Dziadek nigdy nie zdradził tajemnicy syna, lecz to zrozumiałe. Nie chciał, żeby Gabriel czuł się jeszcze gorzej z powodu sytuacji, której nie był w stanie zaradzić.

- Wygadałam się, co?
- W naszej rodzinie ciocia jest jedyną osobą, która nigdy nie bała się mówić prawdy. Przyznam się, że zawsze podziwiałem tę cechę, nawet gdy prawda mnie bolała. Cieszę się, że niektóre rzeczy pozostały niezmienione.
- A ja się cieszę, że nareszcie wróciłeś. Bardzo martwiłam się o ojca i brata. Dzięki tobie sytuacja się poprawi.
- Oby.
- Witam cię w rodzinnych stronach. Jutro koniecznie przyjdźcie z żoną na kolację. Zaproszę wszystkich krewnych i uczcimy twój powrót. Czas najwyższy, żeby rodzina odłożyła na bok pretensje i spotkała się pod jednym dachem. Tak, jak być powinno.

Gabriel pomyślał ze smutkiem, że będą wszyscy, oprócz jego matki.

- Dziękuję za zaproszenie, ale wolałbym, żeby ciocia poczekała, aż zobaczę się z ojcem.
  - Masz okazję zrobić to dziś. Ojciec prawdopodobnie będzie w „Małym Marynarzu”.
- „Mały Marynarz” był najstarszym barem na wyspie,
- Skąd ciocia wie, że go tam zastanę?
  - Bo od wielu lat spędza tam wszystkie wieczory po powrocie z połowu.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Andrea stała przy oknie i smutnym wzrokiem patrzyła na morze. Ze strachu przed tym, czego Gabriel się dowie, nie zrobiła nic. Nawet nie otworzyła walizki. W pewnej chwili raczej wyczuła, niż usłyszała, że wszedł do pokoju.

Jedno spojrzenie na jego pobladłą twarz wystarczyło, by przekonać się, że obawy nie były bezpodstawne. Beztrroski, roześmiany człowiek, który przed chwilą przekomarzał się z Fabrice'em, zniknął.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczył śmierć. Czy poza tym, czego się spodziewałeś, dowiedziałeś się jeszcze czegoś przykrego?

Gabriel zacisnął pięści.

- Dzwoniła ciotka Helene. Usłyszałem coś, co przez te wszystkie lata dziadek trzymał przede mną w tajemnicy. Wstrząsająca wiadomość.

- Co się stało?

- Pamiętam ojca jako wstrzemięźliwego człowieka. Okazuje się, że po moim wyjeździe zaczął mocno pociągać z butelki.

Andrea zbyt się nie zdziwiła. Jej zdaniem, człowieka, który zabronił synowi przyjeżdżać do domu, musiały dręczyć wyrzuty sumienia. Nic dziwnego, że chciał je jakoś zagłuszyć.

Miała niezbyt dobrą opinię o teściu. Mimo wszystko uważała, że musi on posiadać jakieś zalety. Inaczej nie miałyby przecież tak wyjątkowego syna.

Dziwne, ale wiadomość o nadużywaniu alkoholu sprawiła, że ojciec Gabriela wydał się jej bardziej ludzki. Co oczywiście nie zmieniało faktu, że był ofiarą nałogu, z którego trudno się wyleczyć. Jednak nie było to przecież niemożliwe.

- Nic dziwnego, że dziadek był taki przygnębiony. Całe szczęście, że wróciłeś do domu.

Gabriel schwycił ją za rękę.

- Nie powinienem ciebie wciągać w ten koszmar.

Bez tłumaczenia zrozumiała znaczenie francuskiego słowa. O jakim koszmarze Gabriel mówi? Co to właściwie znaczy? Czyżby na wieść o nałogu ojca pożałował swojej impulsywnej decyzji, by ożenić się i spłodzić dziecko? Czy zamierzał odesłać ją z St. Pierre najbliższym samolotem?

Uniosła wyżej głowę.

- Uprzedzałeś mnie, co mnie czeka. Zapomniałeś? Nakreśliłeś tak ponury obraz naszego życia tutaj, że inna, mniej odważna kobieta, natychmiast uciekłaby od ciebie na koniec świata.

Gabriel patrzył na nią bez słowa.

- Ale ja nie jestem tą „inną” kobietą - ciągnęła drżącym głosem. - Jeśli według ciebie nasz związek jako tako funkcjonuje, to zostaję. Do czasu, gdy okaże się, że nie jest nam pisana wspólna przyszłość.

- *Mon coeur*, nasze małżeństwo jest jedyną rzeczą, która dobrze funkcjonuje.

- Więc nie stawiaj mnie poza nawiasem i pozwól, żebym cię wspierała - prosiła. - Jak przewidziałeś, twój dziadek

zaakceptował mnie od razu. Jest bardzo szczęśliwy, że wróciłeś, więc i mnie serdecznie powitał.

- Dzięki Bogu.

Gabriel objął ją tak mocno, że czuła się jak w żelaznej obręczy, która nieprzyjemnie dławi. Nie był to uścisk kochanka. Gabriel potrzebował kogoś, komu mógłby zaufać i komu mógłby się zwierzać. Jeżeli jej rola sprowadzi się jedynie do roli powiernika, to choć będzie jej trochę przykro, zostanie oczywiście przy ukochanym. Nie wyobrażała sobie życia bez niego. Z miłości gotowa była zrobić wszystko.

- Dziadek zabrał się za szykowanie kolacji. Pójdę mu pomóc - powiedziała cicho.

- Na pewno będzie ci wdzięczny. A ja tymczasem przejadę się rowerem. Wrócę na kolację.

Gabriel pospiesznie opuścił sypialnię.

Andrea wyszła za nim i zachwycona obserwowała, jak zbiegał po schodach z szybkością olimpijczyka. Nikt mu nie dorówna.

Z oszklonej werandy zdążyła jeszcze zobaczyć, jak wsiadł na rower i odjechał. Patrzyła tak długo, aż zniknął za zakrętem. Nie wiedziała, dokąd pojechał, ale przypuszczała, że na znanych ścieżkach pragnie odświeżyć wspomnienia z młodości. Musi dojść do siebie po przykrym telefonie, a nic tak nie odpręża jak wysiłek fizyczny.

Andrea poczuła delikatne dotknięcie i odwróciła się.

- Widzę, że naprawdę kochasz męża. Darzysz mojego wnuka bezinteresownym uczuciem, a to jest błogosławieństwo, na jakie nie liczyłem.

Andrea zrozumiała podtekst tych słów: milionerzy zazwyczaj są otoczeni ludźmi, którzy ceniają ich wyłącznie ze

względu na pieniądze. Pomyślała, że stary rybak zna życie i ludzi, więc przed nim nie musi udawać.

- Pokochałam go tak, że świata poza nim nie widzę, ale Gabriel nie ożenił się ze mną z miłości.

Staruszek pogroził jej palcem.

- Najważniejsze, że wziął ślub.

Widocznie według niego był to wystarczający dowód miłości.

- No, tak - szepnęła Andrea. - Chce, żebym urodziła dziecko.

W brązowych oczach dziadka mignęło rozbawienie.

- Hm, ludzie często pobierają się głównie dlatego.

- Ale w naszym wypadku prawda wygląda inaczej. Jeśli w ciągu pół roku nie zajdę w ciążę, będę musiała poddać się operacji, po której już nigdy nie będę mogła mieć dzieci. Gabriel wziął ślub ze mną, żeby odpokutować za to, że nie ożenił się z Jeanne-Marie.

Pan Corbin obrzucił ją baczny spojrzeniem.

- Powiedział ci?

- Tak. Mówił, że to było jego dziecko, nie Yvesa.

Staremu człowiekowi opadły powieki, jakby pod naciskiem wielkiego ciężaru.

- Mam wątpliwości.

W Andree jakby strzelił piorun. Jej serce zabiło jak oszalałe, jakby miało wskoczyć z piersi.

- Co takiego?

- *Un moment.* - Dziadek odwrócił się i podniósł pokrywkę. - Pora dodać najważniejsze składniki.

Andrea musiała cierpliwie czekać, gdy powoli dolewał wina i mieszał w rondlu.

- Bardzo apetycznie pachnie.



- Zrobiłem to według przepisu mojej żony. *Bouillabaisse* po bretońsku. Bądź tak dobra i połóż na stole chleb, a ja wyjmę talerze i kieliszki.

Duży złocisty bochenek, nazywany przez Gabriela *boule*, leżał na ręcznie malowanej drewnianej desce. Stół przykrywał śnieżnobiały obrus haftowany w czerwone, żółte i niebieskie polne kwiaty.

— Co za misterna robota. Czy babcia sama to wyszywała? Piękne...

- *Oui*. I sama zrobiła wszystkie firanki.

- Dom jest bardzo przytulny.

- Dzięki mojej żonie.

- Bardzo żałuję, że jej nie poznałam. Podczas pobytu w Paryżu poszliśmy do lokalu, w którym serwowano wyłącznie małże. Zdaniem Gabriela były przyrządzone tak, jak to robiła jego ukochana babcia.

- Moi wnukowie byli... jak po angielsku mówi się na takich, co jedzą bez pamięci?

- Obżartuchy.

- Właśnie.

Andrea roześmiała się.

- Gabriel mówił, że był największym żarłokiem z całej trójki.

- Zawsze był pierwszy we wszystkim. Najlepszy i najprzystojniejszy.

Andrei przypomniały się słowa Fabrice'a, że jego żona wołała Gabriela.

- Gabriel miał duże powodzenie, prawda? Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o sprawach rodzinnych

Dziadek akurat zestawiał rondel z kuchni, więc nie była pewna, czy usłyszał jej zawołaną prośbę. Odwrócił się

jednak i wskazał krzesło przy stole. Usiadł, napełnił dwa kieliszki, upił nieco wina i położył rękę na sercu.

- Tutaj czuję, że w tej historii coś się nie zgadza. Jeanne-Marie wyszła za Yvesa, ale od dnia ślubu stara się nie patrzeć mi w oczy. Żona dość prędko nabrała podejrzeń, że nie wszystko było tak, jak Jeanne-Marie mówiła.

- Czy ojciec Gabriela wie o tym?

- Próbowaliśmy mu powiedzieć, ale nie chciał słuchać niczego, co rzuciłoby cień na charakter Jeanne-Marie. - Staruszek westchnął z głębi serca. - Jest po temu ważny powód. Widzisz, gdy Giles był młody, powszechnie sądzono, że ożeni się z Evangéline Duprex, matką Jeanne-Marie.

- Czyli...

- *Oui*, Matka i córka zapałały nieszczęśliwą miłością do mojego syna i wnuka. Evangéline chciała poślubić Gilesa, jej córka jego syna. Lecz los zrządził inaczej. Giles przymusowo spędził tydzień na lotnisku w Halifaksie i tam spotkał piękną Amerykankę. Zakochał się od pierwszego wejrzenia, przywiózł Carol tutaj i przedstawił rodzinie. Wkrótce pobrali się, a ich małżeństwo wbiło zadrę w serce Evangéline. Skutek był fatalny, bo przedtem zaprzyjaźnione rodziny podzieliły się na dwa wrogie obozy. Evangéline i Cecile w dzieciństwie były nierozłącznymi przyjaciółkami i nadal się przyjaźnią.

Andrea jęknęła.

- Zdarzyło się to dawno temu, ale sądzę, że gdy Jeanne-Marie zaszła w ciążę i powiedziała Gilesowi, że Gabriel jest ojcem dziecka, Giles nie miał odwagi dokładnie zbadać sprawy. Nie zapytał syna, czy to prawda, bo pamiętał, że sprawił zawód matce Jeanne-Marie.

- Niestychana historia - szepnęła Andrea. - To ładnie,

że wołał nie ranić uczuć pani Evangeline, ale przecież chodziło o dobro Gabriela.

- *C'est ca*. Nieważne, kto był ojcem dziecka, Gabriel czy Yves. Wołałbym sądzić, że mój syn zabronił Gabrielowi przyjeżdżać, bo pragnął zapobiec niedobranemu małżeństwu. Honor nakazywał doprowadzić do ślubu, ale Giles wiedział, że Gabriel nie kocha Jeanne-Marie.

- Och!

- Jeśli dobrze oceniam syna, Giles nie chciał zmuszać Gabriela do zawarcia małżeństwa bez miłości. Wiedział, jaki byłby jego własny los, gdyby ożenił się z Evangeline.

Andrea zamknęła oczy. Nie przypuszczała, że sytuacja jest aż tak złożona.

Jak widać, nic nie jest całkowicie białe lub czarne. Wystarczy dokładniej popatrzeć, żeby przekonać się, że kolory się przenikają. Prawda zazwyczaj leży gdzieś pośrodku..

- Z tego wynika, że Gabriel nie jest jedyną osobą, która dręczyła się przez wiele lat.

- Gdy Carol zażądała rozwodu, Giles załamał się, a wyjazd Gabriela go dobił. Od tego czasu wszyscy jesteśmy mniej lub bardziej nieszczęśliwi.

- Istny węzeł gordyjski - szepnęła Andrea. - Nic dziwnego, że mój teść pije.

- Wiesz o tym?

- Gabriel dowiedział się dziś od ciotki Helene. Coś mi się zdaje, że dlatego wybrał się na przejażdżkę rowerem. Wygląda na to, że dużo osób ugina się pod ciężkim brzemieniem. Taka sytuacja może zniszczyć rodzinę. To się musi skończyć.

Dziadek w milczeniu pogładził jej dłoń.

- Dziadku, mogę o coś zapytać?

- Oczywiście.

- Czy rodzice Gabriela przestali się kochać?

- Nie. Gdyby tak było, Carol zabrałaby dzieci. A ona przyjeżdża tu regularnie, raz albo dwa razy w miesiącu. Niby tylko odwiedza synów i wnuki, ale widzę, jakim wzrokiem patrzy na męża i jak on patrzy na nią.

- A więc nadal coś ich łączy?

- Nie wiem. Evangeline owdowiała dziesięć lat temu i robiła wszystko, żeby Giles się nią zainteresował.

- Dlaczego oni się rozwiedli?

- Nie wiem. To sprawa, o której syn nie chce ze mną rozmawiać. Uważam, że do tego rozwodu w ogóle nie powinno było dojść i bardzo jestem ciekaw, czy matka Jeanne-Marie przyczyniła się do niego. Całkiem prawdopodobne, że zazdrosna intrygantka uprzykrzała mojej synowej życie, stale dawała jej odczuć, że jest niemile widziana w St. Pierre. Możliwe, że wywołało to rozdzwięk, z czasem coraz większy, aż Carol nie wytrzymała nerwowo.

Andrea przypomniała sobie gorzkie słowa Gabriela, które mogły odnosić się do stosunków między jego matką i Evangeline Duprex.

„Niewiele osób z zewnątrz wytrzyma w zamkniętej społeczności ludzi morza, którzy obracają się w swoim kręgu. Uprzedzam, że moi krewni będą cię ignorować. W najlepszym razie...”

Rozległo się trzaśnięcie drzwi i kroki w korytarzu. Andrea odwróciła głowę i ujrzała Gabriela, patrzącego bardzo krytycznym wzrokiem.

- Sądząc po waszych minach, mówiliście o czymś nieprzyjemnym - rzekł dość ostro. - Mogę wiedzieć, o czym?

Ratunku! - jęknęła Andrea w duchu.

- Twoja żona podzieliła się ze mną obawami, że nie może mieć dzieci.

Andrea podziwiała przytomność umysłu dziadka.

Gabriel zmrużył oczy.

- Jeszcze nie czas na zmartwienie.

- Wiem - szepnęła.

- Umyj ręce, *mon gars*. Siadajmy do kolacji, wszystko już gotowe - powiedział dziadek.

Postawił na stole zupę rybną, owoce i ser.

Mężczyźni byli wyraźnie spięci, choć starali się tego nie okazywać. Rozmawiali o połowach, ale Gabriel był wyraźnie rozkojarzony. Andrea była pewna, że później zasypie ją pytaniami. Nie zamierzała niczego przed nim ukrywać. Wręcz przeciwnie, chętnie powie wszystko, czego się dowiedziała. Uważała jednak, że pierwszy posiłek w domu dziadka to nie jest odpowiedni moment, by dotykać ran,

- Widziałem nową przetwórnnię - rzekł Gabriel.

- Nieźle wygląda, prawda?

- Dość imponująco.

- Niedawno dostaliśmy z Brestu. Podobno jest bardzo nowocześnie wyposażona. Uruchomiono ją dosłownie w ostatniej chwili. Trzysta nowych miejsc pracy uratowało ludzi, którzy najbardziej ucierpieli po ogłoszeniu moratorium w sprawie ograniczonego połowu ryb.

Gabriel mówił Andrei, że poważne kłopoty ekonomiczne w St. Pierre nie są odosobnionym przypadkiem. Niestety, na całym świecie jest kryzys. Bez pomocy z zewnątrz mieszkańcy St. Pierre odczuliby skutki moratorium bardzo dotkliwie. Morze stanowiło jedyne źródło ich utrzymania.

- Kiedy ogłoszono zakaz łowienia łososia poza wyznaczonym wąskim pasem? - zapytała Andrea.

- Ustawa weszła w życie w 1999 roku - odparł Gabriel.

- Zakaz dotyczy również połowów tuńczyka. Opracowano programy mające na celu przywrócenie dawnego stanu, ale wprowadzenie ich w życie to długi proces.

- Bertrand i Philippe są przedstawicielami nowej firmy i obaj nieźle zarabiają.

- Najważniejsze, że mają stałą pracę.

Gabriel uśmiechnął się zadowolony, że jego wysiłki, by pomóc rodzinie i znajomym, nie poszły na marne.

- Ale żony marudzą niezadowolone, że mężowie są stale w rozjazdach.

Andrea doskonale je rozumiała. Ona też nie chciałaby, żeby Gabriel często wyjeżdżał. Ale człowiek bezrobotny nie może wybrzydząć.

- Dokąd jeżdżą? - zapytała.

- Wszędzie tam, gdzie istnieje możliwość znalezienia nowych rynków zbytu. Kanada i Wschodnie Wybrzeże Stanów są opanowane przez innych, więc nasi muszą szukać klientów dalej.

- Co sprzedają?

- Głównie dorsza, flądre, solę, okonia.

- Uwielbiam okonia, bo ma słodkawy smak. Jestem przekonana, że bracia Gabriela będą mieć mniej kłopotów, jeśli zrezygnują z pośredników i sami zajmą się sprzedażą. Powinni dostarczać ryby bezpośrednio właścicielom małych restauracji. Ludzie mieszkający w głębi kontynentu są spragnieni owoców morza. Wiem z własnego doświadczenia, że serwowane tam smażone krewetki smakują jak tekstura, bo za długo leżą w zamrażalniku.

Mężczyźni wybuchli śmiechem. Gabrielowi rozbłyśły oczy i poklepał żonę po dłoni.

- *Grand-pere*, teraz chyba rozumiesz, dlaczego ta pani tak prędko u mnie awansowała.

- Trzymaj ją z dala od nowego zakładu, bo i tam zajmie się reorganizacją, a ty wcale nie będziesz jej widywał - żartował pan Corbin.

- Nie pozwolę, bo mamy do zrealizowania bardzo czasochłonny plan.

- Cóż to takiego?

- Kupiliśmy dom w bardzo kiepskim stanie, więc musimy go wyremontować.

Staruszkowi zrobiło się przykro. Wnuk ledwo przyjechał, a już mówi o wyprowadzce.

- Gdzie jest ten dom?

- W St. Pierre, niedaleko stąd.

Zdruzgotany pan Corbin kilkakrotnie chrząknął. Niewątpliwie miał nadzieję, że wnuk zamieszka u niego.

Andrea prosiła Gabriela wzrokiem, by nie trzymał biedaka w niepewności.

— Na pewno jakiś dom po drugiej stronie nowego zakładu - mruknął staruszek jakby do siebie.

- Dlaczego tak sądzisz, dziadku?

- Bo po tej stronie ludzie odступują domy tylko krewnym, nigdy obcym.

Gabriel pochylił się ku niemu.

- Zdarza się, że ktoś robi wyjątek, jeżeli nabywca jest wnukiem przyjaciela rodziny.

Staruszek oniemiał.

- To ty kupiłeś dom Gorky'ego? - zapytał cicho po dłuższej chwili milczenia.

- Tak. Ale zagroziłem pośrednikowi że marny jego los, jeżeli nie zmusi żony Gorky'ego, aby zachowała to w tajemnicy do mojego przyjazdu.

W starych oczach zalśniły łzy radości. Uszczęśliwiony pan Corbin nie mógł mówić, jedynie pogłaskał wnuka po policzku i długo trzymał za rękę.

Wzruszająca scena.

- Teraz pozmywam naczynia. - Gabriel wstał. - A potem zapraszam szanownych państwa na przejażdżkę nowym samochodem. Chciałbym jeszcze dziś pokazać żonie fragment rodzinnej wyspy.

- Jaki samochód? - zawołała Andrea.

Gabriel spojrzął na nią ze wzruszeniem.

- Zobacz sama. Kupiłem w ubiegłym tygodniu i kazałem dostarczyć dzisiaj.

- Po to pojechałeś rowerem!

- Tak.

Dziadek też wstał. Był bardzo podniecony.

- Jedźcie sami oglądać widoki. Ja zrobię tu porządek i pójdę do Carmele, bo muszę z nią pomówić.

Andrea sprzątnęła ze stołu, po czym poszła poprawić fryzurę. Po chwili wyszła na werandę.

Wprawdzie Gabriela było stać na luksusowy samochód, ale zachował umiar i kupił całkiem przeciętny wóz. Dotychczas jeździł wyłącznie sportowymi autami, które na pewno kosztowały więcej, niż wynosił roczny dochód niektórych mieszkańców St. Pierre. Tak drogi pojazd byłby na wyspie niestosowny.

Gdy ruszyli, Andrea powiedziała:

- Przy tobie dziadek od razu odmłodniał, poweselał. Szkoda, że babcia nie dożyła tej chwili.



Gabriel rzucił jej znaczące spojrzenie.

- Gdybym wrócił wcześniej, nie spotkałbym ciebie.

Andrea na moment oniemiała z wrażenia, a potem szepnęła:

- Teraz nie musisz udawać.

- Ja udaję?

- Tak. Dziadek myśli, że pobraliśmy się z miłości, ale my wiemy, że jest inaczej.

Gabriel zacisnął palce na kierownicy.

- Zapomniałaś, co mówiłem w Paryżu? Dla mnie najważniejsze jest, że łączą nas wzajemne zaufanie i szczerą sympatią. Jesteś jedyną kobietą, którą chciałem przywieźć do rodzinnego domu. A im dłużej jestem z tobą, tym silniejsze mam przeświadczenie, że będziesz cudowną matką naszego dziecka.

Andrea zwiesiła głowę.

- Jeżeli zostaniemy rodzicami - szepnęła załamującym się głosem.

- Nie ma żadnego „jeżeli”.

- Niestety jest.

Gabriel uznał, że lepiej zmienić temat.

- O czym rozmawialiście tuż przed moim powrotem?

Andrea przemyślała wszystko, co usłyszała od dziadka i doszła do wniosku, że nic by jej nie zdradził, gdyby nie chciał, by poznała jego podejrzenia. Prawdopodobnie liczył na to, że przynajmniej część przekaże mężowi. Teraz nadarzyła się okazja.

- Twoi dziadkowie byli przekonani, że Jeanne-Marie okłamała twojego ojca, gdy powiedziała mu, że to z tobą zaszła w ciążę.

Gabriel zahamował gwałtownie. Samochód wykonał

ostry zwrot i zatrzymał się tuż przy kamiennym murze oddzielającym drogę od wody. Na szczęście jezdnia była pusta, nikt nie jechał z tyłu ani z przodu.

Gabriel nerwowo przygładził włosy.

- Od jak dawna dziadek ma takie podejrzenia? - zapytał grobowym głosem.

Andrea powtórzyła wszystko, czego się dowiedziała. Mówiła długo, nie zwracając uwagi na to, że robi się ciemno.

- Nie jestem pewien, czy dobrze cię zrozumiałem. Dziadek naprawdę uważa, że ojciec zabronił mi przyjeżdżać do St. Pierre z obawy, że będę czuł się zobowiązany poślubić Jeanne-Marie ?

- Tak. Opowiedział mi historię Evangeline Duprex. Kłopoty zaczęły się wtedy, gdy twój ojciec postanowił ożenić się z Amerykanką, a nie z tutejszą dziewczyną. Po tym, co przeszedł, jego stanowisko jest zrozumiałe. Widocznie bał się, że będziesz uważał za swój obowiązek wziąć ślub z kobietą, której nie kochasz. Pragnął pomóc ci w jedyny sposób, jaki znał.

Gabriel cicho zaklął, a głośno powiedział:

- Poruszę niebo i ziemię, żeby poznać prawdę. - Zawrócił gwałtownie, bez ostrzeżenia. - Wybacz, że odwiozę cię do domu, ale w tej sytuacji zwiedzanie musi poczekać.

- Rozumiem - szepnęła Andrea.

- Wrócę późno - rzucił przy pożegnaniu. - Nie czekaj na mnie.

-Dobrze.

Andrea, połykając łzy, wbiegła na werandę. Nim doszła do drzwi, rozległ się pisk opon. Gabriel odjechał, zostawiając ją samą w obcym domu.

Przecucie, że pierwsza noc w St. Pierre będzie inna niż poprzednie, właśnie się sprawdzało. Czy spędzą ją osobno?

Andrea rozpłakała się. Na szczęście była sama i nikt nie widział jej łez.

Do „Małego Marynarza” przychodzili głównie ludzie ze starszego pokolenia. Nad drzwiami wisiał stary szylt: drewniana deska, a na niej dość nieporadnie wymalowana podobizna chłopczyka w marynarskim stroju. Wszystko razem wyglądało jak dekoracje do niemego filmu.

Gabriel wszedł do środka i rozejrzał się po słabo oświetlonym pomieszczeniu. Zdziwił się, że przez tyle lat nic się tutaj nie zmieniło. Nawet ludzie wyglądali tak samo. Ale skoro dziadek się postarzał, inni chyba też posunęli się w latach. Gabriel szukał wysokiego, czarnowłosego i ciemnonookiego mężczyzny.

Od czasu do czasu otrzymywał od dziadka fotografie. Na ostatnich zdjęciach ojciec miał siwe włosy na skroniach i dość duży brzuch, co zaskoczyło Gabriela, ale sądził, że to skutek zbyt obfitego jedzenia. Teraz wiedział, że przyczyna jest inna.

Barman z napięciem wpatrywał się w przybyłego, jakby wydawał mu się znajomy.

- Co podać?

- Dziękuję, nie chcę pić. Szukam pana Gilesa Corbina. Nigdzie go nie widzę.

Barman rozejrzał się.

- Hm, dziwne. Zwykle o tej porze przesiaduje u nas, ale dziś rzeczywiście go nie ma.

- *Merci.*

Gabriel położył kilka euro i prędko wyszedł, żeby barman nie zaczął zadawać pytań, na które nie miał ochoty odpowiadać.

Był przekonany, że wiadomość o jego powrocie dotarła do ojca i dlatego przeniósł się do innego lokalu.

Istniała też druga możliwość. Ojciec mógł wrócić na Łódź, aby bez świadków upić się do nieprzytomności. Tam należało go szukać.

Gabriel pojechał na przystań. Zamknął samochód, zbiegł po schodach i szybkim krokiem ruszył w stronę „Alouette”.

Łódź była bardzo stara. Już dawno należało kupić nową, pomyślał.

Wskoczył na pokład i zajął miejsce przy kajucie. Spodziewał się ujrzeć ojca śpiącego przy stole, a pustą butelkę po wódce na podłodze. Lecz w kajucie było pusto i cicho. Jedyнным dźwiękiem był plusk fal o burtę.

- Tato?

Cisza.

Cóż, ojciec prawdopodobnie jest w domu. Gabriel nie chciał tam jechać. Ojciec mieszkał z synem i jego rodziną. A może Bertrand przeniósł się nie z powodu biedy, lecz w związku z alkoholizmem ojca? Tak czy owak pora i to miejsce nie były odpowiednie na pierwsze spotkanie po długiej rozłące.

Gabriel postanowił przyjechać na przystań o świcie i rozmówić się w ojcem w cztery oczy. Dawniej Giles Corbin wstawał bardzo wcześnie, lecz i to mogło się zmienić z powodu nałogu.

Gabriel złościł się, że nic nie załatwił i musi wracać z niczym. Gdyby sytuacja była inna, wstąpiłby do „Małego Marynarza” i wypiłby kilka kieliszków.

Jakie to błogosławieństwo, że w domu czekała żona.

Pragnienie posiadania dziecka sprawiło, że Andrea była wymarzoną kochanką, zawsze spragnioną miłości, wiecz-

rem, w nocy, rano. Gabriel martwił się, że ciąża lub operacja mogą to zmienić. Miał jednak nadzieję, że do tego czasu zdoła wzbudzić w Andrei miłość.

Bardzo pragnął rozmówić się z ojcem i zorientować się, czy mają szansę się pogodzić, ale w tej chwili Andrea potrzebowała go bardziej.

Wywiózł ją w nieznane, dla niego zrezygnowała z pracy, rozstała się z najbliższymi. A on pierwszego wieczoru zostawił ją samą, by spotkać się z człowiekiem, który zabronił mu przyjeżdżać do St. Pierre.

Zachował się karygodnie. Rzucił żonę na głęboką wodę i liczył na to, że nie utonie. Jeśli nie pomoże jej przystosować się do nowego życia, zaaklimatyzować się w nowym otoczeniu, może utracić ją jeszcze przed upływem sześciu miesięcy.

Nie, nie dopuści do tego! Nie pozwoli, by coś takiego się stało!

Wyskoczył z samochodu i wbiegł do domu.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Andrea rozpakowała walizki, umyła się i położyła. Już zasypiała, gdy usłyszała skrzypnięcie drzwi i w świetle światła padającego z korytarza zobaczyła wysoką sylwetkę męża.

Spodziewała się, że Gabriel nie wróci zbyt szybko. Nie zdziwiłaby się wcale, gdyby rozmowa z ojcem przeciągnęła się do rana. Mieli do omówienia tyle spraw, które nagromadziły się przez prawie dwadzieścia lat.

Cóż, widocznie spotkanie się nie udało.

- Czemu wracasz tak wcześnie? Nic nie załatwiłeś?
- Niestety. Nie wstawaj, *mon amour*, zaraz do ciebie przyjdę.

Gabriel był spokojny i opanowany.

Andrea westchnęła i położyła się. Co sądzić o tej zmianie? Spodziewała się, że Gabriel będzie chciał mówić o ojcu, a tymczasem od razu porwał ją w ramiona i dopiero dużo później powiedział:

- Wybacz, że odjechałem bez wyjaśnienia.
- Nie mam ci nic do wybaczenia. Wyobrażam sobie, jak się czułeś.
- To nie wystarczający powód, żeby być opryskliwym wobec ciebie.
- Nie byłeś opryskliwy.

- To się więcej nie powtórzy, przysięgam. Ty jesteś dla mnie najważniejsza i nie chciałbym sprawić ci żadnej przykrości.

- Nie sprawiłeś - zapewniła Andrea. - Powiedz, co osiągnąłeś.

- Chciałem rozmówić się z ojcem, więc pojechałem w dwa miejsca, w których mogłem go zastać. Najpierw byłem w barze, potem na łodzi, ale nigdzie go nie znalazłem. Wtedy uświadomiłem sobie, że ojciec prawdopodobnie został w domu, bo wiedział, że nie starczy mi odwagi, żeby się tam pokazać.

- A może właśnie spodziewał się, że najpierw wstąpisz do rodzinnego domu?

- Wątpię. To, co mamy sobie do powiedzenia, nie jest przeznaczone dla postronnych uszu. A ojciec nie mieszka sam, bo odkąd Bertrand stracił pracę, przeniósł się do niego z żoną i dziećmi.

- Może ojciec poprosił ich, żeby spędzili ten wieczór poza domem. Może w głębi serca żywił cichą nadzieję, że się zjawisz.

- Trudno mi wyobrazić sobie taki scenariusz.

- Ale jest możliwy. Nie przyszło ci do głowy, że ojcu jest przykro i boli go, że zamieszkałeś u dziadka, a nie u niego?

Gabriel objął ją mocniej.

- Widzę, że występujesz przeciwko mnie.

- Nieprawda, zawsze jestem po twojej stronie. Powinieneś już o tym wiedzieć.

Gabriel odetchnął z ulgą.

- Kiedyś usłyszałam powiedzenie - ciągnęła Andrea - które bardzo mi się spodobało i zastanawiam się, czy pasowałoby do twojego ojca.

Gabriel pocałował ją.

- Cóż to za sentencja?

- Dokładnie nie pamiętam, ale coś w tym rodzaju, że człowiek nie może znaleźć upragnionego spokoju, ale boi się wypowiedzieć wojnę.

Gabriel przewrócił się na bok.

- Więc według ciebie powinienem prosto z lotniska pojechać do ojca i od razu rozprawić się z naszymi strachami?

- Nie chcę nic sugerować. Ja tylko głośno myślę.

Gabriel powiódł palcem po jej wargach.

- Chciałaś czy nie chciałaś, ale skłoniłaś mnie do powzięcia pewnej decyzji.

- Jakiej?

- Zamierzałem wstać przed świtem i w łodzi czekać na ojca. Ale to kiepskie rozwiązanie, bo obok będą inni rybacy, a tu wszyscy się znają. W St. Pierre wiadomości rozchodzą się prędzej niż w Internecie, więc wszyscy znajomi wiedzą już o moim powrocie.

- A widzisz.

- Muszę zachować się przyzwoicie wobec ojca i braci. Nie wypada, by dowiadywali się od obcych o moim powrocie. Nie chcę stawiać ich w niezręcznej sytuacji w obecności znajomych rybaków.

- Bardzo słusznie.

- Wobec tego, *mon coeur*, jutrzejszy dzień spędzimy we dwoje, a wieczorem złożymy wizytę mojemu ojcu. Będzie, co ma być.

Andrea milczała przez dłuższą chwilę, po czym zapytała:

- Nie wolałbyś iść sam z pierwszą wizytą?

- Nie. Stwierdziłem, że żona stale jest mi potrzebna. Chcę zawsze mieć cię u mego boku.



Andreeę wzruszyły te słowa,  
Gabriel pocałował ją w rękę.

- Wybierzemy się na wycieczkę po wyspie, ale najpierw wstąpimy do szpitala i zapiszesz się do ginekologa.

- Przecież nic mi nie jest.

- Bardzo się z tego cieszę i zależy mi, żeby tak zostało. Miejmy nadzieję, że niedługo zajdziesz w ciążę, więc lepiej zawniczasu sprawdź, czy miejscowy lekarz ci odpowiada.

- Może masz rację. Dziękuję, że o tym pomyślałeś, bo ja dotychczas...

- Zajmowałaś się moimi problemami - dokończył. - Teraz musisz myśleć wyłącznie o sobie. Jak go znam, *grand-pere* już umówił nas na oglądanie domu. Od razu ustalimy, gdzie urządzimy pokój dziecinny.

Gabriel bardzo chciał zostać ojcem. Często myślał o dziecku. Andrea obawiała się, że gdyby nie udało się jej zająć w ciążę, oboje będą załamani.

Wprawdzie wyniki pomiarów temperatury wskazywały, że w ostatnich dniach miała owulację, jednak to nie oznaczało jeszcze, że osiągnęli zamierzony cel. Zapłodnienie zależy od wielu czynników i przeszkodzić może nawet fakt, że tak bardzo się starają.

- Madame Corbin, o czym pani myśli?

— O różnych ważnych sprawach.

- Pozwolę ci myśleć o nieznanym mi sprawach, jeżeli nie będziesz tego robić z dała ode mnie. Przysuń się.

Ochoczo wykonała polecenie. Ledwo poczuła usta Gabriela na swoich, ogarnęło ją pożądanie. W podobnych chwilach pragnęła tylko jednego: by niezmacone szczęście trwało wiecznie.

O świcie rozległo się delikatne stukanie do drzwi.

- *Mon gars.*

Gabriel odsunął się od śpiącej żony i z ociąganiem uniósł głowę.

- *Mon gars!*

A więc nie przesłyszał się i dziadek rzeczywiście go woła. Która to godzina?

Gabriel spojrzął na zegarek. Za kwadrans siódma. Dziadek prawdopodobnie wybierał się na połów i chciał mu o tym powiedzieć. Mógłby zostawić kartkę, ale widocznie miał jakiś powód, żeby tego nie robić.

Ostrożnie, by nie obudzić Andrei, Gabriel wysunął się z łóżka, narzucił płaszcz kąpielowy. Wyszedł, cicho zamykając drzwi.

Jedno spojrzenie w oczy dziadka wystarczyło, by zrozumieć, że chodzi o coś poważnego.

- Dzień dobry. - Stary pan poklepał go po ramieniu. - Ojciec czeka na dole, a ja idę do piekarni.

Gabriel wyobrażał sobie różne scenariusze pierwszego spotkania z ojcem, ale takiego wariantu nie przewidział. Nie przyszło mu do głowy, że ojciec zaskoczy go i przyjdzie do niego sam, bez uprzedzenia. Szedł jak lunatyk. Gdy ujrzał ojca, w duchu podziękował dziadkowi za to, że przysłał mu od czasu do czasu zdjęcia. W przeciwnym razie szok byłby dużo większy. Ojciec miał sześćdziesiąt lat, ale wyglądał o wiele starszej.

Gabriela zalała fala wspomnień. Zatopiony w myślach nie zauważył, że dziadek wyszedł. Widział jedynie oczy ojca, z których wycierał strach oraz... błaganie.

- Synu... - wykrztusił Giles. - Masz prawo gardzić mną, ale zapewniam cię, że od dnia gdy zabroniłem ci przyjeź-

dzać do domu, nie było godziny. -.. nawet minuty, żebym za tobą nie tęsknił.

Z oczu Gabriela popłynęły łzy. Kurczowo schwycił się balustrady, żeby nie upaść.

Doznał olśnienia i zrozumiał, że ojciec cierpiał bardziej, niż wszyscy sądzili.

Powoli zszedł na dół.

-*Mon fils...* wiem, że nie zasługuję na łaskę, ale jakimś cudem Najświętsza Panna zachowała mnie przy życiu tak długo, żebym znowu cię ujrział i na własne oczy przekonał się, jakim wspaniałym jesteś człowiekiem. Teraz mogę umrzeć.

Serce Gabriela przeszył ostry ból.

- Dlaczego chcesz umierać?

- Bo jestem nieszczęśliwy. Zawiodłem ukochanego syna, chociaż byłem przekonany, że postępuję dla jego dobra.

Przez długie lata Gabriel był przekonany, że ojciec odepchnął go, by chronić Yvesa. Tymczasem dziadek przypuszczał, że ojciec nie chciał, by Gabriel czuł się zobowiązany do poślubienia Jeanne-Marie.

Czyżby przypuszczenie dziadka było słuszne?

- Wierzę, że chciałeś dobrze.

Giles Corbin zachwiał się.

-Niestety, sprawy przybrały obrót, jakiego nie przewidziałem. Sprawilem ci ból, chociaż naprawdę tego nie chciałem. Za taki czyn nie ma przebaczenia. Tęskniłem za tobą... przez te wszystkie lata... Tyle zmarnowanego czasu, którego nie da się cofnąć.

Ojciec rozpłakał się przejmującym szlochem zdruzgotanego człowieka.

- Ojczy, tamte lata nie wróca, ale przed nami dużo

innych, cała przyszłość. Jeszcze zdążymy się sobą nacieszyć, zapewniam cię.

Giles gwałtownie uniósł głowę. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie.

- Co powiedziałeś?

Gabriel chciał przełknąć ślinę, ale nie mógł. Miał ściśnięte gardło.

- Mówiłem, że przeszłość jest za nami i tego nie zmienimy. Zapomnijmy o niej. Wróciłem do St. Pierre na stałe, bo tu mieszkają moi krewni i tutaj chcę założyć rodzinę.

Ojciec zakrył oczy, jakby osłaniał je przed zbyt ostrym światłem.

- Chcesz tu zamieszkać? Nie wierzę.. Zaszedłeś bardzo daleko, jesteś wielkim człowiekiem, masz ważne zadania do spełnienia. Tutaj nic cię nie czeka.

- Czy przestałeś mnie kochać?

- Nigdy, synu! Kocham cię chyba za mocno.

- *Mon pere*, ja też nigdy nie przestałem cię kochać.

-Naprawdę!?

Okrzyk niedowierzania zabrzmiał jak jęk. Gabriel objął ojca. Po latach ucałowali się.

- To moja wina, że tak długo nie przyjeżdżałem - rzekł wzruszony Gabriel. - Nie dzwoniłem, bo przeszkadzała mi duma.

- Niemożliwe... - Starszy pan pokręcił głową. - Myślałeś, że przestałem cię kochać? Bałeś się, że jeśli się odzwiesz, odtrącę cię?

-Tak.

- A ja byłem przerażony tym, do czego niechcący doprowadziłem. Uważałem, że lepiej ci beze mnie i dlatego tłumiłem pokusę, żeby zadzwonić. A tak bardzo chciałem!

Codziennie. Zamiast do ciebie, dzwoniłem do ojca. On był moim łącznikiem z tobą.

Gabriel chrząknął zakłopotany.

- Ja też korzystałem z pośrednictwa dziadka. Musiałem wiedzieć, jak się czujesz i co robisz. Teraz, gdy obaj znamy prawdę, chcę znowu być pełnoprawnym członkiem rodziny, Mam nadzieję, że pokochasz Andreę.

-Andreę?

Gabriel zorientował się, że ojciec nie wie wszystkiego.

- Od kogo dowiedziałeś się, że przyjechałem?

Starszy pan odwrócił wzrok.

-Wczoraj byłem... bardzo późno wróciłem do domu. Papa zadzwonił i powiedział, że właśnie przyjechałeś.

—Nic więcej nie mówił?

-Nie.

- Wobec tego ja mam zaszczyt powiadomić cię, że przyjechałem z żoną. Andrea pół roku temu zaczęła pracować w mojej firmie. Już podczas pierwszego spotkania moje serce drgnęło i zrodziły się uczucia, jakich nie wzbudziła we mnie żadna inna kobieta. W ubiegłym tygodniu po-  
braliśmy się.

- Gratuluję. - Wzruszony pan Giles objął syna i uрониł jeszcze kilka łez. - Czy matka o tym wie?

- Tak. Rozmawiałem z nią przez telefon. Po ślubie przez tydzień mieszkaliśmy u rodziców Andrei. Mama przyjedzie poznać synową, gdy wyremontujemy dom.

- Jaki dom? - Ojciec podrapał się w głowę. - Chcesz w St. Pierre założyć filię swojej firmy?

Gabriel uznał, że wyjaśnienia wymagają więcej czasu.

- Przejdźmy do kuchni. Przygotuję śniadanie i wszystko ci opowiem. Mamy do omówienia dużo zaległych spraw.

I nowe też. Są pewne kwestie dotyczące najbliższej przyszłości, które chciałbym z tobą przedyskutować.

W kuchni czekała na nich gorąca kawa. Gabriel wyjął chleb, nalał kawy do dwóch kubków i usiedli przy stole.

- Kupiłem dom Gorky'ego, ale musimy poczekać, aż pani Carmele się wyprowadzi.

Ojciec patrzył na syna uszczęśliwiony, ale niedowierzająco kręcił głową.

- Musimy jak najprędzej się urządzić - ciągnął Gabriel.  
- Andrea ma kłopoty ze zdrowiem, ale najważniejsze, żeby się tu zaaklimatyzowała. Ty najlepiej wiesz, jak mamie było trudno. Liczę na twoje doświadczenie i radę, co zrobić, żeby pomóc mojej żonie.

- Chcesz korzystać z moich rad, chociaż moja żona mnie opuściła i moje małżeństwo się rozpadło?

-Tak.

- Okropnie zawiodłem twoją matkę - jęknął pan Giles.

- Pod jakim względem?

- Lepiej nie pytaj.

Andrea zbudziła się w pustym łóżku. Dlaczego Gabriel wstał wcześniej i wyszedł? Czyżby uznał, że żona choć raz musi się porządnie wyspać?

Był namiętnym kochankiem, więc co noc ulegała złudzeniu, że jest uczuciowo zaangażowany. Tej nocy również. Lecz gdy przeprosił za zły nastrój, rozczarowana pomyślała, że nocne rozkosze były z jego strony jedynie zadośćuczynieniem za wcześniejsze zachowanie. A rano jej nie obudził. Pewnie ucieszył się, że może zjeść śniadanie tylko w towarzystwie dziadka. Oczywiście nie miała mu tego za

złe. W końcu mężczyźni mieli prawo spędzić trochę czasu sam na sam, bez niej.

Wstała z łóżka i poszła do łazienki. Umyła włosy i wysuszyła je. Następnie przejrzała swoje ubrania, zastanawiając się, co byłoby najbardziej odpowiednie na wycieczkę. Wybrała białą suknię w niebieskie i liliowe esy floresy i białe sandały.

Chciała ładnie wyglądać, żeby Gabriel mógł być z niej dumny, gdy spotka krewnych lub znajomych.

Gdy schodziła po schodach, usłyszała dobiegające z kuchni głosy. Nie rozumiała słów, ale była przekonana, że dziadek i wnuk rozmawiają przy porannej kawie.

Stała na progu i powiedziała:

- *Bonjour, Jacques.*

Zza stołu podniósł się nieznajomy starszy mężczyzna. Andrea spieszyła się.

To nie był Jacques Corbin!

- *Bonjour, mon amour* - odezwał się Gabriel. - To jest mój ojciec. Tato, przedstawiam ci Andreę, moją lepszą połowę.

Starszy pan objął ją i ucałował w policzek.

- Witaj. Widzę, że mój syn jest bardziej do mnie podobny, niż przypuszczałem - powiedział wzruszony. - Jesteśmy Bretończykami z krwi i kości, ale tylko piękne Amerykanki znajdują furtkę do naszego serca.

Andrea ze smutkiem pomyślała, że teść - jak wszyscy inni - myli się. Ona nie znalazła furtki do serca Gabriela. Ale to przecież nieistotne. Najważniejsze, że ojciec i syn spotkali się po wielu latach.

- Dziękuję - szepnęła, wpatrzona w przystojną, ale pokrytą zmarszczkami twarz. - Bardzo pragnę poznać moją

nową rodzinę. Gabriel jest wyjątkowym człowiekiem, więc wiedziałam, że ma wyjątkowego ojca.

- *Mon fils*, musimy w gronie całej rodziny uczcić wasz przyjazd - oświadczył pan Giles. - Wszyscy już dzisiaj muszą poznać twoją żonę.

Gabriel objął Andreeę.

- Ciotka Helene dzwoniła wczoraj wieczorem i zaproponowała to samo, ale powiedziałem, że najpierw muszę zobaczyć się z tobą.

- Już się spotkaliśmy, więc popchnę sprawę dalej. Jedźcie spokojnie na wycieczkę, a ja zadzwonię do Helene. Wstępnie umawiamy się na siódmą, dobrze?

Po tych słowach Giles Corbin ruszył ku drzwiom.

- Proszę zostać - zawołała Andrea. - Nie musimy dzisiaj oglądać okolicy. Wybierzemy się na wycieczkę kiedyś indziej. Mamy dużo czasu...

- Przed nami długie lata - dodał Gabriel.

Andrea była zaskoczona jego słowami, chociaż nie powinna się dziwić. Gabriel chciał, żeby wszyscy uważali, że są zakochani i pragną być ze sobą do śmierci.

- Niestety, muszę iść, Yves będzie czekał na łodzi - odparł pan Giles. - Gabriel wspomniał mi o twojej chorobie. ... Uważam, że lepiej, żebyś od razu dzisiaj załatwiła tę wizytę w szpitalu.

- O!

- Polecam doktora Marais, świetnego specjalistę od chorób kobiecych. Łucie była u niego, gdy zaczęła odczuwać podejrzaną dolegliwość na początku ostatniej ciąży. Marais od razu zorientował się, w czym rzecz i prędko zlikwidował problem. Będziesz w dobrych rękach.

- Dziękuję panu.



- Tylko nie „panu”. Będzie mi miło, jeśli będziesz zwracać się do mnie po imieniu. Albo mówić tak, jak Gabriel.

Nieśmiała prośba wzruszyła Andreę.

- Wolę to drugie.

- *Merci, ma belle.*

Starszy pan ucałował ją.

Gabriel pożegnał się z ojcem i spojrzał na Andreę oczami, w których dostrzegła niezwykłą czułość. Zadrzała przejęta.

- Odprowadzimy cię.

Ledwo wyszli, nadjechał dziadek z bagietkami. Przez chwilę rozmawiał z synem, po czym panowie uściskali się serdecznie.

To znak, że w rodzinie zapanowała wreszcie zgoda.

- Bardzo się cieszę - szepnęła Andrea.

Gabriel objął ją mocniej.

- Zmierzamy w dobrym kierunku, ale wciąż za mało wiem o tym, co naprawdę zdarzyło się przed laty. Skoro wróciłem, nie spocznę, póki nie poznam całej prawdy.

Andrea popatrzyła na niego pytająco.

- Myślałam, że pogodziliście się z ojcem i już wszystko jest jasne.

- Jeszcze nie. Na razie uzgodniliśmy, że zostawiamy przeszłość za sobą. Tylko na tyle starczyło czasu. O nic nie pytałem, a ojciec sam nic nie powiedział.

Andrea przypuszczała, że dzisiejsze poranne spotkanie to zasługa dziadka. Na pewno namówił syna, by przyjechał do jego domu. Bez dyplomatycznej interwencji staruszka Gils i Gabriel nie spotkaliby się tak prędko.

Cieszyła się z pomyślnego obrotu sprawy. Jednocześnie martwiła się, bo wciąż mnożyły się pytania, na które Ga-

briel będzie starał się znaleźć odpowiedź. A jak go zna, nie ustanie w poszukiwaniach.

Przez cały dzień bezbłędnie grał rolę idealnego męża. Najpierw wstąpili do szpitala, a potem jeździli po mieście. Andrea uważała, że nikt nie byłby lepszym przewodnikiem od niego. Zresztą w każdej roli wzbudzał jej niekłamany zachwyty.

Jednak zdawała sobie sprawę, że za fasadą bez troski i spokoju kryje się człowiek niecierpliwie liczący minuty do wieczornego spotkania z krewnymi.

Wieczorem starszy pan Corbin włożył granatowy garnitur, a Gabriel ciemnoszary. Andrea ubrała się w prostą suknię z czarnego jedwabiu. Jediną jej ozdobę stanowił wisiorek otrzymany w prezencie od męża.

Zdaniem Gabriela wyglądała pięknie. Czy jest zadowolony z niej ze względu na Jeanne-Marie?

Ale skąd ta nagła namiętność w jego oczach? Czy można udawać gorące uczucia?

Punktualnie o siódmej zajechali przed dom ciotki. Gabriel wysiadł pierwszy i ruszył w stronę drzwi pasażera, by pomóc dziadkowi oraz żonie, ale nim zdołał to zrobić, zatrzymało go dwóch ciemnowłosych mężczyzn.

Andrea ze wzruszeniem obserwowała spotkanie braci. Wszyscy byli dojrzałymi mężczyznami, a przecież gdy rozstawali się przed lary, bliźniacy nie byli jeszcze pełnoletni.

Tymczasem na schodach pojawił się trzeci mężczyzna. Wyglądał na dużo starszego. Był równie wysoki jak Gabriel i bardzo do niego podobny.

Nawet z tej odległości Andrea rozpoznała na twarzy Yvesa ten sam wyraz, który widywała u Gabriela w czasach, gdy razem pracowali.

Yves z wyraźnymi oporami przyłączył się do braci.

Rozczulony dziadek przez chwilę przyglądał się wnukom, a potem odwrócił się do Andrei.

- Niech tam bracia nacieszą się sobą, a ja tymczasem przedstawię cię reszcie rodziny.

- Dziękuję.

Na werandzie pojawiła się przystojna brunetka. Kobieta miała duże ciemne oczy i zastygła twarz, jakby założyła maskę bez wyrazu.

To na pewno Jeanne-Marie, kobieta, która przed laty pragnęła poślubić Gabriela, a potem wyszła za jego brata.

Andrea była przygotowana na to spotkanie, a jednak poczuła, że na czoło występują jej krople potu. Złe przecucia nasiliły się.

Co teraz będzie?



## ROZDZIAŁ SIÓDMY ,

- Dobry wieczór, Jeanne-Marie - powiedział pan Corbin. - To jest Andrea, żona Gabriela,

Ciemne oczy patrzyły na Andreę chłodno i taksująco.

- *Bonsoir.*

Wypowiedziane zimnym tonem powitanie byłoby deprymujące, gdyby Gabriel nie uprzedził żony o prawdopodobnej reakcji krewnych. Andrea nie liczyła na serdeczne przyjęcie, ale uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę.

- *Bonsoir, Jeanne-Marie. Echantee de faire ta connaissance.*

Ćwiczyła to zdanie tak długo, aż Gabriel pochwalił wymowę.

Jeanne-Marie nie pozostało nic innego, jak ująć wyciągniętą dłoń. Uścisk był słaby, nieprzyjemny.

Andrea kątem oka dostrzegła aprobujący uśmiech dziadka i jednocześnie zauważyła teścia.

Już wcześniej stanął na progu i był świadkiem powitania. Wydawał się bardzo zadowolony z zachowania nowej synowej. Wyciągnął do niej rękę.

Andrea, wsparta na jego ramieniu, weszła do domu i znalazła się naprzeciw rodziny męża.

Bez psychicznego wsparcia dziadka i teścia pierwsze chwile byłyby dla niej bardzo nieprzyjemne. Dzieci za-

chowowały się nienaturalnie cicho, a dorośli bezosobowo uprzejmie.

Andrea pomyślała, że jeżeli ją przyjmują tak zimno, pierwszą Amerykankę zapewne potraktowano lodowato. Teściowej musiało być znacznie trudniej.

Po ogólnym powitaniu pani domu zaprowadziła Andreę do zastawionego stołu i nalegała, aby jako honorowy gość pierwsza nałożyła sobie jedzenie. Andrea miała wrażenie, że wszyscy obecni krytycznie oceniają każdy jej ruch.

Ulżyło jej, gdy dwoje nastolatków usiadło obok niej na kanapie. Były to dzieci Jeanne-Marie i Yvesa. Andrea czuła, że mają ochotę zadać jej sporo pytań i była gotowa zaspokoić ich ciekawość. Łudziła się, że rozmowa pomoże przełamać lody.

- Nie pamiętam, kiedy jadłam halibuta - odezwała się.  
- Ten jest pyszny.

- Owszem, całkiem niezły.

Robert mówił biegle po angielsku z lekkim francuskim akcentem.

- Mieszkacie nad morzem, więc nie macie pojęcia, jak świeża ryba smakuje komuś takiemu jak ja.

- A co ciocia zwykle je? - spytała Vivienne.

Ona też mówiła z wyraźnym akcentem, ale i tak bliźnięta zaimponowały Andrei dobrą znajomością angielskiego.

- Najczęściej gotowe zapychacze.

Vivienne i Robert wybuchli śmiechem i zaczęli zachowywać się bardziej naturalnie. Reszta rodziny powoli rozsiadła się na krzesłach i kanapach.

- Jak często ciocia latała prywatnym odrzutowcem wujka? - zainteresowała się Vivienne.

- Tylko trzy razy - odparła Andrea.

Dwie podróże służbowe, a trzecia... zakończyła się małżeństwem z rozsądku. Związkiem, który zostanie unieważniony, jeśli żona w ciągu pół roku nie zajdzie w ciążę.

- Dlaczego wujek nie przyleciał do St. Pierre swoim samolotem? - zdziwił się Robert.

- Bo go sprzedał.

Gwar przycichł i Andrea zrozumiała, że dorośli przysłuchują się ich rozmowie.

- Czemu? - zapytały bliźnięta jednocześnie.

- Wujek zrezygnował z prowadzenia interesów na wielką skalę. Postanowił wrócić w rodzinne strony, a tutaj są małe odległości i samolot jest zbędny.

- Czy wujek nadal jest właścicielem biurowca w Nowym Jorku?

- Nigdy nie był właścicielem, jedynie wynajmował dwa piętra dla swojej firmy.

- Ale chyba ma domy na wszystkich kontynentach?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Ilu ma ochroniarzy?

- O ile wiem, żadnego.

— Jak to? - Robert był wyraźnie zaskoczony. - Przecież wszyscy milionerzy mają ochroniarzy.

Andrea odłożyła widelec.

- Coś mi się zdaje, że macie niewłaściwe wyobrażenie o bogactwie wujka. Pieniądze były ulokowane w firmie, a nie w osobistym majątku. Wujek sprzedał firmę i teraz jest podobny do tutejszych mieszkańców.

-Ale jeśli mu zapłacono...

- Wujek przekazał pieniądze... na cele charytatywne.

Wśród zebranych przebiegł szmer zdziwienia.

Bliźnięta patrzyły na Andreę oczami wielkimi jak spodki.

- Naprawdę oddał wszystkie pieniądze?

-Tak.

Vivienne przez chwilę wpatrywała się w Andreę z niedowierzaniem, a potem wymownie spojrzała na jej dłoń.

- Czy dlatego ciocia nie ma pierścionka z brylantem?

- Chyba tak. Dostałam tylko obrączkę.

- Czy cioci jest przykro, że wujek jest biedny?

- Wręcz przeciwnie. Cieszę się.

- Jak można cieszyć się z czegoś takiego? - zawołał zaskoczony Robert.

- W życiu są rzeczy ważniejsze niż pieniądze. Wystarczy posiadać tyle, ile zapewni nam zaspokojenie podstawowych potrzeb. Wasz wujek tęsknił za rodzinnymi stronami... bardzo kocha morze...

- Ciekawe, od kiedy? - odezwał się ktoś z ironią.

Pytanie zadał kuzyn Gabriela, Michel.

- Od zawsze - spokojnie odparła Andrea.

Postanowiła bronić męża przed wrogością dorosłych krewnych.

- Może kogoś zainteresuje informacja, że Gabriel od wielu lat zasiada w zarządzie French Fisheries. Dlatego prawdopodobnie wie więcej o tym, co dzieje się w St. Pierre et Miquelon, niż niektórzy tubylcy.

- French Fisheries?

Mąż ciotki Helene patrzył na Andreę, jakby była przybyszem z innej planety.

- Tak. Uczestniczył w dyskusjach na temat nowych łowisk Gdyby nie on, mieszkańcy wyspy nie mieliby nawet ograniczonego prawa do połowów, bo Kanadyjczycy zamierzali wprowadzić całkowity zakaz.

Kilku mężczyzn przestało jeść.

Andrea wiedziała, że za dużo mówi, a mimo to dorzuciła jeszcze:

- Miejsca pracy w przetwórnicy... dla setek ludzi... też powstały dzięki Gabrielowi.

- Co ty wygadujesz? - oburzyła się ciotka Cecile. - Przetwórnica należy do spółki z Brestu.

- Zgadza się. Tyle że spółkę założono dzięki znaczącemu wkładowi mojego męża.

Gabriel nieświadomie zdradził się z tym podczas wybieczki. No i znał dużo szczegółów o różnych posunięciach związanych z gospodarką na wyspie, co świadczyło, że był w nie osobiście zaangażowany.

Andrea wiedziała też, że jego dotacje przyczyniły się do przyspieszenia terminu rozpoczęcia poszukiwania ropy. Wiercenia stworzą nowe miejsca pracy i spowodują napływ gotówki, dzięki czemu podniesie się stopa życiowa mieszkańców St. Pierre, Jednak tę wiadomość przemilczała. Krewni Gabriela i tak usłyszeli już dość rewelacji.

Andrea wystraszyła się. Czy nie za dużo powiedziała? Może Gabriel będzie niezadowolony? Przeszył ją zimny dreszcz. W dodatku bracia skończyli wreszcie powitanie i weszli do domu.

Jak dobrze, że nie zjawili się wcześniej, gdy opowiadała o zaletach i osiągnięciach męża. Sięgnęła po chleb i udawała, że jest zajęta wyłącznie jedzeniem.

Gabriel wziął krzesło, przeszedł przez cały pokój i usiadł tuż za nią.

- Przepraszam, że rzuciłem cię na pastwę wilków - szepnął, całując ją w kark. - Ale teraz już cię nie zostawię samej.



Philippe i Bertrand usiedli niedaleko nich, a Yves i Jeanne-Marie zostali przy drzwiach.

W ciszy, jaka zapadła w pokoju, Gabriel spokojnie zabrał się do jedzenia. Dorośli milczeli, a Andrea zastanawiała się, czy mają wyrzuty sumienia. W końcu jej opowieści musiały się kłócić z ich wyobrażeniem o wyrodnym Gabrielu.

Mały syn Philippe'a, który od początku krytycznie przyglądał się Andrei, nagle zapytał:

- Dlaczego wujek się z panią ożenił?

Pytanie sprawiło Andrei przykrość, ale zdobyła się na uśmiech.

- Bo pracowaliśmy razem i stwierdziliśmy, że bardzo się lubimy.

- Ale pani jest Amerykanką!

- Owszem. A ty jesteś Francuzem, prawda? Dlaczego?

- Bo tutaj się urodziłem.

- A ja urodziłam się w Nowym Jorku. Byłeś tam kiedyś?

- Nie. *Mes parents* raz zabrali mnie do Montrealu.

- Podobało ci się to miasto?

- Tak. Jest bardzo duże.

- Nowy Jork jest znacznie większy. Ale mnie bardziej odpowiada St. Pierre, bo tutaj jest cicho, są piękne widoki i prawie z każdego miejsca widać ocean.

- Poczekaj, aż nastaną mgły.

To odezwała się Celeste. Jej angielszczyzna była idealna, bez francuskiego akcentu.

- Gabriel uprzedził mnie, że wtedy bywa raczej nieprzyjemnie.

Ciotka Cecile wbiła w Andreę nieprzyjazny wzrok.

- Tutejsze zimy są *affreux*.

Możliwe, że złośliwa ciotka chciała w ten sposób pognać Amerykankę, ale nie udało się jej.

- W Nowym Jorku też bywają okropne. Zdarza się, że z powodu zwałów śniegu nie kursują autobusy, nie można przejechać samochodem. Wichury powodują przerwy w dostawie prądu. Wtedy najlepiej opatulić się i siedzieć w domu.

Gabriel położył dłoń na jej ramieniu.

- Jak myślicie, dlaczego nie wróciłem sam? Żony bardzo przydają się w ponure dni.

Andrea zaczerwieniła się mocno.

Mężczyźni wybuchli zduszonym śmiechem, a kobiety zachichotały. Jedynie dwie osoby zachowały ponure miny: ciotka Cecile i Jeanne-Marie. Żona Yvesa cały czas siedziała sztywno wyprostowana i spode łba spoglądała na Andree.

Pan Giles widocznie uznał, że nadszedł odpowiedni moment, by wznieść toast. Wstał, podniósł kieliszek, odchrząknął i zaczął uroczyście:

- Dziękuję Bogu, że dożyłem dnia, gdy mój syn powrócił z daleka, aby zamieszkać w rodzinnym mieście. Błogosławieństwem jest też to, że nie przyjechał sam, lecz z żoną. Witajcie, *mes enfants*.

Uniósł kieliszek wyżej i wypił łyk wina.

Andrea nie patrzyła na męża, ale wyczuła, że jest bardzo wzruszony.

- Dziękuję ci, tato - powiedział przytłumionym głosem.  
- Nie masz pojęcia, jaki jestem szczęśliwy, że znowu jestem w domu. Marzę o tym, żeby wybrać się z tobą na ryby. I choć moi bracia i ja nieco się postarzeliliśmy, to ty i *grand-pere* zostaliście tacy sami. Bardzo się z tego cieszę.

Dziadek dyskretnie otarł łzę.

- Na razie zamieszkaliśmy u dziadka - ciągnął Gabriel.
- Będziemy korzystać z jego gościny aż do wyjazdu pani Carmele, a potem przeprowadzimy się do jej domu i urządzimy go po swojemu. Będziemy wdzięczni wszystkim, którzy zechcą nam pomóc przy naprawianiu dachu i malowaniu ścian.

Bertrand i Philippe zawołali jednocześnie:

- Na mnie możesz liczyć.
- Dzięki.

Andrea natychmiast poczuła sympatię do szwagrów za spontaniczną obietnicę pomocy.

Gabriel spojrzął na panią domu.

- Tante Helene, dziękuję za wspaniałą kolację. Nie ma to jak tutejsze jedzenie. Ale gdy już jako tako się urządzimy, zaprosimy wszystkich do nas. Spróbujecie potraw z niemieckiej kuchni mojej żony.

Nieprzejednany Paul spojrzął na Andreę z wyrzutem.

- Mówiła pani, że jest Amerykanką.
- Jestem, ale moi rodzice pochodzą z Niemiec.
- Teściowie są właścicielami sklepu w Scarsdale. Mają dużo dziadków...
- Na sprzedaż? - zgorzysł się Paul.
- Nie żywych, tylko takich do orzechów - wyjaśnił wesoło Gabriel.

Andrea usłyszała w jego głosie jakąś osobliwą nutę, więc spojrzała zaintrygowana. Gabriel wyciągnął z kieszeni kluczyki i podał Robertowi.

- Pójdiesz otworzyć bagażnik?
- Bardzo chętnie.
- Idź z Vivienne i przynieście pudła, które przywiozłem od moich teściów. Każdy dostanie drobny upominek

Andrea patrzyła na niego zaskoczona. Nic nie wiedziała o prezentach.

Inne dzieci pobiegły za Robertem i Vivienne. W pokoju zapanowała cisza.

- *Mon coeur*, czy to będzie przestępstwo, jeśli w czerwcu zabawię się w Świętego Mikołaja? - spytał Gabriel.

- Nie - odparła cicho.

Nic więcej nie mogła powiedzieć. Z trudem powstrzymywała łzy. Była wzruszona, że Gabriel w tajemnicy przed nią rozmawiał z rodzicami i w ich sklepie zaopatrzył się w upominki powitalne dla swoich krewnych.

Bliźnięta wróciły z dwoma dużymi pudłami, które Gabriel postawił na podłodze. Był przejęty jak małe dziecko. Kolejno wyjmował paczuszki i odczytywał imiona.

Wkrótce zrobiło się gwarno, obdarowani otwierali pakunki i oglądali prezenty. Każdy dziadek do orzechów był inny, ale wszystkie wykonane z drewna i ręcznie malowane.

Gabriel spojrzął na Andreę roziskrzonym wzrokiem i podał jej niewielkie pudełko..

- Proszę. Ten prezent jest dla ciebie. Podczas Bożego Narodzenia położymy go na honorowym miejscu, żeby przypominał nam o twoich rodzicach

Boże Narodzenie!

Andrea sądziła, że w czasie świąt będzie już daleko od St. Pierre, a mimo to ogarnęło ją podniecenie, serce забиło mocniej. Otworzyła paczuszkę i oniemiała. Jeden dziadek do orzechów był w formie króla kierowego, drugi kierowej damy.

Nie wierzyła własnym oczom!

Te egzemplarze nie były na sprzedaż, chociaż od niepa-

miętnych czasów rodzice stawiali je na poczesnym miejscu w gablocie.

Zamruwała, aby się nie rozpłakać.

- Niebysza! Rodzice rozstali się z najcenniejszymi egzemplarzami...

- Musiałem im obiecać, że w zamian dostaną wnuka - szepnął Gabriel.

Andrea wątpiła, czy rzeczywiście tak było. Rodzice wiedzieli, że ma znikome szanse na ciążę. Po prostu polubili Gabriela i nie potrafili mu niczego odmówić.

- Dziękuje - szepnęła, ocierając łzy.— Nawet nie domyślasz się, ile one dla mnie znaczą.

Dzieci kolejno podchodziły do Gabriela, aby mu podziękować. Andrea rozejrzała się i z ulgą stwierdziła, że podarunki spełniły swe zadanie. Nawet ciotka Cecile była wzruszona hojnością Gabriela, a jeszcze więcej tym, że o wszystkich pamiętał.

- Dzieci, zachowajcie pudełka - powiedziała Andrea.

- Dlaczego? - zapytał dociekliwy Paul.

- Bo z czasem i one będą cenne. Staną się rodzinnym skarbem, który kiedyś przekażecie swoim dzieciom.

Niespodziewanie znalazła się wśród szwagrow, którzy serdecznie jej podziękowali i ucałowali. Szwagierki zrobiły to samo, choć już trochę mniej serdecznie.

Nawet Jeanne-Marie nieźle odegrała swą rolę, chociaż umykała wzrokiem. Andrea współczuła jej.

- Ciociu Helene - powiedział Gabriel z przeprosającym uśmiechem. - Czy wybaczy mi ciocia ten bałagan?

- Oczywiście. Wszyscy jesteśmy zachwyceni prezentami. - Ciotka uściskała go mocn, - Witaj znów w rodzinie, kochanie.

Dzieci zaczęły sprzątać papiery, a Andrea wyniosła brudne talerze do kuchni. Ciotka Cecile przez ramię spojrzała na wchodzącą.

- Dziękuję za prezent. Bardzo ładny.
  - Powtórzę Gabrielowi. Ucieszy się, bo to był jego pomysł, nie mój.
  - Jesteś zupełnie inna niż jego matka.
  - Ludzie rzadko są podobni.
  - O to mi chodzi.
  - Przepraszam, ale nie rozumiem.
  - Ty nie krępujesz się dużo mówić.
  - Czy matka Gabriela była nieśmiała?
  - Tak.
  - Przyjechała tu jako młodziutka dziewczyna, prawda?
- A ja mam dwadzieścia osiem lat i od dawna pracuję zawodowo. Jedno i drugie wpływa na zachowanie.

- Możliwe. Czy Gabriel mówił ci coś o sobie i Jeanne-Marie?

Pytanie zaskoczyło Andreę, ale nic nie dała po sobie poznać. Wzięła się w garść.

- Czy ciocia lubi podsycać rodzinne niesnaski?
- Starsza pani włączyła zmywarę.
- Widzę, że ci opowiedział, ale tobie to nie przeszkadza.
  - Co konkretnie?
  - Fakt, że przespał się z Jeanne-Marie i ona zaszła w ciążę. A potem...

Andrea nie zamierzała omawiać osobistych spraw męża i jego bratowej.

- Niewiele słyszałam na ten temat, ale wywnioskowałam, że są wątpliwości co do tego, kto był ojcem dziecka. Całkiem możliwe, że wcale nie Gabriel.

Starsza pani głośno jęknęła i prędko położyła drżącą rękę na ustach.

- Co Jacques ci nagadał?

Andrea zastanawiała się, dlaczego ciotka tak się wystraszyła.

- Nie ukrywał prawdy.

- Nie ukrywał prawdy? A skąd on może wiedzieć o tym, że Claude...?

- Kto to taki?

Andrea zastanawiała się, co oznacza zagadkowa reakcja i wypowiedź ciotki.

- Andreo?

Na dźwięk głosu bratanka starsza pani zadrżała i w jej oczach pojawił się strach.

Andrea odwróciła się.

- *Mon coeur*, nareszcie cię znalazłem. *Grand-pere* jest zmęczony, więc chcę go odwiedzić do domu.

- Już idę. - Andrea spojrzała na ciotkę, która miała poszarzałą twarz i oczyma błagała o zachowanie milczenia.

- *Bonne nuit, tante Cecile*. Cieszę się, że miałyśmy okazję porozmawiać.

Gabriel pożegnał się z ciotką i wziął żonę pod rękę.

- Jak się czujesz?

- Dobrze.

- Na pewno? - Zajrzał jej w twarz. - Nie wypada okłamywać męża, a widzę po twojej minie, że ciotka powiedziała coś, co cię wzburzyło. Ona ma język jak żądło osy. Tak mówiła moja mama.

- W tym wypadku, jeśli ciotka kogoś użądliła, to jedynie siebie.

- Co zaszło?

- Usłyszałam coś, co koniecznie muszę przedyskutować z tobą i z dziadkiem. Ale nie tutaj. Jedziemy do domu.

Pięć minut później pożegnali się ze wszystkimi i jeszcze raz podziękowali za kolację. Gabriel zabrał prezenty dziadka i żony i poszli do samochodu.

Ledwo ruszyli, Andrea zapytała:

- Dziadku, kto to jest Claude?

Dziadek był wyraźnie zaskoczony.

- Wuj Jeanne-Marie. Czemu pytasz?

- Czy on mieszka w St. Pierre?

- Nie. Nie znosił morza i z tego powodu stale miał zataragi z ojcem. Dawno temu wyjechał do Francji i odtąd nikt go nie widział.

- Ożenił się?

- Nic mi nie wiadomo.

- Kiedy dokładnie wyjechał? Niech sobie dziadek przypomni, to bardzo ważne.

Gabriel rzucił jej pytające spojrzenie.

- Doskonale pamiętam, bo to był najgorszy okres w moim życiu - odparł starszek ze smutkiem.

-Dlaczego?

- Bo wtedy i ty, *mon gars*, opuściłeś wyspę. Babcia i ja byliśmy bardzo smutni. A twój ojciec całkiem się załamał. W dodatku jeszcze nie zdążył wrócić do równowagi po rozwodzie. Poszliśmy z babcią do niego, żeby go pocieszyć.

-Aha.

- Byliśmy tam, gdy Helene i Cecile przyniosły kolejną złą wiadomość. Powiedziały, że Claude wyjechał, a Evangeline rozpacza. To przecież jej jedyny brat.

Andrei wyrwał się głuchy jęk. Gabriel zajechał przed dom, wyłączył silnik, spojrzał na nią zaniepokojony i spytał:



- Co się stało?

Andrea uważnie popatrzyła na obu mężczyzn.

- Nie wątpię, że pani Evangeline była w rozpacz, ale nie z powodu wyjazdu brata. Myślę, że to właśnie jej brat był ojcem dziecka Jeanne-Marie.

W samochodzie zapadła grobowa cisza. Dziadek przeżegnał się, a Gabriel siedział jak skamieniały. Zacisnął palce na ręce Andrei tak mocno, że syknęła z bólu, ale wiedziała, że on nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi.

- Czy ciotka powiedziała, że Claude wykorzystywał swoją siostrzenicę? - wykrztusił Gabriel przez zaciśnięte zęby.

- Nie, ale to, co jej się wymknęło.

- Powtórz dokładnie, co ci powiedziała - polecił Gabriel głosem, którego Andrea nie poznała.

- Gdy wszedłeś do kuchni - kończyła relację - ciotka uświadomiła sobie swój błąd, ale już było za późno, bo tajemnica pani Evangeline się wydała. Nigdy nie zapomnę przerażenia w oczach ciotki.

- Pozostaje pytanie, co ojciec wie na ten temat i kiedy się dowiedział.

Gabriel mówił lodowatym tonem, a Andreę przeszył zimny dreszcz. Pomyślała, że sprawdza się jej złe przeczucie. Czeka ją ich przykrość.

Dziadek pochylił się do przodu i położył dłoń na ramieniu wnuka.

- Jedź zaraz do niego i wyciągnij całą prawdę.

- Właśnie mam zamiar to zrobić - mruknął Gabriel.

- Nie wysiadaj.

Mimo to Gabriel wysiadł, odprowadził dziadka i żonę na werandę i otworzył drzwi.

- Dobranoc.

Andrea chciała wejść za dziadkiem, lecz mąż ją na chwilę zatrzymał.

- To twoja zasługa. Wreszcie będę mógł wyjaśnić tę koszmarną zagadkę. Codziennie dziękuję Bogu za ciebie.

Pocałował ją zachłannie. Po jego odejściu Andrea długo nie mogła opanować podniecenia. Stała wpatrzona w światła oddalającego się samochodu.

To był ich pierwszy niewymuszony pocałunek. Dotychczasowe miały ją rozbudzić, rozpalić, by jak najprędzej zaszła w ciążę. Musi jednak pamiętać, że Gabriel kierował się wdzięcznością.

Przełknęła gorzkie łzy. Co za ironia! Skoro Gabriel dowiedział się, że nie był ojcem dziecka Jeanne-Marie, sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

Gabriel ma czyste sumienie. Nie stracił dziecka, więc nie musi się starać o drugie. Odkrycie prawdy znowu wiele zmieni w jego życiu.

Pierwszy raz Andrea miała nadzieję, że nie zaszła w ciążę. Szansa i tak była niewielka, a za kilka dni wszystko ostatecznie się wyjaśni.

Dostanie okres i przekona męża, że sprawa jest beznadziejna. Wtedy odejdzie. Nie będzie mu już potrzebna do rozprawienia się z przeszłością.

Powinna zwrócić Gabrielowi wolność. Niech się ożeni z mieszkanką rodzinnej wyspy. Na pewno bez trudu znajdzie kobietę, którą jego rodzina zaakceptuje bez zastrzeżeń. I ta kobieta urodzi mu tyle dzieci, ile tylko zechcą mieć.

- Andreo? Dlaczego nie wchodzisz?

- Och, jest taka piękna noc. Podziwiam światło księżycy odbijające się w falach.

W duchu dodała, że dobrze się składa, że sąsiedni dom nadal jest zajęty. Weszła, zamknęła drzwi na klucz i dogoniła dziadka w połowie schodów.

- Jak się czujesz, dziadku?

- Chcesz usłyszeć prawdę?

- Tylko i wyłącznie. Cała rodzina od dawna jest mniej lub bardziej nieszczęśliwa. Od czasu, gdy Carol zostawiła Gilesa.

- Macie za dużo tajemnic, ale dziś jeden sekret wyszedł na jaw, więc może i inne się wyjaśnią. Gabriel wrócił po latach w rodzinne strony. Miejmy nadzieję, że jego matka też wróci do St. Pierre i do męża.

- To byłoby za dużo szczęścia na raz. Aha, żebym nie zapomniał! Carmele powiedziała, że możecie jutro rano obejrzeć dom.

- Dziękuję.

Na piętrze rozstali się. W sypialni Andrea poszła prosto do toaletki i podniosła słuchawkę telefonu. Musiała natchmiał porozmawiać z rodzicami.

Po trzech sygnałach odezwała się pani Bauer.

- Słucham?

-Mamusiu...

- Córeczko, bardzo się cieszę, że cię słyszę. Właśnie rozmawialiśmy o tobie. Jak się czujesz?

Andrea pominęła pytanie milczeniem.

- Właśnie wróciłam z rodzinnego spotkania. Wszyscy byli zachwyceni prezentami.

- Gabriel dał nam listę i prosił o dobranie upominków. Z przyjemnością to zrobiliśmy.

- Oczom nie wierzyłam, gdy zobaczyłam króla i damę kierową. Dlaczego pozbyliście się tych skarbów?

- Bo i tak były przeznaczone dla ciebie. Czekałam tylko, aż spotkasz odpowiedniego mężczyznę.

Andrea zdusiła jęk.

- Z tym mam pewien kłopot, bo... nie jestem... odpowiednią kobietą dla Gabriela.

- Nie opowiadaj głupstw.

- Popełniłam straszny błąd.

- Jaki znów błąd?

To pytanie zadał pan Bauer, który widocznie podniósł drugą słuchawkę. A może słuchał rozmowy od początku?

- Tatusiu...

- Powiedz, co się zmieniło.

-Wszystko.

- Nic a nic nie rozumiem. Wyłumacz, na jakiej podstawie doszłaś do wniosku, że nie jesteś odpowiednią żoną dla Gabriela.

- On mnie nie kocha. Ożenił się ze mną z określonego powodu, a teraz ten powód zniknął.

- Gabriel nie jest człowiekiem, który lekkomyślnie podejmuje ważne decyzje. A już na pewno nie decyzję o małżeństwie.

- Kochanie, tatuś ma rację. Pierwszy raz widziałam człowieka, któremu tak zależało na ślubie.

- Bo myślał, że jestem mu potrzebna.

- A teraz nie jesteś?

-Niestety.

- Powiedział ci to wyraźnie?

- Nie musiał. Dzisiaj dowiedzieliśmy się, że nie był ojcem dziecka, które Jeanne-Marie poroniła. Więc już nie jestem mu potrzebna do tego, żeby spłodził następne.

Po drugiej stronie zapadło długie milczenie.

- Kto to jest Jeanne-Marie?
- Bratowa Gabriela.
- Coraz mniej rozumiem. Kochana, zacznij od początku.
- Prawda wam się nie spodoba.
- Pozwól, że sami o tym zdecydujemy.

RS



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gabriel już z daleka widział, że przed wejściem nie ma samochodu ojca, więc nawet się nie zatrzymał. Bracia mieszkali dwie przecznice dalej, ale i przed ich domami było pusto. Widocznie ojciec został dłużej u siostry. Nie-stety, tam też nie było jego auta. Gabriel miał ogromną ochotę wypytać ciotkę o to, co powiedziała Andrei, lecz jeszcze bardziej zależało mu na rozmowie z ojcem. Tej informacji mógł mu udzielić wyłącznie on.

Pozostały jeszcze dwie możliwości: bary i przystań. Gabriel powoli przejechał obok znanych lokali. Choć zależało mu, by jak najszybciej zobaczyć się z ojcem, poczuł ogromną ulgę, gdy nie wypatrzył jego samochodu przed żadnym barem.

Pozostała przystań, Ale i tutaj poszukiwania nie przyniosły rezultatu.

Gabriel zdenerwował się. Nie lubił się poddawać, a chwilowo zabrakło mu pomysłu, gdzie mógłby jeszcze szukać.

Długo stał zapatrzony w wodę posrebrzoną światłem księżyca. W St. Pierre rzadko zdarzają się piękne noce, ale zamiast podziwiać rozgwieżdżone niebo, głowił się nad rozwiązaniem dręczącej zagadki. Czy możliwe, że ojciec zaszył się w jakimś odludnym zakątku i pije do nieprzytomności?

Gabriel bacznie obserwował go podczas przyjęcia, więc wiedział, że wypił tylko kieliszek wina. To z pewnością stanowczo za mało, by zagłuszyć tępy ból wywołany wspomnieniami o lepszych czasach, które bezpowrotnie minęły.

Gabriel znał Andreę od pół roku, był jej mężem od dwóch tygodni, a myśl, że mógłby zostać sam, sprawiała mu nieznośny ból. Zaczynał rozumieć cierpienia ojca po rozwodzie.

Intucja kazała mu spróbować szczęścia w jeszcze jednym miejscu. Wsiadł do samochodu i skręcił na wyboistą drogę wiodącą do odludnej części wyspy. Jechał w stronę skarpy, na której stała radiowa stacja przekaźnikowa i skąd rozciągał się rozległy widok na morze. Kiedy minął ostatni zakręt, zobaczył samochód ojca.

Zaparkował tuż za nim i ruszył ścieżką wzdłuż budynku. Doszedł prawie do szczytu, gdy zobaczył ojca stojącego z opuszczoną głową i rękami w kieszeni. Na pewno nie był pijany. Wyglądał tak żałośnie, że syna zabolowało serce.

-Tato?

Ojciec drgnął nerwowo.

- Ty tutaj? Dlaczego nie jesteś w domu? Zostawiłeś żonę samą?

Gabriel zbliżył się i popatrzył uważnie w twarz ojca.

- Ciotka Cecile powiedziała Andrei coś takiego, że mój świat się zawalił.

Pan Giles smutno pokiwał głową.

- Moja siostra już jako dziecko potrafiła wywrócić czyjś świat do góry nogami. Uwielbiała konflikty w rodzinie. Potem chyba uznała za swoją życiową misję ranić uczucia wszystkich, których ja kocham. Co mogę zrobić, żeby naprawić krzywdę wyrządzoną twojej żonie?

Gabriel oczekiwał innej odpowiedzi i dlatego zastanawiał się, czy ojciec usiłuje coś ukryć.

- Poprzednio nie zadałem ci jednego bardzo ważnego pytania, ale teraz muszę. Kiedy dokładnie po moim wyjeździe Jeanne-Marie przyszła do ciebie i powiedziała, że zaszła ze mną w ciążę?

Pan Giles odwrócił wzrok.

- Wcale nie przyszła. To Yves oświadczył, że bardzo ją kocha i zamierza się żenić.

Pękła następna bomba! Gabriel z wrażenia zaniemówił. Zacisnął pięści, aby się opanować.

- Przypomniały mi się dawne kwasy między rodziną Evangeline i naszą. Pretensje zaczęły się przed laty, gdy nie chciałem ożenić się wbrew temu, co mówiło mi serce. Dlatego myśl, że córka Evangeline zostanie żoną Yvesa i moją synową, była dla mnie nie do zniesienia.

Gabriel słuchał coraz bardziej zdumiony.

- Miałem nadzieję, że wyperswaduję Yvesowi to małżeństwo. Tłumaczyłem, że niedawno zerwał z Suzette i za słabo zna Jeanne-Marie, więc lepiej się nie śpieszyć. Radziłem mu poczekać, żeby lepiej się poznali. Byłem przerażony, że biedak wpadnie w zastawione sidła.

- Czy wtedy wyznał, że Jeanne-Marie spodziewa się dziecka?

- Tak. Nie chciałem w to uwierzyć, chociaż długo mnie przekonywał. Wreszcie powiedziałem, że muszę porozmawiać z Jeanne-Marie. I zaraz po nią poszedł. Byłem niemiłe zaskoczony, gdy wrócili z Evangeline.

- Jeanne-Marie bała się przyjść bez matki?

- Nie wiem. Evangeline oświadczyła, że doktor LeBrun stwierdził ciążę i zażądała ustalenia daty ślubu. Cóż, uzna-



łem, że nie mam wyjścia i muszę zgodzić się na to małżeństwo.

- Aha.

- Jak wiesz, Jeanne-Marie poroniła. Radziłem Yvesowi, żeby przełożył ślub na późniejszy termin. Niestety, rodzony syn zwrócił się przeciwko mnie i oskarżył o to, że nie lubię Jeanne-Marie z powodu jej matki.

- Też wymyślił!

-Byłem zdruzgotany... Żona mnie zostawiła, jeden syn pojechał w daleki świat i nie wiedziałem, kiedy wróci, a drugi zamierzał ożenić się z córką mojego wroga. Nie mogłem spać ze strachu, że Yves mnie opuści. Aby nie stracić syna, zacząłem grać rolę człowieka zadowolonego z rozwoju wypadków. Tydzień przed ślubem, po powrocie z połowu, ujrzałem przed domem auto Evangeline.

- Po co przyjechała?

- Zaraz się dowiesz. Czułem, że będą nowe przykrości, ale nie spodziewałem się aż takich... Evangeline oświadczyła, że jej córka kochała przedtem ciebie i ty byłeś ojcem jej dziecka. Jeanne-Marie chciała wyjść za ciebie, ale ją odtrąciłeś. Evangeline zażądała, żebym zabronił ci przyjechać nie tylko na wesele, ale w ogóle wracać na wyspę. W przeciwnym razie groziła, że odwoła ślub. Bałem się kolejnego skandalu. St. Pierre miałoby o czym gadać przez następne sto lat.

Ojciec drżał.

-Evangeline nie miała wątpliwości, że to było twoje dziecko, bo widziała was na łodzi w noc festiwalu. Zaproponowała, żebyśmy pojechali do doktora LeBruna, który powie mi, jak zaawansowana była ciąża. Zagroziła, że jeśli nie zabronię ci powrotu na wyspę, powie Yvesowi prawdę.

Nie miałem cienia wątpliwości, że to zrobi, bo wciąż mściła się za to, że ożeniłem się z twoją matką, a nie z nią.

A więc było dokładnie tak, jak podejrzewał dziadek, pomyślał Gabriel.

- Sądziłem, że tylko poddam cię próbie, gdy powiem, że byś nie przyjeżdżał na wesele. Spodziewałem się, że zaprzeczysz kategorycznie, że łączyło cię coś z Jeanne-Marie, ale ty wcale się nie broniłeś...

Gabriel z trudem opanował wzburzenie.

- Bo... ja... tylko raz się z nią przespałem. To było tego dnia, kiedy powiedziałaś, że mama już nigdy nie wróci.

Ojciec patrzył na niego zbolałym wzrokiem, ale milczał.

- Bardzo kochałem mamę. Z rozpaczycy uciekłem na łódź i zacząłem pić. Jeanne-Marie widocznie mnie śledziła i dlatego wiedziała, gdzie jestem. Jej matka pomagała pani Car-mele, więc nie mogła nas widzieć.

- Może ktoś powiedział jej o was.

- Pamiętam wszystko jak przez mgłę. Nie rozumiałem, czemu Jeanne-Marie przyszła.

- Czy to znaczy, że...?

- Zaraz do tego dojdę. - Gabriel zwiesił głowę. - Kazałem jej iść do domu, ale nie chciała. Powiedziała, że słyszała o rozwodzie, a wie, jak mocno kocham mamę i bardzo mi współczuje. Od słowa do słowa... Szczerze mówiąc, niewiele pamiętam z tej nocy oprócz tego, że dzięki twoim pouczeniom bardzo się pilnowałem.

- A więc Jeanne-Marie nie mogła zająć w ciążę - zawołał pan Giles. --'!-

- W tych sprawach nigdy nie można mieć pewności. Zdarrzają się wpadki. Tamtej nocy szybko zasnąłem, a kiedy przebudziłem się rano, nie mogłem uwierzyć, że zrobiłem to, co

zrobiłem. Przeprosiłem Jeanne-Marie i powiedziałem, że musimy zapomnieć o tym nieszczęsnym epizodzie.

- Czy dlatego dwa dni później opuściłeś dom? Wygnały cię wyrzuty sumienia i poczucie winy? Evangeline utrzymywała, że taki był powód.

- Nie. Wszystko, co ta kobieta mówiła, było jednym wielkim kłamstwem. Wyjechałem, bo po odejściu mamy nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Czuję się tak, jakby cały świat zwałił mi się na głowę i przygniatał do ziemi. Musiałem wyjechać.

- Synu...

Gabriel przeraził się, bo ojciec wyglądał teraz starzej niż dziadek.

- Wyrządziłem ci straszną krzywdę.

- Nie ty, ojcie. To ta jędza. Ona jest wszystkiemu winna. A na dodatek od lat wykorzystuje ciotkę do brudnej roboty.

- Co moja złośliwa siostra powiedziała Andrei?

- Oczywiście starała się obrzydzić jej wyspę i klimat, ale Andrea nie dała się sprowokować. Rozmowa zesłała na Jeanne-Marie i Andrea zaskoczyła ciotkę twierdzeniem, że o ile wie, ojcostwo pozostaje pod znakiem zapytania. Miała na myśli Yvesa, lecz ciotka tego nie wiedziała i wywnioskowała, że sprawa się wydała. Nieopatrznie wyrwało się jej, że ojcem dziecka był wuj Jeanne-Marie.

Pan Giles zachwiał się, jakby otrzymał potężny cios.

- Brat Evangeline? Pamiętam, że Claude opuścił wyspę w tym samym czasie co ty.

- Zgadza się. Nie wiadomo, jak długo ten zboczeniec wykorzystywał dziewczynę i jak długo jego siostra o tym wiedziała, ale nikomu nie pisnęła słowa. Wymyśliła świet-

ny plan, żeby mnie oskarżyć o ciążę córki. Wysłała Jean - ne-Marie do Nowego Jorku, żeby skłoniła mnie do wzięcia ślubu.

- Była u ciebie w Nowym Jorku?

-Tak. Zachowała się przyzwoicie, bo nie powiedziała nic o ciąży. Twierdziła, że mnie kocha i ma nadzieję, że wrócę do St. Pierre. Oświadczyłem stanowczo, że nie ma co liczyć na mój powrót. Radziłem, by ułożyła sobie życie beze mnie. Gdybym wiedział, że jest w ciąży, zgodziłbym się na małżeństwo. A to nie było moje dziecko.

Pan Giles posiniał ze złości.

- Teraz wszystko jest jasne. Nie udało się jej złapać ciebie, więc zastawiła sidła na Yvesa. Nic dziwnego, że Evangeline bała się twojego przyjazdu na wesele. Gdybyś się zjawiał i zacząłbyś zadawać krępujące pytania, mógłbyś zepsuć jej plan.

- Wszystko to sprawka tej mściwej baby. Jeanne-Marie pewnie wstydziła się i czuła się winna. Dlatego matka bez trudu manipulowała nią i zmuszała do robienia tego, co uznała za najlepsze. Biedna dziewczyna potrzebowała rady mądrego psychiatry.

Pan Giles z trudem pohamował wybuch wściekłości.

- Evangeline powinna się leczyć. Umknąłem z jej łap, ale wykorzystała córkę, żeby mnie dręczyć.

- Czy Yves zna prawdę?

- Trudno mi powiedzieć. Wiem tylko jedno - ich małżeństwo jest udane, są kochającą się rodziną.

- Wobec tego nic mu nie powiem. Zostawię to Jeanne-Marie. - Gabriel głośno przełknął ślinę. - Tato, czy ta baba przyczyniła się do odejścia mamy?

- Pośrednio. Widzisz, przez pewien okres mój ojciec led-

wo wiązał koniec z końcem i rodzicom dokuczała bieda. Chciałem ich wesprzeć, więc szukałem dodatkowego zajęcia. Evangeline powiedziała, że Claude jest leniwy, więc jej ojciec mnie chętnie zatrudni. Zacząłem u niego pracować.

- Nie wiedziałem o tym.

- Pan Duprex był jednym z niewielu zamożnych mieszkańców wyspy. Dał mi zaliczkę za rok, którą natychmiast oddałem ojcu. Naiwnie sądziłem, że Duprex zrobił to z dobrego serca, bo było mu żal ojca, a poza tym wiedział, że ja bardziej niż jego syn nadaję się do pracy. Resztę znasz. Poznałem twoją matkę i zrozumiałem, że tylko z nią mogę się ożenić. Pan Duprex natychmiast mnie zwolnił i zażądał zwrotu zaliczki razem z odsetkami. Upredził, że jak nie oddam, wniesie sprawę do sądu.

- Bezduszny typ!

- Niestety. Oczywiście nie mogłem wypłacić się bez zdobycia skądś pieniędzy. Nie chciałem, żeby rodzice albo żona wiedzieli o moich kłopotach, więc złożyłem podanie o pożyczkę na hodowlę norek. Jak tylko dostałem pieniądze, oddałem panu Duprex wszystko co do grosza. Hodowałem norki i łowiłem ryby, ale nadal klepałiśmy biedę, bo hodowla okazała się nieopłacalna. A pożyczkę musiałem zwrócić w terminie. No i to wykończyło nas finansowo.

- Nie wiedziałem, że było tak ciężko.

- Na przyjęciach u Cecile zawsze bywała jej przyjaciółka. Pewnego razu Evangeline wykorzystała okazję, żeby zdradzić twojej matce moją tajemnicę. Carol wpadła w furję, gdy dowiedziała się, jaka była przyczyna naszej długoletniej i niepotrzebnej biedy. Teść przecież udzieliłby mi pożyczki bez problemu i bez procentów. Twoja matka zarzuciła mi, że kierowałem się fałszywą ambicją i bezsensownie zmarnowałem

nasze małżeństwo. Nie przyjmowała żadnych tłumaczeń, nie dała mi dojść do słowa i kategorycznie zażądała rozwodu. A Evangeline tylko o to chodziło.

- Mama przestała nas kochać?

- Nie. Powiedziała, że nie będzie walczyć o synów, bo wszyscy macie morze we krwi i gdzie indziej będziecie nieszczęśliwi. Lepiej, żeby ona przyjeżdżała tutaj i w ten sposób utrzymywała z wami kontakt. Jej regularne wizyty trzymają mnie przy życiu, dzięki nim nie rozpiłem się zupełnie.

- Czy choć raz poprosiłeś mamę, żeby wróciła albo żeby została dłużej?

- Nie. Miała ze mną ciężkie życie, przeze mnie biedowała. Uważałem więc, że nie mam prawa prosić, aby dała mi drugą szansę.

Gabriel drżącą ręką przygładził włosy.

- Tato, obaj pozwoliliśmy, żeby duma zniszczyła nam życie. Ale koniec z tym.

-Koniec!

Ojciec i syn padli sobie w objęcia.

- Mam nadzieję, że mówisz poważnie - rzekł Gabriel.  
- Bo chciałbym przedstawić ci propozycję nowego zajęcia. Mój projekt może objąć całą rodzinę i zapewnić pracę w okresie ochronnym, gdy nie będzie wolno łowić ryb. Andrea podsunęła mi ten pomysł, chociaż nie wie, że to zrobiła. Na razie nic jej nie mówiłem.

- Pewnie teraz zastanawia się, gdzie jesteś. Wracajmy. Strzeż się fatalnego kroku, jaki ja zrobiłem. Zorientowałem się, gdy już było za późno. Nie powielaj mojego błędu.

-Nie mam najmniejszego zamiaru.

Pożegnali się mocnym uściskiem dłoni.

Gabriel miał żonie tyle do powiedzenia. Nie mógł się doczekać, kiedy dojedzie do domu. Ale Andrea mocno spała. Uznał więc, że to, co chciał jej powiedzieć, może poczekać do rana.

Ranek wstał piękny, słoneczny.

Andrea obudziła się i spojrzała na Gabriela. Spał twardym snem. Na palcach poszła do łazienki, opłukała twarz i szybko się ubrała. Postanowiła pojechać rowerem na krótką wycieczkę.

Uważała, że skoro minęły dni, gdy mogła zająć w ciąży, nie muszą udawać namiętnych kochanków. Przez dwa tygodnie Gabriel bardzo starał się o dziecko, więc jeśli nie doszło do zapłodnienia, na pewno nie było to jego winą. Teraz nie musi się już wysilać. Nie chciała, by myślał, że nadał oczekuje od niego wypełniania małżeńskich obowiązków.

Jeśli odkryje, że żona zakochała się w nim, tylko się zniechęci. Należy pamiętać o jego doświadczeniu z Jeanne-Marie, szczególnie teraz, gdy dowiedział się, że nie był ojcem tamtego dziecka.

Nieoczekiwany obrót sprawy unieważnił ich przedślubną umowę. Stanowiło to jeszcze jeden powód, dla którego wołała wyjść z domu. Obawiała się, że po śniadaniu Gabriel zaproponuje obejrzenie sąsiedniego domu, a teraz nie miała ochoty tam iść. Wiedziała, że niedługo opuści St. Pierre na zawsze.

Była więcj niż pewna, że nie zaszła w ciąży, więc uważała, że nie ma sensu dalej udawać. Trzeba zdusić w zarodku marzenia, które nigdy się nie spełnią.

Niechętnie usłuchała rodziców, którzy radzili, by nie robiła nic w pośpiechu, bez zastanowienia. Dlatego rano nie

wezwała taksówki i nie pojechała na lotnisko. Postanowiła zostać jeszcze kilka dni i przez ten czas zwiedzić okoliczne wyspy. W głębi serca czuła, że nigdy nie powróci do St. Pierre.

Nie udało się jej wymknąć niepostrzeżenie. Powiedziała więc dziadkowi, że wybiera się na wycieczkę, pożyczyła rower i uprzedziła, że wróci po południu. Tłumaczyła, że Gabriel chce spotkać się z Fabrice'em i dlatego ona korzysta z okazji i obejrzy miejsca, których nie zdążyli zobaczyć wczoraj.

Przed wyjściem z domu nie zjadła śniadania, więc zatrzymała się przed najbliższym sklepem z owocami. Zostawiła rower przed sklepem i weszła do środka. Ledwo przekroczyła próg, usłyszała swoje imię. Obejrzała się zaskoczona.

W sklepie stała nauczycielka, którą poznała na lotnisku w Halifaksie.

- *Bonjour.*

Marsha uśmiechnęła się szeroko i odpowiedziała na pozdrowienie po francusku.

- Widzę, że wzięłaś się za naukę języka - pochwaliła Andreeę.

Cóż, trzeba będzie zrezygnować z ambitnego planu, by mówić płynnie po francusku, pomyślała ze smutkiem Andrea, ale się z tym nie zdradziła. Marsha zapewne była przekonana, że jest szczęśliwą mężatką, która spędzi resztę życia w St. Pierre u boku przystojnego męża.

- Potrafię powiedzieć: dzień dobry, dobry wieczór i cieś się ze spotkania. To niestety cały mój repertuar.

- Imponujący!

- Dlaczego nie jesteś na zajęciach?

- Mamy dziś wolny dzień. Jak widzisz, najpierw pomyślałam o jedzeniu.



- Wszystkie żarłoki myślą podobnie - zażartowała Andrea.

Wzięła gruszkę, Marsha jabłko i poszły do kasy. Zaczęły jeść owoce jeszcze w sklepie.

- Pewnie zaraz wracasz do domu?

- Nie, ja też jestem wolna. Mój mąż zamierza się spotkać z przyjacielem z dzieciństwa. Pożyczyłam od dziadka rower i zwiedzam okolicę. Byłaś na którejś z sąsiednich wysp?

- Jeszcze nie. Dłuższe wycieczki są zaplanowane na soboty i niedziele.

- Może wybierzesz się ze mną?

- Bardzo chętnie. Jeśli mam być szczerą, nie przepadam za grupowymi wycieczkami.

- Ja też nie. Wczoraj mąż obwiozł mnie po St. Pierre i byłam... bardzo zadowolona.

- Kto by nie był? Gdybym ja miała takiego męża, nie chciałabym ani minuty spędzić z kimś innym. Niektóre moje koleżanki były do tego stopnia zachwycone twoim mężem, że go sfotografowały.

- Żartujesz.

- Ani trochę - zaprzeczyła Marsha. - Coś mi się zdaje, że niejedna ci zazdrości. Ja na pewno - zakończyła, mrużąc oko.

Andrea pomyślała, że ona sama zazdrości kobiecie, która kiedyś zdobędzie serce Gabriela.

Poszły razem w stronę centrum. Po drodze Marsha wstąpiła do cukierni i kupiła bułki z szynką. Nim doszły do wypożyczalni rowerów, zjadły bułki i ciastka z czekoladą.

W drodze do promu zatrzymały się jeszcze raz i kupiły dwie butelki wody.

Gdy dotarły na miejsce, Marsha zapytała:.

- Dokąd popłyniemy? Którą wyspę chcesz zwiedzić Sailor's czy Miquelon?

- Gabriel powiedział, że na Miquelon płynie się prawie godzinę, ale mamy do dyspozycji cały dzień, więc możemy się wybrać.

W duchu dodała, że im dłużej będzie z dala od Gabriela, tym lepiej.

- Jestem za.

- Cieszę się.

Kupiły bilety i weszły na pokład „Galante” Mimo że do odpłynięcia było prawie dwadzieścia minut, zebrała się już spora grupa turystów, głównie francuskojęzycznych Kanaadyjczyków. Marsha i Andrea należały do mniejszości.

Patrząc na oddalające się miasto, Andrea miała uczucie przykry pustki. Tam był dom Gabriela, nie jej. Jednak ten maleńki skrawek ziemi stał się bardzo bliski jej sercu.

Aby nie myśleć o ukochanym, zaproponowała obserwowanie horyzontu.

- Ciekawe, która z nas pierwsza zobaczy, jak Miquelon wyłania się z wody.

- Chyba ty, bo ja nie jestem zbyt spostrzegawcza - odpowiedziała Marsha.

Obok stali jacyś Amerykanie. Ich dzieci nie mogły się doczekać widoku wielorybów i wciąż o tym mówiły. Andrea też chciałaby zobaczyć chociaż jednego olbrzyma. Gabriel obiecał, że zabierze ją kiedyś na otwarte morze. Mówił o wielu czekających ich atrakcjach, ale to było przed tym, zanim poznał prawdę. Prawdę, która wszystko zmieniła.

- Jak się czujesz?

Andrea oprzytomniała i spojrzała na swą towarzyszkę.

-Dobrze. Ary?

- Niewyraźnie. Wiatr się nasila i fale są coraz większe. Mocno zbladłaś, więc myślałam, że i tobie grozi choroba morska.

- Na razie nie. Bardzo mi przykro, że tobie robi się niedobrze.

- Wstyd mi.

- Nie ma się czego wstydzić. Dobrze, że przeprawa jest krótka i już widać ład. Patrz tylko na horyzont, to pomaga.

Nie pomogło. Wkrótce Marsha pobiegła do toalety. Okazało się, że nie była jedyną ofiarą choroby morskiej. Do toalet ustawiły się już kolejki pozieleniałych turystów.

Wreszcie prom dopłynął do najdłuższej i największej wyspy. Marsha chwiejnie zeszła na ład, ale była tak osłabiona, że musiała przysiąść na ławce.

- Kierownik uprzedził nas, że przed wycieczką na wszelki wypadek trzeba łyknąć pastylkę, ale myślałam, że nie potrzebuję leków. Nie raz pływałam po morzu i obywało się bez sensacji.

- Okazuje się, że z organizmem różnie bywa. Ja dawniej objadałam się orzeszkami ziemnymi i nic mi nie było, a w ubiegłym roku ni stąd, ni zowąd dostałam uczulenia. Okazało się, że w orzeszkach jest coś, co mi nie służy. Posiedź tutaj, a ja pójde po colę. Podobno poprawia nastrój i łagodzi mdłości.

W najbliższego sklepie Andrea kupiła dwie puszkę coli. Wkrótce Marsha poczuła się lepiej, więc mogły wyruszyć na zwiedzanie wyspy.

Niestety, pogoda zmieniła się, słońce znikło za ciemnymi chmurami, a znad oceanu nadciągnęła osławiona tutejsza mgła. W takich warunkach jazda rowerem była

trudniejsza i Andrea zorientowała się, że Marsha traci siły. Zaproponowała krótki postój i odpoczynek.

- Wiesz co? Poszukamy hotelu lub pensjonatu i weźmiemy pokój, bo widzę, że musisz odpocząć.

Fakt, że Marsha nie zaprotestowała, był bardzo wymowny.

Pięć minut później zostawiły rowery przed wejściem do pensjonatu, zapłaciły za pokój i poszły na piętro. Wystrój wnętrza przypominał paryski pensjonat.

Andrea wyjrzała przez okno, by sprawdzić, czy widać prom, lecz mgła była gęsta jak mleko.

Marsha bezsilnie opadła na łóżko.

- Bardzo mi przykro, że zepsułam ci wycieczkę.

- Nic nie zepsułaś, bo nawet gdybyś się dobrze czuła, w tej mgle i tak nigdzie byśmy nie pojechali. Spróbuj się przespać. Sen jest najlepszym lekarstwem.

Andrea poczekała, aż Marsha uśnie i na palcach wyszła z pokoju. Od właścicielki dowiedziała się, że mgła nie jest jeszcze taka najgorsza i prom na pewno odpłynie punktualnie. Po drodze kupiła w cukierni sucharki. Miała nadzieję, że Marsha po krótkim odpoczynku będzie miała ochotę coś zjeść.

Niestety. Marsha spała wprawdzie długo, bo do wpół do czwartej, ale obudziła się osłabiona i nadal męczyły ją torsje. Napiła się tylko coli. Wyglądało na to, że o własnych siłach nie dojedzie do promu. Nie pozostało nic innego, jak przenoćować w pensjonacie i rano wrócić do St. Pierre samolotem.

Andrea zapisała nazwę hotelu Marshy, zadzwoniła do kierownika grupy i poinformowała go o wszystkim. Potem poprosiła operatora o połączenie z Jacquesem Corbinem. Miała nadzieję, że Gabriela nie ma w domu i dziadek odbierze telefon.

Na szczęście tak się stało.

Gabriel nie wrócił jeszcze ze spotkania z Fabrice'em. To była dobra wiadomość. Andrea chciała pozostać jak najdłużej i jak najdalej od męża. Okoliczności jej sprzyjały.

Powiedziała dziadkowi, jak wygląda sytuacja. Podała nazwę pensjonatu i uprzedziła, że wróci dopiero rano. W odpowiedzi usłyszała, że Gabriel był bardzo niezadowolony, a nawet zły z powodu jej samowolnego wyjazdu. A teraz, kiedy się dowie, że żona nie wróci na noc, na pewno bardzo się zmartwi. Tym bardziej, że zostawiła telefon komórkowy w domu i nie ma z nią żadnego kontaktu.

Andrea uznała słowa Jaquesa za sprytną wymówkę, mającą ukryć jego osobiste rozczarowanie. Dziadek był człowiekiem niezwykle gościnnym, lubił gotować, a tymczasem dzisiejszego wieczoru przy jego stole zabraknie biesiadników. Co do Gabriela, nie wątpiła, że odetchnie z ulgą, gdy się dowie, że przez kilkanaście godzin nie będzie musiał udawać kochającego męża.

Przedstawienie się skończyło, chociaż on jeszcze o tym nie wiedział.

Andrea przysięgła sobie, że wyjedzie, gdy tylko się przekonają, że nie zaszła w ciążę. A tymczasem znajdzie jakiś sposób, by nie musieli już niczego udawać.

Gabriel wyciągnął telefon komórkowy.

- Grand-pere, jestem w drodze do domu. Czy Andrea wróciła?

- Nie. Jest na Miquelon.

Więc to dlatego jej nie znalazłem, pomyślał zirytowany Gabriel. Niepotrzebnie jeździł przez dwie godziny po St. Pierre.

Kiedy rano zobaczył, że jest sam, ogarnęły go złe przeczucia. Wystraszył się *jeszcze* bardziej, gdy nie znalazł żadnej wiadomości. W dodatku Andrea nie zabrała komórki. W takich okolicznościach spotkanie z przyjacielem sprawiło mu mniejszą przyjemność, niż oczekiwał.

Ale teraz już wie, gdzie się podziewa jego żona, więc może po nią jechać. Przed rokiem przyczynił się do utworzenia połączenia helikopterowego między obydwojma wyspami, choć nie przypuszczał, że sam tak szybko z niego skorzysta.

Gęsta mgła przez dłuższy czas uniemożliwiała start i Gabriel dotarł do pensjonatu dopiero o ósmej wieczorem. Wbiegł na piętro i zapukał do drzwi na końcu korytarza.

Odpowiedziała mu cisza.

Zapukał głośniej.

Nadal nikt nie odpowiadał.

Czyżby towarzyszka Andrei poczuła się lepiej i obie turystki wyruszyły na spacer?

Postanowił zaczekać na nie w recepcji. Usiadł w fotelu i udawał, że czyta gazetę. Po godzinie olśniła go nagła myśl. Możliwe, że chora dziewczyna potrzebowała fachowej pomocy.

Zadzwoił do szpitala, a potem wezwał taksówkę.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po kroplówce Marsha zasnęła. Andrea siedziała przy niej, tyłem do drzwi. Nagle za jej plecami rozległ się ciche wołanie:

- Andreo!

Poderwała się z krzesła. Nieoczekiwany widok ukochanego sprawił, że zakręciło się jej w głowie.

- Ty tutaj? Skąd? Jak? - szepnęła.

Gabriel ujął jej twarz w dłonie.

- Przyleciałem helikopterem. Chyba nie sądziłaś, że pozwolę ci samotnie spędzić noc?

Gdy pocałował ją, wyczuła w nim jakąś zmianę. Całował ją zachłannie, jakby byli sami. Andrea wystraszyła się, że jeśli zawczasu nie przerwie pieszczot, oboje mogą się zapomnieć.

Skąd ta gwałtowność? Czyżby przez ostatnie osiemnaście lat Gabriel żył jakby w emocjonalnym więzieniu i teraz musiał stale wyładowywać nadmiar uczuć? Czy w najczarniejszym momencie swego życia, gdy spędził noc z Jeanne-Marie, był równie nienasycony?

Jeżeli tak było, nic dziwnego, że dziewczyna pojechała za nim do Nowego Jorku. Niestety, on jej nie kochał, tak jak nie kocha swojej żony.

Andrea podejrzewała, że jest niezdolny do prawdziwej mi-

łości. Przez pół roku wspólnej pracy ich służbowe kontakty były bardzo poprawne, ale nic poza tym. Gdy tylko zwierzyła mu się ze swych kłopotów, błyskawicznie sobie wykalkulował, że zawierając związek małżeński, mogą oboje zyskać.

No tak, Gabriel nigdy nie dorobiłby się fortuny, gdyby nie pilnował swoich interesów w sposób bezwzględny. Tak właśnie twierdził Bret.

Andrea, jak każda zakochana kobieta, widziała to nieco inaczej, ale teraz i ona, choć oczywiście patrzyła na ukochanego innymi oczami, doszła do wniosku, że jest w pewien sposób bezwzględny. Nie potrafi pokochać żadnej kobiety. Jeanne-Marie dowiedziała się o tym w Nowym Jorku, ona w Paryżu. Rozum radził jej wtedy, żeby odrzuciła oświadczyzny szefa, ale serce mówiło co innego.

Oprzytomniała i powoli, lecz stanowczo odsunęła się, mimo sprzeciwu Gabriela.

- Jak długo ona tu będzie?

- Nie wiem.

Gabriel pogładził jej ramię tak pieszczotliwym gestem, że zadrżała.

- *Mon amour*, jedźmy do pensjonatu. Weźmiemy osobny pokój. Zostawię w szpitalu numer telefonu, żeby pielęgniarka w razie potrzeby mogła się z nami skontaktować.

- Nie da rady.

- Dlaczego? Chora na pewno dostała silny środek nasenny i obudzi się dopiero jutro rano.

- Obiecałam, że nie zostawię jej samej. Marsha jest osłabiona, w obcym miejscu, a ja jestem jedyną jej znajomą. Jedź sam i przynajmniej ty się wyśpij.

- Gość mi się zdaje, że chcesz się mnie pozbyć.

Na czoło Andrei wystąpiły kropelki potu.



- Nie bądź śmieszny. Po prostu nie ma sensu, żebyśmy oboje czuwali.

- Wątpię, czy to prawdziwy powód. Powiedz mi, jak mam zasnąć, wiedząc, że jesteś tak blisko?

- Przykro mi. Niepotrzebnie się fitygowałeś. Byłoby lepiej, gdybyś został w domu i dotrzymał towarzystwa dziadkowi.

Gabriel zacisnął pięści.

- *Mon coeur*, jestem twoim mężem. Gdzie mam być, jeśli nie u twojego boku?

- Ale...

- Wyjechałaś bez słowa. Było całkiem prawdopodobne, że to ty się rozchorowałaś, ale zmyśliłaś historyjkę o niedyspozycji znajomej, żeby mnie nie martwić.

- Jak widzisz, jestem zupełnie zdrowa.

- Całe szczęście. Dlaczego nie obudziłaś mnie rano i nie powiedziałaś, że masz ochotę jechać na wycieczkę?

- Mocno spałeś, więc pomyślałam, że jesteś wyczerpana i nie chciałam ci przeszkadzać. Nie planowałam długiej wyprawy. Zamierzałam zaraz wrócić, ale niespodzianie spotkałam Marszę i całkiem spontanicznie zdecydowałyśmy się przypłynąć tutaj.

Zapadło długie milczenie.

- Czy ja cię czymś uraziłem? - zapytał Gabriel cicho.

- Nie.

- Naprawdę? - Ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Przysięgnij.

- Czy muszę aż przysięgać, żebyś mi uwierzył? - odparła wymijająco.

W oczach Gabriela mignęło coś nieokreślonego, czego nie zdążyła rozszyfrować.

- Wolisz, żebym zostawił cię w spokoju?

- Nie chcę, żebyś cokolwiek robił pod przymusem i z obowiązku.

Gabriel powiódł palcem po jej ustach.

- Wyglądasz na zmęczoną. Zostanę tu i będę czuwał razem z tobą.

Zamilkli oboje. Atmosfera była bardzo napięta i nieprzyjemna. Andrea wyrzucała sobie, że to ona spowodowała tę niemiłą zmianę w zachowaniu Gabriela. Znów wpadł w nastroj, w jakim nie widziała go od dnia ślubu,

- Rozmawiałeś z ojcem? - spytała.

- Tak. Okazuje się, że moi rodzice i Jeanne-Marie padli ofiarą Evangeline Duprex. Na szczęście teraz wszystko się wydało i ta mściwa jędra już nie będzie mogła nam szkodzić.

- Czy to znaczy, że w rodzinie nastąpi zgoda?

- Na to wygląda. I mam nadzieję, że pod pewnymi względami będzie dużo lepiej niż dawniej.

- A Yves?

- Skoro uważa, że to było jego dziecko, niech już tak zostanie.

- Bardzo się cieszę.

- Naprawdę?

- Dlaczego wątpisz?

- Bo rano nie interesowało cię, o czym rozmawiałem z ojcem.

- Wytłumaczyłam ci przecież, dlaczego cię nie obudziłam. Gabriel zmierzył ją wzrokiem.

- Jak sądzę, oboje otrzymaliśmy odpowiedź.

Andrea zrozumiała, że niechcący zraniła jego uczucia. Tymczasem chwila za chwilą mijały bezpowrotnie i nie można było cofnąć czasu, by naprawić zło. Gabriel pragnął podzielić się z nią dobrą wiadomością, ale kiedy wró-

cił wieczorem, ona już spała, a rano wyszła z domu, nim on się obudził. Chciała dobrze, a tymczasem sprawiła uko-  
chanemu przykrość.

Przez resztę nocy milczeli. Andrea bała się odezwać, by nie powiedzieć czegoś, co pogorszyłoby sytuację. Ciszę zakłócała jedynie pielęgniarka, która przychodziła regularnie zobaczyć, czy pacjentka śpi spokojnie.

Marsha obudziła się po piątej i poprosiła o sok owocowy. O szóstej zjadła bułkę i nie zwymiotowała, więc lekarz pozwolił jej opuścić szpital.

- Zaczekajcie tutaj - odezwał się Gabriel. - Pojadę po rzeczy, wrócę po was i polecimy od razu do domu.

Marsha usiadła na łóżku i schwyciła oboje za ręce.

- Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiliście. Jestem wam niezmiernie wdzięczna. - Uśmiechnęła się do Gabriela. - Pańska żona jest aniołem.

- Mój dziadek podziela tę opinię - odparł Gabriel dyplomatycznie.

Niestety, Gabriel tak nie uważa, pomyślała ze smutkiem Andrea.

Półtorej godziny później wylądowali w St. Pierre. Mgła rozwiała się i zrobiła się piękna pogoda.

Odwieźli Marshę do hotelu, gdzie zostawili ją pod opieką kierownika kursu, i wrócili do domu.

- Wyglądacie tak, jakbyście nie spali przez całą noc - powiedział dziadek, przyglądając się im z niepokojem.

- Czuwaliśmy przy chorej.

- Więc przepijcie się teraz. Dziś mamy na kolacji wyjątkowego gościa.

- Pani Carmele? - spytał Gabriel.

- Nie. Twoją matkę.

Andrea stłumiła jęk. Wobec bliskiego rozstania z Gabrielem wolałaby nie spotykać się z jego matką. Nie miała odwagi spojrzeć jej w oczy.

- Dzisiaj? - zdziwił się Gabriel. - Wybierała się na wyspę dopiero w przyszłym miesiącu.

- Nie była na waszym ślubie, a na pewno chce jak najprędzej poznać synową.

Grunt usunął się Andrei spod nóg. Zachwiała się. Gabriel, przekonany, że to ze zmęczenia, zaniósł ją do sypialni. Położył ją do łóżka, pocałował w czoło i przykrył kołdrą.

Andrea obudziła się, spojrzała na zegarek i zdumiona przetarła oczy. Przespała prawie dziewięć godzin!

Wyskoczyła z łóżka, prędko się umyła i otworzyła szafę. W co się ubrać? Jaki strój będzie odpowiedni na pierwsze spotkanie z teściową? Przebierała się kilka razy, aż wreszcie zdecydowała się na jedwabną kremową bluzkę i nieco ciemniejsze spodnie. Wyglądała elegancko, a jednocześnie nie tak oficjalnie i wizytowo jak w czarnej sukni.

Ogarnęły ją sprzeczne uczucia - i paraliżujący strach, i niezwykła ciekawość.

Gdy usłyszała na dole głosy powitania, wyszła z pokoju i niepewnie przystanąła na schodach. W końcu opanowała się i z podniesioną głową weszła do salonu.

Zobaczyła bardzo piękną brunetkę, która przed laty musiała być prześliczną dziewczyną.

Gabriel podszedł do Andrei i wziął ją za rękę.

- Mamo, to moja żona.

- Dzień dobry - powiedziały kobiety jednocześnie.

Obie zaśmiały się nerwowo, ale ten śmiech przełamał lody. Pani Carol miała łzy w oczach.

- Dziecko, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że choć jedna moja synowa nie pochodzi z wyspy.

Andrea od razu polubiła teściową.

- Tak żałuję, że nie byłam na waszym ślubie. Twój rodzice byli świadkami, prawda? Zazdroszczę im. Bardzo bym chciała ich poznać.

-I ja też chętnie ich poznam - odezwał się pan Giles.

- Postaramy się jak najprędzej zorganizować spotkanie - oznajmił Gabriel. - Prawda, *mon coeur*?

Andrea spieszyła się, a jej zażenowanie nie umknęło bystrym oczom najstarszego Corbina.

- Siadajmy już do stołu - pospieszył jej z odsieczą. - Łoś czeka.

Podczas kolacji toczyła się przyjemna rozmowa. Wszyscy chwalili doskonałe jedzenie, opowiadali sobie o różnych rodzinnych i lokalnych wydarzeniach.

Pani Corbin zachowywała się jak typowa matka i babcia. Wydawała się żywo zainteresowana sprawami dzieci i wnucząt, co bardzo zaskoczyło Andreę. Dlaczego zażądała: rozvodu, skoro rodzina była dla niej wciąż taka ważna?

Czy za tydzień mieszkańcy St. Pierre będą zadawać podobne pytania o nią i zastanawiać się, dlaczego rzuciła męża?

Podczas deseru Gabriel znacząco spojrział na matkę.

- Wiem, że zawsze nocujesz u Yvesa albo u Philippe'a, ale tym razem powinnaś zostać u nas.

- Ja też tak uważam - poparł go dziadek.

- Nic z tego - stanowczo oświadczył ojciec.

Ku ogólnemu zaskoczeniu objął ją żoną gestem, jakim obejmują się zakochani.

Gabriel patrzył z niedowierzaniem, a na twarzy dziadka pojawił się radosny uśmiech.

- Co za szczęście, że Cecile się wygadała - zaczął pan Giles. - Wreszcie mogłem szczerze porozmawiać z Gabrielem i wyjaśniliśmy sobie lata nieporozumień. To prawda, że Evangeline i jej ojciec chcieli nas zniszczyć, ale sami też jesteśmy sobie winni. Wszystko przez tę naszą dumę. Po rozmowie z tobą, synu, natychmiast zadzwoniłem do mamy i przeprosiłem ją za to, że miała ze mną piekielnie ciężkie życie. Przyznałem się, że jestem głupcem.

-Niestety, ja też nie wykazałam się mądrością. Nie próbowałam zrozumieć męża, choć bardzo potrzebowałam wsparcia. Oboje postępowaliśmy idiotycznie.

- Co się stało, już się nie odstanie. Ale znowu zamieszkamy razem i jak najprędzej weźmiemy ślub.

- Czy moi bracia już o tym wiedzą? - spytał Gabriel przez ściśnięte gardło.

- Nie - odparł pan Giles nieswoim głosem. - Najpierw chcieliśmy powiedzieć o tym wam, bo to dzięki wam zdarzył się cud.

Gabriel pokręcił głową z powątpiewaniem.

- To prawda, kochanie - powiedziała Carol. - Twój powrót do domu zapoczątkował serię wydarzeń, które uzdrowią naszą rodzinę.

Gabriel spojrział na Andreę.

- To ona jest katalizatorem.

- Oczywiście - przyznał ojciec. - Nasze żony są wyjątkowe i gdy obie zamieszkają na wyspie, Cecile będzie musiała schować pazury.

- Mam jeszcze jedną wiadomość. Nie zgadnicie, co wam powiem! - zawołała rozpromieniona Carol. - Kupujemy nowy dom.

- A stary zostawimy Bertrandowi.  
- I chyba zdecydujemy się prowadzić interesy, o których Gabriel wspomniał ojcu.

- Jakie interesy? - zdziwiła się Andrea.

Gabriel patrzył na nią nieodgadzionym wzrokiem.

- Mówiłaś o nich podczas lotu z Halifaksu.

- Nic nie pamiętam... Och, już wiem! Chodzi o organizowanie w St. Pierre pobytów dla osób, które chciałyby uczyć się francuskiego.

- Właśnie.

- Zdawało mi się, że mnie nie słuchałeś.

- Chłonałem każde twoje słowo. - Gabriel spojrzał na rodziców. - Andrea poznała nauczycielkę francuskiego i dzięki temu wpadła na kilka niezłych pomysłów. Jestem pełen uznania.

Andrea zarumieniła się.

- Czy to ta znajoma, która wczoraj się rozchorowała? - zapytała pani Carol.

- Tak. To ona podsunęła mi pomysł, by organizować na wyspie staże dla studentów. Tu będą mieli kontakt z żywym językiem. Pomyślałam sobie, że gdybym jako uczennica miała okazję przyjechać do St. Pierre uczyć się francuskiego, zrobiłabym wszystko, żeby wykorzystać taki pobyt jak najlepiej.

- To świetny pomysł - powiedział podniecony Giles.  
- Opracujemy całoroczny program. Carol ma sporo znajomych w agencjach turystycznych, a ja wśród tutejszych rybaków. Jest szansa, żeby projekt wypalił. W ten sposób ściagniemy na wyspę trochę pieniędzy i wreszcie przestanie dokuczać nam bieda.

- Na pewno nie będzie kłopotu ze znalezieniem studen-

tów - powiedziała Andrea. - Raczej możemy mieć problem z ich z nadmiarem. Wczoraj na promie widziałam chłopca, który aż podskakiwał, tak był podniecony, że zobaczy wieloryba. Możliwość nauki języka, atrakcje turystyczne... Tu jest prawdziwy raj.

- Nie przesadzaj - mitygował ją Gabriel.

- St. Pierre et Miquelon ma jeszcze jeden plus. Podróż nie trwa długo, nie jest ani męcząca, ani kosztowna. To ogromny atut.

- Obyś miała rację.

- Niektórzy nasi kursanci pierwszy raz zobaczą ocean, więc to dodatkowa atrakcja. A dla chłopców szansa przeżycia wielkiej przygody.

- Coś mi się zdaje - odezwał się Gabriel, mrugając do matki - że już mamy dyrektora.

- Nie wyobrażam sobie lepszej kandydatury - przyznała pani Carol. - Andreo, od czego zaczniesz? Od reklamy w Internecie?

- Nie wiem.

- Trzeba nadać za innymi, nie można ciągnąć się w ogonie - zauważył Giles z powagą.

Andrea nie miała odwagi wyznać, że zamierza opuścić wyspę.

- Najlepsze dni połowów niestety za nami - zmartwił się najstarszy rybak.

- Przynajmniej na razie. Ale gdy znowu będzie więcej ryb, to kto wie.

Gabriel patrzył na rodziców, jakby nie wierzył własnym oczom. Nie ulegało wątpliwości, że nadal się kochają.

- Weźmiecie ślub kościelny? - spytał cicho.

- Tak.



- Książd Cluny dostanie zawału.  
- Może nie. - Giles wstał. - No, na nas już czas, powinniśmy mu jeszcze dziś o tym powiedzieć.

- Nie, książd musi poczekać - zaprotestowała stanowczo Carol. - Synowie są ważniejsi. Najpierw wstąpimy do nich. Tylko posprzątam po kolacji.

Dziadek natychmiast wkroczył do akcji:

- Nie trzeba. Możecie spokojnie jechać, mam tu innych pomocników.

- Zawsze chętnych - rzekł Gabriel.

Carol odwróciła się do synowej.

- Nasz ślub będzie skromny, ale mimo to jest dużo do zrobienia i każda para rąk się liczy. Pomożesz mi?

- Bardzo chętnie.

- A więc do jutra.

Andrea była zadowolona, że w związku ze ślubem teściów będzie miała wymówkę, by nie zajmować się własnym domem. Wołała nie słuchać, jak Gabriela planuje urządzić pokój dla dziecka.

Zdażyła sprzątać ze stołu, gdy zadzwonił telefon.

- Słucham?

- Dzień dobry. Cieszę się, że cię zastałam - w słuchawce rozległ się głos Marshy.

- Jak samopoczucie?

- W normie. Pierwszy raz spotkała mnie taka niemiła przygoda.

- Szkoda, że nie wiedziałam, jak ci pomóc.

- Byłaś wspaniała. Czy zechcesz zjeść ze mną kolację? Muszę ci podziękować.

- Z przyjemnością się z tobą zobaczę. - Andrea pomyślała, że im więcej będzie miała zajęć, tym lepiej. - Chcia-

łabym przy okazji porozmawiać z tobą o pewnym projekcie moich teściów.

- Co ja mam z tym wspólnego?

- Mówiłaś, że dobrze byłoby, gdyby twoi uczniowie mogli doskonalić znajomość języka, przebywając przez jakiś czas w rodzinach mówiących po francusku.

- To jest możliwe? Czy ty i twój mąż też będziecie przyjmować młodzież?

- Nie. Ja za jakiś tydzień... chyba stąd wyjadę.

- Co się stało? Pokłóciłaś się z mężem?

W tym momencie Andrea poczuła, że nie jest sama. Odwróciła się. Na progu stał Gabriel. Miał zimne oczy i zastygłą twarz.

- Marsho, przepraszam cię, ale muszę kończyć. Zadzwonię jutro. Do usłyszenia.

Drżącą ręką odłożyła słuchawkę.

- Jak długo tu stoisz?

- Wystarczająco.

- Gdzie dziadek?

- Pojechał z rodzicami, więc jesteśmy sami i nic cię nie uratuje.

- Nie rozumiem.

- Przestań udawać. Wczoraj pytałem, czy cię obraziłem, ale nie odpowiedziałaś. Dzisiaj się nie wykręcisz.

Andrea spuściła wzrok.

- Czy potrafisz sobie wyobrazić, co poczułem, słysząc, że niedługo wyjedziesz z St. Pierre? Chyba mąż powinien dowiedzieć się pierwszy o czymś takim.

- Zamierzałam ci powiedzieć. Przysięgam.

- Nie przysięgaj. Ustaliliśmy przecież, że przez pół roku nie będziemy martwić się o przyszłość.

- Pamiętam. Ale nie byłeś ojcem dziecka Jeanne-Marie. Sytuacja się zmieniła.

- Dlaczego?

- Nie rozumiesz? Przestał istnieć powód, dla którego mnie poślubiłeś. Przez lata dręczyło cię poczucie winy, że porzuciłeś dziewczynę, która nosiła twoje dziecko. Teraz wiesz, że tak nie było.

-I co z tego?

- Pozbyłeś się ciężaru i odtąd możesz żyć z czystym sumieniem. Za tydzień zwrócę ci słowo i uwolnię cię od mojej osoby. Będziesz mógł poszukać odpowiedniej kobiety... którą pokochasz.

- Zawarliśmy umowę na pół roku.

- Wiem, że jesteś dżentelmenem, ale odkąd poznałeś prawdę o tamtym dziecku, twoje poświęcenie jest zbędne.

- Skoro tak uważasz, czemu nie wyjedziesz już dziś? Dlaczego chcesz z tym czekać jeszcze cały tydzień?

- Bo w tym czasie powinno się wyjaśnić, czy zaszłam w ciążę. Szanse są wprawdzie minimalne.

- Aha.

- Mało prawdopodobne, żebym mogła urodzić dziecko, ale dotrzymam umowy, jeśli okaże się, że zostaniemy rodzicami.

- Widocznie nie bardzo ci zależy, żeby zostać matką, skoro po miesiącu chcesz zrezygnować z prób.

- To... trudne zadanie... bez uczucia.

Andrea z bijącym sercem czekała, że Gabriel wyzna jej miłość, lecz on wycedził przez zaciśnięte zęby:

- Wychodzę i nie wiem, kiedy wrócę.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- *Tu es là!*- zawołał Fabrice.  
Gabriel dostrzegł sylwetkę przyjaciela.
- *Oui, mon ami.*  
Fabrice wskoczył na łódź.
- Przepraszam za spóźnienie. Miałem wyjątkowo dużo klientów i wcześniej nie mogłem się wyrwać.
- Nie szkodzi. Czy Lise jest bardzo zła, że nie wrócisz dziś na noc do domu?
  - Tak się szczęśliwie złożyło, że pojechała z dziećmi do swojej matki. Po odsłuchaniu wiadomości od ciebie uprzedziłem ją, że nie będzie mnie do rana,  
Gabriel sprawnie wyprowadził łódź z przystani.
  - Zachowujesz się jak stary rybak - pochwalił Fabrice.
- Jakbyś nie miał żadnej przerwy.
  - To posłuszna łajba, ale okropnie stara. Zdradzę ci w tajemnicę, że zamówiłem norweską łódź. Dostarczą ją w przyszłym tygodniu.
  - Proszę, proszę!
  - Zastanawiałem się, jak dać ten nowy nabytek ojcu, żeby nie poczuł się urażony i nie odmówił przyjęcia prezentu. Ale po ostatnich rewelacjach nie muszę się martwić.
  - To znaczy?
  - Wyobraź sobie, że moi rodzice pogodzili się. Po tylu la-

tach! Pewno nie uwierzysz, gdy ci powiem, że w przyszłym tygodniu biorą ślub kościelny.

- Faktycznie nie wierzę.

- Zapraszam cię na uroczystość. Przekonasz się na własne oczy. Nowożeńcy w prezencie otrzymają nową łódź.

Fabrice zamilkł na dłuższą chwilę.

- Niech ci będzie, wierzę - powiedział wreszcie. - Wybacz, że zapytam bez ogródek, czy Andrea zaszła w ciążę?

- To się okaże za jakiś tydzień.

- Jesteś bardzo tajemniczy, ale skoro przed nami cała noc, może się trochę rozgadasz. Nie musisz się śpieszyć.

Fabrice wyciągnął się na koi, a Gabriel wyłączył motor.

- Moja żona mnie nie kocha.

- Powiedziała ci to?

- Nie.

- Więc skąd to przypuszczenie?

Gabriel opowiedział przyjacielowi całą historię.

- Chyba nie wszystko dobrze zrozumiałem - skomentował zdumiony Fabrice. - Pobraliście się, nie mówiąc ani słowa o miłości?

- Nie miałem odwagi mówić o moich uczuciach, bo Andrea na pewno by mi nie uwierzyła. Ta historia z Jeanne-Marie bardzo mi się przydała.

- I zadziałała.

- Ale już nie działa i wkrótce stracę Andreę...

Fabrice popatrzył przenikliwie na Gabriela spod przy-mrużonych powiek.

- Jeśli cię nie kochała i nie kocha, nigdy nie była twoja, więc nie możesz jej stracić. Człowieku, czy nie przyszło ci do głowy, że Andrea wyszła za ciebie z miłości?

- Powiedziałyby mi. Ona nie kłamie.

- Twoja żona jest wyjątkowo inteligentna. Aż za bardzo. Podobna jest w tym do ciebie. Chcesz wiedzieć, co ja bym zrobił na twoim miejscu?

- Nie chcę.

- Ale i tak ci powiem. Wracaj do domu i wyznaj jej, że ją kochasz, i powiedz, że wiesz, że ona też cię kocha.

- Tak po prostu?

- Oczywiście. Przecież masz żyłkę hazardzisty, inaczej nie pozbyłbyś się swoich miliardów. Gdy zaproponowałeś Andrei małżeństwo, wyciągnąłeś szczęśliwy los na loterii. Co musisz jeszcze zrobić, żeby wygrać?

- Nie wiem.

- Być może Andrea też zagrała na całego. Zagroziła, że rzuci pracę, żeby zmobilizować cię do działania. Postanowiła złowić grubą rybę, która dotąd wymykała się z małżeńskiej sieci.

Gabrielowi zaczęło mocniej bić serce.

- Gdyby to była prawda...

- *Mon ami*, zadam ci jedno zasadnicze pytanie. Ile znanych ci kobiet ucieszyłoby się, że rezygnujesz z majątku?

- Żadna.

- *Voilà*. - Fabrice usiadł i pochylił się nad przyjacielem.

- A teraz drugie pytanie. Ile kobiet zgodziłoby się spędzić resztę życia na nieznannej wyspie?

- Chyba też żadna.

- Według mnie to kolejny dowód miłości.

- Powinieneś być radcą prawnym albo psychoterapeutą.

- Miałbym osiągnięcia, prawda? - rzekł Fabrice bez cienia skromności

Gabriel roześmiał się i zawrócił w stronę przystani.

Andrea przez kilka godzin biła się z myślami, roztrząsała wszystkie argumenty za i przeciw. Późnym wieczorem wyniosła fotel na werandę. Postanowiła poczekać na Gabriela przed domem.

Zastanawiała się, czy dziadek celowo zostawił ich samych i do tej pory nie wrócił. Jeśli chciał dać im czas na spokojną rozmowę w cztery oczy, to niepotrzebnie się poświęcał.

Kolejny raz spojrzała na zegarek. Dochodziła druga, a Gabriela wciąż nie było. Wyszedł z domu w ponurym nastroju, więc całkiem możliwe, że siedzi w jakimś barze i zapija smutek.

Co za ironia losu! Tego samego dnia usłyszał dwie tak różne wiadomości - o ślubie rodziców i o wyjeździe żony.

Andrea musiała jak najprędzej wyznać mu prawdę. Czowała, że dłużej nie wytrzyma tego okropnego napięcia.

Łudziła się, że jeśli Gabriel pozna motywy jej postępowania, zrozumie ją i nie będzie miał pretensji.

Zrobiło się chłodno. Andrea poszła do domu po sweter. Gdy szła z powrotem na werandę, w drzwiach zderzyła się z mężem.

- Dlaczego jeszcze nie śpisz? - zapytał Gabriel.

Był trzeźwy.

- Czekam na ciebie.

-Dlaczego?

- Bo muszę powiedzieć ci coś bardzo ważnego.

- Ja też muszę ci coś wyznać - powiedział Gabriel głosem przepełnionym uczuciem. - Jest tylko jeden powód, dla którego ci się oświadczyłem. Po dwóch tygodniach małżeństwa powinnaś już to wiedzieć.

- Chyba ten sam, dla którego ja nie dałam ci kosza.

- Kochasz mnie? - krzyknął Gabriel triumfalnie.  
- Tak, najdroższy. Od pierwszego wejrzenia.  
- Mnie przytrafiło się to samo, choć początkowo siła tego uczucia niemal mnie przygniotła. Przyznaję, że byłem przerażony, ale od razu wiedziałem, że jesteś jedyną kobietą, z którą chciałbym spędzić resztę życia. Bałem się jednak, że popełnię jakiś błąd i wystraszę cię, zanim zasłużę na twoją miłość. Dlatego zachowywałem się z rezerwą i cierpliwie czekałem.

Andrea obsypała go pocałunkami.

- Czekałeś odrobinę *za długo*. Musiałam albo rzucić pracę u ciebie, albo znaleźć inny obiekt miłości.

- Gdy dowiedziałem się, że ty i Bret... Myślałem, że zwariuję.

- A ja nie myślałam, tylko całkiem zwariowałam na twoim punkcie. - Zrzuciła mu ręce na szyję. - W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że muszę odejść. Myślałam, że podczas rekonwalescencji wyleczę się z choroby pod nazwą Gabriel Corbin.

Gabriel uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Zespół Gabriela Corbina... ciekawy przypadek.

- Nigdy się z niej nie wyleczę. Będzie coraz gorzej, bo na tę przypadłość nie ma lekarstwa. Upprzedzam.

- Ja też muszę cię o czymś upprzedzić, *mon amour*. Tak czy inaczej będziemy mieć dzieci. Jeśli nie rodzone, to adoptowane.

- Cudownie.

- Ale musisz spełnić jedną moją prośbę.

- Spełnię każdą.

- Pragnę złożyć przysięgę małżeńską przed Bogiem. Czy zgodzisz się wziąć ślub tego samego dnia, co moi rodzice?



- Marzyłam o ślubie kościelnym.
- Chcesz jeszcze siedzieć na werandzie?
- Nie.

Gabriel wziął ją na rękę.

-Wieczorem miałem pewne plany, ale mi je popsuto.  
Chodź, *mon epouse delectable*.

Ksiądz Cluny patrzył na nich z lekkim wyrzutem.

- Moi drodzy, ślub cywilny nie jest tak naprawdę prawdziwym ślubem.
- Prawnie tak, proszę księdza. Ale teraz chcemy wziąć kościelny. Czy otrzymamy błogosławieństwo razem z rodzicami?

Ksiądz pokręcił siwą głową.

- Gdyby twoja matka została na swoim miejscu i gdybyś ty nie włączył się po świecie, podwójna ceremonia nie byłaby konieczna.

- Właśnie podczas tej „włóczgi” znalazłem żonę.
- Boję się, że za parę lat będę musiał powtórnie udzielać wam ślubu. Chyba że doświadczenie ojca nauczyło cię czegoś i to będzie jedyny ślub.

- Jeden jedyny - oświadczyła Andrea zdecydowanym tonem.

- Wszyscy odpokutowaliśmy już za grzechy przeszłości - dodał Gabriel. - I przysięgliśmy sobie, że duma nigdy więcej nie stanie nam na przeszkodzie.

Pomarszczoną twarz kapłana rozjaśnił serdeczny uśmiech.

- Synu, widzę, że zmądrzałeś. Jak mam odprawiać mszę? Po francusku czy po angielsku?
- Czy może ksiądz po trochu w obu językach? - nie-

śmiało zapytała Andrea. - Wytrwale uczyć się francuskiego, ale przez parę dni niewiele można sobie przyswoić.

Dwa tygodnie później w kościele odbył się podwójny ślub, po którym wszystkich gości zaproszono na ucztę weselną do restauracji „Trois Fleurs”.

Starsza oblubienica wystąpiła w kremowej sukni, młodsza w białej. Obie miały na głowach koronkowe mantyle.

Andrea była bardzo szczęśliwa, ale w restauracji poczuła się nieswojo. Spojrzała na półmisek z ostrygami i nieprzyjemne uczucie nasiliło się. Speszona pochyliła się ku matce.

- Niedobrze mi - szepnęła.

- To wspaniale - ucieszyła się pani Bauer. - Ja też od razu miałam mdłości. Jesteś w ciąży, moje dziecko.

-Mamo!

- Co się stało? - zaniepokoił się Gabriel. - *Mon coeur*, dlaczego tak zbladłaś?

- Wygląda na to, że zostaniesz ojcem - powiedziała pani Bauer. - Gratuluję, synu.

